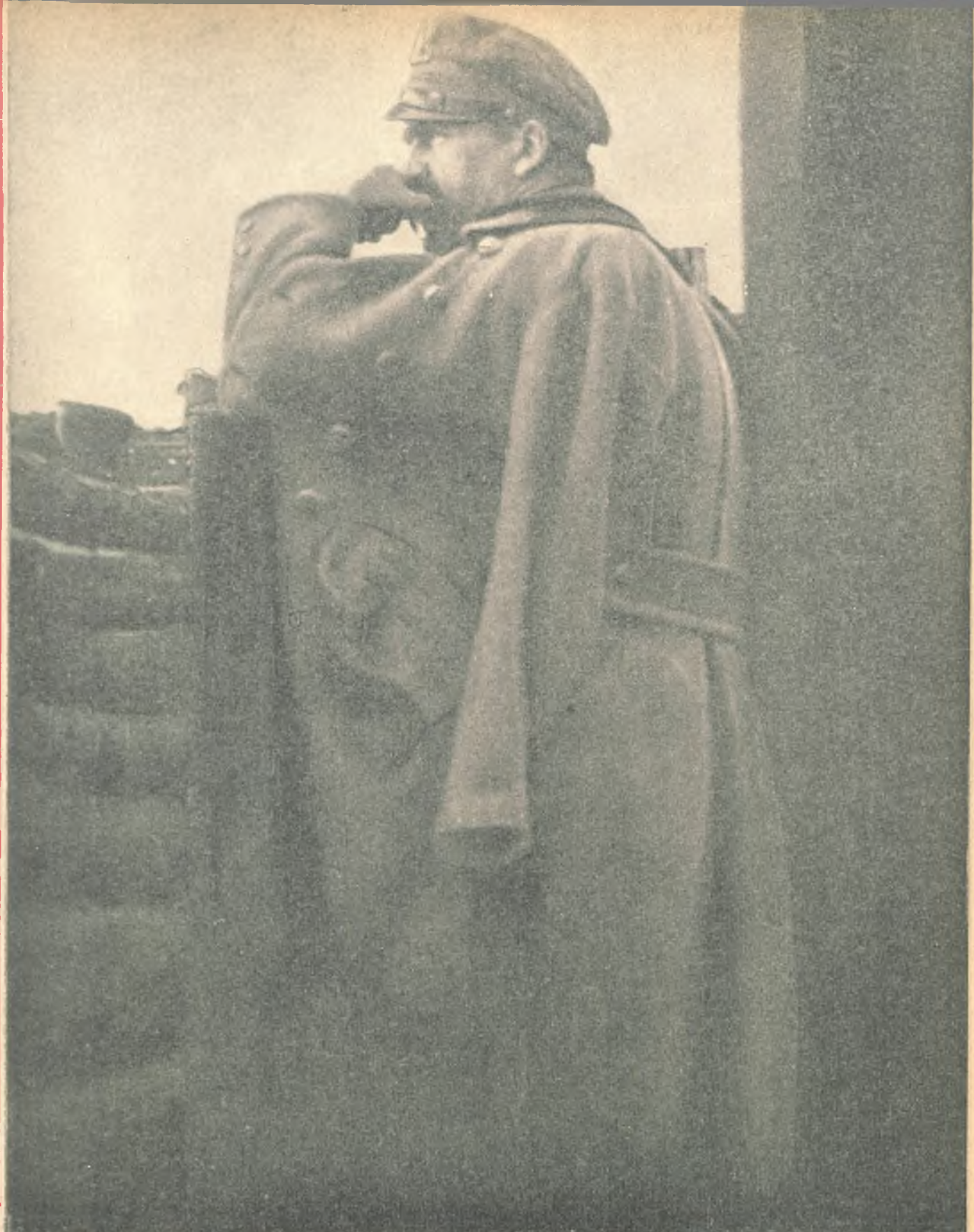


2.11



STRZELEC

OK
IV

Szkoła Strzelecka w Stróży to pamiętny etap realizacyjnej pracy niepodległościowej Komendanta. Miała ona jednolicie wyszkolić kadry instruktorów strzeleckich i przyszłych oficerów powstania o Wolność Polski.

Tygodnie spędzone w trudnych, niemal improwizowanych warunkach Szkoły Stróżańskiej, wykorzystane do ostatka w codziennej zaprawie żołnierskiej — wyszkoliły garść ludzi umięjących dobrze i celowo szafować krwią i życiem podkomendnych, jak wykazali to w kilkanaście miesięcy później na polach bitew Pierwszej Brygady.

Ofiarny trud ideowy Stróżańczyków i niezachwiana wiara w słuszność i wielkość podejmowanej Sprawy, to dla dzisiejszych strzelców wielki przykład, którego wzór stosowany w życiu codziennym Niepodległej Polski zapewnić powinien Związkowi Strzeleckiemu, zgodnie z chlubną tradycją, rolę wielkiej i powszechnej szkoły obowiązku obywatelskiego, zakonu miłości Ojczyzny i służby dla Niej.

Temi względami powodowana Redakcja „Strzelca”, pragnąc dorocznym zwyczajem uczcić dzień Imienin Komendanta, numer niniejszy poświęca całkowicie upamiętnieniu Szkoły Strzeleckiej w Stróży w 1913 roku zorganizowanej i odbywanej pod bezpośrednim zwierzchnictwem Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego — Józefa Piłsudskiego



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XV

17 MARCA 1935 ROKU

Nr. 11

ROZKAZ IMIENINOWY NA DZIEŃ 19 MARCA 1935 ROKU

WESZŁO JUŻ W ZWYCZAJ, ŻE CAŁA POLSKA DZIEŃ IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ŚWIĘTUJE UROCZYŚCIE. KAŻDY PRAWY OBYWATEL STARA SIĘ RADOŚNIE ZADOKUMENTOWAĆ SWE ODDANIE DLA WODZA NARODU, SWE PRAGNIENIE NIEZŁOMNE, PODĄŻANIA POD JEGO ROZKAZAMI DO LEPSZEGO JUTRA RZPLITEJ. MY STRZELCY, ŚWIĘTUJĄC TEN DZIEŃ, DAJEMY WYRAZ GŁĘBOKIEJ CZCI I PRZYWIĄZANIA DLA SWEGO TWÓRCY I PIERWSZEGO KOMENDANTA. DZIEŃ TEN MUSI BYĆ DLA NAS NIETYLKO CHWILĄ PODNIOŚLEJ MANIFESTACJI. JEST ON PRZEDWszystkiem dniem, w którym zespoleni duchowo z wodzem, spoglądając z dumą w przeszłość, czerpiemy moc do dalszej ofiarnej pracy strzeleckiej.

KOMENDANT GŁÓWNY Z. S.
FRYDRYCH MARJAN
ppłk.

KRYZYSY BOJÓW

Niżej przytoczony tekst jest streszczeniem odczytu, wygłoszonego we Lwowie w dniu 13 maja 1911 przez Józefa Piłsudskiego, a zorganizowanego przez Związek Strzelecki. Streszczenie to ukazało się w tygodniku lwowskim „Życie” z dnia 20.V. 1931 r. Na ten sam temat miał Komendant Piłsudski wykład dla uczestników Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży w sierpniu 1913 roku.

Zwycięstwo w boju doby dzisiejszej jest wynikiem wielkich wysiłków, trwających bardzo długo, wysiłków, w czasie których waha się szala powodzenia. Po długim zmaganiu się następuje wreszcie w boju kryzys, po którym jedna strona ulega drugiej. Jest to ów kryzysowy moment ulegania, przyznawania się do słabości, uznania przewagi zwycięzcy nad sobą, moment, który można też obserwować choćby w walce, prowadzonej przez atletów. W boju doby dzisiejszej, trwającym długo, psychiczne objawy kryzysu posiadają wielkie, ogromne znaczenie.

W starożytności walczone w ten sposób, że plemiona wyrzynały się wzajemnie. Walka wówczas nie trwała długo, kryzys przechodził szybko. Im dalej od tych czasów do nowoczesnego sposobu boju, tem czas wahania się zwycięstwa przedłuża się oraz wzrasta się znaczenie elementu psychicznego. Broń palna oddaliła ludzi od siebie, bój, kończący się powaleniem przeciwnika, przedłużyła. Za czasów napoleońskich już boje trwają dłużej, w ciągu dnia sprawa się rozstrzyga. Dziś trwa bój tygodniami. Gdybyśmy z zwierzeń starożytnych wieków zaczęli chcieli przenosić do określenia tej niepewności wyników dzisiejszego boju, powiedzielibyśmy, że Zeus, który dzierży szalę powodzenia w swych rękach, obecnie długo waży i znacznie subtelniejszych używa wymiarów... Francuzi bardzo trafnie nazwali pierwszy okres walki bojem zużywania — combat d'usure.

Bo też, jak w żarnach, przemienia się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój w pierwszym okresie nawet prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiotczenia. Bojem nerwów nazywa to zmaganie się współczesny pisarz wojskowy. W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umiejętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi.

O ile bowiem chodzi o techniczną stronę dzisiejszego boju i jego rezultaty w stratach ponoszonych przez strony walczące, okazuje się, że wojny dzisiejsze są mniej krwawe od dawniejszych. Napoleon płacił za swe zwycięstwa ofiarą 40 — 50 procent swych ludzi. Dziś pada

20 — 30 procent ludzi. Dziś zdarzają się zjawiska, że mordercze narzędzia zdolne są jeszcze do długiej służby, zaś ludzie się zużywają, ustępują.

Kilka przykładów, z ostatnich wojen zaczerpniętych, zilustruje należycie nastrój dzisiejszych bojów.

Weźmy, na przykład, epizod jeden z walki o oswobodzenie Ladysmithu, w czasie wojny angielsko-burskiej.

Burowie zajęli pod Ladysmith korzystne pozycje, umożliwiające im odparcie usiłowań odsieczy oblężonej twierdzy.

Mimo to generał angielski Buller dokonuje szeregu prób odsieczy.

Jednym z końcowych epizodów takiej próby była bitwa o górę Spionskopp. Buller Burów przełamać nie może. Cztery dni zużywania się sił ludzkich. I oto generał Buller decyduje nocny atak na Spionskopp. Rusza półtrzecia bataljonu do ataku i spycha z pozycji Burów. Trzykrotne hurra! zwiastuje w dole stojącej armii angielskiej zwycięstwo.

U Burów ogromne przygnębienie, wszyscy pewni klęski. Lecz znalazł się człowiek, był nim generał burski Botha, który, korzystając z błędów angielskich, zwołał kilkuset ludzi i z artylerią rzucił się do kontrataku. Rozpoczęła się walka, trwająca cały dzień. Zwycięstwo wahało się. Upał, pragnienie, niemożność wyniesienia trupów i rannych, niewygodne pozycje zużywały siłę i wolę obu stron.

Zapada noc. Komendant Anglików, pułkownik Thornicroft, nakazuje odwrót. Zabrakło mu siły wytrwania.

Burowie też opuszczają swe stanowisko. Górę walki opuściły obie strony, że zaś zwycięstwo zostało po stronie Burów, znowuż to zasługa generała Bothy, który, prosząc i nalegając, zdołał zebrać 40 ludzi i zająć na nowo opuszczoną pozycję. Po stronie Burów znalazł się człowiek, którego siły nie zwiotczały, który wytrwał, — i zwyciężyli.

A materialne straty? Bez porównania mniejsze, niż w dawnych czasach: 30% zabitych i rannych, 2/3 wojska zostało nietknięte. Po boju przegranym zostały dwie trzecie „rycerzy żywych”.



JÓZEF PIŁSUDSKI
OBYWATEL MIECZYŚŁAW
KOMENDANT GŁÓWNY
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.
WEDŁUG PORTRETU
KAMIŃSKIEGO,
WYKONANEGO W 1913 R.

Przykład inny z wojny rosyjsko-japońskiej.

Pod Liaolianem siedm dni walczone i oto po siedmiu dniach na jednej górze (Mandżujama) zogniskowały się nadzieje obu walczących armij. Góra owa zajęta była przez XV brygadę japońską generała Okasaki. Atakowali pozycję owej brygady Rosjanie w liczbie 60 bataljonów przez 48 godzin. Japończycy bronili pozycji wśród trupów poległych towarzyszy, przy huku 152 armat, grających im marsz pogrzebowy. Szturmy rosyjskie szły jeden po drugim. Brygada wytrwała.

Można krytykować te czy inne zarządzenia wodzów rosyjskich, nie zmniejsza to wyjątkowości wypadku, że 6 bataljonów przez 48 godzin wytrwało na stanowisku i odparło pięciokrotny szturm 60 bataljonów przeciwnika. Gdy brygada owa wyszła z okopów, ludzie podobni byli do cieni.. Musiano wyznaczyć osobne kompanie wojska, które im jeść gotowały, bo do tego już nie byli zdolni ci, co przeszli kryzys boju.

Straty i w tym wypadku, w porównaniu do przejść moralnych, nieznaczące, — obejmowały około 1/3.

Też same momenty kryzysu przechodzi w boju każda jednostka, każdy człowiek. Z relacji pamiętnikarskich pewnego kapitana rosyjskiego zaczerpnąć można przykład takiego jednostkowego przeżycia kryzysu boju.

Kapitan ów otrzymał rozkaz zajęcia ze swą kompanją pewnej pozycji. Po jej zajęciu zasypał kompanję grad pocisków. Sytuacja stała się groźną, rozpaczliwą. Nie mogąc powziąć samodzielnej decyzji, kapitan ów, chcąc zmniejszyć odpowiedzialność, postanawia posłać gońca do komendanta z zapytaniem, co ma począć.

Lecz wobec rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła jego kompanja, wobec czyhającej zewsząd śmierci i przerażenia, nie miał on serca wydać wprost rozkazu któremuś z żołnierzy, by

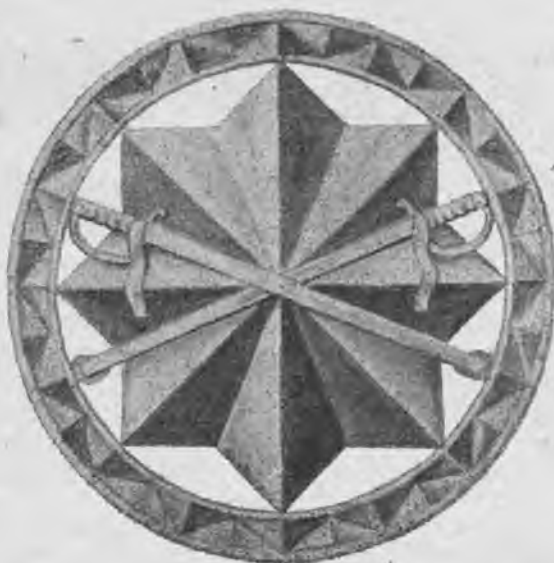
szedł. Wzywa więc żołnierzy na ochotnika. Milczenie w szeregach odpowiedziało na wezwanie kapitana. Żołnierze stoją drżący, bladzi, nieporuszenie. Kapitan więc poczyną prosić, błagać wreszcie, by ktoś pójść z raportem odważył się, gdyż jemu, jako komendantowi, pod najsurowszą odpowiedzialnością opuszczać swego stanowiska nie wolno. Po długich błaganiach wreszcie zgłasza się ochotnik. Kapitan opowiada, że mimo grozy sytuacji śmiać mu się chciało na widok owego bohatera. Ochotnik drżał na całym ciele, był jakby bliski zemdlenia. A jednak on przeszedł wysiłek woli, wyszedł z kryzysu zwycięsko.

Od ciężkich chwil kryzysów nie są też wolni wodzowie. Ciężkie chwile przeżywał Kuropatkin pod Liaolianem. Początkowo wszystko składało się dlań na zwycięstwo, aż oto jedna wieść tragiczniejsza od drugiej poczęły się ścierać. Najpewniejsze korpusy zawodzą,

Kuropatkin waży losy boju. Dni siedm strasznej walki nań działało. Uznać się za pobitego czy nie? I rozstrzygnął na przegrana.

Oto jeszcze dla kontrastu zachowanie się generała Kurokiego w bitwie pod Sza-he. Kuroki zewsząd otoczony. Dowozy żywności, owa arterja, utrzymująca życie armji, przecięta. Kuroki trwa i wysyła, jak sokoły, części swej armji na wroga atakującego.

Poszła już gwardja i została odparta. Tenże los spotkał oddział generała Mazumagi. W rękę Kurokiego została ostatnia stawka — brygada generała Okasaki, — „brygada orłów”, — która potem zadecydowała zwycięstwo japońskie pod Liaolianem. Kuroki wreszcie tę ostatnią brygadę pchnął w bój. Ciężka chwila niepewności. Brygada staje. Okasaki nie może iść naprzód. Nie. On czeka, aż pod jego ogniem stopi się hart wroga. Czyha na chwilę słabości. Wybrał ją — brygada się zrywa i zwycięża.



LETNIA SZKOŁA INSTRUKTORSKA ZW. STRZELECKIEGO W STRÓŻY W 1913 ROKU

Szkoła instr. Związku Strzeleckiego w Stróży była charakterystycznym i ważnym momentem, w zapoczątkowanej przed 25-ciu laty przez Józefa Piłsudskiego, pracy ideowej i organizacyjnej przygotowania do czynnej walki o niepodległość i powołania do życia Związku Walki Czynnej i kolejno Związku Strzeleckiego.

Rola i znaczenie szkoły w Stróży dla pracy wojskowo - niepodległościowej i zadanie, jakie miała spełnić — wystąpią we właściwym świetle, gdy uświadomimy sobie warunki, w których praca wojskowa wówczas była prowadzona oraz środki, jakimi mógł rozporządzać J. Piłsudski w krzewieniu idei walki zbrojnej i w rzucaniu podwalin pod niezbędny instrument tej walki — własne wojsko.

Niewola od lat 120 ujarzmiająca rozdarte na 3 części społeczeństwo i kraj, 50 lat przerwy od ostatniego, tragicznie zakończonego, porywu zbrojnego w 1863 roku, zupełna apatia i niechęć społeczeństwa nie tylko do czynu zbrojnego, ale jakiegokolwiek czynnego wystąpienia niepodległościowego charakteryzowały ówczesne czasy i warunki.

To też przy powołanym do życia przez Kazimierza Sosnkowskiego w roku 1908 Związku Walki Czynnej, gromadzi się w tych warunkach, jedynie garstka, jak wiemy, ludzi, ocalonych z pod przemocy i prześladowań caratu. Z tej to garstki bojowców 1905—07 roku, gdy straciła ona wszelką możliwość pracy na obszarze zaboru carskiego, rozbudowuje Piłsudski, wspólnie z Kazimierzem Sosnkowskim oraz kilku najbliższymi współpracownikami, Związek Walki Czynnej, by mógł się stać kontynuacją rwącej się pod ciosami przemocy idei walki czynnej o niepodległość, opartą na nowych podstawach wojskowo - zorganizowanej siły.

Powstaje więc Komenda Główna Z. W. C. z obywatelem Mieczysławem (J. Piłsudski), jako Komendantem Głównym i obywatelem Józefem (Kazimierz Sosnkowski), jako szefem sztabu. Ich niezłomna wola i energia zarzuca wkrótce sieć tej pracy szeroko po ośrodkach życia polskiego poza kordonami rosyjskimi, przede wszystkim po Małopolsce i wśród zagranicznych skupień polskich we Francji, Belgii, Szwajcarji i Niemczech, przerzucając ją również mimo niesłychanych trudności na ziemię b. zaboru rosyjskiego, do Królestwa a nawet w głąb Rosji i Ukrainy do Petersburga, Kijowa i Odessy. W ten sposób idea Komendanta promieniuje stopniowo na studującą i robotniczą młodzież

i skupia rozproszone niedobitki niedawnej rewolucyjnej walki w szeregach organizacji.

Powstanie kolejno Związku Strzeleckiego, jako legalnej na terenie zaboru austr. organizacji, umożliwia już względnie jawne wystąpienia i pracę wojskową oraz posiadanie jawnych lokali i gromadzenie środków drogą składek członkowskich. Pozostała jednak poza obszarem małopolskim rozległa sieć organizacji Z. W. C. i Strzelca, posiadała warunki pracy pod względem technicznym, jak i ideowym zupełnie wyjątkowe. Szczupłość pierwszych szeregów, brak środków pieniężnych, lokali i broni, ciągły nadzór policji i szpiegów i brak jakichkolwiek polskich podręczników wojskowych niesłychanie utrudniały pracę. Nie było prawie zupełnie wspólnie przeszkolonych instruktorów dla tak szeroko rozrzuconej sieci organizacyjnej.

Jedynie przy większych skupieniach organizacyjnych, jak we Lwowie i Krakowie powstały szkoły podoficerskie i oficerskie. W tych warunkach jednak, tylko nieliczni ich wychowankowie nie mogli zapewnić odpowiednich kadr dowódczych i instruktorskich, dla tak rozproszonej w terenie organizacji.

Stąd też narzucała się od początku konieczność zorganizowania wspólnej szkoły instruktorów, któraby mogła objąć nie tylko członków organizacji z zaboru austriackiego, ale przede wszystkim z tych różnych organizacji z poza kordonu, gdzie warunki pracy lokalnej i środki uniemożliwiały zorganizowanie jakichkolwiek zespołów szkolnych i gdzie wskutek tego praca wojskowa mogła być prowadzoną tylko dorywczo — metodą samouctwa.

Jednak pięć lat prawie upłynąć musiało od chwili powołania Związku Walki Czynnej i kolejno Strzelca, będącego wówczas względnie legalną pokrywką tej pracy wojskowo-powstańczej — zanim można było powołać do życia letnią szkołę w Stróży i dać jej warunki pracy wojskowej, jakiej dokonała.

W całej powyższej działalności najbardziej charakterystycznym rysem była ścisła konspiracyjność istotnych celów Związku i jego członków. Mniej konieczna w szeregach organizacji małopolskich, była ona jak najściślejszą w zaborze rosyjskim i zagranicą.

Tej konspiracyjności w najwyższym stopniu podlegała, z natury rzeczy, szkoła w Stróży, gdyż obejmowała uczestników z całego obszaru zasięgu pracy strzeleckiej. Tak więc znano się na szkole tylko z pseudonimów, nie wolno było

robić zdjęć fotograficznych, zapisków osobistych, a to z uwagi na bezpieczeństwo uczestników z za kordonu, którzy po szkole musieli przecież wrócić do dalszej podziemnej pracy.

Temu przypisać należy, że z całości szkoły zachowała się minimalna ilość materiałów pisanych; brak nawet dokładnej i ścisłej listy uczestników, dziennika zajęć i t. p. Charakterystycznym jest, że najobszerniejszy stosunkowo materiał, acz dotyczący jedynie wyników śledzenia i zakazów władz austriackich, oraz związanych z tem korespondencyj znalazł się w archiwum byłego c. k. namiestnictwa i dyrekcji policji we Lwowie.

W tych warunkach pracy nad historią szkoły w Stróży oprzeć się mogłem przede wszystkim na własnych wspomnieniach, uzupełnionych relacjami niektórych uczestników, oraz ogłoszonymi przez kilku z nich fragmentarycznymi wspomnieniami w okolicznościowych wydawnictwach i w prasie. Oto wykaz źródeł drukowanych, z których korzystałem:

G. Daniłowski — „Z jednego źródła” — Panteon Polski, Nr. 63/29.

Z. Zygmuntowicz — „Szkola instruktorów Strzelca w Stróży 1913”. Panteon Polski, Nr. 46—47, 48, 49.

Wł. Pułnarowicz — „Wspomnienia ze Szkoły Oficerskiej w Stróży” „Strzelec” Nr. 38/33.

R. Wojnicz — „Pierwsze spotkanie z Komendantem”, Jednodniówka Zw. Leg. w Gdyńi 1932.

W. L. Koc — „Szkola letnia związków strzeleckich w Stróży”, Reduta, Wilno 1924.

Dr. W. Lipiński — „Z dziejów dawnych i najnowszych” — Warszawa 1934.

Pisma, Mowy i Rozkazy — Warszawa — 1933.

T. Münnich — „Stróża” — „Gazeta Polska” — Warszawa, lipiec 1933 i „Niepodległość” 1934, zeszyt 2 (22) 1934.

Wybranie odpowiedniego miejsca i pomieszczenia dla zamierzonej szkoły, zostało zlecone Komendantowi Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego, obywatelowi Ryszardowi.

Po dłuższym wywiadzie okolicy i stosunków zaproponował on Komendzie Głównej zaciszną podhalańską Stróżę. Ta ustronność miejsca była warunkiem niezbędnym i bardzo istotnym nietylko celem zapewnienia spokoju dla pracy szkoły i oderwania uczestników od jakichkolwiek atrakcyj większych skupień miejskich, ale wywoływała ją przede wszystkim konieczność uniemożliwienia, a przynajmniej utrudnienia, wglądu w życie i w pracę szkoły władzom austriackim. A opieka i czujność tych władz nad ówczesną działalnością Komendanta i jego ruchem, acz po austriacku nieudolna, była jednak nachalna i ponadto stale dopingowana przez rząd rosyjski szeregiem jego not dyplomatycznych, w sprawie działalności J. Pił-

sudskiego (W. Lipiński „Z dziejów dawnych i najnowszych” Warszawa 1934).

Konieczna więc była wielka ostrożność wobec władz austriackich, oraz zachowywanie niezbędnych formalności. Załatwienie ich ułatwiał fakt, że sam Związek Strzelecki i oficjalny jego statut był zalegalizowany formalnie na prawach licznych wówczas towarzystw sportowo-strzeleckich. Przedwojenna atmosfera Austrii i popieranie przez jej władze, szczególnie wojskowe, podniesienia poziomu strzelectwa wśród obywateli (Jungschützen) stwarzała dla tego lawirowania korzystną koniunkturę, której też dla Strzelca nie omieszkał Komendant wykorzystywać, opierając na niej całą swoją grę z władzami austriackimi.

Tak więc po ustaleniu miejsca dla szkoły zgłosiło się „dwóch członków Strzelca u starosty w Limanowej, którego zawiadomiono o przyjeździe Strzelców na wakacje do Stróży, gdzie — oddawać się mają rozmaitym rozrywkom, dozwolonym statutom, a ponadto urządzić wycieczki w obrębie powiatu Nowotarskiego”.

[„Z. Zygmuntowicz, „Szkola instruktorów Strzelca w Stróży 1913 r. — Panteon Polski Nr. 46, 47, 48, 49”].

Zapowiadał szkołę rozkaz okólny Komendy Głównej Nr. 913, wydany we Lwowie dnia 25.V. 13 r., podpisany przez szefa sztabu ob. Józefa.

KOMENDA GŁÓWNA

Nr. 913/13.

ROZKAZ OGÓLNY

Do Komendy miejscowej w.

(Pieczętka czworokątna):

Ekspedycja za Nr. dnia.

1. W miesiącu sierpniu b. r. staraniem Kom. Gł. i pod jej bezpośrednim kierownictwem funkcjonować będzie letnia Szkoła Instruktorów Związku.

2. Celem Szkoły jest:

a) wykształcenie samodzielnych instruktorów zdolnych zapewnić opiekę szkolną organizacjom lokalnym, pracującym w niepomysłnych pod względem podaży fachowych sił instruktorskich warunkach;

b) pogłębienie wiedzy militarnej obecnych instruktorów i kierowników organizacyjnych w zakresie, umożliwiającym w następstwie sformowanie i przeprowadzenie w poszczególnych oddziałach prowincjonalnych i zagranicznych przynajmniej dwóch pierwszych kursów szkoły wojskowej Związku.

3. Zgodnie z zakreslonemi powyżej wytycznymi, w obrębie Szkoły Letniej funkcjonować będą 2 działy:

a) kurs normalny obliczony na potrzeby, wskazane w punkcie 2-a,

b) kurs specjalny podług p. 2 b.

4. Komendanci miejscowi mają przedłożyć na moje ręce wypis kandydatów do Szkoły Letniej, wybranych na podstawie wyluszczonej poniżej warunków z pośród członków podwładnych im oddziałów Związku.

5. Cenzus wykształcenia kandydatów na kurs specjalny obejmuje znajomość przedmiotów, wchodzących w zakres programu kursu niższego Związku, oraz zasad taktyki w ogólnikowych choćby zarysach. Kandydowanie na kurs normalny nie wymaga żadnego cenzusu wykształcenia wojskowego.

6. Poza tem przedstawieni przez Komendy miejscowe kandydaci winni odpowiadać następującym warunkom:

- a) być zdrowymi i wytrzymałymi fizycznie,
- b) posiadać wedle możliwości zdolności administracyjno-kierownicze i wykładowe,
- c) dawać gwarancję stałej i owocnej pracy organizacyjnej na rzecz Związku po ukończeniu szkoły,
- d) być w wieku ponad lat 18.

7. Pożądanym jest nader przyjazd na szkołę obecnych komendantów lokalnych (względnie ich zastępców), zwłaszcza jeśli takowemu nie posiadają żadnego wykształcenia wojskowego.

8. Życie szkolne prowadzone będzie trybem koszarowym. Uczniowie podlegają bez żadnych wyjątków i ustępstw regulaminom i przepisom Szkoły.

9. Nauka szkolna trwać będzie 1 miesiąc od 1.VIII. — 1.IX b. r. względnie mniej, zależnie od stopnia uzdolnienia i ukwalifikowania uczniów, najkrócej jednak dwa tygodnie.

10. Szkoła Letnia w zasadzie jest bezpłatną, opłaca przejazd uczniów, daje naukę i kom-

pletne utrzymanie na rachunek kasy centralnej. Ze względu jednak na znaczne nakłady pieniężne związane z powołaniem do życia Szkoły, pożądanymi są bardzo kandydaci, mogący w całości lub częściowo opłacić koszt utrzymania i przejazdu.

11. Koszta utrzymania na przeciąg jednego miesiąca obliczone są na 70 do 80 K.

12. Wszyscy przedstawieni przez Komendy lokalne kandydaci, którzy chcieliby wstąpić do szkoły na całkowity koszt własny będą do niej przyjmowani bez wszelkich zastrzeżeń.

13. Każdy uczeń Szkoły opłaca wpisowe w wysokości 17 K., za które otrzyma na własność mundur letni oraz czapkę uniformową. Dla kandydatów prawdziwie niezamożnych oraz w wypadkach, gdy kasa lokalna danej organizacji nie będzie w stanie opłacić za nich wpisowego wyśokość takowego może być niższą do 12 K.

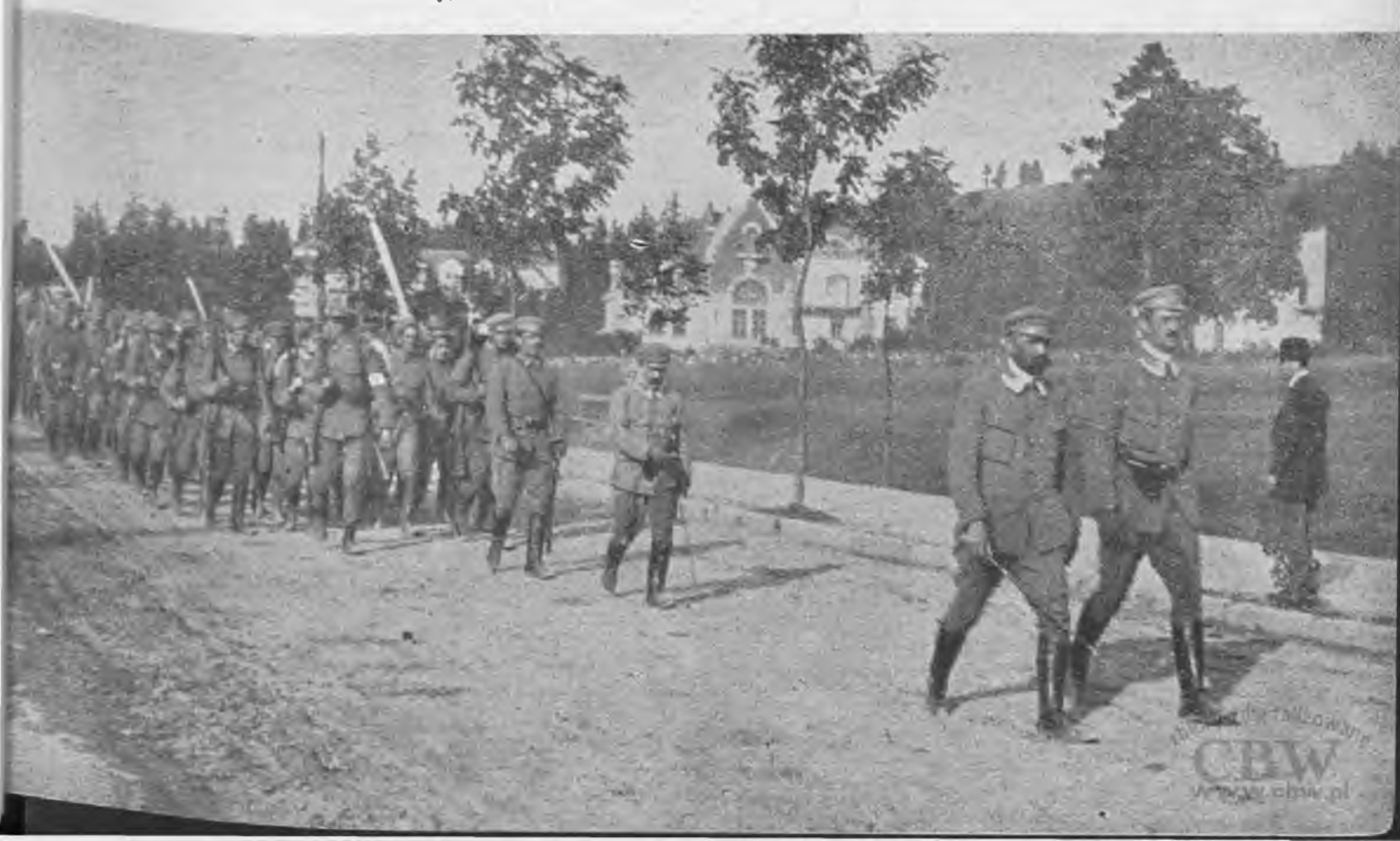
14. Kandydaci posiadający własny mundur letni od opłaty wpisowego są zwolnieni.

15. Lista zgłoszeń zostanie zamknięta dnia 15 czerwca b. r. Wobec jednak konieczności rychłego skalkulowania Szkoły letniej pod względem gospodarczym i technicznym, pożądanym jest jak najrychlejsze przedstawienie kandydatów.

16. Zgłoszenia winny być zaopatrzone w krótką charakterystykę zgłoszonych oraz szczegółowe dane zawierające pseudonim i stanowisko organizacyjne:

- a) wiek, stan cywilny i nazwisko kandydata,
- b) jego kwalifikacje szkolne,
- c) jego kwalifikacje finansowe,
- d) kwalifikacje fizyczne (Wzrost, objętość w pasie i ramionach, Nr. czapki — jeśli nie posiada własnego umundurowania).

Szkoła Strzelecka w Stróży wkracza w sierpniu 1913 roku do Zakopanego. Na czele kolumny Komendant Główny, Józef Piłsudski i szef Sztabu, Kazimierz Sosnkowski.



Nr. 969/13.

ROZKAZ OKÓŁNY

Do Komendy miejscowej w ...

1. W miesiącu sierpniu b. r. staraniem Kom. Gł. i pod jej bezpośrednim kierownictwem funkcjonować będzie letnia szkoła instruktorów w Związku.

Celem Szkoły jest:

- wykształcenie samodzielnych instruktorów zdolnych zapewnić opiekę szkolną organizacjom lokalnym, pracującym w niepomysłnych warunkach.
 - pogłębienie wiedzy militarnej obecnych instruktorów i kierowników organizacyjnych w zakresie, umożliwiającym w następstwie sformowanie i przeprowadzenie w poszczególnych oddziałach powojennych kursów szkół wojskowej Związku.
2. Zgodnie z załączonymi powyżej wytycznymi, w obrębie Szkoły Letniej funkcjonować będą 2 działy:
- kurs normalny, obliczony na potrzeby, wskazane w punkcie 2a.
 - kurs specjalny, podług p. 2b.
3. Komendanci miejscowi mają przedłożyć na swoje ręce wypis kandydatów do Szkoły Letniej, wybranych na podstawie wyznaczonych jednolitych warunków, sporządzonych przez oddziały i oddziały Związku.
4. Centrum wykształcenia kandydatów na kurs specjalny obejmuje znajomość przedmiotów, wchodzących w zakres programu kursu normalnego Związku, oraz zasad taktyki i ogólnikowych chodów zarysach. Kandydowanie na kurs normalny nie wymaga żadnego ocenienia wykształcenia wojakowego.
5. Ponadto przedstawieni przez Komendy miejscowe kandydaci winni odpowiadać następującym warunkom:
- być zdrowymi i wytrzymakami fizycznie,
 - posiadać w dziedzinie zdolności administracyjno-kierowniczych i wykładowych,
 - dać gwarancję stałej i oszczędnej pracy organizacyjnej na rzecz Związku po ukończeniu szkoły,
 - być w wieku ponad lat 18.
6. Podjęciem jest nadarzyć na szkołę obecnych komendantów lokalnych (względnie ich zastępców), zwolniona jeśli takowi nie posiadają żadnego wykształcenia wojakowego.
7. Życie szkolne prowadzone będzie trybem karnym. Uczniowie podlegają bez żadnych wyjątków i ustępstw regulaminom i przepisom Szkoły.
8. Nauka szkolna trwać będzie 1 miesiąc od 1/VIII - 1/IX b. r. względnie mniej, zależnie od stopnia uświelenia i uwalifowania uczniów, najkrócej jednak dwa tygodnie.
9. Szkoła letnia w zasadzie jest bezpłatna, opłaca przejazd uczniów, daje naukę i kompletne utrzymanie na rachunek kasy centralnej. Ze względu jednak na znaczne nakłady pieniężne związane z powołaniem do życia Szkoły, poświadczymi są bardzo kandydaci, mogący w całości lub częściowo opłacić koszt utrzymania i przejazdu.
10. Koszt utrzymania na przeciąg jednego miesiąca obliczone są na 70 do 80 K.
11. Wszelkie przedstawieni przez komendy lokalne kandydaci, którzy chcieliby wstąpić do szkoły na całkowity koszt własny będą do niej przyjmowani bez wszelkich zastrzeżeń.
12. Każdy uczeń Szkoły opłaca wpisowe w wysokości 17 K., za które otrzymuje własność mundur letni oraz czapkę uniforową. Dla kandydatów prawdziwie niesamodzielnych oraz z wypadkami, gdy kasa lokalna danej organizacji nie będzie w stanie opłacić za nich wpisowego, wysokość takiego może być zmniejszona do 12 K.

17. Decyzja Kom. Gł. w sprawie uwzględnienia zgłoszonych kandydatur zapadnie d. 20/VI. b. r. ewentualnie wcześniej o ile tego wymagać będą warunki lokalne (zakończenie roku szkolnego, rozjazd wakacyjny etc.).

18. Wszelkie dodatkowe wskazówki i wyjaśnienia dotyczące punktu zbornego i terminu osobistego zgłaszania się kandydatów, ich technicznego wyekwipowania i zaopatrzenia osobistego rozesłane będą w osobnych rozkazach.

Lwów, dn. 25.V.13 r.

Vidi

Ryszard

Szeł Sztabu

Józef
mp.

Podawał on więc jako cel szkoły — wykształcenie samodzielnych instruktorów zdolnych zapewnić opiekę szkolną organizacjom lokalnym, pracującym w niepomysłnych warunkach wskutek braku fachowych sił instruktorów — poza tem — pogłębienie wiedzy militarnej obecnych instruktorów i kierowników organizacyjnych w zakresie umożliwiającym formowanie i przeprowadzenie w oddziałach prowincjonalnych i zagranicznych, przynajmniej 2-ch pierwszych kursów szkoły wojskowej Związku.

Zgodnie z temi zadaniami były zamierzone początkowo na szkole dwa działy: kurs normalny i kurs specjalny.

Koszt utrzymania na szkole obliczał więc rozkaz miesięcznie na 70 — 80 koron. Opłacali je w większości wypadków jednak sami elewi i tylko wyjątkowo pokrywała je częściowo lub w całości Kmda Główna.

Mając zgłoszonych, zgodnie z powyższym rozkazem, kandydatów — wydaje Komenda Główna rozkaz Nr. 969/13 — powołujący ostatecznie szkołę w Stróży do życia. Rozkaz ten wydany we Lwowie dnia 3.VI. 1913 r., podpisany również przez szefa sztabu Józefa, zatwierdza przedstawionych kandydatów — nie wylicza ich jednak imiennie i sumarycznie, ze względów konspiracyjnych, zawiadamiając poszczególne komendy lokalne oddzielnie o nazwiskach przyjętych kandydatów. Stąd też w zachowanym w archiwum egzemplarzu tego rozkazu brak niestety spisu przyjętych elewów.

Nr. 969/13

(Pieczęć czworokątna):
KOM. GL.
Zw. St.

ROZKAZ

I. Komenda Główna po rozważeniu przedstawionej przez Was w myśl rozkazu Nr. 913/13 listy zapisu na letni kurs instruktorów, oraz zgodnie z wyszczególnionymi w niej kwalifikacjami finansowymi zgłoszonych, postanowiła zaakceptować kandydatury następujące:

Kandydat

Opłaca

1.
2.

II. Wymienieni obywatele mają zameldować się z wydanymi przez Komendę lokalną świadectwami tożsamości w Krakowie w lokalu Tow. „Strzelec” ul. Kochanowskiego 15, między 27 a 29 lipca (włącznie) b. r. od godz. 3 — 5 popoł.

III. Organizacja i kalkulacja szkoły letniej przeprowadzona zostaje ściśle podług listy uwzględnionych zgłoszeń, wobec czego obywatele przyjęci na kurs winni stawić się do apelu bezwzględnie w terminie oznaczonym. Cofnąć zgłoszenie swoje kandydat może jedynie na skutek przyczyn katastrofalnych, składając na ręce Kom. Gł. pisemne, szczegółowo umotywowane podanie o zwolnienie.

IV. Opłaty do kasy szkolnej:

a) wpisowe dla wszystkich kandydatów nieumundurowanych,

b) koszt utrzymania całkowitego lub częściowego, w wysokości określonej przez warunki podane w zgłoszeniach, ściągane będą na szkole w pierwszym tygodniu jej trwania.

V. Wyjeżdżający na szkołę winni zabrać ze sobą:

- 1) mundur i czapkę (jeżeli takowe posiada-
ją) i wedle możliwości trwałe obuwie marszowe,
- 2) wszelkie przedmioty osobistego polowego
wyekwipowania, stanowiące własność kandydata,
- 3) przynajmniej dwie zmiany bielizny,
- 4) poduszkę, kołdrę, względnie koc, oraz
dwie zmiany bielizny pościelowej,
- 5) mydło, 2 ręczniki, szczotkę do zębów,
szczotki do czyszczenia obuwia,
- 6) menażkę, łyżkę, nóż i widelec,
- 7) drobiazgi: igły, nici, szpagat i t. d.

Uwaga: Ad 2. Plecaków, tornistrów i ła-
downic nie zabierać wcale. Broń tylko podług
specjalnych instrukcyj, zawartych w punkcie
IV.

Lwów, dn. 3.VII.13 r.

Szef Sztabu
J ó z e f
m. p.

Rozkazy te świadczą najlepiej, jak nikłe
zasoby materialne i jak skromne środki miała
wówczas do dyspozycji Komenda Główna. Cały
ciężar utrzymania, umundurowania, nawet do-
starczenia pościeli koszarowej i przyborów do
jedzenia, wszystko to pokrywać musieli łącznie
z umundurowaniem ówczesni kandydaci na żoł-
nierza polskiego. Jedynie broń i rynsztunek
mieli otrzymać oni z Komendy Okręgu, na miej-
scu zbiórki w Krakowie.

W ten sposób powołana została do życia
pierwsza letnia szkoła instruktorów Związku w
roku 1913.

Ważność jej i znaczenie w ówczesnej pracy
niepodległościowej podkreślił Komendant, na
radzie głównej Związku, w czerwcu 1913 r. we
Lwowie, wzywając obecnych komendantów ob-
wodowych i oficerów Związku do należytego o-
besłania szkoły i zbierania funduszy na koszt
utrzymania niezamożnych, a wartościowych kan-
dydatów (Wł. Pulnarowicz, „Strzelec” Nr. 38/33
r.).

Tak więc w Krakowie, skąd w rok potem
wyruszyła Pierwsza Kadrowa i Legjony — ze-
brali się z całej Polski i z zagranicy uczestnicy
szkoły.

Szereg uczestników przedzierać się musiał
przez kordon nielegalnie, nie mogąc uzyskać na-
wet granicznych przepustek (Wojnicz Rado-
sław).

Po wyekwipowaniu zgłaszających się, czem
kierował obyw. Belina, [płk. Belina Prażmow-
ski] wyruszyli uczestnicy marszem pieszym, par-
tjami, do miejsca przeznaczenia szkoły. Marsz
prowadził dwoma szlakami, przez Wieliczkę i
Bochnię, wynosząc przeszło 50 km. Część tylko,
głównie uczestnicy, którzy przedarli się przez
kordon, przybyli z Krakowa do st. kol. Dobra
koleją (R. Wojnicz).

Na gmach szkoły wynajęto mały, opuszczo-
ny dworek parterowy, położony obok wsi Stró-
ża, nikłej wioski podgórskiej w powiecie Lima-

Nr. 979/13... KOMENDA GŁÓWNA.

ROZKAZ.

1323

9/7

13

- I. Komenda Główna po rozważeniu przedstawionej przez Was w cyfry
rozkażu Nr. 913/13 listy zapisu na letni kurs instruktorów, oraz
zgodnie z wyszczególnionymi w niej kwalifikacjami finansowymi
zgłoszonych, postanowiła zaakceptować kandydatury następujące:

Kandydat.

Opłaca.

1) *Jan*.....

pełna kwota utrzymania

2) *J. Trojanowski*.....

na kwotę kw. centralnej

3).....

4).....

5).....

6).....

7).....

8).....

- II. Wymienieni obywatele mają samoludować się z wydanymi przez Komendę
lokalną świadectwami tożsamości w Krakowie w lokalu Tow. „Strze-
lec” ul. Kochanowskiego 15, między 27 a 29 Lipca (włącznie) b.c.
od godziny 3 - 5 po południu.

- III. Organizacja i kalkulacja szkoły letniej przeprowadzona zostaje
ściśle podług listy uwzględnionych zgłoszeń, wobec czego Obywate-
le przyjęci na kurs winni stawić się bezwzględnie do apelu w ter-
minie oznaczonym. Cofnąć zgłoszenia swoje kandydat może jedynie
na skutek przyczyn katastroficznych, składając na ręce Komendy Oś.
pisemno, szczegółowo uмотywowane podanie o zwolnienie.

- IV. Opłaty do kasy szkolnej.

a) wpisowe dla wszystkich kandydatów nieumundurowanych.

b) koszt utrzymania całkowitego lub częściowego, w wy-
sokości określonej przez warunki podane w zgłoszeniach, ściągane

nowskim, a odległej o kilka klm. od stacji kole-
jowej Dobra.

Szkoła została zorganizowana w kompanię
szkolną o czterech plutonach, każdy w sile oko-
ło 24-ch ludzi. Trzy plutony znalazły pomiesz-
czenie w dworku, jeden z nich musiał się uloko-
wać w przyległej stodole.

Dwór został przerobiony na koszary. Ume-
blowanie składało się z tapczanów, służących za
łóżka, a nad każdym tapczanem znajdowały się
trzy kołki.

Na pierwszym wisiał manlicher, na środko-
wym tornister, na ostatnim z prawej strony sa-
perska łopatką, zaś na gwoździu u góry umiesz-
czało się menażkę.

Komendę nad całą szkołą objął obyw. Ko-
mendant Główny, Mieczysław, ze swoim szefem
sztabu obyw. Józefem (Gen. K. Sosnkowski).

Komendant wraz z szefem sztabu zamiesz-
kał we wsi, w położonej w pobliżu szkoły zwy-
kłej chatce wiejskiej.

Na d-cę kompanji został wyznaczony Komendant Okręgu Krakowskiego Związku, obyw. Ryszard — (obecny generał brygady i d-ca korpusu, Mieczysław Trojanowski).

Dowódcami plutonów szkolnych i oficerami kompanij zostali: I. Jerzy (Jerzy *Oldakowski*), II. Stanisław (Stanisław *Kittay*), III. Karasiewicz (Michał *Karaszewicz - Tokarzewski*), IV. Kordjan Lwowski (*Monasterski Tadeusz*).

Po marszu do Zakopanego nastąpiła w ob-sadzie plutonów zmiana, objęli: I. pluton *Wyrwa* (*Tadeusz Furgalski*), II. pluton *Karasiewicz*, III. pluton Stanisław, IV. pluton Jerzy. Kordjan został stałym oficerem inspekcyjnym kompanji.

Ponadto zostali przydzieleni do Komendy Szkoły, jako wykładowcy, obyw. Wicz — (ś. p. gen. bryg. *Juljan Stachiewicz*) i obyw. Gustaw (obecny płk. dyplom. *Walery Sławek*).

Skład elewów był bardzo nierównomierny, tak pod względem inteligencji i wykształcenia ogólnego, jak i pod względem wiadomości fachowych, gdyż uczestnicy zjechali się z Królestwa (I. pluton), z zagranicy (II. pluton), z Krakowa ze Lwowa oraz organizacyj starszych, a więc zaawansowanych (III. pluton), a także z organizacji prowincjonalnych Małopolski (IV. pluton). Królestwo i zagranica nadzwyczaj słabo znały broń, musztrę i ćwiczenia taktyczne w polu, bo nie miały sposobności przerabiać ich praktycznie — IV. pluton szwankował w teoretycznym wykształceniu.

Pluton pierwszy w przeważnej części składał się z młodzieży, która się przekradła przez kordon z zaboru rosyjskiego. Przyzwyczajeni do konspiracji i nieoswojeni jeszcze z pracą jawną, zamknięci w sobie, posiadający mało praktyki w zakresie musztry i ćwiczeń polowych, tem byli pilniejsi i tem solidniej, z nabożeństwem wprost, nie tylko ćwiczyli, ale i spełniali tak nawet poziome funkcje, jak skrobanie ziemniaków, lub mycie kotłów. Dowódcą plutonu I. był z początku obyw. Jerzy (*Jerzy Oldakowski*), w Zakopanem objął pluton *Wyrwa* (ś. p. major *Wyrwa-Furgalski*).

Drugi pluton — „Entranżery” — składał się z akademików z uczelni zagranicznych — z Leodjum, Paryża, Zurichu, St. Gallen i t. d.; bractwo wesołe, harde, w świecie obyte, rozśpiewane, rozdyskutowane na wiecach akademickich, wymagające nie tylko sprawnej ręki, ale i umiejętności postępowania z nimi. Ich dowódca plutonu trudną miał z nimi robotę, zanim zrobił karnych i sprawnych żołnierzy z rozwichrzonych akademusów. Przed wymarszem do Zakopanego dowodził plutonem obywatel Stanisław. Po powrocie z Zakopanego d-two plut. objął obyw. *Karasiewicz*.

Pluton trzeci tworzyły „wygi” strzeleckie — członkowie starszych organizacji małopolskich z Krakowa, Lwowa, Brzeżan, Rzeszowa, Dębicy i t. d. Organizacje te miały już szkoły podofi-

cerskie, a częściowo oficerskie i wobec tego wysłały do Stróży materiał dobrze przygotowany teoretycznie i w stosunku do innych nieźle wyszkolony w mustrze, jakoteż obeznany z ćwiczeniami polowymi. Typ przeciętny żołnierza III. plutonu może najbardziej przypominał charakterem swym późniejszego żołnierza legionowego. Komendantem jego był obyw. *Karasiewicz*, po powrocie z Zakopanego objął pluton obyw. Stanisław. Pluton czwarty składał się również z członków organizacji strzeleckich z Małopolski, przeważnie prowincjonalnych. Podobny nieco charakterem i poziomem wykształcenia do plutonu III., mniej miał zadzierzystości i fantazji. Dowodził nim obyw. Kordjan, przez ostatni tydzień objął pluton obyw. Jerzy (rel. ppłk. dypl. W. L. Koca).

Kilka słów teraz o wyglądzie, umundurowaniu i wyposażeniu ucznia.

Mundur letni koloru stalowo-błękitnego i strzelecka czapka maciejówka. Nie było jeszcze wówczas na niej historycznego orzełka strzeleckiego, który został wprowadzony do szeregów strzeleckich tuż po zakończeniu szkoły, jesienią 1913 r.

Karabin 5-cio strzałowiy wzoru Manlichera, pas skórzany, bagniet i para ładownic, wreszcie tornister skórzany ze skóry cięłej, wyprawionej sierścią nazewnątrż, przepisowo spakowany, ze zwiniętym na nim kocem i przytroczoną męnąką. Uzupełniał wyekwipowanie chlebak i łopatka saperska względnie czekanik lub nożyce do drutu.

Kompanja posiadała patrol telefoniczny (2 aparaty polowe), którym kierował obyw. Zmi-grodzki Stanisław, a każdy pluton chorągiewki dla sygnalizacji optycznej.

Pierwszy raz ujrzały na szkole w Stróży światło dzienne nowe strzeleckie odznaki stopni, które w rok później stały się zewnętrznym symbolem samodzielności wojska polskiego w wojnie światowej w szeregach I. Brygady.

Był to wężyk naszyty na wykładanym kołnierzu bluzy strzeleckiej w połączeniu z 5-cio ramienną gwiazdką. Komendant Główny nałożył wówczas 1-szy raz odznaki w formie wężyka z szerokiej srebrnej lamy i trzech srebrnych gwiazdek; szef szt. obyw. Józef przy takim samym wężyku po 2 srebrne gwiazdki; dowódca kompanji obyw. Ryszard 1 srebrna gwiazdka. Dla d-ców plutonów obowiązywał na kołnierzu wąski wężyk z karmazynowej taśmy i jedna biała gwiazdka 5-cioramienna. Ten wężyk był nawiązaniem do tradycji dawnej armji polskiej, w której jako charakterystyczny motyw w dystynkcjach taki zygzak się powtarzał. Motyw ten pozostał i obecnie w dystynkcjach naszej armji. Tytułów, stopni nie było, zwracano się do przełożonych przez obywatelu komendancie wzgl. obywatelu szefie, sekcijny i t. p.

II.

Program szkoły został zakresłony wysoko, wbrew pierwotnym zamierzeniom — jako jeden kurs specjalny, czyli wyższy, dla całej szkoły. Obejmował on historję wojen oraz taktykę wojen rewolucyjnych i geografję militarną Królestwa. Przedmioty te wykładał sam Komendant Główny, taktykę ogólną, topografję i terenoznawstwo wykładał szef sztabu ob. Józef, teorię strzelania i organizację armji rosyjskiej — obyw. Ryszard, umocnienia polowe i instrukcje techn.—ob. Wicz, materiały wybuchowe — obyw. Gustaw. Musztrę formalną i bojową, naukę o broni oraz regulaminy wykładali dowódcy plutonów, każdy dla swojego plutonu. Poza tem z elewów szkoły ob. Leszek-Sokolnicki wykładał strategję 1830 r., a obyw. Tankred-Daniłowski mówił „O ideologii społeczeństwa po powstaniu 1863 r.”.

Wykłady Komendanta Głównego były zawsze kulminacyjnym momentem zajęć.

Komendant z całą otwartością przedstawiał nam wszystkie trudności, jakie napotkamy na samym wstępie, t. j. podczas mobilizacji sił zbrojnych, na terenie, będącym pod panowaniem wroga, wskazywał na znikomość środków technicznych improwizowanej armji wobec olbrzymiego aparatu, jaki na swe usługi posiada państwo: koleje, telegrafy, magazyny z żywnością i bronią, środki prawnego przymusu, stałe kadry wojskowe, ogromną organizację gotową do wchłonięcia powołanych pod broń wyćwiczonych sił.

Słowem, powstanie ma do czynienia z tysiącem niewiadomych i luźnymi atomami, które w żaden system się nie układają i które często tylko za pomocą bardzo misternych, opartych na zmyśleniu czujności wroga, sposobów połączyć się daje.

Też swe Piłsudski ilustrował przykładami z roku 31 i 63 i stale powtarzał nam, że na początku ruchu możemy liczyć na szczupłą tylko awangardę, która musi zaryzykować i pociągnąć za sobą „siły główne”. (G. Daniłowski).

Dzień szkoły był bardzo pracowity. Od pobudki o godz. 6 rano i gimnastyki, rozpoczynały się zajęcia przedpołudniowe, trwające do godz. 12. Po przerwie obiadowej od 12 — 14 dalsze zajęcia do godz. 19, poczem, po godzinnej przerwie na kolację, przybywały jeszcze niemal codziennie do godz. 21, tak zwane seminarja, t. j. studjum regulaminów i instrukcyj oraz repetycje. Ćwiczenia praktyczne i w terenie przypadały zależnie od warunków atmosferycznych na okres zajęć przed lub popołudniowych. Wreszcie o godz. 21 capstrzyk i gaszenie światła oraz spoczynek.

Ale śnać mało było tych zajęć, czy też ochota i głód wiadomości zbyt wielki, gdyż wszystkie plutony prosiły przy raportach o pozwolenie utrzymania światła i po capstrzyku, by mieć

możność uzupełnienia swoich wiadomości poza godzinami obowiązkowych zajęć.

Ostatecznie ustalił się wskutek tego następujący porządek dnia:

6.00 trąbka na wstawanie — pobudka,
6.45 — 7.00 gimnastyka,
7.00 — 8.00 śniadanie,
8.00 — 12.00 zajęcia względnie wykłady,
12.00 — 14.00 przerwa obiadowa,
14.00 — 18.00 zajęcia, musztra,
18.15 apel wieczorny,
19.00 — 20.00 kolacja,
20.00 — 22.00 czas wolny wzgl. seminarja,
22.30 spoczynek.

Główny nacisk w wyszkoleniu położony był na ćwiczenia praktyczne z walki i służby polowej oraz instruowanie i wydawanie komend. Poza tem musztra, budowa umocnień polowych, zakładanie min i fugasów oraz ćwiczenia nocne i alarmy. We wszystkich zajęciach i ćwiczeniach wymagana była niezwykła ścisłość i precyzja. Wyplýwała ona nie tylko może z niezwykłej skrupulatności i rygorystyki dowódców, ale z wyjątkowej gorliwości elewów. Tylko młody zapal, niezwykła chęć zdobycia sprawności i wiedzy wojskowej, głęboka tęsknota i cześć dla broni i munduru polskiego, wreszcie górna atmosfera ideowa, mogła wytworzyć taki nastrój. Wszyscy elewi szkoły byli, niezależnie od ich funkcji i stopnia w Związku, na prawach szeregowych. Każdy kolejno przechodził na zmianę wszystkie szereble służby od szeregowych do komendanta plutonu. Funkcję tę zmieniał się codziennie. Tak więc od sprzątnia i porządków, od pomocnika kucharza, mycia kotłów i obierania kartofli, do d-cy plutonu czy sekcji, względnie podoficera służbowego lub inspekcyjnego szkoły, każdy pokolei przechodził te funkcje.

Od godziny 21-ej do 6-ej zaciągano na noc wartę w składzie 8-miu ludzi; wystawiała ona 2 posterunki, zmieniane co 2 godziny.

Nastrój w szkole panował podniosły. I chociaż był to czas pokoju, zamieszkała w tym dworku stróżańskim i szła na ćwiczenia, atmosfera obozu i walki, tchnienie biwaków styczniowych powstańców i akcji bojowców z pod Rogowa i Bezdan. Pięknie o tym nastroju wspomina ś. p. Gustaw Daniłowski — poeta — a żołnierz szkoły stróżańskiej: „wśród tych zupełnie nowych warunków, wśród zbrojnego obozowego życia, budziły się w duszy uśpione pierwiastki tężyzny i męstwa, ocknęło się niewymagające żadnych argumentów, proste jak instynkt poczucie, że za Ojczyznę należy walczyć i umierać. Ten żołnierski tryb życia, kompletny rynsztunek wojenny, błysk oficerskich pałaszy — wszystko to robiło chwilami wrażenie nieprawdopodobnego snu. Wśród marszów, w udanych bitwach zapalały się młodym ogniem oczyszczenia”.

Sam tryb życia nosił istotnie charakter obozowy. Sporządzanie posiłków odbywało się w sposób polowy we wspólnych kotłach, przez kolejno odkomenderowywanych elewów; jedynie nadzór nad kuchnią i jej kierownictwo spoczywało przez cały czas w ręku ob. Króla (ś. p. ppor. Król Kaszubski), o tyle niefachowem, że był on słuchaczem medycyny i niezwykle zapalonym żołnierzem. To też pełnił tę funkcję z prawdziwym poświęceniem, wyrывая się w każdej wolnej chwili do żołnierskich zajęć. Posiłek wydawany był 3 razy dziennie, czarna kawa, względnie herbata i chleb z marmeladą na śniadanie, obiad mięsny, typu polowego, wreszcie kolacja, składająca się z reguły z herbaty, uzupełnianej od czasu do czasu wędliną, względnie kaszą.

„Gęsiego, wydzwaniając marsza na me-nażkach, szliśmy do kuchni, gdzie olbrzymim nożem Kaszubski ze swoimi pomocnikami krajał mięso, nalewał zupę i rozdawał jarzyny.

Pierwsi dostawali żołnierze, potem szarżę oficerskie, ostatni otrzymywał swą porcję ze wspólnego kotła — Komendant” (G. Daniłow-ski).

Wobec braku w dworcu jakichkolwiek odpowiednich urządzeń, rolę umywalni tak dla elewów, jak też i dla naczyń spełniał przepływający opodal górski strumyk.

Funkcje lekarza szkoły spełniał ob. Bystram (Dr. Stryjeński Władysław), wówczas rygorozant medycyny. Stan zdrowotny słuchaczy, mimo wyczerpujących zajęć i wyjątkowo słotnej pory, był wyśmienity. Nie zdarzył się, oprócz przejściowych niedyspozycji i pomarszowych otarć, ani jeden poważniejszy wypadek choroby. Świadczyło to o dużej dyscyplinie, zważywszy, że olbrzymia większość słuchaczy nie była zupełnie zaprawioną do wyczerpujących warunków takiego życia, a ponadto, że znajdowało się w ich szeregach sporo uczestników już nie w młodzieńczych latach.

Mimo podniosłej atmosfery ideowej życie na szkole nie przedstawiało jednak pośepnego obrazu. Panował, tak w pracy, jak i w chwilach wolnych, nastrój młodzieńczej pogody i beztroski. Stale rozbrzmiewały dawne pieśni żołnierskie i powstańcze, naprzemian z ludowymi, rewolucyjnymi i komponowanymi aktualnie na temat życia i osobistości szkoły.

Wesoła i rozśpiewana to była kompanja.— Każda wolna chwila, każdy marsz wypełniał śpiew, śpiew żołnierski, poważny, bojowy i ten frywolny, pogodny, pełen werwy i beztroski.

Jakby hymnem szkoły była pieśń strzelecka „Hej Strzelcy wraz” — śpiewano ją w przemarszach przez miejscowości, była to pieśń uroczysta, pieśń propagandowa, budząca opieszałych, wzywająca do szeregów. Do tego poważnego, najczęściej śpiewanego repertuaru, należały: „Warszawianka”, „Pieśń Żuawów 63 r.” i „Naprzód drużyno strzelecka”.



Rewolucyjno - bojowego ducha szeregów strzeleckich i kompanji stróżańskiej wypełniały pieśni: „Na barykady”, „Choć nas tropią szpicle i wieszają katy, ja ze swoją spluwą pójdę na armaty”, „Nasz Komendant pójdzie z nami...”.

A dalej szereg żołnierskich piosenek pełnych sentymentu i humoru naprzemian: „O mój rozmarynie”, „Którędy Jasiu pojedziesz”, „Jak nie mamy żyć wesoło”, „Tam na błoni”, „Pytała się Kasia nadobnego Jasia”, „Hej, madziar pije”, „Czemuż ty dziewczyno pod jaworem stoisz”, „Pod zielonym dębem stoi koń siodłany”, „Na przypiecku siedzą sobie”, „Jakem maszerował, muzyka grała”, „Łączko, łączko, łączko zielona”, „Przybyli ułani pod okienko”— a wreszcie stara piosenka jeszcze napoleońskie pamiętająca czasy: „Idzie żołnierz borem, lasem”.

Poza służbą panował zupełnie koleżeński stosunek: Komendant gawędził z szeregowcami, opowiadając obrazowo i zajmująco rozmaite zdarzenia i anegdoty z historii wojen.

W tych warunkach i w tej atmosferze kari wojskowe były rzadkością. Ale czyż można sobie wyobrazić służbę wojskową bez kary. To też choć rzadko, zdarzały się i one na szkole, a były niemi, napomnienia przy raporcie i stojka karna pod karabinem, w pełnym rynsztunku. I niewiele trzeba było, by znaleźć się na krócej lub dłużej na takim honorowym posterunku na ganku szkoły.

Bardzo duży nacisk wywierali wszyscy dowódcy na troskę o broń i rynsztunek. Przeglądy broni były pełną nastroju ceremonją. Panował pod tym względem wprost przesadny rygor, gdyż za małe zanieczyszczenie lufy karabina, czy pylek na zamku, prezentowanym przy przeglądach na pokrywce od menażki i rozłożonym na części, zwykle otrzymywało się karną stojkę, tak samo, jak za niedość starannie wyczyszczone rzemienie rynsztunku. Wytworzyła się pod tym względem duża ambicja, a nawet rywalizacja tak między uczniami, jak nawet między całymi plutonami szkolnymi.

Panujący na szkole rygor i wyjątkowa karność nie były jednak rezultatem kar czy też obaw przed nimi. Płynęły one z niezwykłego

przejęcia się sprawą i z ambicji jak najlepszego wypełniania obowiązku. To też choć nie ze strachu, drżał jednak nieraz jak liść osiki nie-jeden, pełen teoretycznej wiedzy elew, gdy przed frontem plutonu czy kompanii nie mógł wydobyć odpowiednio donośnego głosu komendy. A gdy w czasie ćwiczeń w umocnieniach wykonała kompanja pozycję obronną ze schro-nami, zasiekami i minami polowemi — to pra-ca ta, mimo krótkiego czasu wykonana została tak precyzyjnie, że miast spodziewanej po-chwały i zachwytu, wywołała nawet pogodną krytykę Komendanta, że takich salonów nie bę-dzie nigdy, ani możności, ani potrzeby, na woj-nie budować.

Tak, wśród ciągłych ćwiczeń i zajęć, zdala od świata i ludzi, płynęły dni szkoły. Jedynymi gośćmi z zewnątrz byli: Aleksander Dębski, jako delegat tej części polonji amerykańskiej, wśród której konieczność zbrojnego czynu zna-lazła oddźwięk i weteran 63 roku i historyk tam-tych poczynań orężnych Bolesław Limanowski, który wspólnie z Włodzimierzem Tetmajerem przybył do Komendanta i do Szkoły w Stróży i odbył jej przegląd.

III.

Zbliżał się kulminacyjny moment szkoły, jakim były zarządzane przez Komendanta ćwiczenia polowe na szlaku Rabka — Nowy Targ — Zakopane.

Ćwiczenia te, jako ruchowe, trwały 7 dni. Wypełnił ten czas szereg marszów, walk stra-ży przedniej i tylnej oraz służby czat, przy nadzwyczaj przykryj deszczowej pogodzie. Tak więc dzień 13.VIII wypełnił marsz przez Stró-żę — Skrzydlną — Kasinę Wielką — Mszanę Dolną do Rabki, skąd po noclegu udała się kom-panja dnia 14.VIII przez Chabówkę do Nowe-go Targu. Dnie: 15, 16, 17, 18.VIII zajęły ćwi-czenia w okolicy Nowego Targu. Kwatery szko-ły znajdowały się w tym czasie w budynku tamt. straży pożarnej. Dnia 19.VIII wymasze-

rowała szkoła przez Szaflary — Poronin do Za-kopanego.

W dniu 19 sierpnia, około godz. 17.00, wi-tało Zakopane przybywającą doń szkołę. U wejścia ustawił się zakopiański oddział Strzel-ca i przebywający tam w tym czasie oficerowie strzeleccy. Po przyjęciu raportu od Komen-danta obwodu podhalańskiego, obecnego gene-rała dyw. H. Minkiewicza dokonał Komendant przeglądu miejscowego oddziału Strzelca.

W oddziale zakopiańskim znajdowali się m. in.: ob. Stach (Gen. Marjan Kukiel), ob. Ko-stek (ś. p. kpt. Konstanty Aleksandrowicz), ob. Andrzej (gen. bryg. Kazimierz Sawicki), ob. Sarmat (ś. p. Sarmat Szyszlowski), ob. Ro-ja (Jerzy Śladki), poczem kompanja wmasze-rowała do Zakopanego, gdzie została pomie-szczona w budynku „Skoczyska”, przy ul. Ko-scieliskiej.

Kilkudniowy pobyt w Zakopanem posta-nowił Komendant Główny wykorzystać nietyl-ko dla przeprowadzenia w górach bojowego ostrego strzelania, które jednak wskutek szy-kan władz austriackich nie mogło dojść do skutku, ale w większym jeszcze stopniu dla za-manifestowania przed społeczeństwem tego za-wiązku pierwszego polskiego wojska. W Zako-panem bowiem i w owych czasach zjeżdżała się, a był to okres wywczasów letnich, liczna rzesza inteligencji wszystkich zaborów.

Wymarsz szkoły do Zakopanego, jako uzbrojonego oddziału, zaniepokoił władze au-strjackie. Telefonuje więc przestraszony staro-sta Nowotarski dnia 18.VIII do prezydium c. k. namiestnictwa we Lwowie, że uzbrojony od-dział strzelców z amunicją maszeruje z Nowe-go Targu do Zakopanego, prosi więc o instruk-cję. Wślad za tem podaje pisemnie, że „w skład tego oddziału wchodzi najrozmaitsze elementy i indywidua niepewnego pochodzenia, przeważ-nie Królewscy. Komendantem tego oddziału jest niejaki Józef Piłsudski, a jego zastępcą Sokolnicki z przydomkiem „Sławek” (? autor), obaj mają pochodzić z Królestwa. Przemarsz z bronią po ulicach Zakopanego może być łatwo, z miejscowymi elementami z Królestwa, demon-strancją antyrosyjską i antypaństwową. (Z. Zyg-muntowicz ib. zbiór aktów urzęd. arch. państw. we Lwowie — Pr. Rekt. 980). Tak więc wła-dzom austriackim majaczyło się conajmniej nowe powstanie Chochołowskie, jeśli już nie otwarta rewolucja.

To też c. k. namiestnictwo nakazuje sta-roście wezwać Komendanta oddziału do złoże-nia broni i odesłania jej do Stróży, grożąc w razie oporu dochodzeniem karnem za zbrojny przemarsz. Widać z tego, że pobyt szkoły w Za-kopanem zaczął nabierać dla Austrii pierwszo-rzędного znaczenia. To też przybywa osobiście do Zakopanego starosta Nowotarski, Głowiń-ski i wzywając Komendanta do złożenia broni

Pokwitowanie

L. 69
Pan *Petrjti Aleksander*
złożył kwotę K. *1.* h. —
wyróżnic *pona korona*
tytułem *wskazki na kwotę*
dni: *2/IV 1911*
**TOWARZYSTWO
STRZELE
W KRAKOWIE**
Ponpis odbierającego

Kwit opłacenta składki strzeleckiej.

Oficerowie Związku Strzeleckiego w 1913 r. Siedzą od lewej: Ołdakowski Kazimierz, Stachiewicz



wicz Julian, Trojanowski Ryszard, Rydz - Śmigły Edward, Belina-Prażmowski Władysław

i amunicji zakazuje zarazem powrotu z nią i to nawet kolejną. Komendant protestuje i odmawia wykonania żądania, a protest ten wyraża następnie w protokole, spisany dnia 19.VIII w Zakopanem. Według aktów b. c. k. namiestnictwa charakterystyczny ten protokół brzmi m. in. następująco: „staje wezwany J. Piłsudski, literat, zamieszkały w Krakowie, przy Szlak 31 i zeznaje na stosowne zapytanie: pochodzę z Królestwa, jestem Komendantem Oddziału Strzelca z Krakowa, t. zw. „Szkoły instruktorskiej” i dalej: „oświadczam, że życzeniem naszym jest wrócić z karabinami w rękę do Dobrej, a przeciw odnośnemu zarządzeniu starostwa wniosę zażalenie, wzgl. prośbę do prezydum namiestnictwa, by powyższe zarządzenie cofnięto i na powrót z bronią w rękę pozwolono”. Tak więc zarządzenia władz austriackich nie zostały przez Komendanta zrespektowane, mimo stanowczych nalegań starosty, a nawet ponownych zarządzeń namiestnictwa, które na przesłany telegraficznie a podpisany przez ob. Stachiewicza i Zmigrodzkiego protest, odpowiedziało, że zarządzenia swojego nie cofa, powołując się przytem na patent cesarski z 1852 i 1867 r.

Pobyt szkoły w Zakopanem nadał szczególne piętno jego życiu i miał się roznieść szerokim echem po kraju, tak wśród tych, którzy sprzyjali ruchowi strzeleckiemu, jak i wśród olbrzymiej niestęty większości, która uważała go wówczas za szalone i awanturnicze przedsięwzięcie. Dla Komendanta pobyt ten upłynął na ciągłej walce z szykanami i trudnościami władz austriackich.

Niezależnie bowiem od żądania złożenia

broni, trwały przez cały czas pobytu szkoły w Zakopanem szykany i inwigilacje ze strony starostwa i żandarmerji austr. oraz agentów policji tajnej. Tak więc nadesłana na nazwisko M. Trojanowskiego (Ryszarda) z Krakowa przesyłka 3.000 naboju ostrych, została przez żandarmerję zakwestjonowana. Wynikły stąd nowe protokoły, depesze i telefony do namiestnictwa od starosty i dalszy stanowczy protest i opór Komendanta i jego oświadczenie, że, nie mogąc dłużej czekać na odpowiedź namiestnictwa na swoje ponowne odwołanie, postanowił odjechać dnia 22 sierpnia o 5-ej popoł. do st. Dobra, skąd odmaszeruje do Stróży. Zanim więc nadeszły nowe decyzje ze Lwowa na relację o tem starosty, który brak stanowczości tłumaczył nie posiadaniem dostatecznej siły do rozbrojenia opornego oddziału — oddział odmaszerował i odjechał. Tak więc gorliwy a niefortunny starosta austr. mógł już tylko przesłać meldunek miejscowego komendanta posterunku żandarmerji, że: „dnia 22 sierpnia oddział strzelców pod dow. niejakiego Józefa Piłsudskiego z Krakowa w oddziale i pod bronią przy użyciu trąbki odmaszerował i odjechał do Dobrej o godz. 5.15 popołudniu. Strzelców odprowadziło kilkaset osób na dworzec”. (Z. Zygmuntowicz ib.). Nie omieszkał ponadto starosta dodać, że definitywny rozkaz rozbrojenia otrzymał ze Lwowa już w pół godziny po odjeździe pociągu, wobec czego nie mógł skonsygnować żandarmów, których ponadto w powiecie miał zaledwie 16-tu. Oprócz tego incydentu z bronią i amunicją miała miejsce obszerna praca konfidencyjna i korespondencja ze Lwowem oraz władzami wojskowymi korpusu w Krakowie co

do osoby „Stawka”, mieszanego nadomiar z Michałem Sokolnickim. Została wreszcie przesłana do namiestnictwa, uzyskana drogą konfidencyjną - policyjną, lista imienna strzelców, uczestników szkoły, którzy kwaterowali w willi „Skoczyska”. Obejmuje ta lista 72 nazwiska, gdyż reszta, to jest około 24 mieszkała prywatnie. Lista ta podaje tylko część nazwisk wierznie, przeważnie tych uczestników, którzy pochodząc z Małopolski, nie musieli kryć swoich nazwisk przy wypełnianiu kart meldunkowych. Większość jednak podanych w niej nazwisk, są to nazwiska zmyślane obywateli z za kordonu, którzy ponadto jako miejsce pochodzenia podawali przeważnie różne przypadkowo wybrane miejscowości dawnego zaboru austriackiego. Stąd też wykaz ten jest tylko co do części nazwisk wierny. Podając go jako dowód „opieki” władz austr. nad szkołą i ruchem strzeleckim nazwiska istotne oznaczam gwiazdką dla lepszego odróżnienia od nazwisk fałszywie podanych.

Najpiękniejszym zdarzeniem z tego pobytu był, dostępny dla wszystkich odczyt, wygłoszony przez Komendanta w sali hotelu „Morskie Oko” pod tytułem „Kryzysy boju”.

Na przykładach z wojny japońskiej i burskiej rozwinął Komendant znaczenie siły moralnej w boju i kryzys, jaki ta siła w walce przechodzi, „bo też — mówił Komendant — jak w żarnach, przemiele się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój w pierwszym okresie nawet prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiótczenia. W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umiejętności trwania u

człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi”. (Pisma, Mowy i Rozkazy, Tom V).

Zakończył pobyt szkoły w Zakopanem raut-bal przy tłumnym udziale sympatyków naszego ruchu. Celem jego była nie tylko propaganda, ale, w większej bodaj mierze, konieczność zasilenia w ten sposób skromnych funduszów szkoły. Jest to jeden jeszcze więcej charakterystyczny szczegół stosunków i środków, w jakich ówczesna praca budzenia polskiego żołnierza miała się odbywać.

Zbliżał się ku końcowi pobyt w Zakopanem, tak pełen wrażeń dla uczestników.

22 sierpnia, już koleją, wyruszyła szkoła powrotną drogę do Stróży. Dalsze dni jej istnienia wypełniły znowu intensywne ćwiczenia i repetycje. Ćwiczenia pisemne oraz kolejne obejmowanie komend przez elewów w mustrze komp. i baonowej, przyczem poszczególne plutony suponowały kompanje.

Pod koniec szkoły przewidziane było jeszcze kilka dni pobytu w Krakowie, w celu przeprowadzenia strzelań szkolnych i bojowych.

W przeddzień wyjazdu ze Stróży odbyła się pożegnalna kolacja żołnierska, w sali wykładowej. „Sala przedstawiała dla nas piękny i oryginalny widok: była ubrana zielenią i wojennym rynsztunkiem. Nad środkiem ławy, gdzie miał siedzieć Komendant, widniał czerwony sztandar z orłem białym i błyszczały dwa skrzyżowane pałasze. Dziękowaliśmy Komendantowi, że nam uleczył nową ideą dusze, nauczył nowych cnót waleczności i męstwa, przyrzekaliśmy mu wierność i posłuszeństwo” (ś. p. Daniłowski „Z jednego źródła”).



Grupa oficerów strzeleckich w Krakowie. Między innemi: Stawek, Terlecki, Machowicz, A. Koc, Florek, Kunc, Kittay, Dobaczewski, Trojanowski, Jarnuszkiewicz, Szyszlowski, Zamorski.

Nadszedł dzień odmarszu. Przed dwor-kiem, który był wówczas pierwszymi polskimi koszarami, ustawiła się kompanja szkolna w szyku rozwiniętym. Padły krótkie słowa komendy, wyprężyły się szeregi i ostatni raport szkoły odebrał Komendant.

Zegnając szkolną kompanję wezwał Komendant Główny w krótkich słowach jej elewów, by nabyte wiadomości i doświadczenie ponieśli z zapalem do swoich organizacyjnych szeregów, pracujących w ciężkich i trudnych warunkach wyszkoleniowych.

A gdy zapadła w serca żołnierzy Jego słowa — wystąpił przed front dowodzący w tym dniu kompanją s. p. Wyrwa. Zabrzmiała donośna jego komenda — zgrzytnęły wycelowane w górę karabiny i na pożegnanie pół stróżańskich padła pożegnalna salwa honorowa. Tuż po tem wymaszerowała kompanja na stację, skąd kolejną udała się do Krakowa.

Ostatniem zajęciem szkoły, którego nie miała możności wypełnić w Stróży, z powodu braku warunków, a uniemożliwionem jej przez władze austriackie w Zakopanem, było ostre strzelanie, przeprowadzone w pierwszych dniach września na strzelnicy w Woli Justowskiej pod Krakowem.

Po tem ostatniem ćwiczeniu nastąpiło zwracanie broni i rynsztunku do Intendentury Okręgu w Krakowie i rozwiązanie szkoły.

Zapowiedziane początkowo na jej zakończenie egzaminy zostały odłożone. Miały one nastąpić później, na specjalne zarządzenie.

Tak więc, wymarzony przez wielu bardziej w pracy organizacyjnej i wyszkoleniu zaangażowanych elewów, egzamin oficerski, a z n'im oznaka tego stopnia „parasol“, jaki przyrzekali sobie zdobyć po szkole, nie mógł stać się ich udziałem. Szybkie tempo pracy organizacyjnej w krótkim okresie, dzielącym szkołę w Stróży od sierpnia 1914 r. i wymarsz w pole — usunęło tę sprawę na dalszy plan.

Dwóch jedynie uczestników szkoły, komendantów okręgów zagranicznych w Szwajcarii i Belgji, zdołało po zakończeniu szkoły, uzyskać możność złożenia egzaminu oficerskiego, przedłużywszy w tym celu swój pobyt w Krakowie. Byli to ob. Janusz (generał Głuchowski) i ob. Zbigniew (generał Kasprzycki), i ich pierś, jako jedynych ze Stróżańczyków ozdobił strzelecki parasol.

IV.

Ustalenie ścisłej ilości uczestników szkoły, a przede wszystkim ich danych personalnych, napotyka, jak już wspomniałem, na znaczne trudności. Konspiracyjność osób, pseudonimy i brak jakiegokolwiek archiwum, czy też aktów szkoły jest w tem największą przeszkodą.

Niewątpliwie weszły one w skład aktów Komendy Okręgu Krakowskiego Strzelca, które,

zawieruszone w gorących dniach sierpnia 1914 r., albo przepadły, względnie dotychczas w niewiadomem pozostają ukryciu. Jedyna pozostałość po szkole, księga a raczej notatnik kasowy różnych wydatków, związanych ze szkołą, prowadzony pseudonimami, jest ponadto o tyle nieścisły, że znajdują się w nim również pseudonimy strzelców, mających jedynie taki czy inny kontakt przejściowy ze szkołą, którzy jednak w jej skład nie wchodzili, względnie, którzy zgłoszeni na szkołę, z różnych przyczyn przybyć nie mogli. Wreszcie dawność czasu znacznie utrudnia pamięciową rekonstrukcję nazwisk i osób.

Całkiem ściśle natomiast daje się ustalić obsada dowódców i instruktorów szkoły. Tworzyło ją 10-ciu oficerów Związku Strzeleckiego z Komendantem Głównym i Szefem Sztabu na czele.

Komendant Główny: ob. Mieczysław — J. Piłsudski.

Szef Sztabu: ob. Józef — K. Sosnkowski.

Komendant komp.: ob. Ryszard — M. Trojanowski.

Ofic. instrukt.: ob. ob. Wicz — J. Stachiewicz, Gustaw — W. Sławek.

Komendanci plut.: ob. ob. Wyrwa — s. p. T. Furgalski, Karasiewicz — M. Tokarzewski-Karaszewicz, Kordjan — s. p. Seweryn Monasterski.

Komendanci plut.: ob. ob. Jerzy — Jerzy Ołdakowski, Stanisław — Paweł Kittay.

Ogólna ilość elewów szkoły waha się około cyfry 90 strzelców. Wykorzystując wszystkie posiadane dane, zdołałem ustalić, jako maksymalną ilość 93 pseudonimów i nazwisk elewów szkoły.

Według danych Z. Zygmuntowicza (Panteon Polski j. w.) ilość elewów wynosić miała 89 strzelców, z czego 23 ze Strzelca w Krakowie, zaś 66 z innych organizacyj Strzelca. O ile ogólna cyfra odpowiada dość wiernie istotnej ilości uczestników, o tyle cyfra 23 członków samego Strzelca Krakowskiego, jest stanowczo za wysoka. Ponieważ podaje on te dane na podstawie posiadanych notatek, acz sam uczestnikiem szkoły w Stróży nie był, sądzić więc można, że notatki te są wynikiem relacji z drugiej ręki, i że ta cyfra obejmuje raczej uczestników szkoły z obszaru całego Okręgu Krakowskiego. Formalnie biorąc wszyscy uczestnicy szkoły z poza obszaru Małopolski zostali fikcyjnie wciągnięci na listę członków Strzelca Krakowskiego, celem uniknięcia szykan ze strony władz austr.

Wspomniana zaś lista, sporządzona przez władze austriackie drogą policyjnego wywiadu, wymienia jedynie 72 nazwiska. Obejmuje ona jednak jedynie część elewów, pomieszczonych wspólnie na kwaterach w Zakopanem, nie podając tych, którzy zamieszkali tam indywidualnie.

Również nie-
ściągają się
przyczyna
przez Z. Zygmun-
towicza ilość po-
siadanych karabi-
nów, którą obli-
cza na 86 sztuk,
w cenie 26 Wer-
ndli. Wszystkie
bowiem cztery
plutony komp.
szkolnej uzbrojo-
ne były w kara-
biny systemu
Manlicher 90 —
tak, że licząc
przeciętny stan
ćwiczebny pluto-
nu na 20 ludzi, i-
lość karabinów
tego systemu mu-
siała wynosić
przynajmniej 80
sztuk. Na szkole
mogły się w ka-
żdym razie znaj-
dować jedynie
pojedyncze kara-
biny Werndla,

dla nauki o tym typie broni, jednak dla
ćwiczeń, w czasie szkoły, jak świadczą zdjęcia
fotograficzne i jako uzbrojenie w oddziale uży-
wane nie były.

Artykuły Z. Zygmunowicza o szkole, nie-
zwykle cenne w odniesieniu do materiałów, za-
czerpniętych z aktów byłych władz austriack-
kich, zawierają jednak szereg nieścisłości i luk,
w przedstawieniu tak wydarzeń, jak też i zajęć
w szkole, oraz danych personalnych, co do
obsady d-twa i nazwisk uczestników. Jest to
rozumiące, gdyż mógł się on oprzeć w tym za-
kresie jedynie na zasłyszanych i niekomplet-
nych wiadomościach.

Z pośród zrekonstruowanych, na podsta-
wie wspomnianej notatki kasowej szkoły i ro-
zesłanych kwestionariuszy, oraz relacji uczest-
ników zjazdu w 20-tą jej rocznicę, z pośród
wspomnianych 92 nazwisk i pseudonimów,
(którą to cyfrę przyjąć można za najbardziej
wierną), zdołałem ustalić ostatnio nazwiska i
zasadnicze dane personalne, co do 83 uczestni-
ków szkoły stróżańskiej.

Pozostało jeszcze do wyjaśnienia 10 pse-
udonimów, których rekonstrukcja osobowa nie
dała się dotychczas przeprowadzić.

Na tej podstawie można względnie ściśle
ustalić skład plutonów szkoły z tem, że w cza-
sie kursu miały miejsce pewne przesunięcia
elewów między plutonami. Zarysowuje się on
następująco:



Raport dowódców plutonów kompanji szkolnej w Stróży. Od lewej
ob. ob.: Kordjan, Stanisław, Jerzy, Karasiewicz i Józef (Sosnkowski).

1. pluton. Ko-
mendant obyw.
Jerzy — następ-
nie obyw. Wyrwa.

1. Bęben Sta-
nisław — obyw.
„Huragan” —
Królestwo.

2. Ś. p. Bre-
najzen Raul —
obyw. „Zyg” —
Królestwo.

3. Brenner
Antoni — obyw.
„Mieczysław II”
— Kraków.

4. Bykowski-
Jaxa Stanisław—
obyw. „Bartek”
— Królestwo.

5. Ś. p. Da-
niłowski Gustaw
— obyw. „Tan-
kred” — Króle-
stwo.

6. Głodow-
ski Tadeusz—ob.
„Boruta” — Kró-
lestwo.

7. Kostka Leon — obyw. „Lolek” — Kró-
lestwo.

8. Kozłowski Tadeusz — obyw. „Piotr” —
Królestwo.

9. Kuczyński Zygmunt—obyw. „Tadeusz”—
Królestwo.

10. Ś. p. Kulik Feliks—obyw. „Szczęsny”—
Zagłębie.

11. Lendziński Władysław — obyw. „Sikor-
ski” — Królestwo.

12. Łannicki Stefan — obyw. „Poznańczyk”
— Królestwo.

13. Polniak Józef — obyw. „Kajetan” —
Królestwo.

14. Przepałkowski Zygmunt — obyw. „Żo-
raw” — Królestwo.

15. Sadowski Ignacy — obyw. „Lubicz” —
Królestwo.

16. Sadkowski Stanisław — obyw. „Rola”—
Królestwo.

17. Sieradziński Henryk—obyw. „Czarkow-
ski” — Królestwo.

18. Szajewski Józef — obyw. „Filip” —
Królestwo.

19. Szyprowski Maksymiljan — obyw. „Zi-
gomar” — Królestwo.

20. Wadoń Jan—obyw. „Mirosław” — Kró-
lestwo.

21. Wojciechowski Aleksander — obyw. „Bu-
ry” — Królestwo.

22. Wojnicz Radosław — obyw. „Radosław” — Królestwo.

23. obyw. „Bomba” — Królestwo.

II. pluton. Komendant obyw. Stanisław — następnie obyw. Karasiewicz.

1. Balicki Jan — obyw. „Wyrwidąb” — Petersburg.

2. Ś. p. Gibalski Edward — obyw. „Klin” — Winterthur.

3. Głuchowski Janusz — obyw. „Janusz” — Leodjum.

4. Górecki Piotr — obyw. „Witold” — Leodjum.

5. Kasprzycki Tadeusz — obyw. „Zbigniew” — Genewa.

6. B. p. Mansperl Bronisław — obyw. „Haber” — Paryż.

7. Ś. p. Medyński Eugenjusz — obyw. „Chemi” — Bruksela.

8. Parnowski Michał — obyw. „Mirton” — St. Gallen.

9. Ś. p. Pac-Pomarnacki Wacław — obyw. „Olgierd” — Moskwa.

10. Płoszajski Karol — obyw. „Przemysław” — Leodjum.

11. Polewczyński Teofil — obyw. „Alfons” — Hamburg.

12. Popiela Leon — obyw. „Waligóra” — Hamburg.

13. Rejs Jan — obyw. „Paweł” — Zurich.

14. Rzepecki Feliks — obyw. „Feliks” — Zurich.

15. Skotnicki Stanisław — obyw. „Grzmot” — St. Gallen.

16. Skrzyński Zygmunt — obyw. „Sambor” — Paryż.

17. Snowacki Bolesław — obyw. „Lubicz” — St. Gallen.

18. Sokolnicki Michał — obyw. „Leszek” — Paryż.

19. Trela Władysław — obyw. „Bogusławski” — Hamburg.

20. Ś. p. Tuchowski Józef — obyw. „Rafał” — Hamburg.

21. Uhl Jerzy — obyw. „Krogulec” — Wiedeń.

22. Wendorff Stefan — obyw. „Szczaw” — St. Gallen.

III. pluton. Komendant obyw. Karasiewicz — następnie obyw. Stanisław.

1. B. p. Blauer Józef — obyw. „Kratowicz” — Sambor.

2. Błęszyński-Ferek Jerzy — obyw. „Toporczyk” — Kraków.

3. Furgalski Teodor — obyw. „Pandor” — Kraków.

4. Ś. p. Jurczyński Kazimierz — obyw. „Kruk” — Dębica.

5. Koc Wacław, Leon — obyw. „Wacław II” — Kraków.

6. Ś. p. Kula Leopold — obyw. „Lis” — Rzeszów.

7. Krzyżanowski Bolesław — obyw. „Czarny” — Tarnów.

8. Limanowski Henryk — obyw. „Antoni” — Turka.

9. Langmann Zygmunt — obyw. „Zygwa” — Kraków.

10. Ś. p. Madej Jan — obyw. „Garbarz” — Rzeszów.

11. Münnich Tadeusz — obyw. „Żegota” — Dębica.

12. Ś. p. Ostrowski Jan — Chmielnik (Rzeszów).

13. Pańczak Władysław — obyw. „Orlicz” — Rzeszów.

14. Pączek Antoni — obyw. „Władysław” — Kraków (Królestwo).

15. Popek Władysław — obyw. „Pepin” — Rzeszów.

16. Pulnarowicz Władysław — obyw. „Jan” — Turka.

17. Spilczyński Wacław — obyw. „Ślepowron” — Drohobycz.

18. Styliński Jan — obyw. „Selim” — Tarnów.

19. Trojanowski Józef — obyw. „Józwa” — Turka.

20. Widliński Jan — obyw. „Wiesław” — Tarnów.

21. Ś. p. Wiśniewski - Franck Tadeusz — obyw. „Słoń”.

22. Zaharski Edward — obyw. „Porwa” — Rzeszów.

23. Starck — obyw. „Starke” — Drohobycz.

IV. pluton. Komendant obyw. Kordjan — następnie obyw. Jerzy.

1. Ś. p. Chrzanowski Karol — obyw. „Kapeluch” — Brzeżany.

2. Grossek Michał — obyw. „Borowicz” — Kraków.

3. Grosser Józef — obyw. „Junak” — Kolumbia.

4. Jakubowski Jan — obyw. „Mohort” — Stryj.

5. Ś. p. Kaszubski Stanisław — obyw. „Król” — Kraków.

6. Lutecki Bronisław — obyw. „Rafał”.

7. Muszyński Jerzy — obyw. „Sylwester” — Warszawa.

8. Obacz Józef — obyw. „Janek” — Kolumbia.

9. Osostowicz Zbigniew — obyw. „Leliwa” — Brzeżany.

10. Podsiadło Piotr — obyw. „Maks” — Bochnia.

11. Śliwa — obyw. „Fajus” — Bochnia.

12. Turkowski Marjan — obyw. „Prawdzie” — Bochnia.

13. Wiśniewski Józef — obyw. „Kazimierz” — Lwów.

14. S. p. Wierzchowski Mieczysław—obyw. „Korczak” — Kraków.

15. Stryjeński Władysław — obyw. „Bystram” — Kraków.

16. Zmigrodzki Stanisław

17. — obyw. „Chrzan” —

18. — obyw. „Wacek” —

19. — obyw. „Wicek” —

20. — obyw. „Witeź” —

21. — obyw. „Czesław” —

22. — obyw. „Kujawiak” —

23. — obyw. „Mieczysław II”

24. — ob. „Czternastówka” —

25. — obyw. „Bolesta” —

Najtrudniejszy do odtworzenia jest skład IV. plutonu szkolnego, który występuje dosyć niekompletne tem więcej, że kilku strzelców, jakich w nim uwzględniłem można do niego zaliczyć tylko formalnie, gdyż pełnili służbę specjalną na szkole i na czas ćwiczeń znajdowali się często przy różnych plutonach, jak np. obyw. Bystram — lekarz szkoły, obyw. Król, obyw. Kazimierz, stały inspekcyjny szkoły, obyw. Korczak, trębacz szkoły, wreszcie obyw. Lubicz z I. plutonu, który wskutek niezagojonej rany w nodze nie mógł wyruszać z kompanją na ćwiczenia i z tego powodu pełnił raczej funkcje administracyjne.

Trudno w tem miejscu charakteryzować tę bogatą gromadkę uczestników szkoły. Była w niej reprezentowana jakby cała Polska, obok ziemianina robociarz — obok młodego ucznia, czy studenta dojrzały uczony historyk, czy pisarz. Byli tam przedstawiciele wszystkich ziem i ośrodków życia polskiego, z Małopolski, Królestwa i Litwy, z Rosji, z Francji, Belgji i Szwajcarii, a nawet z Niemiec—jednem słowem zawszad, gdzie padło ziarno idei Komendanta budzenia czynu zbrojnego.

Co do dalszych losów i prac uczestników szkoły to w rok potem czekał ich egzamin rzeczywistości wojennej i realizowania w walce celu, dla którego ich Komendant powołał. Na okolicznych polach stróżańskich, również w rok potem, rozgrywały się już prawdziwe boje strzeleckich szeregów z najeżdżcą.

Z pośród kadry d-ców i instruktorów szkoły znaleźli się wszyscy przy Komendancie w szeregach I. Brygady. Nie mógł się jeno stawić obyw. Jerzy (Jerzy Ołdakowski).

Wysłany tuż po szkole przez Komendanta do pracy organizacyjnej w Kijowie, zostaje tam aresztowany, na skutek śledzenia go przez szpiegów rosyjskich już poczynawszy od Lwowa, i skazany na dożywotnie zesłanie na Syberję, skąd może powrócić do kraju dopiero po upadku caratu.

Pierwszy przelewa krew za sprawę obyw. Karasiewicz (gen. bryg. M. Tokarzewski) ciężko ranny w lewą pierś, jako kapitan I. Brygady i

d-ca 5 baonu, w bitwie pod Laskami w październiku 1914 r.

Dziela z Komendantem i jego Szefem Sztabu wszystkie walki i trudy bojowe dalsi dowódcy z czasów szkoły, obyw. Ryszard (gen. bryg. M. Trojanowski), obyw. Wicz (gen. bryg. Julian Stachiewicz) i obyw. Sławek (pik. Walery Sławek).

Trudniej jest przeprowadzić całkiem ścisły rachunek czynów i służby bojowej elewów szkoły stróżańskiej.

Na 83 ustalonych z nazwiska jej uczestników zdołałem dotychczas stwierdzić, że 50 uczniów z niej znalazło się w szeregach Legjonów i P. O. W., a więc 70% uczestników.

Większość tych, których w szeregach zabrakło, albo została pochłonięta przez mobilizację austriacką wzgl. rosyjską i popędzona na obce fronty, lub też została odcięta od możliwości stawienia się pod rozkazy Komendanta. Kilku zostało internowanych. Przyjmując wielkie rozproszenie elewów po szkole na olbrzymich przestrzeniach i odległościach i nagły wybuch wojny, procent ten uznać trzeba za bardzo znaczny i godny nastrojów szkoły.

Przy możności ścisłego zbadania losów wszystkich elewów szkoły, procent ten wypadłby zapewne jeszcze korzystniej.

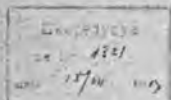
Szkole w Stróży przypadł ten zaszczyt, że z jej szeregów wyszedł dowódca pierwszej polskiej kadrowej kompanji, ob. Zbigniew (gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki). Dwóch z jej elewów, obyw. Janusz (gen. bryg. Głuchowski Janusz) i ob. Grzmot (gen. bryg. Skotnicki Stanisław) weszło w skład pierwszego polskiego patrolu, 7 polskich ułanów, którzy w 1914 r. rozpoczęli ze strony Polski akcję bojową.

Szlify oficerskie uzyskało z rąk Komendanta Głównego w Legjonach, względnie w armji, 8-miu z pośród kadry oficerskiej szkoły i o ile zdołano ustalić 40 elewów, z tego 4-ch z pośród oficerów szkoły i 3-ch z pośród elewów — szlify generalskie.

V.

Dzisiaj po dwudziestu kilku latach od czasów Szkoły stróżańskiej nie żyje już dwudziestu uczestników tej szkolnej kompanji strzeleckiej z 1913 r. Trzynastu z nich poległo na polu chwały, gdy w rok po szkole wezwał ich do walki Komendant. Wielu z nich zabłysło sławą żołnierską na kartach historii — inni zginęli cicho i ofiarnie jak ten cały legion bezimiennych bohaterów. Reszta odeszła stargawszy przedwcześnie siły i zdrowie w szeregach bojowych. Wśród tych, co już odeszli, znaleźli się zarówno ówcześni instruktorzy i dowódcy jak i uczniowie.

Dotychczas ustaloną listę poległych Stróżańczyków, których imiona winny znaleźć się wyrte na tablicy szkoły naszych podchorążych, rozpoczyna z pośród dowódców szkoły obywa-

[illegible]

Ref: 17/VII-13.

Ravi M. Gupta 72



Progenies 20 Nov -
25/10/13

7. *Prunella*.

Drugim z poległych dowódców z czasów szkoły był nieodżałowany ob. Wyrwa, s. p. Tadeusz Furgalski. — Trudno żołnierzowi I Brygady bez wzruszenia wspomnieć tę piękną postać. Oficer Zw. Strzeleckiego już przed wojną,

Wszystkich zadziwiał swoją niezwykłą
sprawnością wojskową, piękną smukłą, wysoką
sylwetką, młodzieńczy, bo 17 letni wówczas, ob.

Lis, s. p. Kula Leopold. Aż dziw brać wszystkich skąd w tak młodym chłopcu już skupić się mogło tyle cnót żołnierskich. Nie było ponad niego lepszego szermierza na bagnety, celował w mustrze, czy w służbie patrolowej, obracał kompanją w walce i na mustrze jak stary doświadczony oficer regularnej armji. — Poległ w Polsce wyzwolonej, gdy już miał za sobą całą epopeję czynów na wszystkich odcinkach bojów Komendanta, jako kapitan I Brygady, 7 marca 1919 r., w zwycięskim ataku nocnym, na Torczyn na Wołyniu, armji polskiej. — „Wśród pierwszych wielkich żołnierzy, nikt mi nie zaprzeczy, gdy powiem, iż najpierwszym był świętej pamięci podpułkownik Lis Kula”. (Kaden Bandrowski — Na Progu). — A na trumnie spoczął wieniec Komendanta z napisem „Memu dziel-nemu chłopcu — Józef Piłsudski”.

Obywatel „Kruk” — s. p. Kazimierz Jurczyński — pełna tężyzny i hartu — zawsze pogodna, wysportowana postać żołnierza. — Był on jednym z pierwszych, gdyśmy jeszcze na ławie gimnazjum w Dębicy w 1912 roku zawiązywali tajną organizację wojskową „Związek Jastrzębi” — by wkrótce na wieść o utworzonym przez ob. Mieczysława „Związku Strzeleckim” podporządkować się jemu, jako Zw. Walki Czynnej.

Znaleźliśmy się razem na szkole, — on jeszcze jako uczeń gimnazjalny by, przejął odemnie wkrótce komendę organizacji w Dębicy. — Prowadził ją przez resztę 1913 i 1914 roku — tak, że na rozkaz mobilizacji strzeleckiej — mogła ona dać Komendantowi kilkudziesięciu wyszkolonych żołnierzy legionowych. Przeszedł od pierwszych dni sierpnia 1914 roku całą kampanję I Brygady bez chwili urlopu, zawsze wzorowy wytrwałością, odwagą, jako jeden z tych żelaznych sierżantów I Brygady. Pod Kostiuchnowką, gdy otoczony ze-wsząd pierwszy baon 5 pułku przebić się musiał bagnietem do swoich, poległ, jak tyłu z tej walczącej i kruszącej się w bojach kadry. Gdyśmy dotarli do drugiej pozycji, nie znalazłem już w sąsiedniej trzeciej kompanji serdecznego druha ze Szkoły stróżańskiej i pracy strzeleckiej — w zakonspirowanej organizacji gimnazjum dębickiego. Pozostał wśród tyłu kolegów martwy na okopach Polskiej Góry — jak leżało w walkach legionowych dwóch młodszych jego braci w Karpatach i szereg kolegów z ławy szkolnej.

Pierwszym z elewów, który zapoczątkował listę poległych był ob. „Chemicz” — s. p. ppor. Eugenjusz Medyński — kresowiec z dalekiej Odessy, pierwsze kroki bojowe tam rozpoczął w walkach rewolucyjnych. — Potem już w polskich szeregach strzelca w Brukseli, nie rozstał się z umiłowanym działem pirotechnicznym, skąd i pseudonim swój wywodził. — Poległ w początkach listopada 1914 roku w szturmie pod Krzywopłotami w VI baonie I Brygady.

Ob. „Chaber” — b. p. Bronisław Mansperl,



*Szkoła strzelecka w Stróży
w drodze do Zakopanego.*

o subtelnej i smukłej postaci, chabrowych oczach — przybył na szkołę z Paryża, gdzie był jednym z założycieli tamtejszego „Strzelca”. Poległ w jesieni 1915 roku na Wołyniu pod Kulkami jako wypróbowany porucznik I Brygady. Zetknął się z nim na szkole ob. „Krełowicz”, b. p. Józef Blauer. Pierwszy królewski, drugi z małego miasteczka Małopolski wschodniej. Obaj byli przedstawicielami tego odłamu młodzieży żydowskiej, który prawo obywatelstwa w wolnej Polsce uważał za obowiązek wywalczyć od pierwszych chwil poczynając o Jej wolność. — Poległ w 1915 r. jako podpor. I Brygady.

Dopełniają tę chlubną listę byłych stróżańczyków obywatele: „Olgierd”, s. p. Pac-Pomarnacki Wacław — wyrwany z szeregów P. O. W. w Mińszczyźnie przez bolszewicką kulę, s. p. „Garbarz”, Jan Madej, poległy w szeregach strzelców I Brygady i s. p. Jan Ostrowski, który złożył swoje życie w walce o całość Państwa w Małopolsce wschodniej w r. 1918.

Zamyka ją ob. „Słoń”, s. p. ppłk. dypl. Ta-

Szkoła stróżańska na ulicach Zakopanego.



deusz Franck-Wiszniewski. Potężnej postawy, o młodzieńczo pogodnej, zawsze uśmiechniętej twarzy i manierach salonowca, ożywiał szkołę niewyczerpanym humorem. Predystynowany przez warunki rodzinne do wygodnego życia, wybrał jednak drogę żołnierza bez własnego państwa, stojąc od najwcześniejszej młodości w szeregach żołnierzy Komendanta. Przeszedł w artylerji I Brygady wszystkie jej boje, przeszedł cało walki wolnej już Ojczyzny. Poległ w maju 1926 r. w Warszawie, jako Szef Sztabu Dywizji.

Wśród zmarłych uczestników szkoły związała się z jej pamięcią najściślej osoba obywatela Wicza, ś. p. Generała Stachewicza Juliana. Był on wykładowcą i instruktorem szkoły. Smukła postać, piękna twarz o subtelnych rysach i oczach pełnych dziwnego uroku, miękkim aksamitnym głosem i subtelna dykcja w wykładach, a przytem niezwykła energia i ruchliwość, rzucały na nas, jak i później na jego żołnierzy jakiś ujmujący czar. Już wówczas był najbliższym pomocnikiem Komendanta w pracach organizacyjnych i wyszkoleniowych Związku, jako jeden z nielicznych wówczas oficerów odznaczonych zaszczytnem, „parasolem”.

W rok potem wyruszył z Krakowa w pamiętne dni sierpniowe, jako dowódca 5 kompanji strzelców. W jego to kompanji danem mi było rozpocząć służbę wojenną jako dowódca trzeciego plutonu wspólnie z drugim „stróżan-czykiem” ob. Pandorem Furgalskim, dowódcą plutonu drugiego. Gdy kompanja nasza, jako straż przednia oddziałów strzeleckich, zbliżała się do historycznej Małogoszczy, a patrole zameldowały obecność w niej Rosjan — Wicz jedną tylko wydał komendę „na bagnety — hurra” i z rewolwerem w dłoni wpadł pierwszy na czele kompanji do miejscowości, skąd pierzchli na ten impet kawalerzyści wroga. Takim był Wicz w walce. W kilka dni potem odwołany został do sztabu Komendanta. Jego dalsza praca wojenna związała się z całą pracą bojową Brygady, P. O. W. i wszystkimi bojami Polski Niepodległej. Stargawszy w niej swoje subtelne siły — zmarł w Warszawie w r. 1934 jako generał odrodzonej Armji, dla której powstania całe życie poświęcił.

Wyróżniał się na szkole ob. Tankred — ś. p. Gustaw Daniłowski, nie tylko latami od nas wszystkich liczniejszymi, nie tylko charakterystyczną postacią niestworzoną w swej wątłej konstrukcji dla wysiłków żołnierskich i nie tylko sławą swoją literacką, ale hartem i niezwykłą obowiązkowością służby. Uginając się w marszu pod natłoczonym tornistrem, maszerując ślaniającym się krokiem, nigdy nie zgodził się na pomoc, gdy który z nas młodszych proponował mu ponieść karabin — nigdy nie został w tyle i nie opuścił szeregu, choć widocznem było ile wysiłku i woli kosztowało go to wy-

trwanie. Przez cały czas pracy I Brygady w polu i w organizacji ten sam hart krzepił jego wątłe siły, które wygasły w wolnej już Ojczyźnie.

Doczekali również spełnienia celów walki dalsi zmarli uczestnicy szkoły obywatele: ś. p. Brenajzen — Zyg Raul, Chrzanowski — Kape-luch Karol, Kulik — Szczęsny Feliks, Tuchowski — Rafał Józef i elew trębacz szkoły Wierzchowski — Korczak Mieczysław.

VI.

Szkoła w Stróży była jedyną i wyjątkową w swoim rodzaju w historii naszej wojskowości i poczynan zbrotnych. Była ona, bez względu na jej warunki i czas trwania, ale z ducha jej twórcy, d-ców i elewów, następczynią podchorążówki 1830 r., była pierwszym w niewoli kursem — szkołą, na własnym polskim Piemencie, nie jak jej bezpośrednia poprzedniczka z 1862 r. na obczyźnie w Cuneo, a szczęśliwsza od nich gdyż uczestnikom jej danem było nie tylko walczyć i ginąć — ale zwyciężyć. W skromnych swoich ramach była ona jedynie odbiciem ówczesnej polskiej rzeczywistości i to w niczem nie umniejsza jej roli. W każdym razie dała ona Komendantowi znaczny zespół oddanych i wprawnych żołnierzy, dla których była nie tylko pierwszym zakładem edukacji wojskowej, ale szkołą obowiązku, charakteru i idei.

Była wreszcie jedyną, nie tylko w naszych dziejach, ale niewątpliwie w historii świata, szkołą wojskową — kompanją, którą stworzył, którą uczył i dowództwo sprawował i trudy i znoje żołnierskiego życia dzielił, sam Komendant Główny — Wódz Naczelny i Pierwszy Naczelnik wyzwolonego Państwa.

Dzisiaj w ścianach zacisznego dworka stróżańskiego mieści się również szkoła.

Odnowiony staraniem obywateli Limanowskich, zrujnowany wówczas dworek, mieści w swoich ścianach Szkołę Powszechną w wolnem i potężnem Państwie Polskiem.

Wmurowana w jego ściany, przez Komitet uczczenia 20-tej jej rocznicy, tablica, przypominać będzie przyszłym pokoleniom jej istnienie.

Dwadzieścia lat po niej zjechało się w dniu 7 października w Stróży 43 byłych jej oficerów i elewów, by w wolnej ojczyźnie wspomnieć ten okres z czasów szkoły w Stróży, kiedy to w ówczesnych zaczątkach narodzin naszej siły zbrojnej jeden karabin więcej budził wzruszeń i dumy na głos polskiej komendy, niż dziś całe baterje dział, a jednostajnie uzbrojona i umundurowana jedna kompanja szkolna więcej kosztowała trudu, ale mocniej rwała za serce, niż teraz całe pułki, czy dywizje piechoty.

A myśli ich i uczucia, pełne żołnierskiego oddania, pobiegły do osoby Komendanta Głównego, Pierwszego Marszałka Polski Odrodzonej.

PROTOKÓŁ

SPISANY W DNIU 27 SIERPNIĄ W C. K. STAROSTWIE W LIMANOWEJ W SPRAWIE DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA „STRZELEC” Z KRAKOWA — PRZEBYWAJĄCEGO CHWILOWO W STRÓŻY, POWIATU LIMANOWSKIEGO.

Staje Józef Piłsudski z Krakowa ul. Szlak 31, obecnie kierownik kolonii wakacyjnej Oddziału Towarzystwa „Strzelec” w Stróży i podaje co następuje: Z początkiem sierpnia 1913 przybył oddział składający się z 96 członków Towarzystwa „Strzelec” z Krakowa do Stróży, gdzie w wynajętym domu na obszarze dworskim zamieszkał. Około sześćdziesięciu kilku członków przyszło wprost z Krakowa w trzech grupach z karabinami, reszta przyjechała koleją do Dobrej, a stamtąd pieszo do Stróży. — Zaraz po przybyciu zgłosiłem się wraz z Kazimierzem Sosnkowskim słuch. polit. ze Lwowa w Starostwie w Limanowej z oznajmieniem, że Oddział ten przybył na świeże powietrze i dla ćwiczeń statutem dozwolonych, na kilka tygodni do Stróży, skąd ewentualnie zrobi wycieczkę do powiatu nowotarskiego. Przypominam sobie dokładnie, że wówczas Pan Starosta zaznaczył, że pochody z bronią i strzelania ostrymi nabojami są niedozwolone.

Podczas pobytu w Stróży t. j. od 4-go sierpnia do 12.VIII. 1913 żadnych ćwiczeń z bronią w polu nie odbywaliśmy, gdyż ani teren do tego się nie nadawał, ani też ze względu na ciągle trwające deszcze ćwiczenia takie odbywać się nie mogły.

W nocy z 12-go na 13-go sierpnia b. r. wymaszerowaliśmy w liczbie 90, pieszo, pod bronią do powiatu nowotarskiego o pozwolenie jednak w Starostwie nie staraliśmy się sądząc, że na pochód taki zezwolenia nie potrzebujemy, gdyż jako Oddział Tow. Strzeleckiego nieraz odbywaliśmy marsze i ćwiczenia z bronią, pod samym Krakowem i żadnych trudności nam z tego powodu nie robiono.

Podczas marszu do Nowego Sącza żaden z członków ostrych naboji przy sobie nie miał, — mieli tylko naboje ślepe do ćwiczeń, — ostre naboje bowiem o-bawiałem się im dać, by przy pomieszanu obu rodzajów naboji nie zaszedł jakiś wypadek. W Stróży mieliśmy 3.000 ostrych naboji, które zostały wysłane do Zakopanego koleją, gdyż miałem nadzieję uzyskania tam pozwolenia na strzelanie ostrymi nabojami. Naboje te zostały zakwestjonowane przez Starostwo i dotychczas ich nie wydano.

W Stróży mamy obecnie tylko kilkanaście ostrych naboji do nauki. — Wycieczkę do Stróży zorganizowało Towarzystwo Krakowskie „Strzelec” i bierze w niej udział 23 stałych dawnych członków Towarzystwa. — Oprócz tego są członkowie z innych Towarzystw, którzy przed wymarszem do Stróży wstąpili do Towarzystwa Krakowskiego „Strzelca”.

Z których miejscowości ci członkowie pochodzą tego nie pamiętam, dokładny jednak spis tych członków dodatkowo natychmiast c. k. Starostwu przedłożę, zaznaczam jednak, że broń posiadamy tylko z Towarzystwa Krakowskiego „Strzelca” i Związku Strzeleckiego Lwowskiego, — członkowie bowiem innych Towarzystw przybyli do Stróży bez broni.

Karabinów posiadamy 86, z tego dostarczonych przez Oddział Towarzystwa Strzeleckiego Krakowskiego 46 t. j. 20 Manlicherów i 26 systemu Werndla, wszystkie z wyjątkiem 16 Werndli, które są własnością Towarzystwa — wypożyczone z 16 pp. obrony krajowej w Krakowie, Związek Strzelecki Lwowski dostarczył 40 karabinów, samych Manlicherów wypożyczonych od 19 p.p. obrony krajowej we Lwowie.

O ile mi wiadomo Lwowska Komenda Obrony Krajowej zażądała w lipcu b. r. zwrotu karabinów od Związku Strzeleckiego lwow. na prośbę jednak Związku karabiny te na nieokreślony czas pozostawiła.

Komenda Krakowska od Związku Strzeleckiego Krakowskiego zwrotu karabinów jeszcze nie zażądała.

W końcu zaznaczam, że pewna część członków Oddziału już powróciła do domów wraz z bronią — wobec czego obecnie pozostaje już tylko około 60 członków i mniej więcej tyle karabinów.

Ostatniego sierpnia wszyscy ze Stróży wyjeżdżamy, a wobec otrzymanego pisemnego zakazu marszów żadnych z bronią nie odbywamy.

Również ćwiczenia z bronią w polu się nie odbywają zupełnie.

Do Nowego Sącza nie wybieramy się.

Tak zeznałem jak mi odczytano.

Wobec mnie,

Podpis nieczytelny
c. k. Starosta

J. Piłsudski w r.



Pieczęć Komendy Głównej Z. S.
z 1913 roku.

WYMARSZ DO STRÓŻY

W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch Wojny Światowej praca wojskowo-niepodległościowa prowadzona była w Galicji jawnie, tajnie zaś nietylko w Królestwie i b. zaborze rosyjskim, lecz również i w niektórych ośrodkach życia polskiego w Rosji. W Petersburgu praca ta obejmowała grupę młodzieży akademickiej z licznych wyższych zakładów naukowych w tem mieście. Konspiracyjna organizacja Związku Walki Czynnej w Petersburgu powstała w r. 1911, a w r. 1913 liczyła już trzydziestu kilku członków. Gdy na wiosnę tego roku komenda Zw. Walki Czynnej w Petersburgu otrzymała wiadomość o zamierzonym przez Komendę Naczelną zorganizowaniu szkoły wojskowej w Galicji, zgłosiłem swój udział w tej szkole. W lecie zostałem wysłany, jako jedyny przedstawiciel Organizacji petersburskiej, przez Warszawę do Krakowa w celu wzięcia udziału w Szkole. Do Krakowa dostałem się przez granicę pod cudzym nazwiskiem.

Nazajutrz po przybyciu melduję się w Komendzie „Strzelca” mieszczącej się w pięknej willi obrośniętej winem, przy ul. Kochanowskiego 15. W Komendzie ruch gorączkowy, krzątania. Jakiemuś napotkanemu strzelcowi tłumaczę cel mego przybycia i po chwili zostaję wezwany do ob. Komendanta.

W małym pokoju przy stoliku na uboczu siedzi młody strzelec z dwoma gwiazdkami i czerwonym wężykiem na kołnierzu munduru, jak się później okazało, ob. „Jerzy”¹⁾, który na szkole w Stróży został dowódcą plutonu, przy drugim zaś, większym stole siedział mężczyzna w sile wieku, w mundurze strzeleckim bez żadnych odznak, przygarbiony nieco, z ciemną brodą strzyżoną w szpic. Z pod gęstych, krzaczastych brwi patrzyły oczy rozumne i przenikliwe. Był to sam Komendant Naczelny, ob. „Mieczysław”.

Po pokoju przechadzał się wysoki, przy stojny strzelec, bez żadnych odznak. Jak się później dowiedziałem, był to najbliższy pomocnik i zastępca Komendanta, Szef Sztabu „Strzelca”, ob. „Józef”²⁾.

Zameldowałem swoje przybycie na kurs, oraz polecenia, które miałem od swego komendanta petersburskiego, ob. „Jura”³⁾, oraz od ko-

mendanta Zw. Walki Czynnej w Warszawie, ob. „Kroka”⁴⁾.

Z polecenia Komendanta obrałem sobie pseudonim, poczem zostałem zaliczony do 2-go plutonu. Ponadto otrzymałem rozkaz pośpiesznego przygotowania się do wymarszu do szkoły, który wyznaczono na ten sam dzień na godz. 8 wieczór.

Rozkazem tym zostałem zaskoczony, nie spodziewałem się bowiem, że wymarsz nastąpi tak prędko, to też z największym pośpiechem zabrałem się do przygotowań.

A pracy było moc. Przedewszystkiem pobrać musiałem w komendzie „Strzelca” ekwipunek.

Pomimo wysiłków, Intendentura „Strzelca” nie mogła nas wyposażyć kompletnie we wszystkie niezbędne przedmioty. Otrzymaliśmy drelichowe mundury i spodnie, czapkę, pas, ładownice, tornister t. zw. „cielak”, łopatkę polową i karabin. Buty każdy strzelec musiał mieć własne, tak samo koc, bieliznę, menażkę, łyżkę i widelec i t. p. O płaszczu nawet mowy nie było.

Ekwipunek, po otrzymaniu trzeba było przygotować do wymarszu, rzemienie odpowiednio dopasować, do „cielaka” spakować niezbędne rzeczy. Musiałem też wybrać na miasto po zakup potrzebnych przyborów, oraz w celu pozostawienia u brata swego ubrania cywilnego.

Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, gdy po raz pierwszy wkładał mundur strzelecki, ten wymarzony mundur polskiego żołnierza, a w dłoni ścisnąłem karabin. W ciągu szeregu lat nawykły do pracy konspiracyjnej, do ciągłego ukrywania się, gdy w pracy wojskowej - konspiracyjnej w Związku Walki Czynnej w Petersburgu zmuszeni byliśmy z braku karabinów ćwiczyć chwyt bronią kijami, chwila ta wywarła na mnie niezatarłe wrażenie, poczułem się po raz pierwszy naprawdę polskim żołnierzem.

Czynności przygotowawcze do wymarszu pomimo pośpiechu zajęły mi czas prawie do 8-ej wieczorem, to też, gdy zziębnięty wpadłem do lokalu „Strzelca”, dla grupy kilkunastu ludzi odmaszerowujących padł właśnie rozkaz na zbiórke. Gdy chwilę potem stawał do szeregu, dowódca oddziału, ob. „Kordjan”⁵⁾ za spóźnienie

¹⁾ Jerzy Oldakowski, burmistrz Nowowilejki.

²⁾ Gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski.

³⁾ S. p. Kazimierz Kamiński, który jako sierżant „Luboń” poległ w bitwie pod Łowczówkiem w r. 1914.

⁴⁾ Gen. bryg. Henryk Krok - Paszkowski.

⁵⁾ S. p. por. Kordjan - Monasterski, poległ w Legjonach.

na zbiórkę wyznaczył mi 2 godziny stójki karnej pod karabinem, którą miałem odbyć w czasie noclegu. A spóźniłem się zaledwie pół minuty. Widocznie postanowiono nam, nowicjuszom, dać dobrą szkołę.

W parę minut potem zjawiał się przed frontem ob. Komendant, odebrał krótki raport od d-cy oddziału, ob. „Kordjana”, poczem rozległa się krótka komenda, oddział złamał się w kolumnę czwórkową i twardo wybijając krok, w podkutych gwoździami butach, po bruku krakowskim, pomaszerował ul. Korzeniowskiego, Karmelicką, Szewską i dalej przez Rynek Główny w kierunku Wieliczki. Był już zmrok, gdy opuszczaliśmy Kraków, z czego niejeden z Królewaków przybyłych na Szkołę Stróżańską był w duchu rad, że nie jest zmuszony zbyt wyraźnie pokazywać swego oblicza w mundurze strzeleckim na ulicach Krakowa, gdzie aż roiło się od moskiewskich szpiclów, a co mogłoby dla niego pociągnąć przykre konsekwencje po powrocie ze Szkoły do Królestwa.

Na peryferjach miasta d-ca oddziału zarządził krótki odpoczynek, w czasie którego rozdano nam po bochenku chleba na drogę.

Zbliżała się już północ, gdy po 12-to kilometrowym marszu wkraczaliśmy do Wieliczki. Kwaterę na nocleg wyznaczono nam w Domu Robotniczym.

Po skromnym posiłku, złożonym z chleba i wody, oddział układa się do snu, by wypocząć nieco przed uciążliwym marszem, przewidzianym na dzień następny. Lecz nie danem mi było zasnąć na dłużej tej nocy. Dowódca, ob. „Kordjan” przypomniał sobie o karze, którą mi wyznaczył za spóźnienie na zbiórkę i zamienił mi karę dwugodzinnej stójki pod karabinem na cztery godziny warty nocnej. Musiałem więc do godz. 4-ej rano stać na posterunku przed kwaterą oddziału, a na godz. 6-tą rano wyznaczona była pobudka, miałem więc tej nocy zaledwie dwie godziny snu, to też nie rozbierając się, rzucałem się na słomę i z „cielakiem” pod głowę zasnąłem twardo.

Nazajutrz, po równie skromnym śniadaniu, jak kolacja z dnia poprzedniego, o godz. 7-ej wymaszerowaliśmy w dalszą drogę przez Dobczyce do Stróży przy cudownej, słonecznej pogodzie. Droga wiodła początkowo traktem bitym, później drogą polną, a pod koniec dnia wąskimi, kamienistymi drózkami podhalań-

skimi, które to piły się stromo w górę, to opadały raptownie w doliny. Krajobraz w miarę posuwania się stawał się coraz piękniejszy, coraz bardziej urozmaicony, pofałdowany, poprzecinany licznymi, rwącymi górskimi potokami, porośniętymi często lasem świerkowym.

W Dobczycach godzinny odpoczynek i obiad złożony z chleba i wody. Dalej znowu marsz ciężki, nieskończenie długi, po coraz bardziej stromych i kamienistych drogach. Rzemienie od tornistra wżera się w ciało, karabin ciąży nieźnośnie i co chwila zsuwa się z ramienia, gdyż nie wydano nam wówczas jeszcze aukiennych wałeczków, które założone pod prawy naramiennik powstrzymywały pas karabina od zsuwania się. Wałeczki te otrzymaliśmy dopiero po przybyciu do Stróży.

Było już zupełnie ciemno, gdy oddział wygłodniały, zmęczony i wyczerpany, po blisko 50-cio kilometrowym marszu od Krakowa o chlebie i wodzie, przybył przed dwór w Stróży.

Tu otrzymaliśmy gorący posiłek i sienniki wypchane słomą na nocleg.

Dzień następny przeznaczony był dla naszego oddziału na odpoczynek i na zainstalowanie się na kwaterze. Odpoczynek był, jak wspomniałem, zasłużony. Na ciele pręgi czerwone od rzemieni, nogi w przeraźliwy sposób poodparzane, całe w bąblach. Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu nieodpowiednie obuwie, stanowiące własność prywatną każdego strzelca, a nieprzystosowane do tak uciążliwego marszu po złych drogach. Większość strzelców, nawykła do pracy siedzącej, nie posiadała żadnej zaprawy marszowej. Marsz ten był dobrą, ale i ciężką szkołą jeszcze przed rozpoczęciem normalnych zajęć i ćwiczeń w Stróży.

Po całodziennym odpoczynku, w czasie którego przybywały kolejną do Tymbarku, a stamtąd pieszo do Stróży następne oddziały strzelców, na drugi dzień od rana rozpoczęła się normalna praca w szkole.

Garść tych wspomnień dziś wydaje się błaha wobec późniejszych wypadków. Jednakże, zwłaszcza dla uczestników z zaboru rosyjskiego, przywykłych do pracy w trudnych warunkach ścisłej konspiracji, sam fakt włożenia munduru żołnierza polskiego i udział w pierwszej od czasu Szkoły w Cuneo z r. 1861 polskiej szkole oficerskiej, stanowił tak doniosłe przeżycie, że pozostał w pamięci z wszelkimi szczegółami.

JBalichapt (Wyrwidzłb)

ZE WSPOMNIEN SZKOLNYCH

Mniej więcej na rok przed wojną ruch strzelecki rozwinął się o tyle, że można było utworzyć letnią szkołę podoficerską. W tym celu został wynajęty z zabudowaniami dwór po rozparcelowanym majątku we wsi Stróża, w pięknej, podgórskiej okolicy Limanowskiego powiatu.

Do szkoły zaciągnięto się około 100 ludzi z Galicji i Królestwa. Około dwudziestu pięciu królewiaków specjalnie w tym celu przedarło się przez kordon. Uczniowie rekrutowali się częściowo z inteligencji, rzemieślników i robotników; było też kilku chłopów.

Dwór został przerobiony na koszary. Umeblowanie składało się z tapczanów, służących za łóżka, a nad każdym tapczanem znajdowały się trzy kołki. Na pierwszym wisiał manlicher, na środkowym tornister, na ostatnim z prawej strony saperska łopatką, zaś na gwoździu u góry umieszczano się menażkę.

Pierwsze trzy plutony mieściły się we dworze, czwarty, t. zw. „etranżerów”, niłodzieży z zagranicznych uniwersytetów, miał swój lokal w stodole.

Na czele każdego plutonu stał podporucznik, który razem z żołnierzami sypiał. Byli nimi: obecny kapitan, Wyrwa Stanisław i kapitan Karaszewicz Jerzy; podoficerem inspekcyjnym był, dziś już poległy porucznik Kordjan. Żołnierze i oficerowie nosili pseudonimy, właściwe nazwiska miała tylko Komenda Główna. Moim pseudonimem był „Tankred”, który mniej wykształceni towarzysze moi przerabiali na „stangret”.

Należałem do drugiego plutonu, składającego się z Królewaków.

Wyższe szarże: komendant Piłsudski, szef sztabu Sosnkowski i major Trojanowski zamieszkiwali domek poza ogrodem, otaczającym koszary.

Tryb życia był następujący: o godz. 6-ej na dźwięk pobudki wstawaliśmy i biegliśmy do wspólnej umywalni, którą stanowił dość szeroki, górski strumień.

O pół do siódmej w pełnym rynsztunku stawaliśmy na zbiórkę i mieliśmy krótką lekcję gimnastyki, punkt o siódmej zjawiali się nasi naczelnicy, komendant odbierał raport, poczem szliśmy na śniadanie.

Nasz jeneralny kucharz, bohatersko i męczeńsko poległy (wzięty do niewoli i powieszony przez Moskali) porucznik Kaszubski, nalewał warzachwią do menażki kawę, a jego pomocnicy, odkomenderowywani kolejno szeregowcy, dolewali mleka, rozdawali cukier i chleb, którego racja stanowiła dwa funty na cały dzień.

Po śniadaniu następowały wykłady. Takty-

kę, materiały wybuchowe, roboty minierskie — wykladał szef sztabu Sosnkowski, balistykę i o broni — major Trojanowski. Wykłady komendanta Piłsudskiego były natury ogólnej.

Komendant z całą otwartością przedstawiał nam wszystkie trudności, jakie napotkamy na samym wstępie, t. j. podczas mobilizacji sił zbrojnych, na terenie, będącym pod panowaniem wroga, wskazywał na znikomość środków technicznych improwizowanej armji wobec obcego aparatu, jaki na swe usługi posiadają państwa: koleje, telegraf, magazyny z żywnością i bronią, środki prawnego przymusu, stałe kadry wojskowe, ogromną organizację gotową do wchonięcia powołanych pod broń, wyćwiczonych sił.

My tego wszystkiego nie posiadamy, naszym materiałem ludzkim jest w dodatku ochotnik, do którego przymus stosowany być nie może.

Wszelkie rachuby nasze zła wola wroga jest w stanie powikłać.

Słowem, powstanie ma do czynienia z tysiącem niewiadomych i luźnymi atomami, które w żaden system się nie układają i które często tylko za pomocą bardzo misternych, opartych na zmyleniu czujności wroga, sposobów połączyć się dają.

Tezy swe Piłsudski ilustrował przykładami z roku 31 i 63 i stale powtarzał nam, że na początku ruchu możemy liczyć na szczupłą tylko awangardę, która musi zaryzykować i pociągnąć za sobą „siły główne”. Braki nasze musimy wynagradzać siłą moralną.

Przepowiednie Komendanta potwierdza obecna wojna.

Wykłady Komendanta odznaczały się niezwykłym bogactwem myśli i tak trafnie ujęciem sprawy, żeśmy ich słuchali z zapartym oddechem.

Wykłady ciągnęły się do godz. 1-ej, poczem następował obiad. Gęsiego, wydzwaniając marsza na menażkach, szliśmy do kuchni gdzie olbrzymim nożem Kaszubski ze swoimi pomocnikami krajał mięso, nalewał zupę i rozdawał jajzyny. Pierwsi dostawali żołnierze, potem szarże oficerskie, ostatni otrzymywał swą porcję ze wspólnego kotła — Komendant.

Do 3-ciej mieliśmy czas wolny, przeznaczony na czyszczenie broni, doprowadzenie do porządku uniformów i całego rynsztunku.

Potem następowała musztra.

Lato w owym roku wypadło niezwykle słone, to też marsze na nierównym terenie, po kostki nierzaz w błocie, były niezwykle uciążliwe. Miałem wówczas możność przekonać się, że człowiek jest zdolny do znacznie większego wysiłku, niż mu się wydaje.

Nieraz maszerując pod górę, miałem szczerą ochotę pozbyć się ciężaru tornistra i karabina, ale mówiłem sobie: „jeszcze chwilę, jeszcze trochę!” i docierałem do wierzchołka, po czym schodzenie po zboczach wydawało mi się odpoczynkiem.

Przekonałem się także, że regularny tryb życia, ogólna atmosfera tężyzny, słowem warunki moralne, wpływają na stan fizyczny.

Nieraz po marszach, obłoceni i przemoczeni do nitki, by opłókać się z gliny, wchodziliśmy po pas w wartki strumień. O przebraniu się w suche ubranie nie było mowy, mieliśmy jeden mundur, a jednak nikt nie dostał nawet kataru.

Po przejściu musztry formalnej: formowania kompanii, musztry bataljonowej, w której plutony imitowały kompanie, rozwijania linii tyraljerskiej, po otrzymaniu pewnego zasobu wiadomości z taktyki, odbywaliśmy ćwiczenia w polu, głównie w zakresie służby forpocztovej. Tego rodzaju manewry, zwłaszcza gdy wchodziło w grę ostrzeliwanie kulami z „papier maché”, ogromnie porywały ludzi, którzy się tak zapalali, jakby to była prawdziwa bitwa.

Ludzie zupełnie poważnie, nie szczędząc wysiłku, biegli chronić zagrożone pozycje, pełzali na czworakach, by podejść przeciwnika, byli gotowi czołgać się na brzuchu...

Po manewrach odbywało się omówienie ćwiczenia, wykazanie zalet, wytknięcie błędów.

W szkole mieszałem od czasu do czasu gości: odwiedził nas sędziwy Bolesław Limanowski i Aleksander Dębski z Ameryki; mieliśmy też wizytę Włodzimierza Tetmajera, który, jako wojskowy, asystował przy ćwiczeniach i wydał opinię, że z nami jużby śmiało wyruszył w pole.

Dyscyplina podczas służby była wzorowa, poza służbą panował zupełnie koleżeński stosunek; szeregowcy gawędzili z Komendantem, który nieraz dawał im ognia do papierosa, opowiadając nam obrazowo i zajmująco rozmaite zdarzenia i anegdoty z historii wojen.

Od godz. 7—9 następowała wieczorna zbiórka, potem odprawa oficerska.

Po 9-tej, po zameldowaniu się, wolno było wychodzić z koszar.

Celem tych wędrówek był zwykle sklepik Kółka Rolniczego, gdzie można było dostać kielbasy, mleka, piwa i znakomitej śliwownicy. W koszarach picie trunków było wzbronione i czasem tylko aptekarz, najbardziej zaufanym, z butelek, jakoby rycynowego olejku, udzielał po kieliszku przed obiadem.

Po 9-ej gromadziliśmy się w sali wykładowej i tam to rodziły się owe, dziś tak popularne, strzeleckie piosenki, odbywał się improwizowany kabaret, w którym celował obdarzony ładnym głosem i zdolnościami aktorskimi, nasz kuchmistrz Kaszubski.

W niedzielę odbywały się odczyty treści

ogólnej. Sokolnicki mówił o 31-ym roku; ja miałem odczyt o „ideologii społeczeństwa po 63-im roku”. I to mnie rozkonspirowało. Koledzy, widząc moje nazwisko na tablicy, sądzili, że mam przyjechać, to też skoro wszedłem na salę, zapanaowała pewna konsternacja, a po odczycie zaczęli mnie przeproszać, że żyli ze mną za pan brata. Podziękowałem im za to i prosiłem, by stosunek pozostał taki sam nadal.

Stosunek się utrzymał, ale poczęto mi wyświadczać mnóstwo usług: nieraz, gdym szedł wyczyścić karabin lub wymyć menażkę, niewiadoma ręka wyręczała mnie pod tym względem.

O pół do 11-ej wszyscy musieli być w łóżkach i w koszarach był nakazany absolutny spokój.

Na noc wystawiano warty do godz. 6-tej rano.

Odkomenderowywano do niej sześciu szeregowców pod dowództwem komendanta warty. Dwóch kolejno, po trzy godziny każdy, pilnowało koszar i magazynów, czterech spało w ubraniu w kordegardzie.

Gdy, czasem w nocy, zjawił się Komendant, cała warta stawiała pod bronią.



Jeden z wybitniejszych uczestników Szkoły Strzeleckiej w Stróży ob. Tankred (Gustaw Daniłowski).

By przekonać się, czy warta zna swoje obowiązki, oficerowie, a zwłaszcza major Trojański, używali nieraz podstępu. Podchodzi major na hasło i raptem napada na żołnierza:

— „Obywatelu, zgubiliście muszkę, pokażcie karabin”.

Zmieszany wartownik oddaje broń, major wyjmując ładunki i pod bagnietem odprowadza do kordegardy delikwenta, który nazajutrz staje się przedmiotem żartów i docinków.

Wśród tych, zupełnie nowych warunków, wśród zbrojnego, obozowego życia, budziły się w duszy uśpione pierwiastki tężyzny i męstwa, ocknęło się, niewymagające żadnych argumentów, proste, jak instynkt, poczucie, że za Ojczyznę należy walczyć i umierać.

Ten żołnierski tryb życia, kompletny rynsztunek wojenny, błysk oficerskich pałaszy — wszystko to robiło chwilami wrażenie nieprawdopodobnego snu. Wśród marszów, w udanych bitwach zapalały się młodym ogniem wypukłe nad książkami oczy, szerokim tchnieniem rozdymały się, zdławione miejskim zaduchem, piersi, przeżyły się świeżą siłą zwiędłe muskuły i hartowały rozluźnione nerwy.

By wyćwiczyć się w marszu i zrobić wrażenie na ludzi z Królestwa, po skończonym kursie taktyki, szkoła odbyła zgórą stokilometrowy marsz do Zakopanego. Po drodze w Nowym Targu trwały trzydniowe ćwiczenia: bój arjergardy.

Nasze wkroczenie do Zakopanego w pełnym rynsztunku, z pieśnią na ustach, sprawiło silne wrażenie. Mielśmy tam zamiar przeprowadzić manewry: zdobywanie kolejowego wiaduktu, ale miejscowe władze sprzeciwiły się temu. Odbył się więc jedynie bal, jakiego Zakopane nie pamięta, i odczyt Komendanta na temat: „Kryzysy boju”.

Zainteresowanie się militaryzmem na tyle wzrosło, że kiedy przed kilku laty Komendant miał w Zakopanem odczyt podobnej treści w szczupłej sali „Sokoła”, pomimo agitacji, zgromadziło się zaledwie kilkadziesiąt osób, obecnie w największej — „Morskie Oko” — zabrakło miejsc.

Bal i odczyt podreperowały fundusze naszej Szkoły.

W Zakopanem stołowaliśmy się gremjalnie w restauracji, prawie z podziwem patrząc na talerze, serwety i obrusy. Podczas naszego postoju otaczały nas tłumy, a gdyśmy wyruszyli na stację, zostaliśmy obsypani kwiatami. Przybywszy wieczorem do koszar, zastaliśmy je tak wyporzadzone przez pozostawionych dla pilnowania dobytku towarzyszy, że pozejmowaliśmy na ganku buty, by nie błocić wyszorowanej do białości podłogi.

W drugim okresie szkoły zakładaliśmy miny, fugasy i detonowaliśmy bomby.

Z powodu szalonych deszczów jedna mina zamokła i nie wybuchła. Poszli ją wykopywać

dwaj oficerowie, którzy na balu asystowali jednej pannie i postanowili, jeżeli zginąć, to razem: mina jednak została wydobyta bez wypadku.

- Potem zajęliśmy się budowaniem linii obronnej. Kawałek wygonu otoczono drutem kolczastym, porobiliśmy „wilcze doły” i wznieśliśmy wspaniałe okopy.

Komendant oglądając nasze pozycje, pochwalił robotę i zauważył, że tak bezpieczne okopy żołnierz niechętnie opuszcza, by iść na przód. Takim okopywaniem odznaczeni się moskale podczas wojny japońskiej, w której cały czas byli w defenzywie. Japończycy, posuwający się naprzód, wznosili lekkie nasypy.

„Pamiętajcie o tem — dodał — że najczęściej atakujący zwycięża, bo inicjatywę bierze w swoje ręce”.

Budowanie okopów, które znajdowały się o pół kilometra od koszar, kosztowało nas dużo pracy. Ustawiczne deszcze psuły robotę i rano trzeba było wyczerpywać wodę za pomocą wiader i menażek.

Na kilka dni przed ukończeniem szkoły i udaniem się do Krakowa na kurs strzelania, miałem sposobność przekonać się, że rację miał nasz oficer inspekcyjny, który pilnował, by wszystko znajdowało się w odpowiednim miejscu i buty stały „nosek do noska”.

Około 2-iej w nocy zbudziły nas strzały warty i sygnały trąbki alarmowej. Zanim zdążano zaświecić światło, znalazłem odrazu wszystko poomacku. Poczuliśmy się na gwałt ubierać i wkrótce w pełnym rynsztunku znaleźliśmy się przed koszarami.

„Wróg atakuje nasze okopy” — brzmiał meldunek — idziemy na odsiecz marszem nocnym, t. j. możliwie cicho.

Niezbýt nam się to udawało z powodu nierówności terenu i ciemnej nocy, niektórzy nawet zaświecili elektryczne latarki, które natychmiast zgasił surowy rozkaz oficera. Gdyśmy znaleźli się w okopach i wysłali naprzód patrole, rozległy się strzały i okazało się, że jeden pluton został wysłany naprzód, by markować wroga.

Błysk strzału w nocy czyni wrażenie świętojańskiego robaczka.

Wróg atakował prawe skrzydło, które poczęło się ostrzeliwać. Nasze — lewe, choć świeżbiała ręka, musiało zachowywać się spokojnie.

Naogół alarm nocny udał się dobrze. Komendant był przekonany, że będziemy się guzdrać pół godziny, a myśmy byli gotowi do marszu w dziesięć minut i wytrzymaliśmy też dyscyplinę ognia.

W ostatnich kilku dniach rozwiązywaliśmy taktycznie zadania na piśmie, wykańczaliśmy swe dzienniki, a podczas marszów poszczególni żołnierze dla wprawy obejmowali komendę.

W przeddzień wyjazdu odbyła się pożegnalna kolacja w sali wykładowej.

Sala przedstawiała piękny dla nas i oryginalny widok: była ubrana zielenią i wojennym rynsztunkiem. Nad środkiem ławy, gdzie miał siedzieć Komendant, widniał czerwony sztandar z orłem białym i błyszczały dwa skrzyżowane pałasze. Ponieważ ani razu nie stałem pod kabinem oficerowie dowodzili, że muszę i tej rozkoszy użyć i chcieli w ostatnim dniu na jakimś wykroczeniu mnie złapać.

Wreszcie major Trojanowski, przed samą kolacją, widząc, że stoję na straży butelek, spytał mnie surowo, ile jest?

— Za mało! — odparłem i tą odpowiedzią, która wywołała wybuch śmiechu towarzyszy, wykręciłem się od odpowiedzialności.

Na początku uczył zapanował podniosły nastrój. Dziękowaliśmy Komendantowi, że nam, rozbitkom rewolucji, których zaczęły nadgryzać wątplenia, spowodowane klęską, uleczył nową ideą dusze, wrócił zdrowie nadwątłonym ciałom, nauczył nowych cnót waleczności i męstwa, przyrzekaliśmy mu wierność i posłuszeń-

stwo. Komendant odpowiadał, charakteryzując poszczególne plutony — nasz królewski nazywał najbardziej ofiarnym.

Potem zapanowała wesołość; śpiewy i gawędy przeciągnęły się do późna w nocy.

Nazajutrz, podczas ostatniej zbiórki, Komendant kazał naszemu plutonowi dać salwę pożegnalną wzgórzom, polom, łąkom i strumieniom Stróży. Buchnęły strzały i rozpiętrzone kule papierowe, jak płatki kwiatów, rozsypały się nad naszemi głowami.

Ruszyliśmy na stację w Tymbarku, by wrócić do zwykłego toku życia, po cudnych, niezapomnianych nigdy dniach, jasnych dla duszy i utrwalałych, jak pasmo światła w pamięci...

Po roku znaleźliśmy się w szeregach, idących w prawdziwy bój, i, jakby dziwnym zbiegiem okoliczności, w okolicach Szkoły I Brygada stoczyła zwycięską bitwę z moskalami.

Uczniowie Szkoły noszą w legionach miano Stróżańczyków, cieszą się dobrą opinią i są traktowani, jako kandydaci na oficerskie stopnie.

G. Grossek

MICHAŁ GROSSEK — (BOROWICZ)

ŻYCIE STRÓŻAŃSKIE NA TLE WSPOMNIEŃ

Stosując się do uchwały powziętej na Zjeździe w Stróży w 1933 r., wymagającej od każdego byłego uczestnika Szkoły Stróżańskiej spisania tego, co po tylu latach można sobie przypomnieć, zacząłem szukać po moich szpargach, czy nie znajdę czegoś tyającego się owych dalekich czasów. A trudność była tem większa, że w kwietniu roku 1918-go, kiedy byłem aresztowany we Lwowie przez żandarmerję austriacką (rtm. Boelke), na dworcu Głównym, jako legionista, spalono wszystkie dokumenty, jakie miałem w domu.

Na usprawiedliwienie tego faktu mam to, że posiadałem jako organ P. O. W. różne jej pisma i wykazy przygotowawcze do ewentualnego powstania w Galicji przeciw austriakom i ich kochanym sprzymierzeńcom. Skrętnie poszukiwania dały znikomy bardzo rezultat, bo znalazłem tylko jedną kartkę pisaną przeze mnie ze szkoły Stróżańskiej do Rodziców.

Ponieważ nigdy nie byłem skory do pisania, więc zaledwie parę szczegółów w niej znalazłem i to mało znaczących, ale lepszy rydz, jak nic, więc opierając się na mej pamięci i tak olbrzymich materiałach, spróbuję opisać życie nasze w Stróży.

Więc w czerwcu 1913 roku w Związku Strzeleckim we Lwowie ukazał się rozkaz o u-

tworzeniu na czas wakacji obozu szkolnego w Stróży. Zapisywać się na ten kurs mogą ci strzelcy, którzy ukończyli kurs podoficerski. Opłata została ustalona na 70 koron za cały kurs wraz z dojazdem i odjazdem na miejsce. Zapowiedziane były ulgi, aż do bezpłatnego udziału włącznie. Kurs ten miał się wiele przyczynić do zdobycia „parasola”, celu upragnionego przez wszystkich. Zgłosiłem się.

Jak się tam dostałem nie mogę sobie przypomnieć, bo na Zjeździe twierdzono, że 4 pluton przemaszerował z Krakowa przez Wieliczkę, ja jednak tego szczegółu nie pamiętam. Natomiast lepiej pójdzcie dalej.

Życie nasze cywilne zamieniło się odrazu w nieznane dla mnie dotychczas życie koszarowe.

Wstawaliśmy o 6-tej rano, o godz. 7-mej zaczynały się ćwiczenia cielesne, potem o godzinie 12-ej wykłady. A wykladała sama starszyzna strzelecka z Komendantem na czele. Więc była tu taktyka, terenoznawstwo, i te wszystkie przedmioty, których znajomości wymagał Komendant od przyszłego oficera polskiego, względnie powstańca. O godz. 12-tej kończyła się teoria, szliśmy po menażki i wsuwaliśmy obiad. Od godz. 14-ej do 18-ej odby-

wały się ćwiczenia. A ćwiczenia były bardzo różnorodne: musztra formalna, ćwiczenia taktyczne w obrębie plutonu i kompanii, ćwiczenia w kopaniu rowów strzeleckich, ćwiczenia minerskie. — Organizowane były one tak, że każdy z nas był wyznaczany na pewien przeciąg czasu dowódcą plutonu, a korygował i pouczał obywatel Kordjan - Monasterski — dowódca 4 plutonu, do którego należałem. O godz. 18-ej czyszczenie karabinów i innych strzeleckich utensylii, o godz. 20-ej kolacja i wreszcie dwie godziny wolnego; o godz. 22-ej udawaliśmy się na spoczynek.

Życie nasze nie było tak monotonne pod względem rozkładu zajęć. Zdarzała się bowiem i służba nocna, zdarzały się również dyżury w kuchni, wówczas trzeba było wstawać grubo przed 6-tą, by ogień rozpaścić i drzewo przygotować i naczelnemu naszemu jedzeniodawcy wszystko co rozkazał przygotować do piczenia. A wszystko to robiliśmy z zapałem i z pełnym poczuciem obowiązku. Niedziela różniła się od dnia powszedniego tem, że śniadanie było później, bo o godz. 9-ej. Obowiązkowa pobudka w ten dzień naznaczona była na 8-mą i zajęcia były krótsze.

Chwile wolne, o których wyżej wspomniałem, spędzaliśmy rozmaicie. Przedewszystkiem przeznaczone one były na naukę i pisanie zadań, gdy zaś zdarzyło się, że nie było dużo do roboty, poświęcaliśmy je swoim sprawom prywatnym, lub ogólnej zabawie, która odbywała się w pobliskiej karczmie, jedynym miejscu rozrywkowym w Stróży.

Jako pierwsza tego rodzaju szkoła, zorganizowana ona była wyśmienicie.

Jak powszechnie wiadomo, podzielono nas na 4 plutony o sile około 25 ludzi każdy. Pluton stanowił jednostkę nie tylko taktyczną, ale tworzył zespół kolegów, którzy sobie wzajemnie pomagali, tak, jak to bywało w zwykłej szkole, w zwyczajnej klasie. Koleżeństwo w bardzo krótkim czasie rozwinęło się tutaj, a trzeba wziąć pod uwagę, że każdy pluton składał się ze strzelców z pewnej części Polski, a więc: pluton 1-szy w zasadzie składał się z „Królewaków” (strzelców z Kongresówki), pluton 2-gi z „etrangerów” (strzelców belgijskich, francuskich i niemieckich), pluton 3-ci z „Krakowiaków” strzelców z krakowskiego okręgu Związku Strzeleckiego, a pluton 4-ty z „tajojków” t. j. strzelców z lwowskiego okręgu Związku Strzeleckiego.

Karabiny dostaliśmy od władz austriackich; śliczne Manlichery, wyekwipowanie własne każdego ucznia, jednak jednolite, dawały nam wizję wojska polskiego w przyszłości. Cu-



Kompanja szkolna ze Stróży z oddziałem telefonicznym w pierwszym plutonie.

downe wykłady wchłaniane były przez nas, wywoływały refleksje i były długo dyskutowane.

Nad kuchnią czuwał obywatel Król-Kaszubski, który sam pitrasił dla nas smakołyki.

Spaliśmy na słomie niezaścielanej przecieradłami, tylko kocami i przykrywaliśmy się również kocami. Noce po przepracowaniu całego dnia i to przeważnie wśród ruchu na wolnym powietrzu, były wielce pożądanym odpoczynkiem, tak, że nie czuliśmy żadnych niewygód.

A jakże — było nawet ambulatorjum, prowadzone już fachowo przez obywatela Króla, który był medykiem z zawodu, a nie, jakby się to zdawało — kucharzem.

Miałem z tem ambulatorjum do czynienia, albowiem, czy to wskutek zmiany wikt, czy warunków, dostałem zakażenia w postaci czyraków. Z całą znajomością swego fachu, mając bardzo wykwinie urządzone ambulatorjum, składające się z torby lekarskiej, a ze środków aptecznych z jodyny i aspiryny, zabrał się Obywatel Król do leczenia, polegającego na czyszczeniu ropień i ich jodynowaniu. Nie pomogły jednak środki, ani wysiłki naszego eskulapa i przed samym wymarszem do Zakopanego, choroba moja się wzmożyła. Obywatel Król uznał za niemożliwe wyleczenie mnie jodyną, oraz za niezdolnego do marszu, połączonego z ćwiczeniami, jakie po drodze miały się odbywać...

Odesłano mnie do domu. Strasznie się tem zmartwiłem i wstydzilem się tego: okazałem się oferma nie uzyskawszy prawa do zdawania egzaminu oficerskiego i nie zdobyłem parasola, co miało mieć miejsce w niedługim czasie po powrocie ze szkoły.

Odłożony został dla mnie egzamin o rok. Nie doszedł wogóle do skutku, albowiem wojna wybuchła i z pierwszym Lwowskim transportem Związku Strzeleckiego w dniu 3 sierpnia 1914 r. wyjechałem do Krakowa, by w trzy dni później przekroczyć granicę i przełamać kordony, rozdzielające dotąd Polskę.

Hubert Grottel
Grottel

KURS INSTRUKTORSKI

Kurs Instruktorski! Ile w tych dwóch słowach mieściło się dumy, nadziei i podnieci.

Na Kurs wysyłano najpewniejszych i najbardziej aktywnych „Strzelców” przyczem obowiązkowych i zasługujących na pełne zaufanie, — o karności nie było mowy, ówczesni „Strzelcy” musieli być bez wyjątku karni. Była to podstawa a odstąpienie od niej, równało się przymusowemu opuszczeniu naszych szeregów.

Jeżeli chodzi o Z. S. Kołomyja, skąd pochodzi mój rodowód strzelecki, muszę podkreślić z całą satysfakcją, że tak przykrego wypadku u nas nie było. Przypuszczam, że w dużej mierze przyczyniła się inspekcja naszego oddziału przez ob. Kostka, który prawie na początku powstania Z. S. wstrzymał nam taką silną dawkę moralności i obowiązkowości strzeleckiej, że kto nie czuł się na siłach sam odszedł.

Nawiasem mówiąc bracie strzelecka gościła po raz pierwszy oficera Z. S. w pełnym umundurowaniu, toteż postać ob. Kostka pozostawiła niezatarte wspomnienie, a jego silne słowa wpłynęły na dalszy, chlubny rozwój naszego Oddziału. Ze ówczesne wysiłki Z. S. były realne świadczy fakt, że i Kołomyja otrzymała rozkaz wysłania na „Kurs” dwóch obywateli.

Upragniony dzień zbliżał się, a dnię jakos nie mijały szybko — ostatnie godziny wlokły się już żółwim krokiem.

Zagładało się po kilkanaście razy do wyjazdu oporządzenia — liczyło się korony, które wyciągało się skąd tylko było możliwe, by uzupełnić oporządzenie strzeleckie, by starczyło na kupno biletu do Krakowa i spowrotem (naturalnie bez zniżki kolejowej) w końcu musiało się zapłacić za utrzymanie na „Kursie”. Gdy kłopoty pieniężne jako tako załatwiono, okazało się, że o zdobyciu „Manlichera” niema mowy. Z tą przykrą myślą musieliśmy się pogodzić — tak na kilka dni i na miejscu, to zawsze wytrzymało się kilka sztuk od uprzejmego „Waffenmeistra”, z którym najlepiej załatwiał te sprawy, na „mokro” ob. Sokół.

W końcu pogodziliśmy się z tą smutną rzeczywistością, by odjechać bez żołnierskiej narzeczanej.

Po zameldowaniu się w Komendzie Z. S. w Krakowie sytuacja wyjaśniła się ku naszemu

pełnemu zadowoleniu — na naszych ramionach zawisły Manlichery.

Zbiórka plutonu, szczegółowy przegląd oporządzenia — rozkaz. Za chwilę gotowiśmy byli do opuszczenia gościnnego a tak kochanego Krakowa. Z werwą żołnierską i powagą, wśród spiekoty letniej i kurzu kroczyliśmy do Wieliczki, by po spożyciu wieczerzy i przespaniu się udać się do...? (prócz dowódcy plutonu nikt nie wiedział dokąd).

Wracając do krótkiego pobytu w Wieliczce, która przyjęła nas z otwartymi ramionami, muszę wspomnieć o pretensjach jakie kierowaliśmy między sobą, pod adresem pocziwych Wieliczczan, z powodu braku odpowiednio wielkiej kwatery — niedomagania zagłuszyliśmy w sobie opowiadaniem kawałami. Zresztą kto by nie narzekał...?

Rano pobudka i odmarsz. Skwar dawał się nam dobrze we znaki a nasi przygodni „P. I. M.-owcy” (takich też między nami nie brakowało) krakali o nadchodzącej burzy. Rzecz oczywista, że z ochłodzenia byliśmy bardzo zadowoleni, ale aby bracie przymusową kąpiel w mundurach, to już się nam wcale nie uśmiechało.

Dobczyce — po dwugodzinnym odpoczynku i spożyciu obiadu w kręgielni tamtejszej gospody, i po wypoczęciu w cieniu drzew owocowych, nastąpił odmarsz. Zaczyna się naciąganie „deszczosciągów”, którzy, jak się okazało, mieli rację, bo pod wieczór ulewa nie tylko zamieniła kurz na błoto, ale przemoczyła nas do nitki.

Nareszcie zbłoceni i przemoknięci dochodzimy do zabudowania — na werandzie w blasku latarni zauważyliśmy Strzelca pełniącego służbę. Po zameldowaniu na wartowni naszego plutonu ukazuje się z latarnią ob. Ryszard, który po krótkim przeglądzie, przydziela nam kwatere.

Za chwil kilka zjawiał się s. p. ob. Król proponując nam wypicie gorącej czarnej kawy z uwagą, że dodatek jest możliwy. Bez zmywy żołnierskiej, nikogo nie brakło po raz drugi przy ukochanym kotle — w końcu ob. kuchcik oświadczył nam z przekąsem, że kocioł ma dno a pod dnem jest jeszcze sadza. W międzyczasie dowiadujemy się, że wioska nazywa się Stróża, że

Pluton III i IV szkoły przed wy-
marszem do Zakopanego. Przed
frontem s. p. mjr. Wyrwa-Furgal-
ski, drugi od lewej s. p. Król-
Kaszubski.



są już trzy plutony, wskazano nam magazyn żywnościowy, magazyn broni i t. d.

Na drugi dzień poprzydzielano nas do właściwych plutonów, co oznaczało otwarcie kursu.

Zastanawialiśmy się nad tem, dlaczego nas poróżniano — przecież „Wiara” już się żyła podczas ostatnich 24 godzin — podczas odpoczynku południowego wyszło szydło z worka. Konspiracja wymagała swojej racji bytu, bowiem w „Kursie” brali udział obywatele nie tylko z Galicji ale z Królestwa, Poznańskiego i z Zagranicy. Mimo to serdeczna przyjaźń wśród nas wszystkich, święciła swój triumf, szacunek z jakim odnosiliśmy się wzajemnie był i jest godnym naśladowania zwłaszcza wśród braci strzeleckiej.

W kilka dni po zainstalowaniu się, nasze miny marsowe nabrały na kilka chwil innego wyglądu. Mianowicie podczas służby wartowniczej nastąpił alarm wartownika. Pogotowie w mig stanęło w pełnym rynsztunku — komendant warty wysłał rozprowadzającego celem zbadania przyczyny alarmu — ob. Ryszard prawie równocześnie zjawia się z nieodstępną latarnią w ręku i okazuje się w końcu, że nasz zuch tak był przejęty swą odpowiedzialną służbą, że nawet wśród ulewy deszczowej uchwycił swem doświadczonem uchem stapanie psa ale zamiast na czterech, tylko na dwóch nogach. Rzecz oczywista, że zaraz zaczęło się naciąganie, którego nie zaniechano nawet po dwudzie-

stu latach, ostatnio na zjeździe w Stróży 1933. Dziwiłem się bardzo, bo dany obywatel lubi nie tylko psy, ale i konie a biedną psinę posadził o jakieś nieczne zamiary względem nas. W przyszłości t. j. w rok po tym incydencie Leguny tak pokochały wszelkie stworzenia, że zabrały ze sobą z Krakowa kozę i capa, widocznie psi ród czuł się bardzo dotknięty bo nie delegował swego przedstawiciela do pierwszych kompanij, opuszczających Kraków.

W dwa dni po tym całkiem wesołym incydencie, rozpoczęto wykłady. Zjawiają się Ob. Komendant Mieczysław, Ob. Szef Józef i Ob. Instruktor Ryszard. W skupieniu słuchamy się, by nie uronić ani jednego słowa Komendanta. Rzecz oczywista, że zaraz po wykładzie nastąpiła dyskusja na temat kto jest Komendantem a kto Szefem — w końcu nasza niepewność pierzchnęła, a ciekawość została zaspokojona, bowiem w tajemnicy dowiedzieliśmy się (może nie wszyscy) że ob. Komendant Mieczysław nazywa się Józef Piłsudski, a ob. Szef — Kazimierz Sosnkowski.

Kreśląc tych kilka przyczynków do Pracy Komendanta nad wychowaniem Strzelców, zwracam się do braci strzeleckiej z apelem, by w dniu Imienin Wodza powzięła silne postanowienie wytrwania w pracy i tylko w pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w myśl wskazań Założyciela Z. S.

TEODOR FURGALSKI — (PANDOR)

WSPOMNIENIA STRÓŻAŃSKIE

Wspomnienia stróżańskie odświeżyliśmy sobie — my dawni uczniowie tej Szkoły, na zjeździe w 20-lecie istnienia Szkoły w październiku 1933. Zjechało się nas około 50, na ogólną liczbę uczniów szkoły 120. Jeśli weźmie się pod uwagę, że Zjazd odbył się po 20 latach, w tem kilka lat wojny, liczbę tych, co się stawili należy uważać za dużą.

Na zjeździe był piękny, miły i bardzo serdeczny nastrój. Ten miesiąc szkoły stróżańskiej w sercu każdego uczestnika pozostawił niezapomniane wspomnienia. Po latach niewoli nasze młode serca pod wpływem Komendanta pałały chęcią walki o wolną i niepodległą Ojczyznę.

W Stróży patrzyliśmy na siebie z dumą i radością, jako pierwsi kadrowi polscy żołnierze. Oto po wielu, wielu latach — powstała znów szkoła polskich kadr wojskowych. Czuliśmy,

że bierzemy na swe barki spuściznę po podchorążych 30 roku, po szkole w Cuneo.

Miesiąc trwał kurs, czas bardzo, bardzo krótki. Ale ten wysoki ton, niezwykła atmosfera, urok osoby Komendanta, jego słowa, nasi doskonali oficerowie, wykłady, zajęcia, rozmowy, śpiewy — wszystko nastrajało nasze serca górnio i wysoko. Gdyby Komendant powiedział na zbiórce — dzisiaj przejdziecie granicę i rozpoczniecie walkę — poszlibyśmy bez słowa, bez wahania, spełnilibyśmy każdy rozkaz Komendanta — bo zapalono nasze serca i one gorzały chęcią czynu i walki o to, co dla każdego człowieka najdroższe — o niepodległą Ojczyznę.

Ja sam osobiście wiele Stróży zawdzięczam i dlatego wspomnienia z pobytu na kursie są dla mnie niezwykle drogie i cenne. Jeżeli chodzi o mnie, to późno do Szkoły przyszedłem gdyż dopiero w Zakopanem. W 1913 roku byłem studentem Krakowskiego Uniwersytetu i sierpień mia-

tem wolny. Ale mój brat ś. p. Wyrwa-Furgalski wówczas asystent przy katedrze geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego miał zleczone prace geologiczne w Karpatach i do połowy sierpnia musiał je ukończyć. Ponieważ zawsze trzymaliśmy się razem, ułożyliśmy, że zabierze mnie na swoją wędrowną podróż po górach, a 15 sierpnia zgłosimy się w Stróży i jeżeli Komendant zezwoli nam w Szkole pozostać — zostaniemy.

W Związku Strzeleckim w Krakowie w 1913 roku do okresu wakacji przeszedłem kurs żołnierski i podoficerski tak, że byłem wojskowo dość przygotowany. Zwłaszcza mój brat o dużym zacięciu wojskowym i na ówczesne nasze stosunki dobrze wojskowo przygotowany (był kadetem rezerwy z ukończoną szkołą jednoročných z pierwszą lokatą) mocno mnie w wiedzy wojskowej podciągał.

Jednak 15 sierpnia szkoła była w marszu do Zakopanego, postanowiliśmy więc z bratem oczekiwać na szkołę w Zakopanem. Po przyjeździe do Zakopanego brat zameldował się u Komendanta, który mu dał pluton Królewicki, mnie zaś zezwolił wziąć udział w dalszym ciągu kursu. Zostałem zaliczony do 4 plutonu małopolskiego, którym dowodził ob. Jerzy (Jerzy Ołdakowski). Kłopotu ze mną dużo w plutonie nie było, miałem swój własny mundur, buty, czapkę, plecak, koc — dostałem zaś w kompani karabin Manlichera mod. 90, których kilka było w zapasie.

Jeżeli myślą sięgnę wstecz do stróżańskiego okresu, na pierwszy plan moich wspomnień występuje osoba Komendanta. Rzadko go przedtem widywałem, w Stróży miałem sposobność widzieć go prawie codziennie i słuchać jego wykładów.

Sierpień 1913 roku był dżdżysty, niemniej jednak były dni, w których wyciągano ławki do ogrodu i wszyscy, to znaczy my szeregowi i na-

sze szarże zasiadaliśmy, by słuchać wykładów Komendanta. Mówił on o taktyce wojen rewolucyjnych, omawiał z nami wybrane ustępy z historii wojen, z wojny rosyjsko-japońskiej, bałkańskiej, z historii powstania 1863 roku oraz wykladał geografję militarną Królestwa Polskiego. Dostawaliśmy pierwszy pogląd na prowadzenie nowoczesnego boju, na zadania d-cy w boju, czego od niego nowoczesny bój wymaga. Było w tych wykładach dużo z psychologii dowodzenia i oddziaływania na ludzi — żołnierzy - wykonawców. Niektóre ustępy z tych wykładów jeszcze dotąd pamiętam; były one naszą główną strawą duchową. Rozstrząsaliśmy je codziennie późno wieczorem w gronie plutonu, leżąc na naszych pryczach, często do późna w świetle księżyca, bo lampy już były pogaszone.

Rano budziła nas trąbka o 6-ej — okropnie ciężko było wstać. Potem krótka gimnastyka — śniadanie i wychodziliśmy na ćwiczenia. Droga na nasz plac ćwiczeń — na ugory — szła ostro pod górę i po deszczu wspinać się pod górę było dość ciężko. Na szczęście humor nie opuszczał nas nigdy, nawet w chwili — gdy deszcz zlał nas w niemiłosierny sposób. Pamiętam deszcz, w którym pracowaliśmy nad budową okopów. Z trudem i mozołem kopaliśmy kamienistą ziemię, gdy spadło na nas prawdziwe oberwanie się chmury. Deszcz bił mocno, byliśmy mokrzy tak potężnie, że paru zwało z góry do dworku, do koszar. Nie podobało się to bardzo Obywatelowi-Szefowi — dał rozkaz do zejścia do koszar, ale zaraz po przyjeździe zaalarmował kompanję. Na alarm pobiegliśmy jak kto stał, niektórzy tylko z ładownicami i karabinem — bo już pościągali przemokłe ubranie, a suchego nie było. Zaiste wspaniały widok przedstawiała kompanja. Ale padła komenda „Czwórki w prawo zwrot” i poszliśmy do pracy za karę, by na przyszłość nikt bez rozkazu kompanji nie opuszczał.

Kompanja Szkoły Letniej w Stróży. Przed frontem dowódcy plutonów: Monasterski, „Kordjan” i Karasiewicz.



Czegośmy z zakresu umocnień nie robili. — rowy strzeleckie z poprzecznicami, z pękami brustlerami, daszki szrapnelowe, przeszkody, wilcze doły i fugasy wedle ostatniego port-arturskiego fasonu. Miał się raz odbyć pokaz wybuchu fugasu, jakiś materiał wybuchowy był założony, niestety z niewiadomych powodów fugas nie wybuchł. Materiału wybuchowego było bardzo mało, więc postanowiono go wydobyć z dołu i na nowo założyć. Robota diabło niebezpieczna. Nam tego zrobić nie pozwolono — podjęli się tego nasi podporucznicy ob. Wyrwa i Karaszewicz i szczęśliwie dokonali. Myśmy tylko z oddali patrzyli z drżeniem w sercu na tę ich niebezpieczną robotę.

Cały ranek po polach i lasach stróżańskich rozlegały się strzały, to pracowały poszczególne plutony lub też cała kompanja, przeprowadzając ćwiczenia polowe.

A potem — obiad. Jeszcze dotąd pamiętam te obiady, robione przez ob. Króla, medyka z zawodu, który był odpowiedzialny za naszą strawę. Nie miał jednak stałych pomocników, ale codziennie plutony wyznaczały do kuchni. Również i ja pracowałem w kuchni w jakiś dzień, a ze mną obywatel Tankred, t. j. nieodżałowanej ś. p. Daniłowski. Z respektem patrzyłem na ob. Daniłowskiego jako literata, ale w kuchni obywatel Tankred był absolutnie do niczego. Gotował się ryż. Ob. Król to krzyczał na nas i wymyślał to znów prowadził koleżeńską rozmowę. W takiej chwili łaskawości naszego przełożonego — przestaliśmy mieszać ryż w kotle i nie-szczęście było gotowe. Gdy kompanja wróciła — przypalony ryż czuć było w dalekim rejonie od kuchni. Nikt tego ryżu jeść nie chciał. Epilog żałosny. Król, Tankred i ja dostaliśmy od ob. Ryszarda po 2 godziny karnej stójki i wieczorem, gdy cała kompanja beztrósko się zabawiała, my, biedne ofiary przypalonego ryżu, sterczeliliśmy smętnie w pozycji na baczność przez pełne 2 godziny.

Niedawno, gdy przerzucałem swoje różne papiery wpadł mi w ręce kajet z notatkami ze Stróży. Kajet ten zawierał notatki z wykładów:

1) o materiałach wybuchowych, różnych niszczeniach, wysadzanie mostów i t. p.

2) z wykładów taktyki — część ogólna — technika wydawania rozkazów, służba forpoczt., marsze, postoje, taktyka piechoty;

3) z terenoznawstwa — o-wywiadzie terenu, sporządzanie szkicu marszowego, croquis lasu i t. p.

Z całą przyjemnością przeczytałem te swoje notatki i po 20 latach wojny, doświadczenia i studiach jakie przez te 20 lat człowiek przeszedł — muszę przyznać, że ci oficerowie, którzy mieli powierzone wykłady — musieli włożyć dużo pracy w opanowanie i przetrwanie przedmiotu, by móc nam — uczniom tak jasno, przystępnie przedmiot wyłożyć i to na wcale wysokim poziomie.

We wspomnieniu mojem została pamięć pobytu w Stróży jako dużego wysiłku fizycznego. Byłem okropnym chudziakiem, do tego zmęczonym włóczęgą geologiczną, podczas wycieczki z moim bratem — te końcowe dni stróżańskie mocno mi się dawały we znaki. „Królewskie” obiady zbytnio zaś sił nie dodawały. Ale o tem mówić wówczas nie wypadało.

Po południowych wykładach, które często trwały do godziny 9 — dopiero był czas wolny.

Najmilszemi zaś chwilami — to chwile wieczorne po kolacji. Zbieraliśmy się na ganku dworku, na schodkach — i śpiewano. Tam, na tych schodkach, rodziła się, czy odradzała polska pieśń żołnierska. Było paru dobrych śpiewaków. Ś. p. Króla Kaszubskiego pamiętam w roli kierownika chóru.

My z Krakowskiego Związku zaczęliśmy bliżej żyć z Kolegami z Królestwa, z Polakami z Westfalji, oraz studentami z uczelni zagranicznych, z którymi w wolnych chwilach wiodło się rozmowy o nauce i warunkach studjów w Genewie czy Leodjum.

W przeddzień odjazdu w uroczystym nastroju odbyła się wieczorna pożegnalna. Naza-jutrz wyjechaliśmy do Krakowa, gdzie na strzelnicy na Woli Justowskiej odbyliśmy ostre strzelanie.

Kurs zakończył się — koledzy rozjechali się. Dla nas, Krakowskiego Związku Strzeleckiego, rozpoczęła się dalsza praca. Nas, stróżańskich kursistów, używano już na stanowiska dowódców plutonów.

W sierpniu 1914, z chwilą wybuchu wojny znalazła się w Oleandrach prawie cała stróżańska szkoła.

Ryszard Jurgalski pl

ECHA ZE STRÓŻY

Jakkolwiek podchodzilibyśmy do wspomnień z przeszłości, do tych, które historyk próbuje oprzeć na rzekomo obiektywnych materiałach faktów, czy tych, które współuczestnik odtwarza jako podsumowanie indywidualnych przeżyć — naprawdę istotnem w nich będzie zawsze to tylko, co dla dziś naszego może się stać wartością przykładu lub zdobytego doświadczenia.

Mam opowiedzieć, naturalnie możliwie krótko, aby nie robić kłopotu Redaktorowi, o okresie pobytu mego w Szkole Stróżańskiej.

Kim byliśmy wówczas, my uczniowie tej szkoły, uczniowie t. j. równie dowódcy jak i strzelcy każdego z plutonów, bo wszyscy bez względu na posiadane gwiazdki czy brak ich, uczyliśmy się, aby zostać dobrym polskim żołnierzem — czemś dużo więcej nawet — aby móc stać się dla tego żołnierza dowódcami i wychowawcami. Mogę mówić za siebie tylko — choć nie zdaje mi się, aby to co słyszałem — co odczułem z podejścia do rzeczy kolegów moich odbiegało bardziej od tego, jak dla mnie wówczas zarysowywała się prawda o tem, dla czego byliśmy w Stróży. Wierzyliśmy w prawo Polski do wolnego życia — jak nas tego uczył nasz Komendant Główny, rozumieliśmy, że nikt nas, prócz nas samych, nie potrafi zbawić, a i wbrew wszystkim i wszystkiemu, każdym dniem przeżytych zawodów i rozczarowań kształtowaliśmy w sobie pewność, że przyjdzie ta wielka — jedyna chwila, w której nie może zabraknąć polskiego żołnierza — w której choćby garstka nas, potrafi zaważyć na szali. To nas jednoczyło — a wszystko inne, gdy zesłaliśmy się po raz pierwszy, właściwie różniło, a nawet dzieliło. Z różnych stron tak mało wówczas współżyjącej ze sobą, a nawet wzajemnie znającej się Polski — z różnych środowisk — młodzi, którzyśmy dopiero zaczynali życie i ci inni, którym ono pozwoliło już poznać równie radości swoje jak i smutki, niemniej jakoś krótko tylko przyglądaliśmy się sobie wzajemnie — mało, równie na początku jak i potem, pytaliśmy się i wogóle mówili o tem co nas różniło lub dzieliło, a nawet i nad tem, co jako zespalająca nas idea, więź swoją od razu odczuć nam pozwoliło, też w rozmowach naszych prawie nie zatrzymywaliśmy się — to żyło w nas — przez nas stawało się ciałem — więc pocóż było „u siebie” mówić o „sobie”. Zato z entuzjazmem młodych serc, choć nieraz siwizną przyprószonej już głowy — z beztróską, jaką mimo skupienie i powagę mogła w nas zrodzić tylko bezinteresowność i ofiarność w stosunku do Sprawy, której Szkoła sama i nasz pobyt na niej służyły, ciekawi i roześmiani, patrzyliśmy w to

„Nieznane”, ochoczo wyciągając ręce, aby nie tylko statystami bezwolnymi być w tem, co jutro, czy kiedyś potem miało się rozegrać.

Gdy o tem myślę, pytam się siebie i Was, młodzi koledzy ze Związku Strzeleckiego, czy rzeczywiście nie stać nas i dzisiaj również na to, abyśmy szukali tego tylko, co łączy i zspala — abyśmy tę wielką dziś Polskę, uczyli się mieścić w naszych małych sercach — rozszerzać je potem, aby Jej tam pięknie i twórczo żyło się, a wszystko abyśmy robili — czuli to i myśleli o tem, wolno — z wiarą w naszą prawdę i szcunkiem dla każdej innej prawdy, choćby chwilowo nierozumianej przez nas — ze zwartą w sobie, mocną, ale i beztróską młodzieńczością? Czy nie stać nas na to? Ja wierzę, że możemy — tylko zechcemy i nauczymy się dla tego chcenia poświęcić coś — choćby nam to nieraz nawet trudnem wydało się. Uczmy się, a potem walczmy o te różne nieszczęśliwe posady, które tak bardzo zatrują Wam dzisiaj życie — ale nie dla tych posad, bo czemżeż one są — mierzwą i plewami życia — a wartością staną się wtedy, kiedy dopatrzymy się w nich tylko środka do służenia lepszej jakiejś idei, kiedy będziemy gotowi rzucić je lub przestać rozbijać sobie o nie głowy z chwilą, gdy innym środkiem, czy na właściwszej drodze przyjdzie nam idei tej służyć.

Do Stróży wyruszyliśmy z Krakowa — po drodze spoglądano na nas ze zdziwieniem, często nierozumiejąc kim jesteśmy, ale przeważnie serdecznie, uczciwie. Zapewne nie nasze skromne umundurowanie i oporządzenie zjednywało nam tę sympatię — ani wyuczoność żołnierskiej postawy, po to szliśmy dopiero, sami jednak wesoło i pewni siebie patrzyliśmy im w oczy — czyż mogła być inna odpowiedź? W rozważnych głowach statecznych ludzi pojęcie o nas nie wychodziło, w najlepszym razie, poza ramy zrezygnowanej pobłażliwości, ale jakżeż silnie wtedy, w czasie pobytu w samej Stróży czy w Zakopanem, a często — często i potem utrzymywało się w nas doświadczenie, że niema takiego dna niewiary i bezmocy, w którym nie możnaby było doszukać się zasobnego źródła ożywczego wody, trzeba tylko szukać i chcieć znaleźć, a w każdym razie własną postawą wymusić szacunek dla tego w nas, czego komuś brakuje. Za to u tych, którzy mniej mieli sposobności do zajmowania się przemądrzałym rachunkiem na temat ogromu siły, której chcieliśmy się przeciwstawić, którzy więcej czuli a rzadziej myśleli o wskazaniach organicznej pracy i innych podobnych orientacjach — zawsze znajdowaliśmy oddźwięk, zawsze młodzieńczość naszej wiary i w nich budziła to większe i lepsze, mniej

przyziemne brudne i wyświechtane szarzyzna strupieszkości.

W Stróży znaleźliśmy się jak na wyspie, odcięci od wszystkiego z zewnątrz. Jak na ówczesne bardziej niż szczupłe możliwości, nasz Komendant Główny, przy pomocy Swego Szefa Sztabu i kompanijnego Ryszarda, zrobił wszystko, aby nam dać jak najlepsze warunki do pracy. Dzień każdy od świtu do zmierzchu wypełniały ćwiczenia, wykłady, zajęcia administracyjne i gospodarcze — sami byliśmy wszystkim — zawsze uczniami — czasem dowódcami, instruktorami czy ich pomocnikami, sprzątającymi i kucharzami — ale i zawsze też wesołymi — serdecznymi chłopcami. W krótkim czasie, może mniej jako całość — bo żyło się właściwie w swoim plutonie — ale zato w ramach jego w pełni i bez reszty, żyliśmy się jak starzy — najlepsi przyjaciele. Umieliśmy i zakładać siarczyście na taki czy inny raport karny lub zwykłe kończącą go stojkę pod karabinem — pierwsze chwile zarządzanego alarmu lub nawet codzienna pobudka nie wydobywały z nas zachwytów nad pięknem życia, a już służba w kuchni, obieranie kartofli lub sprzątanie w swoim plutonie zaczynało się i kończyło soczystymi powiedzonkami pod adresem losu a czasami i Bogu ducha winnego dowódcy plutonu, który ustalał kolejkę służby i bywał tego losu wyrokiem — ale to wszystko i dużo, dużo więcej ponadto, widziało nas zawsze w istocie rzeczy ochoczymi — roześmianymi i uczciwie zdyscyplinowanymi. Pomóc sobie nawzajem, choćby siebie narażając obronić kolegę, wziąć za niego służbę nawet w kuchni, a zawsze starać się rozweselić go, gdy mu jakiś raport lub rzadki list nastroszył minę, to był powszedni nasz chleb — stosunek wszystkich do każdego i każdego do wszystkich. To też i dziś wartością wspomnień o tych dniach jest dla mnie niezłomna wiara, że istnieje na świecie prawdziwe koleżeństwo, że byleśmy bezinteresownie pokochali coś i w imię tego zeszliliśmy się, nawet obcy — zewrzemy się wcześniej lub później jak przyjaciele — i nigdy nas to potem nie zawiedzie, nigdy nie zerwie się ta serdeczna więź — dopóki kochać będziemy ideę i dopóki wzamian od niej niczego nie będziemy dla siebie oczekiwać, a w każdym razie żądać.

Mieliśmy i swoje rozrywki — śpiewaliśmy wieczorem, a w każdej wolnej chwili opowiadaliśmy sobie czy o pięknie życia w „cywilu“, bez pobudek, alarmów i innej „grozy“ żołnierskich utrapień, czy czasem, rzadko, o jutrze naszym marzyliśmy, śmieliśmy się z trudności naszej propagandowej i organizacyjnej pracy przed szkołą, ufni, że teraz z większym rozmachem, zasobni w wiedzę i bogaci przyjaźnią poznanych kolegów, łatwiej przełamiemy każdą nową przeszkodę, a i nie szczczędziliśmy sobie nawzajem różnych mniej lub bardziej udatnych dowcipów

i wesołych koleżeńskich drwin. Czasem też przy szklance piwa czy herbaty, albo i kieliszku śliwowicy węgierskiej, przesiadaliśmy wieczorem chwil kilka w karczmie lub sklepiku stróżańskim — gdzie starsi wiekiem koledzy z plutonu, mieli możność dorwania się „komendy“ nad nami szczeniakami, którzyśmy ich za to w dzień na mustrze gnębili. Tam to, na ileż lat przed dzisiejszymi „odbronzowaczami“, niektórzy mniej biegli z nas „w piśmie“, przymawiali obywatelowi Tankredowi, kochanemu przez nas wszystkich, od „szlangreta“ — tam pognębiony w dzień ciągłymi dyżurami i instruowaniem w kuchni ob. Król — wyzwalał się z tyranji leniwych i niezaradnych kuchcików, śpiewał jak Caruso i jak Romeo mówił o swej miłości do wszystkich pod słońcem Julji.

Drodzy — młodzi strzelcy, wtedy już czuć się i widzieć polskim żołnierzem — przeżyć ten miesiąc w Stróży pod rozkazami dzisiejszego Naczelnego Wodza i szafarza polskiej krwi — w gronie takich kolegów — to, wierzcie mi, więcej aniżeli dziś, choć starzy już ciałem ale duchem zawsze młodzi, moglibyśmy zamarzyć — to mimo całe bogactwo przeżyć późniejszych lat wojny, odświeżne — najdroższe wspomnienie, które i zmarszczki wygładza i rozwesela oczy — a i źródłem jest niewyczerpanem tęczy i żołnierskiej gotowości zawsze i na wszystko.

A potem nasza „palmowa niedziela“ — marsz do Zakopanego i krótki tam pobyt. Mało spotykaliśmy starszych, statecznych panów — a gdy już drogi nie można było przenieść w inne miejsce, aby ich ominąć — choć skarceni potem, śpiewaliśmy im „o cześć wam panowie magnaci“ — zato wszędzie prawie witali nas prości — cisi ludzie, których nieugodowe i nieestetyczne serca radował i łzy wyciskał widok polskiej, wyćwiczonej już — sprawnej i zwartej kompanji. A chłopcy byli na schwał — młodzi — zgrabni i beztrósko roześmiani — czyż mogło się nam cokolwiek oprzeć? I wtedy kiedy nasz Główny Komendant wziął na siebie cały trud borykania się w Zakopanem z różnymi c. i k. władzami, z austriackim wywiadem wojskowym i zgnębnym przez niego jakimś beznadziejnym starostą, myśmy się radowali, a i co w Polsce ładnego było wtedy też z nami cieszyło się. Czyż koniecznie i o tem trzeba opowiedzieć, że i my sami niejednego kłopotu przyczyniliśmy naszemu Komendantowi Głównemu — o tej rozpalonej pod Jezuitami watrze, alarmie chżyżych zakopiańskich „pompierów“ i tyłu innych głupstwach, wylętych w rozszumiałych, rozbawionych głowach? Komendant nas rozumiał i wybaczył — chyba Wy, dziś czytający o tem, nie będziecie mniej pobłażliwi. Zresztą nie zrobiliśmy niczego brzydkiego, nie obrażaliśmy niczyich uczuć czy przekonań — a że byliśmy młodzi, że wysiłek kilku tygodni wyteżonej pracy wymagał odprężenia, któż tego nie

zrozumie z tych, którzy kiedykolwiek, choć przez chwilę byli naprawdę młodzi i ofiarnie, z zaparciem się siebie tę młodość przepracowali? Skończyło się Zakopane, a i szkoła dobiegała ku końcowi. Mądrość życia między innymi i na tem polega, aby po niedzieli odpoczynku i zabawy — umieć powitać pogodnie i ochotczo przyjąć poniedziałek i dalsze wtorki wysiłku pracy, smutków rozstania, choćby męki zawodów — beznadziejności zatrzymania się na takim czy innym skraju przepaści, których często nie szczerzą nam późniejsze czwartki i piątki. Próbowaliśmy i my być tak mądrymi — choć przyznaję, że nie bardzo nam się to udawało.

W pozostałej do odrobienia części programu szkoły — jedno z ćwiczeń w umocnieniach połowych i zakładaniu min, przerwała nam górska — gwałtowna burza. Powrót do dworu w Stróży przemokniętych do nitki i zziębniętych plutonów, zmienił się w końcu w wyścig, którego szybkość przekroczyła ramy zakreślone mu przez kierownika ćwiczenia, naszego Szefa Sztabu Komendy Głównej. W rezultacie karny alarm w kilka chwil po powrocie — chwil za krótkich, aby zupełnie rozebrać się i choćby wytrzeć, ale wystarczających, aby stworzyć dokonany fakt zrzucenia zupełnie przemoczonych mundurów, których nie sposób było powtórnie i do tego szybko włożyć. Nawet nasz surowy — zawsze opanowany Szef, gdy zobaczył wyrównane plutony kompanji, jeżeli nie wszystkich zupełnie nagich — to w każdym razie nie więcej niż w krótką dolną bieliznę „umundurowanych” swoich strzelców — nie mógł powstrzymać uśmiechu i zamiast surowej bury, padło tylko krótkie „rozejść się”. Ale wszyscy mieliśmy broń, pasy główne z ładownicami — wszyscy też oczekaliśmy wodą — czyż możecie się dziwić szczęściu, które nas uratowało od karnych ćwiczeń?

Ostatecznie mimo serdeczy żal i chęć przedłużenia Szkoły choćby w nieskończoność — rozjechaliśmy się. Wróciliśmy do naszych oddziałów Związku Strzeleckiego i próbowaliśmy tak, jak nas to najlepiej było stać, oddać Sprawie i kolegom naszym to, czego nauczyła nas szkoła, a nauczyła nas dużo więcej aniżeli mogły to zmieścić na swych kartkach nasze ówczesne regulaminy i instrukcje. Szacunek i wiarę w naszego Komerdanta Głównego, zaufanie do Jego pomocników, zamieniła w gorącą żółnierską miłość i niezłomne przywiązanie Sprawie, której On uczył nas służyć, zyskała bez reszty oddanych wyznawców i zawsze wiernych — nieugiętych bojowników. A w gronie nas samych zwarła koleżeńskie ręce na długie, długie lata niezawodnej przyjaźni — nauczyła nas cenić się wzajemnie i wzajemnie sobie ufać — stworzyła w nas i utrwalała podwaliny, na których życie nasze rozwijające się przez lata prób, zdało egzamin tężyzny swojej i prężności. Za-

pewne każdy z nas inaczej określał sobie to, co wyniósł ze szkoły — ale czyż w faktach postawy naszej na polu walki i w tyłu — tyłu innych dziedzinach wojennej i powojennej służby na ordynansie naszej Najjaśniejszej — nie daliśmy w czynie dowodu prawdy, że z jednej wyszliśmy szkoły i tym samym językiem powtarzaliśmy a obyśmy i nadal powtarzali, jej nauki i zaprawę? Świętem była dla nas ta szkoła, ale chyba powszedni dzień lat po niej nie zawiodł nadziei marzeń, któreśmy wtedy snuli.

Choć może tak rzadko i mało nowego widzimy pod słońcem — nic i nigdy w istocie swojej nie powtarza się. Do takiej szkoły Wy, młodzi strzelcy, nie dostaniecie się — a i my starzy Wasi koledzy nie potrafimy jej odtworzyć — powtórzyć. Zresztą nie miałoby to ani celu, ani znaczenia — wszystko ma swój czas i właściwe temu miejsce. Ale jak my, i Wy równie ze wspomnień o Stróżańskiej szkole, możecie zaczerpnąć ożywczą wiarę w potęgę każdej, bezinteresownie ukochanej idei — możecie zrozumieć lepiej i właściwiej ocenić cały powab piękna każdego szczerzego koleżeństwa, a przede wszystkim możecie się nauczyć, że każdy bezosobiście nakierowany, ofiarny i niezłomny wysiłek w służbie tej ukochanej idei — wcześniej czy później — ale zawsze i niezawodnie proporcjonalnie do włożonego przez Was trudu, wierności i gotowości do samozaparcia się — da swoje wyniki — które często i marzenia nasze przejść — prześcignąć mogą.

A może powiecie, że niema idei, któraby jak Walka o Niepodległość nasze i Wasze serca dziś rozpałić mogła? Że w trudzie i znoju dzisiejszych zmagani się o byt — o kawałek chleba, czy te złotodajne posady — tępieje każdy zapal i każde wygasa marzenie? Że wreszcie łatwo nam wspominać nasz sen o szpadzie gdyśmy syci? Nie, przyjaciele, jest równie i dziś wielka — niewymownie piękna idea silnej — mocarnej Polski — Polski zrodzonej w ładzie i sprawiedliwości społecznej, którą oby kochało i rozbudowywało po niebotyczne szczyty każde polskie serce i każda para polskich rąk. Iść ku temu — urzeczywistniać to równie z dnia na dzień jak i w dziejowych chwilach wzlotów ducha Narodu jest tak samo wielkiem i trudnem zadaniem, jak i to, wobec którego stanąć mieliśmy szczęście między innymi i my uczniowie Stróżańskiej szkoły — a czyż wtedy wszyscy i ci ze szkoły i cały legion tych innych — przeważnie bezimiennych — którzyśmy zadanie to podjęli, byliśmy od kolebki ministrami — generałami i zasobnymi dyrektorami? I nam ówczesna małość lub ciasnota wskazywała przykład spokojnych, statecznych radców, zamożnych kupców i majstrów, a byliśmy też nieraz głodni i jak ten ob. Król po 10-tym każdego miesiąca rzadko jadaliby obiad — więc choć wierzę, że w większości swojej nie postawilibyście

nam pytań, które sam zadałem — mówię to, abyście mieli co odpowiedzieć tym innym — o małych sercach, którzy skądkolwiek i kiedykolwiek zwróciliby się z tem do Was.

Niechże więc jak dla nas podstawą, na której oparliśmy kształtowanie swego życia w służbie Polski — wspomnienie o Stróży stanie się i dla Was zachętą i nauką, a naręcz wartości, które wspólnie stamtąd wyniesiemy, okoli

zawsze żywym kwiatem naszego czynu pamiątkową tablicę, wmurowaną w zeszłym roku na budynku dzisiejszej szkoły — dawnego dworu w Stróży. Czyż nie jest to radosnym — wróżebnym znakiem, że tam gdzie pierwsza była szkoła dzisiejszego polskiego żołnierza — teraz uczą się kochać Polskę i służyć Jej dzieci naszego Podhala — naszych granitowych, niezlomnych gór?

Karasiewicz

LEON WACŁAW KOC — (WACŁAW II)

SZKOŁA LETNIA ZWIĄZKÓW STRZELECKICH

(Wspomnienia stróżańczyka pisane w lipcu 1924 r.).

Tradycją już się stało w odrodzonej Rzplitej, że z nastaniem lata młodzież tłumnie zapełnia obozy szkolne, tworzone przez różne organizacje przysposobienia wojskowego. Z każdym rokiem jest tych obozów więcej, coraz lepiej są organizowane, coraz więcej zainteresowania budzi w społeczeństwie ich życie wewnętrzne, oraz coraz silniej uświadamia sobie naród te walory duchowe i fizyczne, jakie obozy w życie narodu wnoszą.

To jednak, co dziś wydaje się rzeczą bezsporną i uznaną przez wszystkich, jakże niedawno jeszcze było czemś nadzwyczajnem: społeczeństwo, budzone z gnuśnego spokoju i marazmu, patrzyło niechętnie na te poczynania; zato entuzjastycznie witali tę inicjatywę uczestnicy ruchu strzeleckiego, widzący w obozach dalszy etap pracy nad budowaniem armji polskiej. A krok to był wówczas bardzo ważny: organizacje strzeleckie w Galicji, istniejące w związkach od 1908 roku, spotężniały liczebnie od roku 1910 i 1911, nie mogły się zadowolnić pracą organizacyjno - techniczną, prowadzoną dotychczas. Należało przystąpić do sprawdzenia nabytych teoretycznie wiadomości i do wypracowywania własnych form nie tylko sztuki wojskowej, ale i tego obyczaju żołnierskiego, form codziennego życia wojskowego polskiego, czego nie da sam przez się żaden najpiękniej napisany regulamin, ale tylko praktyka życiowa. Tak powstały w roku 1912—1913 szkoły letnie, jednocześnie organizowane tak przez Związki Strzeleckie jak i Drużyny Strzeleckie. O jednej z nich, utworzonej przez Związek Strzelecki w m. Stróża (powiat Limanowa) w sierpniu 1913 roku, pragnę napisać garść wspomnień.

W przepięknej okolicy podgórskiej, kilka kilometrów od stacji kolejowej Tymbark, wy-

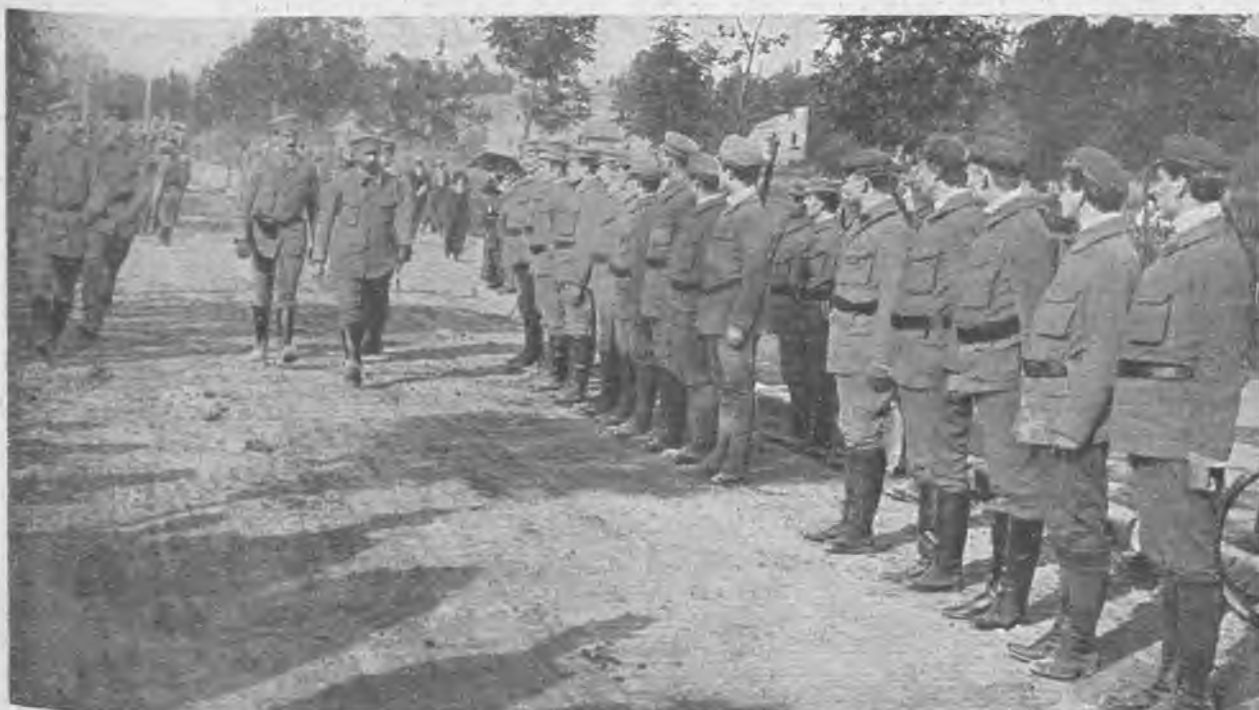
najęty został stary opuszczony dwór, pozostałość po rozparcelowanym większym majątku. W dworze tym umieszczono kompanję szkolną — 120 żołnierzy, zlatujących się ze wszystkich stron Polski, ba, Europy całej, na wieść o Szkole Strzeleckiej. Ale ta setka ludzi, zebrana w cichej wiosce podgórskiej to była nie tylko minijatura Polski całej — to zlot najtęższych umysłów i najgorętszych serc Polski walczącej o swą niepodległość. Uczestnicy tej Szkoły — to późniejsi Wodzowie Legjonowi: Komendant Piłsudski, gen. Sosnkowski, pułk. Belina-Prądmowski, gen. M. Trojanowski, gen. Karaszewicz-Tokarzewski.

Nazwiska bohaterskie ś. p. podpułk. Lisa-Kuli, majora Wyrwy-Furgalskiego jak również Medyńskiego, jednej z pierwszych ofiar wojny w Legjonach, Franka Głbalskiego, poległego w bojach, Króla - Kaszubskiego, zamordowanego przez Moskali za to, że się nie zaparł dostojęstwa polskiego żołnierza, Mansperla Habera i Blauera - Kratowicza, krwią swoją znaczących przynależność do ziemi polskiej, pozostaną na zawsze w pamięci tych, którym drogie są wysiłki narodu o zdobycie swobody.

Wielu stróżańczyków do dziś pracuje w armji polskiej: są to między innymi: gen. Grzmot-Skotnicki, płk. Jerzy Toporczyk-Błeszyński, płk. Ignacy Lubicz-Sadowski, kpt. Zy-gwa Langman, płk. Teodor Furgalski i t. d.

Inni znowu pracują dla Polski poza wojskiem jak np. Michał Sokolnicki, znakomity historyk i dyplomata, Piotr Górecki, znany publicysta.

Dom — „koszary,” jak z dumą mówiliśmy, czując się wreszcie żołnierzami, a nie wolontariuszami, schodzącymi się na niedzielne ćwiczenia, — nie był podobny do koszar. Stara rude-



Stierpień 1913 r. Komendant Główny, Józef Piłsudski, po przymarszu kompanji stróżańskiej do Zakopanego, dokonywuje przeglądu miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego.

ra z przeciekającym w wielu miejscach dachem, z omszałymi ścianami, wyglądała, że pożał się Boże! Pogoda nam nie dopisywała, deszcz lał prawie bez ustanku przez cały, niemal miesięczny nasz pobyt w Stróży — ale zato humory były świetne, a wszelkie przeciwności zewnętrzne wydawały się nam, nowicjuszom, właśnie potrzebne do wyrobienia w sobie tężyzny duchowej i sprawności fizycznej.

Szkola składała się z Komendy i kompanji szkolnej. Komendantem całości był „Obywatel Mieczysław” (Komendant Piłsudski), a Jego pomocnikami — obyw. Józef (gen. Sosnkowski) i obyw. Belina (płk. Belina-Prażmowski). Dowódcą kompanji szkolnej był obyw. Ryszard (Gen. Mieczysław Trojanowski, d-ca O. K. IX). Kompanja liczyła 4 plutony po 30 ludzi. Pluton pierwszy w przeważnej części składał się z młodzieży, która się przekradła przez kordon z zaboru rosyjskiego. Przyzwyczajeni do konspiracji i nieoswojeni jeszcze z pracą jawną, zamknięci w sobie, posiadający mało praktyki w zakresie musztry i ćwiczeń polowych — tem byli pilniejsi ci „Królewiaci” i tem solidniej, z nabożeństwem wprost, nie tylko ćwiczyli, ale i spełniali tak nawet poziome funkcje, jak skrobanie ziemniaków lub mycie kotłów. Dowódcą plutonu pierwszego był z początku obyw. Jerzy (Oldakowski), potem obyw. Wyrwa (ś. p. major Wyrwa-Furgalski).

Drugi pluton — „Etranżery” — stanowili akademicy z uczelni zagranicznych: z Leodjum, Paryża, Zurichu, St. Gallen i t. d. bractwo we-

sołe harde, w świecie obyte, rozśpiewane, rozdyktowane na wiecach akademickich, wymagające nietylko sprawnej ręki, ale — umiejętności postępowania z nimi. Trudną miał z nimi robotę obyw. Karaś (Gen. Karaszewicz-Tokarzewski), ich dowódca plutonu, zaniim zrobił karnych i sprawnych żołnierzy z rozwichrzonych akademusów, co chwila grożących buntem z racji jakiejsz rzekomej niesprawiedliwości. Wyniki jednak były doskonałe — prawie wszyscy „etranżery” służyli w Legionach, a wielu z nich zajmuje dziś w armji polskiej bardzo wybitne stanowiska. Ostatni tydzień pobytu w Szkole przyniósł zmianę w dowódctwie plutonu, które objął obyw. Kittay, dotychczasowy dowódca plutonu trzeciego; obyw. Karaś objął po nim pluton trzeci.

Ow trzeci pluton tworzyły „wygi” strzeleckie — członkowie starszych organizacyj galicyjskich: z Krakowa, Lwowa, Rzeszowa, Brzeżan i Stanisławowa. Organizacje te miały już swoje szkoły podoficerskie i oficerskie i wobec tego wysłały do Stróży materiał dobrze przygotowany teoretycznie i w stosunku do innych, nieźle wyszkolony w mustrze, jako też obeznany z ćwiczeniami polowymi, z wysoka tedy patrzyliśmy — trzeci pluton — na wszystkie inne plutony; znaliśmy swoją cenę i dawaliśmy to innym odczuć nieraz bezlitośnie. Typ przeciętny żołnierza trzeciego plutonu, może najbardziej przypominał charakterem swym późniejszego żołnierza legjonowego; cechowała go pozorana nonszalancja, skłonność do „pyskowa-

nia", wesołość rzetelna przy poruszaniu nawet bardzo poważnych spraw, a zwłaszcza ironiczny, czasem nawet aż cyniczny stosunek do wszelkich uzewnętrzniań się. Wynikało to stąd, że każdy z tych żołnierzy miał już poza sobą wszelkie decyzje zasadnicze — każdy był świadom, że to co czyni i do czego się przygotowuje, dobre jest i konieczne, i niepotrzeba mu było przeżuwać dopiero to, co mu już w krew weszło całkowicie. Wielkie słowa: Polska, Ojczyzna, patriotyzm, bój o niepodległość — chował żołnierz w głębi duszy pod skorupą wesołości i rubaszości, i im bardziej był przygotowany na krwawe konsekwencje tych słów, tem rzadziej je wymawiał. Karność wojskową uznawał, choć bardziej był karny wewnątrz, niż to zewnętrzne formy zdradzały. Co do nastrojów zaś naszych, podniosę rzecz charakterystyczną: wielokrotnie nawiązywana w wykładach Komendanta łączność nasza z tradycjami 63 roku w jednym tylko była zupełnie niemożliwa, — czcąc wysiłki naszych poprzedników i przygotowując się do pójscia w ich ślady, nie mogliśmy się ani rusz przejąć nastrojem bolesno-cierniowym tamtych dni. Ideałem naszym było szczęśliwe wywalczenie wolnej i potężnej Ojczyzny, a nie beznadziejna ofiara.

Pluton czwarty składał się również z członków organizacji strzeleckich z Galicji, przeważnie prowincjonalnych. Podobny nieco charakterem i poziomem wyszkolenia do plutonu trzeciego, mniej miał zadzierzystości i fantazji. Dowódca plutonu był obyw. Kordjan (ś. p. porucznik Monasterski). Przez ostatni tydzień dowodził plutonem obyw. Jerzy (dawniej d-ca 1 plutonu), a Kordjan został stałym zastępcą d-cy kompanji.

Szkolenie żołnierzy odbywało się w warunkach dość skomplikowanych — poziomy wyszkolenia, były rozmaite, a więc program zawierał obok zwyczajnych ćwiczeń z musztry formalnej, zadania taktyczne na oddziały powyżej bataljonu, lub wykłady z historii wojennej zwłaszcza ros.-japońskiej, utrzymywane na bardzo wysokim poziomie. Wspomnienia żywo przeżytej rewolucji 1906 roku spowodowały prawdopodobnie bardzo szerokie uwzględnienie nauki o materiałach wybuchowych. Ale bo też chodziło Komendzie szkoły o rzecz zgoła inną, niż samo wtłoczenie w umysły pewnej sumy wiadomości wojskowych, — chodziło o podciągnięcie moralne i życie się ludzi, wprowadzić związanych jedną ideą, ale rozproszonych po całym świecie, chodziło też o wyrobienie w nich poczucia przynależności do oddziału, posiadającego broń, żyjącego swem życiem zbiorowem, rządzącego się własnym żołnierskim obyczajem, — a o zatrucie w nich wrażenia, że należą do pół-konspiracyjnej organizacji o słabej egzekutywie i od święta tylko zbierającej się nieco liczą-

niej. Istotnie z jakąż skrupulatnością pełniło się w ciemne deszczowe noce służbę wartowniczą przy starym lamusie, pełnym jakoby amunicji i wszelakiego dobytku — a jak sam raz stwierdziłem, pustym jak i cały skarb i intendentura strzelecka. Albo odbywana po każdym ćwiczeniu defilada względnie sakramentalny, regulaminem przepisany „dziarski przemarsz przed dowódcą" jakże istotnie był dziarski. W pięknej kolumnie plutonowej, z oczyma utkwionymi w Komendanta, surowo badającego wzrokiem swoich „chłopców", czy już są godni pójsć do boju — cały oddział czuł się jednolity, zwarty i tą zwartością potężny.

To poczucie zwartości oddziału spotęgował jeszcze marsz do Zakopanego, odbyty po dwóch tygodniach pobytu w Stróży w trzech etapach: Stróża — Rabka (trzydzieści trzy kilometry) Rabka — Nowy Targ (35 klm.) i Nowy Targ — Zakopane (około 30 klm.). Odbyty w warunkach bardzo ciężkich, bo wśród ustawicznego prawie deszczu, a w drugim dniu, przy przejściu przez Obidową w mgłę i podczas przenikliwego zimna, marsz ten był dla wielu z nas próbą sił niezwykle uciążliwą. W Nowym Targu zarządzono parudniowy postój, połączony z ćwiczeniami połowemi na Poligonie artyleryjskim, a potem w dniu stosunkowo pogodnym odbyliśmy ostatni etap marszu: Nowy Targ — Zakopane. Przy wejściu do Zakopanego powitała nas Organizacja Zakopiańska Związku Strzeleckiego oraz oficerowie strzeleccy, przebywający tam wówczas: ob. Fiut (generał Henryk Minkiewicz) Stach, (gen. Marjan Kukiel), Roman, (Jerzy Śladky), oraz nieżyjący już dziś ob. Kostek (ś. p. por. Mikołaj Szyszkowski). Razem z tą reprezentacją oficerską przemaszzerowaliśmy przez miasto, budząc niemałą sensację wśród licznie tam zebranych kuracjuszków — królewaków, z których bardzo wielu po raz pierwszy ujrzało porządnie umundurowany, uzbrojony i wyekwipowany oddział polski.

Pobyt w Zakopanem trwał kilka dni, urozmaicony świetnym odczytem Komendanta pod tyt. „Kryzysy boju", oraz balem urządzonym na naszą cześć. Powrót odbywał się już kolejną: starosta nowotarski przerażony tym triumfalnym przemarszem i wrażeniem jakie wywarł, nie pozwolił na dalszy przemarsz pieszy.

Jeszcze tydzień pobytu w Stróży — już pod znakiem likwidacji, dość gorączkowo spędzony i wyjazd do Krakowa, skąd już na własną rękę rozjechaliśmy się w różne strony. Żal nam było opuszczać dwór Stróżański, ale obiecywaliśmy sobie powtórzyć kurs w roku przyszłym. A uczniowie następnego, zorganizowanego latem w Krakowie, innego nieco doczekali się zakończenia: zamiast do Zakopanego marsz ich skierował się już krwawym szlakiem Kadrówki przez Miechów na Kielce, w bój o wolność Narodu.

Leopold Wachtel Koc p.s.

UŁAMKI WSPOMNIEŃ

Tarnów — Czerwiec 1913 r.

Mam jechać do Stróży na kurs instruktorski.

No tak. Mam niby wszelkie potrzebne do tego warunki:

= ukończyłem właśnie szóstą klasę szkoły realnej w Tarnowie, więc do matury jeszcze rok,

= od stycznia należę oficjalnie do Strzelca

— a i poprzednia praca się liczy,

= w Strzelcu sprawuję poważną funkcję bibliotekarza i piastuję jeszcze poważniejszą godność dowódcy plutonu (złożonego zresztą z samych kolegów szkolnych),

= mam własny mundur drelichowy z maciejówką i wysokimi sznurowanymi butami (wszystko za pieniądze zarobione korepetycjami).

= mam niezłą opinię u przełożonych (oczywiście w Strzelcu bo w szkole nieco z tem gorzej),

= a przedewszystkiem mam ogromną ochotę czegoś naprawdę się nauczyć.

Są jednak i słabe strony:

Jedna to wiek. Dopiero we wrześniu skończę 16 lat, a tutaj trzeba mieć najmniej 18. Ten wiek ciągle mnie prześladowa. Ciągle i zawsze jestem najmłodszy w każdym gronie i-każdym zespole. Ale z tym wiekiem, to nie będę robił wiele ceremonii, — dodam sobie te brakujące dwa lata, a może się uda, — przecież metryki urodzenia nie każą pokazywać.

Druga to pieniądze. Prostu nie mam. Ale tutaj podobno łatwiej da się zaradzić bo z Tarnowa mogą być przyjęci dwaj obywatele na koszt Strzelca. Oddział tarnowski wysunął moją kandydaturę i niema, chyba, powodu by nie została uwzględniona.

Trzecia to szkoła. Już mi przed końcem roku szkolnego zapowiedzieli, że jeżeli nie skończę „z tym Strzelcem” to mnie poproszą wyrzucić ze szkoły. Ale teraz są wakacje i ostatecznie nikt nie musi wiedzieć, że będę na kursie. Nie-

ma się nad czem namysleć — wyjadę i jakoś tam będzie.

Kraków — 28 lipiec 1913 r.

Ogółem z Tarnowa wyjeżdża nas trzech do Stróży: ob. „Wiesław” (Solecki) z plutonu robotniczego, ob. „Kula” (Styliński) i ja z plutonu uczniowskiego.

Do Krakowa przyjechaliśmy koleją. Po zameldowaniu się w Komendzie Strzelca powstaje kwestja jak mamy w dalszym ciągu dostać się do Stróży. Można jechać koleją, ale na koszt własny, a na to nie mamy pieniędzy — można też iść piechotą co stanowczo taniej wypadnie. Jutro t. j. 29.VII. rano ma wyjść jedna z partyj pieszo do Stróży.

Wieliczka — 29.VII. 1913 r.

Dzisiaj miałem pierwszą nieprzyjemność. Oby to nie był zły znak na całą wyprawę strażańską — w każdym razie mam zepsuty humor od samego rana. A było to tak:

Zgodnie z rozkazem stawiliśmy się w lokalu Strzelca o g. 3 rano. Na uzbrojenie w karabiny (prawdziwe Manlichery) i jakie takie oporządzenie naszej małej grupy¹⁾ stracono równo cztery godziny.

O g. 7 zbiórka na podwórzu i tutaj z miejsca tragedia. Komendant naszego oddziału ob. Karasiewicz, po komendzie „równaj w prawo” wpadł na mnie i zwymyślał mnie tak, jak jeszcze nikt nigdy tego nie zrobił. A powód tego wymyślenia? Stałem w pierwszym rzędzie²⁾, drugi od prawego skrzydła i podobno nie wyrównałem do sąsiada z prawej strony. Skutki były fatalne. Dowiedziałem się wiele ciekawych i nowych rzeczy dotyczących mego rozwoju umysłowego,

¹⁾ Nie jestem pewny, ale było nas około dwunastu.

²⁾ Dzisiaj nazywałoby się to szeregiem.



Obiad w Zakopanem.

Od lewej ob. ob.: Król, Lis, Emil I, Bystram, Zygmunt i inni.

inteligencji, padło parę prorocत्व na przyszłość, która od tej chwili przestała mi się przedstawiać w różowych barwach, jednym słowem moja przeszłość i przyszłość została dokładnie i systematycznie zmieszana z błotem. Prawdziwą ulgą stała się nowa komenda „czwórki w prawo zwrot” która jednocześnie oznaczała zakończenie przemowy skierowanej w mą stronę. Najbardziej bolało mnie to, że uważałem się za pewnego rodzaju specjalistę w dziedzinie musztry formalnej i to nie tylko jako wykonawca ale i jako dowódca, a tutaj zaraz na wstępie, takie niepowodzenie.

Nie mogę jednak powiedzieć, by ten pierwszy dzień minął bez korzyści. Na własnej skórze nauczyłem się jak powinno wyglądać prawdziwie mistrzowskie wymyślanie. Wszystko co robiłem dotychczas w tym zakresie (jako komendant plutonu w Tarnowie) wydało mi się nagle blade i nieudolne.

Czekajcie. Niech ja wrócę ze Stróży zobaczyć i wy jak się wymyślał

Stróża — 31 lipiec 1913.

Z Wieliczki wymaszerowaliśmy 30.VII. o g. 7. Pogoda podła, deszcz, błoto, nie wpłynęła na poprawę humorów.

Blady uśmiech słońca i piękna Marylka na długim odpoczynku w Dobczycach przyniosły pewne ukojenie, ale dalszy marsz, zwłaszcza w nocy, zdawało się, że się nigdy nie skończy.

Do Stróży przysliśmy po północy.

Nie mogę powiedzieć, by mój stan fizyczny był nadzwyczajny. Ramiona odgniecione karabinem i tornistrem, pęcherze na nogach i ból we wszystkich kościach, były to oznaki zmęczenia, które już znałem z poprzednich marszów i ćwiczeń strzeleckich, a które jednak przez długi czas nie dały mi zasnąć.

Rano „skoro świt”, a w każdym razie dla mnie zwłaszcza — pobudka. Po toalecie i śniadaniu ogłoszono nam przydział do plutonu ob. Karasiewicza. A miałem przez chwilę nadzieję, że uda mi się nieco oddalić od tego srogiego komendanta, który poza pewnym podziwem budził we mnie dużo strachu. Trudno — w wojsku nie wybiera się przydziałów.

Na świecie pogoda. Słońce stara się wynagrodzić nam dwa dni marszu po błocie. Dworek ładny, z gankiem, zabudowania gospodarcze, śpichlerz, sad, wszystko to piękne i nowe, ale niema czasu ani ochoty na rozglądanie się, gdyż ob. Karasiewicz zapowiedział na południe przełąd broni.

Karabin, który czyściłem, musiał chyba być zdziwiony. Napewno nikt mu jeszcze tak nie dokuczył. Ale zawiąłem się, że musi być czysty. Nie było zagłębienia, śrubki, dziurki czy szczyliny, by nie dotarła tam szmatka na patyku,

sznur lub konopie. Czyściłem długo i z zapalem. Energią włożoną w to czyszczenie mógłbym z powodzeniem oczyścić trzy zardzewiałe armaty. Wreszcie chwila krytyczna — przegląd.

Stoję na końcu (nauczony krakowskimi doświadczeniami nie pcham się już naprzód) i z drżącym sercem słucham nieomylnych wyroków ob. Karasiewicza: „dwie godziny pod karabin”, „nieźle”, „tutaj jeszcze poprawić”, „godzinę pod karabin”, „pod karabin”, „pod karabin”... O Boże. Teraz ja. Serce bije jak młotem, pot wystąpił na czoło. Co to będzie? Ob. Karasiewicz bierze w ręce mój karabin, ogląda go długo i starannie, zapalki zaglądają niedyskretnie we wszystkie zakamarki i wychodzą z nich czystsze niż były. W miarę oglądania twarz groźnego wodza się rozjaśnia i wreszcie pada wyrok: „Nareszcie jeden czysty karabin. Bardzo dobrze. Przez dwa dni zwolniony od służby”.

Przysięgam, że nie wiedziałem (i nigdy się nie dowiedziałem) co to „zwolnienie” miało oznaczać, ale przypuszczam iż chóry anielskie nie zabrzmiały równie pięknie w mych uszach. Pierwsza pochwała, rehabilitacja za Kraków, zazdrosne spojrzenia kolegów, wszystko to spływało jak balsam na me skolatane ciało i duszę. Zdałem sobie sprawę, że istnieje jeszcze sprawiedliwość na świecie. Świat się do mnie uśmiechał, a w głębi młodego serca obok podziwu i strachu, zakiełkowała prawdziwa miłość do ob. Karasiewicza, z którym jeszcze niejedną dolę i niedolę miałem przeżyć w przyszłości.

Stróża — sierpień 1913.

Na kursie, obok innych nauk i ćwiczeń, ob. Józef starał się nas nauczyć obchodzenia się z materiałami wybuchowymi. W czasie jednej z jego pogadanek na sali w dworku, gdy demonstrował nam różnego rodzaju lonty i sznury, lont detonujący wypadł z rąk jednego ze strzelców na podłogę. Na sali powstało lekkie lecz wyraźne zaniepokojenie, objawiające się odruchowym cofnięciem się całego audytorjum od stołu wykładowcy. Chociaż do popłochu było daleko, usłyszeliśmy gorzkie słowa wymówek i nagany za strach, nieopanowanie i t. d. i t. d.

Los miał potwierdzić możliwość zachowania dużej dozy zimnej krwi i spokoju, w obchodzeniu się z materiałami wybuchowymi.

Na wzgórzu za dworem, kopaliśmy i budowaliśmy w celach ćwiczebno - pokazowych, różne elementy umocnień polowych. Między innymi były tam i przeszkody sztuczne, jak druty, zasieki, wilcze doły, a wśród nich najbardziej tajemniczy i atrakcyjny fugas podziemny. Pewnego, niebardzo zresztą pięknego dnia, wyprowadzono całą szkołę, by podziwiała wysadzenie tego fugasa.

Ustawieni zdaleka od tego groźnego potwora, podziwialiśmy wszystkie tajemnicze przygotowania aż do momentu, gdy dymek z zapalone-

go lontu zniknął pod ziemią. Potem długie chwile oczekiwania... a potem nic.

Poprostu bestja zażartowała sobie ze wszystkich przezorności i nie chciała wybuchnąć. Nastąpiły potem techniczne wyjaśnienia przyczyn tego niewypału, więc wadliwa spłonka, zamoknięty materiał wybuchowy i t. d., my jednak doszliśmy do wniosku, że we wszelkich obawach o to, że materiał wybuchowy może wybuchnąć, jest wiele przesady.

Był w miłym dworku stróżańskim jeden kątek bardzo groźny, gdzie chcąc niechcąc zaglądaliśmy trzy razy dziennie, zawsze z jednakowym strachem.

Była to kuchnia, niepodzielne królestwo ob. Króla. Dygnitarz ten ze wstrętem i oburzeniem odrzucał od siebie miano naczelnego kucharza a z godnością przystawał na tytuł prowiantowego. Niepozorny swój wygląd zewnętrzny otoczył powagą, srogością i nieprzystępnością, a że mundur jego zdobiły gwiazdki na kołnierzu, więc nieprzystępność tę podnosiły względy dyscypliny. Był to demon szkoły, trzymający nas za łożadki.

Humory ob. Króla były sławne w całej szkole. Dobre słowo nigdy jakoby nie zakwitło na jego wargach. Na każdą uwagę, wszystko jedno czy pochlebną czy niepochlebną, w najlepszym wypadku odpowiadał warknięciem. Godziny wydawania strawy przechodziły zawsze pod grozą niehamowanych wybuchów złego humoru. Poprostu terrorem zaprowadził ład.

Pewnego dnia, jak wynikło z kolejki, poszliśmy na pomocników do kuchni. Dnia tego bałem się oddawna, ale o wykręceniu się od tej służby mowy nie było.

Cichutko, jak trusia zasiadłem w kącie kuchni i starając się puszczać mimo uszu groźne okrzyki komendanta kuchni, skrobałem kartofle, udając, że w czynność tę wkładam cały zasób swej inteligencji i uwagi. Szczęśliwie dobrnęliśmy do wydawania obiadu.

Lecz o zgrozo — po wydaniu ostatniej porcji okazało się, że dla kucharzy nie zostało ani kawałka mięsa. I tutaj zamiast spodziewanego „wybuchu” „na nieudolność wydawania” usłyszeliśmy radosną decyzję: „to nie jest możliwe, żeby kucharze byli głodni” — poczem ów władca despotyczny własnorecznie kilka befsztyków usmażył raczył i z odpowiednią porcją mizerji spożyć zezwolił.

O miły Królu. Okazało się potem, że srogość Twoja była legendą. Po Zakopanem, a zwłaszcza po Poroninie, gdy Komendant Główny znalazł Cię w kotle na wozie, przekonał się, że trudno o lepszego kamrata. Wspominamy Cię zawsze z dużym uczuciem i żalem. Cześć Twej bohaterskiej pamięci.

Kurs zbliżał się do końca.

Utarł się zwyczaj zbierania się wieczorami na ganku i prowadzenia długich a ciekawych dyskusyj na wszelkie możliwe i niemożliwe tematy. Beztroski, młodzieńczy humor był tam częstym gościem.

Pewnego wieczoru rozmowa zesłała na dużą ilość kar w formie stójki pod karabinem — stosowanych w szkole — czego najlepszym świadkiem był ganek, udekorowany niemal we wszystkich godzinach pozasłużbowych — kilku przepisowo wyciągniętymi postaciami, w pełnym rynsztunku, z bronią na ramieniu.

Zasłała wątpliwość: czy wogóle był ktoś na kursie, ktoby ani razu nie stał pod karabinem?

Mnie dotychczas ominęła ta przyjemność i już otwierałem usta by tem się pochwalić, gdy ubiegł mnie ob. Daniłowski.

Ob. Daniłowski należał do nielicznych wyjątków, których znaliśmy z nazwiska, a nie z samego pseudonimu. Na kurs przybył trochę później, a zważywszy na jego wiek, stan zdrowia, dużą sławę literacką i jeszcze większy nimb walk rewolucyjnych przy boku ob. Mieczysława — cieszył się specjalnymi względami nie tylko wśród naszej szarej braci strzeleckiej, ale i wśród oficerów.

— Jednak odezwanie się ob. Daniłowskiego było nieco lekkomyślne. Było wyzwaniem dla młodej a buńczucznej gromadki oficerskiej. I nie wytrzymał ob. Wyrwa, najbardziej żywiołowy wśród oficerów. Skoczył, wparł palec w pustą dziurkę od munduru ob. Daniłowskiego i z tryumfem zawołał: „A gdzie guzik? Godzina stójki pod karabinem”.

Nie wiem czy godzina ta miała rzeczywiście 60 minut, ale w każdym razie widziałem i ob. Daniłowskiego jak usiłował stać w postawie zasadniczej (choć bez rynsztunku) na historycznym ganku stróżańskim.

O tem, że ja nie stałem dotychczas pod karabinem oczywiście nigdy, nikt się nie dowiedział.

Ostatni dzień w Stróży. Choć kurs jeszcze nierozwiązany, my uczniacy, ze względu na zaczynający się rok szkolny musimy powracać do domów.

W piękne słoneczne popołudnie podchodzimy pod ganek, gdzie w gronie oficerów siedzi Komendant Główny, ob. Mieczysław.

Gardło mam ściśnięte, lzy krępa się w oczach, jednak możliwie dziarsko usiłuję zameldować: „Obywatelu Komendancie, melduję posłusznie moje odejście z kursu”. Komendant powstaje: „No cóż chłopcy, życzę Wam szczęścia i żądam od Was rzetelnej pracy. Pamiętajcie, że żegniam się z Wami jako przyszłymi oficerami powstania”.

„Tak jest, Obywatelu Komendancie”.

Uściski dłoni, ukłony wojskowe, w tył zwrot i odmarsz. Z zakrętu drogi ostatni rzut oka w tył, na pełny słońca i życia dworek stróżański, ostatnie machnięcie ręką na pożegnanie i cudny sen się skończył.

Potem nastąpiła praca. Tak jest, Obywatelu Komendancie. Praca była rzetelna. Świadczy o tem ilość strzelców, jacy w rok później ruszyli z Tarnowa na Twój rozkaz, świadczy o tem ilość krwi jaką z siebie wylali i ilość mogił rozsi-
nionych po wszystkich zakątkach Europy.

Bolesław Prus

ZYGMUNT KUCZYŃSKI — (TADEUSZ)

PAMIĘTNY DZIEŃ W STRÓŻY

Pamiętam — jeden drobny szczegół z czasów pobytu w Stróży utkwiał mi szczególnie w pamięci: Ten mianowicie, że o mało nie zostałem zabity. Uratowało mi życie moje pedantyczne „zamiłowanie do Talmudu” — jak ironizowano moje stałe zwracanie uwagi na regulamin i przepisy obchodzenia się z bronią.

Przyjechałem do Stróży — już po rozpoczęciu kursu — na krótko przed wymaszerowaniem do Zakopanego. Przyjechałem z Zagłębia, potem Kujaw (Włocławek) miałem cały 1-szy pluton z Zagłębia (Królestwa) i częściowo 4-ty, gdzie przybyli z Kujaw (Królestwo) — nie podawali nawet nazwisk. (W tym wypadku jednak Nr. 23 podany jako Mieczysław II w składzie plutonów jest identyczny z Nr. 3 w plutonie I-szym Antonim Brennerem.).

Ja byłem już dawno oficerem Związku Walki Czynnej — po egzaminie złożonym w okresie Nowego Roku 1912/13 we Lwowie i Komendantem kolejno 2-ch okręgów Związku Strzeleckiego w Królestwie — to też trochę mnie zdziwiły słowa Komendanta: „Będziecie w królewskim plutonie (I.) podoficerem za frontem! — Prawdopodobnie widząc „posłuszne zdziwienie” z takiej degradacji w moich oczach — Komendant ciągnął dalej: „Chodzi mi o to żebyście z nimi razem byli, spali i jedli — bo jako ich kolega będziecie mogli im o wiele więcej wyjaśnić i wytłumaczyć — a jednocześnie będziecie wiedzieli lepiej — jak im się to wszystko podoba i co oni o tem myślą, gdyż dla nas jest to bardzo ważne, co oni **Tam** zanoszą! Chcę żebyście mieli pod opieką ich „Moral”. Lepiej to zrobicie jako podoficer kolega niż oficer - szarża”.

Zrozumiałem i już się nie dziwiłem.

Byłem instruktorem — jednym z pomocników dowódcy plutonu.

I zdarzyło się to przy nauce celowania.

Obywatel Wyrwa zaproponował naukę celowania — do oka instruktora!

Poprzedniego dnia były jakieś ćwiczenia.

Broń była teoretycznie rozładowana i nawet wyczyszczona.

Jednej sekcji wytłumaczyłem o co chodzi i raz jeszcze zapytałem czy broń przeglądali. Ponieważ w tym dniu poraz pierwszy rozpocząłem pełnić swoje funkcje, nie chciałem zaczynać od wyrażenia votum nieufności mojemu poprzednikowi i innym szarżom, do obowiązku których należał przegląd broni po ćwiczeniach i dlatego nie przeglądałem jej sam.

Rzekłem więc: „Obywatelu” — nie pamiętam już dziś pseudonimu „mierzcie w moje oko”, jak weźmiecie dobrze muszkę, ruchem wolnym jednostajnym ściągnijcie języczek spustowy”.

„Obywatel” — podniósł broń do oka — ale w tym momencie coś mnie piknęło w serce i dodałem: „ale pierwszy raz wycelujcie w ten li-stek” i pokazałem na brzozę. Jak wycelujecie, strzał! Obywatel wycelował i... wystrzelił! Rozległ się huk, gdyż obywatel miał ślepy nabój w lufie!

Konsternacja była ogólna, zwiększyło ją jeszcze przybycie prawie natychmiastowe żandarma. Przedstawiciel władzy uprzejmie zapytał, czy się co komu nie stało? Odpowiedziałem mu, że właśnie taki „übung z hukiem” był w programie.

Jednak niebardzo mi chciał wierzyć i poszedł do wyższych szarż o wyjaśnienie.

Przypuszczam, że gdybym został zabity to Szkoła w Stróży byłaby natychmiast zamknięta.

Tak więc myślę, że moje „zamiłowanie do Talmudu” oddało Związkowi Strzeleckiemu w tym czasie dosyć dużą usługę, nie dopuszczając do pogrzebu, w kwiecie wieku na owe czasy, niżej podpisanego!

Oczywiście — że „Obywatela”, który nie oczyścił i nie przejrzał karabinu w swym czasie, podałem do raportu karnego — za budną broń.

Bo porządek musiał być!

Zygmunt Kuczyński

Z MELDUNKIEM U OB. MIECZYSŁAWA

W końcu czerwca 1913 r. otrzymałem rozkaz od ob. Paszkowskiego udania się do Krakowa i zameldowania u ob. Mieczysława, zamieszkałego przy ul. Szewckiej 15 (jest to jedyna notatka jaką posiadam); w tem tylko rzecz jak ten rozkaz wykonać, nie mając ani pieniędzy ani żadnych możliwości przedostania się przez granicę, lecz obowiązek jest twardszy ponad wszelkie przeszkody i pewnego ranka wschodzące słońce ujrzało na jednej z ławek na Plantach jakieś indywiduum z mocno pokiereszowanymi nogami i jeszcze mocniej pustym żołądkiem. W czasie drogi skromny zasilek rubli rozwiązał się jak sen, jak mgła. Gdy już miałem dość śpiwu ptasząt, a jeszcze więcej w pobliżu spacerującego „policmena”, z bijącym sercem udałem się pod wskazany adres i za chwil kilka dowiedziałem się, że ob. Mieczysława zastałem i to jeszcze w łóżku.

Po wymianie mocnego uścisku, zaczęła się gawęda o pracy w Kongresówce, lecz szybko się urwała, gdyż kochane, siwe oczy musiały dojrzeć, że do Krakowa nie przyjechałem salonką, i coś bardzo szybko znalazłem się przy stole. Było to moje pierwsze śniadanie z Komendantem. Po śniadaniu udałem się z Ob. Sosnkowskim do Komendy „Strzelca”, gdzie zostałem

umundurowany, zaopatrzony w legitymację i odprawiony do Stróży.

W starym, zapuszczonym, murowanym dworcu zastałem Ob. Ob. Trojanowskiego i Kaszubskiego i we trójkę zaczęliśmy urządować, czyli przygotowywać kurs. Mnie początkowo przypadł zaszczyt segregacji i czyszczenia starych zardzewiałych wernkli, a pod wieczór, nie wiem tylko poco, „trzymania” warty przed „zbrojownią”, z czego jednak wówczas byłem niezmiernie dumny. Po pewnym czasie zaczęły napływać grupy strzelców i po przybyciu Ob. Komendanta i Szefa Sosnkowskiego zaczął się kurs.

Mnie przydzielono do I-go plutonu i swoją pracę, że tak powiem frontową, zacząłem od tego, że ta zacna dusza Oldakowski, komendant mego plutonu, za dokuczanie naszemu drogiemu kucharzowi — Królowi Kaszubskiemu, postawił mnie pod karabin i... zapomniał o mnie, stałem trzy godziny i w końcu za te uporczywe stanie zostałem przez niego zbesztany.

W atmosferze niezmiernej pogody, nauki i wzniosłych uczuć, krótkie były te tygodnie wspólnej pracy, które jednak dały moc wytrwania na całe, długie życie.



JERZY MUSZYŃSKI—(SYLWESTER)

ODCZYT W ZAKOPANEM

W pracach organizacji niepodległościowych brałem czynny udział na kilka lat przed wybuchem wojny światowej. Należałem do Związku Walki Czynnej, a następnie byłem członkiem Związku Strzeleckiego w Krakowie. Tam też dowiedziałem się o organizacji kursu letniego w Stróży.

Ponieważ wiadomości, jakie posiadałem z dziedziny wojskowej, zdobyłem w sposób fragmentaryczny, a pragnąłem je uzupełnić, zgłosiłem swój udział. Zostałem przyjęty przez Komendę Związku, zabrałem niezbędne rzeczy do walizki i wyjechałem do Stróży.

Po przyjeździe otrzymałem przydział do czwartego plutonu.

Życie prowadziliśmy unormowane i cały dzień mieliśmy wypełniony zajęciami, ćwiczeniami lub wykładami. Nasi dowódcy specjalnie

się o to starali. Nic zatem dziwnego, że wieczorem wszyscy byliśmy zmęczeni i spaliśmy jak zabici.

Wyjeżdżając do Stróży byłem już wówczas zapalonym zwolennikiem idei Komendanta Józefa Piłsudskiego, ówczesnego Obywatela Mieczysława.

Wierzyłem mocno, że w niezadługim czasie musi dojść do wybuchu między Austrią a Rosją i że w tej wojnie nie wolno nam być biernym narzędziem w rękach zaborców. Wierzyłem, że jedynе wyjście dla nas, to wzięcie czynnego udziału w wojnie, a to przez stworzenie Kadry Wojska Polskiego. Z podobnymi poglądami spotkałem się w Stróży. Wszyscy byli ożywieni duchem i zapalem, że jesteśmy zaczątkami wojska i armji polskiej i że to jest jedyna droga, która prowadzi do odzyskania niepodległości. Spotykając

podobne idee i wśród innych uczestników kursu poczułem, że nie jestem odosobniony co nieraz mogło się wydawać w Krakowie, gdzie opinia przeważnie była lekceważąco i pobłażliwie usposobiona do nas i traktująca nas jako nieszkodliwych idealistów.

Uważam, że obóz letni w Stróży przyczynił się, oprócz dania pewnych wiadomości fachowych, przede wszystkim do silniejszego ugruntowania ideologii Józefa Piłsudskiego.

Dziś po latach przeszło dwudziestu niewiele momentów zachowałem w pamięci odnośnie życia w Stróży. Pamiętam jednak kilka.

Pamiętam dzień w którym zostałem zawieszany przed Szefą Sztabu Obywatela Józefa. Wtedy widziałem go poraz pierwszy. Wypytywał mnie specjalnie o rozmaite daty odnośnie mej pracy w Związku Strzeleckim i skrzętnie je notował.

Pamiętam ogólną wesołość jaka przeważnie panowała i cechowała cały pobyt na kursie, beztroskie życie, a jednocześnie poważne zajmowanie się wszystkim, co mogło podnieść nasze wykształcenie i wiadomości wojskowe. Staraliśmy się jeden prześcignąć drugiego, każdy z nas starał się być pierwszym, jak najwięcej zyskać.

Na kursie panowała nadzwyczajna punktualność. Codzienne wstawanie o godzinie 6 rano, o godzinie 7 rozpoczynały się zajęcia i trwały do południa. Od godziny dwunastej do drugiej przerwa, w czasie której spożywałem obiad, przygotowany przez innych uczestników kursu, gdyż obsługi żadnej nie mieliśmy. Kuchnią zarządzał Obywatel Król, który ją znakomicie prowadził, a dowodem tego były nadzwyczajne apetyty uczestników, którym wszystko smakowało i ciągle dobijali się o większe porcje.

Dzisiaj nie pamiętam w jakiej sprawie — zdaje się, że z jakimś meldunkiem — pewnego dnia zostałem wysłany do Obywatela Mieczys-

ława, który mieszkał razem ze swym Szefem Sztabu, Obywatелеm Józefem. Zajmowali mały domek, który znajdował się w pewnej odległości od dworku stróżańskiego. Meldunek doręczyłem w sposób przepisany regulaminem i odmeldowałem się. Tyle styczności miałem z Komendantem Obozu.

Wielkiem urozmaicheniem kursu był marsz do Zakopanego. Marsz trwał kilka dni. Po drodze przerabialiśmy najrozmaitsze zadania.

Marsz przez cały szereg miejscowości letniskowych, w których dosyć dużo było przyjeżdżnych z Kongresówki stanowił pewnego rodzaju sensację. Maszerowaliśmy dumni, że jesteśmy awangardą armji polskiej i tak byliśmy przyjmowani.

W Zakopanem Obywatel Mieczysław wygłosił odczyt na temat swej ideologii. Odczyt ten pozostał mi w pamięci pomimo przeszło lat dwudziestu, a to z tego względu, że był wygłoszony z nadzwyczajną siłą przekonywującą. W odczycie tym Komendant przedstawia dwa oddziały wojska walczące ze sobą, znajdujące się w jednakowych warunkach materialnych.

Mimo to, po pewnym czasie, jeden z oddziałów zaczyna się cofać, drugi zwycięża. Oddziały były jednakowo liczne na początku, straty w boju poniesione przez nie mniej więcej jednakowe. Jaka przyczyna jest tego, że jeden z oddziałów zwycięża, zapytuje Komendant. Czy temu co się cofa zabrakło amunicji, czy mu popsuły się karabiny, czy są głodni, czy może jakiś inny powód? Nie, mają amunicję, mają karabiny, straty poniesli minimalne. Że zaczęli się cofać, to dlatego, że sami uznali się za pokonanych, że ich „morale” zostało złamane.

Odczyt ten, a właściwie rozumowanie było frapujące do tego stopnia, że odczyt ten najbardziej utkwiał mi w pamięci z całego okresu stróżańskiego.

Jenny Muszyńska

TADEUSZ MÜNNICH — (ŻEGOTA)

SŁUŻBA ŻOŁNIERSKA W STRÓŻY

I.

Szkoła, jako kompanja, przeprowadza ćwiczenia praktyczne w umocnieniach polowych. Na wzgórzu, o kilka kilometrów od dworku, wytyczono linię obronną i pod kierunkiem Wicza, jako wykładowcy tego działu, rozpoczęła się żywa, żmudna praca nad przygotowaniem okopów na odcinku kompanji. Poszły w ruch łopaty

i czekaniki, jedyny polowy sprzęt saperski szkoły. Na niewprawnych jeszcze dłoniach elewów rosnać poczęły odciski i bąble, a w twardej podgórskiej glebie po kilku godzinach powstawać poczęła wzorowa linja umocnień. Czego tam nie było — począwszy od wnęków strzeleckich, okopów na kłęczących i stojących strzelców, były i głębokie okopy z obroną przeciw-

szrapnelową, w postaci daszków pokrytych ziemią, strzelnice, schrony w ścianach okopów, a przed pozycją na jednej części przeszkody z drutu (niestety zwykłego, bo kolczastego było brak) i szereg wulczych dołów, znalazł się nawet i fugas polowy, wypełniony sporą dozą prochu i kamieni, które razić miały nacierającego — wszystko starannie zamaskowane, a wykonane z przesadną wprost starannością i precyzją.

Nadszedł Komendant Główny, by ocenić pracę. Nie miał widocznie nic do zarzucenia, gdyż zganił je-
no rzecz jedną „toscie są-
lony porobili, nie łudźcie się, że na wojnie w tak pięknie wykonanych będziecie okopach; ani czas, ani nieprzyjaciół na taki komfort nie pozwolą”, poczem zarządził ćwiczenie w natarciu na tak umocnioną pozycję.

A tymczasem niebo, szczególnie niełaskawe w czasie całej szkoły (widać Pan Bóg uznał nas już wówczas za żołnierzy, bo wszak w wojsku zawsze na ćwiczeniach leje albo dmucha, a i na wojnie w akcji przeważnie też) zaciągało się znowu chmurami i zaledwie szturm na okopy zakończył ćwiczenie, lunął niesamowity deszcz, istne oberwanie chmury.

Po pośpiesznej zbiórce szybkim krokiem rwała kompanja do szkoły — dworku dokąd przybyła przemoczona do ostatniej nitki. Wszyscy momentalnie rzucili się do zdejmowania i wyżymania przemoczonych ubrań i bielizny i czyszczenia broni w stroju niemal adamowym, lub zapasowej bieliznie, bo ubrań zapasowych wszak nie mieliśmy wtedy, jeno drelichowe mundurki.

Nagle jak piorun z jasnego nieba, wśród szumu rzesistej ulewy rozległy się dźwięki trąbki.

To nasz trębacz kompanijny ob. Korczak trąbił na ... alarm.

Nawet w daleko normalniejszych warunkach, nawet w nocy, gdy ubrania i oporządzenie poskładane w porządeczku są pod ręką — sygnał ten należy do najprzykrzejszych dla żołnierza. A cóż dopiero gdy każdego ubranie i obuwie porozwieszane po wszystkich stronach, przemoczone do cna, w ciasnocie dworku — koszar.

Lecz trąbka gra, w 15 minut oddział musi stać pod bronią — to wiedzą wszyscy. W warunkach więc pośpiechu, chwytła każdy czapkę, karabin, pas i ładownice, kto zdąży wciąga mokre pantalone, inny znowu jeno kurtkę (o ile ją



Płk. dypl. T. Żegota-Münnich. (Zdjęcie z czasu pobytu w Szkole Strzeleckiej w Stróży).

odnalazł) i w czasie przepisowym, na alarmowym placu, przed dworkiem, stoi kompanja w rozwiniętym szyku pod bronią — ale w jakich dziwacznych strojach. Świecą w szeregach częściowe lub całkowite ne gliże, świeci często golizna obnażonych torsów, ale czapkę, karabin i ładownice posiadają wszyscy. Deszcz siecze. A przed frontem przechadza się w towarzystwie ob. Szefa Komendant Główny z miną chmurną i groźną.

Co się wydarzyło?

Oto organa dyżurne, po odejściu kompanji z miejsca ćwiczeń, znalazły pozostawione w okopach dwie łopatki. — Żołnierz musi szanować broń swoją i sprzęt; deszcz, pioruny, czy inne najprzykrzejsze nawet przeszkody nie mogą pozwolić zaniedbać ich czy porzucić; — zapominało o tem dwóch kolegów — ale musiała na zawsze nauczyć się cała kompanja.

Taka była dyscyplina i pojęcie służby żołnierskiej na Szkole w Stróży.

II.

Typowy dzień podgórskiej szarugi, siepie gęsty, drobny deszcz, kompanja odbywa normalne ćwiczenia bojowe na pobliskich wzgórkach.

Wtem ćwiczące plutony spostrzegają jak od strony dworku zbliża się po błotnistych obszlizgłych zboczach Komendant w otoczeniu grupki osób cywilnych i wojskowych, jeden pochyty w czarnym kapeluszu z dużym rondem, w czarnej pelerynie, śnieżno-siwa broda odbija zdala od ciemnego okrycia.

Zatrzymują się opodal ćwiczących oddziałów i bacznie śledzą ich postawę i ruchy. Cóż to za goście w tych zacisznych stronach. Nie przybywa tu do nas nikt przecie w odwiedziny z cywilnego grona. Raz tylko bawili u Komendanta i przyglądali się nam jacyś trzej delegaci; chodzili słucho, że aż z Ameryki, ze Stanów Zjednoczonych przyjechali, jako przedstawiciele tego odłamu Polonii tamtejszej, który sprzyjał naszemu ruchowi. Ale którzyby to byli teraz?

Szybko rozchodzi się wśród nas wieść: to Bolesław Limanowski. Wielu słyszało już o nim, wiadano, że to nie tylko historyk bojów wyzwoleńczych naszych, ale żywy uczestnik wydarzeń i walk wyzwoleńczych okresu 1863 roku. Przybył ten 78-letni wówczas starzec, dostojny postawą i siwizną, w towarzystwie Włodzimierza Tetmajera, prezesa „Tow. Strzelec” w Kra-

kowe, by zobaczyć żołnierza polskiego—żołnierza szkolącego się w niewoli do walki z zaborcą.

Plutony ćwiczyły dalej, jeno jakby zaelektryzowane dziwnym uczuciem. Zdawało się jakby przez te podhalańskie pagórki i przez szeregi nasze przeszedł wiew z przed lat pól setki, wiew 63 roku, bijący od tego, który był tych walk nie tylko historykiem, ale przygotowawcą i uczestnikiem.

Stali obok siebie w ten dzień szary, deszczowy i ponury jak niewola, jak rzeczywistość polska wówczas, ten który przed półwiekiem był sam uczestnikiem zbrojnego porywu i świadkiem jego stłumienia i ten, który, związany sercem i umysłem z czasami owymi, czerpał w nich natchnienie i naukę i do nowej walki siebie i swoich żołnierzy sposobił. Łączymi ich ciągłość walki dwóch pokoleń, bo łączyło ich to samo umiłowanie wolności, ten sam bunt przeciw zaborcom i wola czynu. A przed ich oczami ćwiczył się do walki jedyny zwarty oddział wojska polskiego w czasie niewoli — stu elewów Szkoły Stróżańskiej na 25 milionów Polaków.

Jeszcze jedna zbiórka — ale w jakim celu? Przecie nieprzewidziana programem. Zbiera się kompania na placu alarmowym przed dworkiem — padają komendy — zbliża się Komendant — odbiera raport. Czekają wszyscy w zaciekawieniu co dalej? Wtem Komendant rozkazuje odejść oficerom kompanii — chce z kompanią pozostać sam. A gdy „szarże” już odeszły, zapytuje kompanię, czy nie ma kto z pośród elewów jakich prośb czy krzywd do zameldowania — jeśli tak, niech wystąpi.

Nikt jakoś nie występuje z szeregu... nie, znalazł się jeden. Staje przed kompanią chudy, kościasty, wysoki obywatel widocznie mocno zemocjonowany — i śpiewnym kresowym akcentem rozpoczyna skargę: „Wszystko dobrze obywatelu Komendancie, tylko zbiórka to jakoś za wiele — bo to i na śniadanie zbiórka, i na gimnastykę zbiórka i na ćwiczenia i obiad — na wykłady też zbiórka i na apel, a tu jeszcze zbiórka czy flinta w porządku, a czy rura czysta... Nie dokończył — cała kompania parsknęła jednym wielkim śmiechem — na tak pocieszne określenie lufy i karabina, przeniesione z myśliwskiej gwary, której od dzieciństwa „nawykłszy” nie mógł się wyzbyć. Śmiał się serdecznie i Komendant i Szef ob. Józef — a niefortunnnemu przeciwnikowi zbiórka tej „flinty” i „rury” nie doro-

wali koledzy do końca kursu. Z innymi żalami czy skargami nikt z całej kompanii nie wystąpił.

Wielka sala „Morskiego oka” wypełniona po brzegi. Wśród mrowia pań i panów odbijają siwe strzeleckie mundury. Na scenie przy pulpicie — Komendant ob. Mieczysław. — Komendant ma odczyt „Kryzysy boju”. Mówi o wartości siły moralnej w boju, ilustruje szeregiem przykładów z wojny angielsko - burskiej — barwnie opisuje momenty wojny japońsko - rosyjskiej, w których siła moralna i wiara w zwycięstwo decydowały o przewadze materialnie słabszych nad silniejszymi. Rzuca w umysły słuchaczy nieprzywykłych do tych tematów, w umysły wygodnych zjadaczy chleba głębokie myśli o boju, o walce, o charakterze, o konieczności wiary w zwycięstwo. Zakopane w pełni sezonu — słuchają go Polacy z trzech zaborów — więc sieje w ich serca myśli nowe, sieje słowa o boju, o zwycięstwie tych, którzy zwyciężyć chcą. W takich jak wówczas warunkach pracy Komendanta, okazja to wielka.

Przecie na najbardziej ugorowej glebie, rzucone szlachetne ziarno, tu i ówdzie, może rzadko — ale zakiełkować musi.

Ta sama sala — bal strzelecki w Zakopanem — wszak przybyła kompania wojska polskiego — należy się rozrywka po żmudnej pracy — a skromne, puste kasy Strzelca — też niech się choć tym nikłym dochodem zasila. Niech poznają beztroscy letnicy z wszystkich ziem Polski, z bliska czy w tańcu, tych dziwnych manjaków, którzy się sposobią do walki w tak nielicznej gromadzie; niech się oswoją z drelichowym siwym mundurkiem, wypłowiałym od słońca i słońca, poplamionym śladami rzemieni tornistrów, odbitych znojnym potem marszów na plecach i barkach żołnierzy.

I niech rozbrzmiewa pogodna beztroska, żołnierską ochotą płynącą ze szczerych serc, radujących się świadomością, że danem im jest pełnić swój obowiązek.

A błyszczące parkiety sali, wymuskane w pokojowej, beztroskiej sielance niewoli pantofelkiem i lakierami — niech porysuje podkuty but żołnierza.

Mużnik

MARSZ DO ZAKOPANEGO

Ostatni dzień pobytu w Stróży. Cały dzień poświęcony przygotowaniu do drogi do Zakopanego. Dowódcy plutonów przeglądają wyekwipowanie uczestników, udzielają życzeń i rad. Obywatel Karasiewicz zarządza kilka razy zbiórkę 3 plutonu. Przegląda ekwipunek. Znajduje pewne niedokładności i woła cieniem pańskim głosem: „To jest nic! Ja tego nie chcę widzieć! Wszystko wróć! Rozejść się!” Za chwilę zbiera pluton na nowo. Z kuchni zalegają na sale głosy donośniejsze. To zwyczajna pogawędka ob. Zygwę z ob. Królem, lub też dywopozycje wydawane przez ob. Króla, naszego kuchmistrza, obywatelom obierającym ziemniaki.

Dzisiaj ma być zakończenie kursu. Na zakończenie mają przyjechać goście, ma się odbyć bankiet, a w związku z tem i wzmożony ruch w kuchni. Na sali wykładowej ustawiają stoły. Obywatel Słoń zjawia się z koszem. Wyjmuje z kosza pękate flaszki. Naliczył tylko 6 flaszek wódki. Minę ma wielce strapioną. Uważa bowiem, że 6 flaszek to trochę za mało. Dzieli się swemi uwagami z Zygwą, który mu na to wszystko odpowiada: „Pchaj pan dalej”.

Zjawiają się goście i Komendant z Szefem Sztabu. We drzwiach prowadzących do sali składa Słoń raport: „Obywatelu Komendancie, melduję posłusznie 6 flaszek wódki, 4 zdezerterowały”.

Zasiadamy do stołów. Starszyzna i goście przemawiają. Obywatel Komendant kończy swoje przemówienie okrzykiem: „Niech żyje wolna i niepodległa Polska!” Od okrzyku powtarzanego przez zebranych, aż się mury trzęsą.

Idziemy wcześniej spać.

Pobudka wcześniej niż zwykle. Tylko nasz kuchmistrz ob. Król jak zwykle spóźnił się ze śniadaniem i klnie jak szewc, a to wszystko na konto przyszej stojki pod karabinem. Nareszcie śniadanie skończone. Zbiórka. Przegląd plutonów. Raport. Wymarsz do Zakopanego na ostre strzelanie.

Dzień wyjątkowo pogodny. Droga wspina się odrazu w górę. Idziemy w kierunku Dobrej. Na czele kompanji maszeruje Obywatel Komendant, Szef Sztabu i ob. Ryszard. Kompanja maszeruje ostro ze śpiewem na ustach. Po pewnym czasie u starszych występuje zmęczenie. Młodszy chętnie dzielą się ekwipunkiem starszych, aby im ulżyć.

W pierwszym dniu marszu dochodzimy do Rabki. Nocleg na strychu góralskiej chaty. W drugim dniu marsz do Nowego Targu. Pogoda się pogorszyła. Od czasu do czasu przelatyje deszcz. Przez Obidową szliśmy w gęstej mgle. Do Nowego Targu doszliśmy wieczorem i zakwaterowaliśmy w budynku Straży pożarnej.

W następnym dniu odbyły się całodzienne

Przemarsz kompanji stróżańskiej przez Zakopane. Od lewej Ob. Ob.: Stach, Kostek, Rojan, Andrzej i Sarmat.



ćwiczenia w okolicy Waksmundu, które prowadził osobiście Ob. Komendant. W następnym dniu, już około 10-ej przed południem, byliśmy w Poroninie. Tu mieliśmy otrzymać obiad. Król zajął kuchnię restauracji i zajął się przygotowaniem obiadu, reszta korzystała ze wspaniałej kąpieli w Dunajcu.

Gwizdek, zbiórka z menażkami. Stajemy w szeregu przed kotłami. Król coś bełkocze. Okazuje się, że jest mocno trącony.

Wykorzystał widzieć bliskość restauracji i w czasie gotowania obiadu, pociągnął ze szklaneczki. Ale i nas nie ominęła porcja piwa. To rozochocony gospodarz restauracji fundnął strzelcom ćwiartówkę piwa.

Po obiedzie zbiórka do dalszego marszu. Stwierdzamy brak Króla. Szukamy i znajdujemy go śpiącego w najlepsze w kuchni restauracyjnej. Potrzęsamy nim, stawiamy na nogi, ale on ciągle z nóg leci. Na rozkaz obywatela Ryszarda pakujemy go do kotła na wóz. Król, mały wzrostem, akuratnie cały zmieścił się w kotle, tylko buty wystawały nad kocioł. Tak to Król dojechał do Zakopanego.

A gdy oddział ruszył w kierunku Zakopanego odezwały się słowa piosenki:

*„Jak to w Poroninie ładnie
Kiedy Król spity szkaradnie.
Koledzy go nie żałuj,
Jeszcze w kocioł go pakuj!”*

Wtem od strony Zakopanego nadjeżdża samochód, wzywając oddział sygnałami do usunięcia się z drogi. Ponieważ jechał fałszywą stroną drogi, więc obywatel Ryszard w odpowiedzi na sygnał wyjmując rewolwer, repetuje i

celuje w kierunku samochodu. Samochód zwalnia i kieruje się na właściwą stronę drogi.

Odwaga ob. Ryszarda bardzo nam zaimponowała i oddział dał temu wyraz w piosence.

*„Wąs sumiasty mina harda. Automobil, automobil
Niema strzelca nad Ryszarda. Automobil,
[automobil]”*

Obyw. Ryszard zadowolony częstuje oddział papierosami, a oddział dziękuje drugą zwrotką piosenki:

*„Gdy on rozda swe kajzery, Automobil, automobil
Moskal pójdzie do cholery. Automobil,
[automobil]”*

Przy wejściu do Zakopanego oczekiwał nas oddział Strzelca zakopiańskiego.

Po połączeniu się z nim przemaszerowaliśmy przez Zakopane do kwatery, która się znajdowała w willi przy ul. Kościeliskiej

Nas rzeszowiaków było 6. Stanowiliśmy oddział telefoniczny, który jeszcze w Stróży przeprowadził i obsługiwał telefon między kwaterą szkoły a kwaterą Komendanta. Również i w Zakopanem po przybyciu na kwaterę musieliśmy założyć linię telefoniczną do kwatery Komendanta.

Już się ściemniało, gdyśmy wrócili na kwaterę, no i zobaczyliśmy ob. Króla pilnującego karabinu.

W Zakopanem byliśmy przez 3 dni. W drugim dniu naszego pobytu obywatel Komendant miał odczyt a następnie odbył się raut w sali „Morskie Oko”.

Powrót z Zakopanego do Krakowa odbył się koleją. W Krakowie na strzelnicy w Woli Justowskiej odbyło się ostre strzelanie, poczem w lokalu Zw. Strzeleckiego przy ul. Kochanowskiego 12 odbyło się rozwiązanie szkoły.

Władysław Pańczak

WŁADYSŁAW PAŃCZAK — (ORLICZ)

LIS KOMENDANTEM WARTY

Dobiegały ostatnie dni wytężonej pracy w Stróży. Mały dworek rozbrzmiewał żołnierskim życiem. Seminarja i egzaminy, a wieczorem po zajęciach dyskusje zajmowały każdą chwilę dnia. Tylko starsi uczestnicy zasobni w monetę zachodzili po zajęciach do sklepiku Kółka Rolniczego, gdzie przy kieliszku i szklaneczce gorąco dyskutowali. Dyskusje swoje przeciągali czasami i poza apel wieczorny.

Zdarzyło się, że na kilka dni przed zakończeniem kursu Lis był komendantem warty. Już dobrze po apelu zebrał patrol i zaprowadził nas do sklepiku. Obywatel spać zawołał Lis. Ale

obywatelom ani się śniło, zaś ob. Tankred zanucił:

*„Co chłop zdrowy, dusza zdrowa,
To napewno jest z Rzeszowa,
Więc panowie, jego zdrowie, Wiwat Rze-
[szów nasz]”*

Zebrani powtórzyli chóralnie piosenkę.

Ale Lis trzymał fason i nakazał opuścić lokal. Wszyscy wyrównali rachunki i otoczeni czujną opieką patrolu, powędrowali niepewnym krokiem do kwater. Coś tam mruczel pod nosem, jeszcze na kwaterach było słychać przez chwilę szepty, a potem nastała cisza, przerywana miarowym krokiem wartownika.

Z DZIENNIKA OBYWATELA MIRTONA (Z II PLUTONU KOMPANII SZKOLNEJ W STRÓŻY).

31/VII. 1913 r. Zaczynam prowadzić dziennik. Dziś pierwszy dzień naszego pobytu w Kompanii Szkolnej w Stróży. Z Królestwa, Galicji i zagranicy, gdzie w miastach posiadających polskie kolonie akademickie, czy robotnicze, stworzył Komendant Główny organizację Związku Strzeleckiego, zjechali wyznaczeni do Szkoty — do Krakowa.

Tam, w Komendzie Strzelca, załatwiliśmy formalności rejestracyjne, podaliśmy ob. Szełowi pseudonimy, otrzymaliśmy umundurowanie, wręczono nam Królewskom legitymację, opiekującą na przybrane nazwiska i wykazującą naszą przynależność polityczną do różnych miast Galicji.

Po utworzeniu w Krakowie kompanii, ruszyła ona marszem do Stróży, koło Limanowej. Ja zaś, wobec niedawno przebytej choroby, dostałem rozkaz udania się do Tymbarku koleją, a stamtąd piechotą do Stróży.

1/VIII. A więc jesteśmy na Podhalu, w pierwszej, po Powstaniu Styczniowym, polskiej szkole wojskowej, jako następcy tych, co kształcili się wojskowo w Cuneo, pod błękitnem niebem Italji.

Dziś przybył Komendant Główny, ob. Mieczysław i Szeł Sztabu, ob. Józef. Nastąpił przegląd kompanji. Podano nam do wiadomości rozkład zajęć dziennych: o 6-ej pobudka, o 7-ej raport i śniadanie. Od 8 — 12 wykłady teoretyczne. 13-ta obiad. Od 14 — 18 ćwiczenia, musztra formalna i taktyczna. 19-ta kolacja. 21-sza herbata. 22½ — gaszenie lamp i sporty.

2/VIII. Zrana wykłady. Później ćwiczenia z bronią, które idą w naszym plutonie niezbyt składnie. Uczy więc kilku z nas dodatkowo chwytów bronią ob. Lis z III plutonu.

Od dziś przez 3 dni jestem dyżurnym.

Pluton nasz ogólnie nazywają w Szkole „Legją Cudzoziemską”, jako że przybyliśmy z różnych miast zagranicy. Ma wśród nas reprezentantów: Paryż, Genewa, Leodjum, Bruksela, St. Gallen, Wiedeń, Hamburg, Petersburg i Moskwa.

Wieczorem śpiewaliśmy z Chemikiem i kilku kolegami głosowo uzdolnionymi, pieśni strzeleckie i ad hoc przez nas komponowane.

3/VIII. Niedziela. 3 plutony pomaszerowały na otwarcie lokalu drużyny strzeleckiej i obchód 63 r. — do Skrzydłnej.

4/VIII. Dzień wypełniony wykładami według programu. Brak nam czasu, by dodatkowo przerobić podany materiał.

5/VIII. Ob. Józef b. ciekawie wyklada te-

renoznawstwo i taktykę. Ob. Komendant był nieobecny. Dzisiejszej nocy byłem na pierwszej warcie.

6/VIII — 8/VIII. Wykłady i musztry. Musztry i wykłady. Nasz d-ca plutonu ob. Stanisław bardzo przestrzega regulaminu, ale przytem jest zbyt nerwowy, co się skrupia na nas.

9/VIII. Po normalnej pracy czyszczenie karabinów. Odbyła się inspekcja plutonów przez d-cę kompanji ob. Ryszarda.

10/VIII. Niedziela. Do południa niema ćwiczeń. Po obiedzie ćwiczenia w polu. Pogoda okropna. Obuwie prawie zawsze mokre, bo błoto mamy również i w naszej kwaterze — stodoła, wiatrem podszytej, której jednak nie zamienilibyśmy na izby w dworku, gdzie mieszczą się pozostałe plutony. Tak każe nasz honor „Legji cudzoziemskiej”, okazującej, że do takich drobiazgów nie przykładą wagi.

Ob. Tankred - Daniłowski miał dziś odczyt na temat „Kierunki polskiej myśli politycznej od 31 roku”. Pięknym językiem, znanym nam dobrze z jego dzieł, podał prelegent wiele ciekawych myśli. Pozostały wrażenia na długo.

Przybył Komendant z jednym z działaczy niepodległościowych, podobno ze Stanów Zjednoczonych. Delegat ten odwiedził i nas i opowiadał wiele o Rapperswilu, o rozwoju pracy wojskowej.

11/VIII. Demonstracje materiałów wybuchowych. Potem ćwiczenia tyraljery, ataków. Okopywanie się tyraljery. Rowy strzeleckie.

Po zajęciach spędzamy czas w „Kółku Rolniczem”. Ob. Słoń z III plutonu śpiewa wiele swych lekkich piosenek. Śpiewamy i my „etranżerzy” beztrosko, wesoło, a echo pieśni wojskowych, które w zapomnienie już nie pójdą, idzie w ciche wsie podgórskie, pod strzechy chat, niby znak, dla czekających na dźwięk złotego rogu... Zda się mówi im... „Słyszycie? Jesteśmy!”

12/VIII. Dziś ćwiczenia taktyczne. Kompanja szkolna była forpocztą większej jednostki bojowej. Po ukończeniu ćwiczeń, omówił je ob. Szeł Józef, poddając krytyce braki w łączności i t. d.

Jutro rozpoczyna kompanja kilkudniowy połowy marsz w stronę Zakopanego. Podczas marszu mają się odbywać ćwiczenia w nieznanym nam dotąd terenach.

Dziś opuścił Szkołę, jako chory, St. Gallen-czyk, ob. Lubicz.

13/VIII do 22/VIII. Po śniadaniu ruszyła kompanja, mając nasz pluton na czele, ze śpie-

wem znanej „Oj da, oj da dana!” w kierunku na Rabkę.

Ob. Komendant i Szeł idą z kompanją, dzieląc jej trudy marszowe. Nieżyczliwa dla nas aura; deszcz od rana, więc i błoto wielkie.

Letnicy w Zarytem i Rabce wylegli tłumnie, witając z entuzjazmem kompanję i zasypali kwiatami szeregi strzeleckie. Przy wejściu do Rabki przedelfilowała kompanja przed Komendantem.

Za nocleg w Rabce nie chciano przyjąć zapłaty. Letnicy dobijali się o zaszczyt przyjmowania u siebie strzelców.

Podczas marszu kompanji z Rabki do Nowego Targu znów deszcz, więc wszyscy porządnie przemoczeni.

Szczególnie przyjemnem jest dla nas, Królewaków, patrzeć na ustosunkowanie się ludności do strzelców.

Więc oto w Nowym Targu powracającą z ćwiczeń kompanję powitała muzyka góralska i prowadziła z tańcami przez miasto. Wiele osób wręczało strzelcom kwiaty.

To znów patrzymy jak jakiś cywilny starszy pan, przejeżdżając powozem, obok maszerującej kompanji, witał ją odkrywając głowę, dopóki ostatnia czwórka nie przeszła.

Jakiś oficer austriacki, zapewne polak, salutował nas przy przemarszu, choć oczywiście kompanja strzelecka honorów mu nie oddawała.

Zato władze polityczne austriackie odnoszą się do nas, jak wyczuwamy, podejrzliwie i nieprzychylnie. Opowiadano, że starosta nowotarski miał urządzać różne wstręty naszym dowódcom.

Gdy kompanja dotarła do Zakopanego, mając III pluton na czele, witał nas oddział Strzelca Zakopiańskiego. Letnicy porwani obrazem maszerującego oddziału wojska polskiego, wznosili okrzyki: „Niech żyją!”

Po jakim takim ogarnięciu się strzelcy zaufadnęli Zakopanem. Wszędzie ich było pełno. W dniu 20/VIII miał ob. Komendant odczyt p. t. „Kryzysy bojów”. — Wieczorem, za staraniem ob. Leszka i innych znanych działaczy, odbyła się w „Morskiem Oku” wieczornica strzelecka.

Na balu naszym wytworzyła się b. miła atmosfera. Oczywiście rej wodziły w tańcach nasze szarże z ob. Karaszewiczem na czele. Niektórych strzelców naprawdę krępowało podkute obuwie, ale wreszcie ułożyło się wszystko całkiem sympatycznie.

Omawiając nasze spostrzeżenia z marszu Stróży — Zakopane i z przeprowadzonych w ostatnich dniach ćwiczeń, zrozumiało wielu z nas, że Komendantowi chodziło w niemałym stopniu o stronę propagandową ruchu wojskowego. Wszak sierpień to okres zjazdu do letnisk Podhala i Tatr z różnych stron Polski. Mieli więc rodacy z różnych zaborów, widząc nas, przekonać się naocznie, że idzie praca poważna

nad tworzeniem przyszłej armji narodowej, by gdy zajdzie potrzeba, była gotowa.

A przecież na horyzoncie europejskim zarysowywały się chmury...

W Zakopanem miało się odbyć ostre strzelanie, na jednej z hal, którą do dyspozycji Komendanta oddał Zamoyski. Niestety nie zgodziły się na to władze austriackie.

W dniu 22.VIII wróciła kompanja kolejną, stając w Stróży o godz. 23-ej. Odmiennie, niż przy rozpoczęciu marszu, tym razem pogoda była cudowna. Całe niebo usiane gwiazdami.

23/VIII. Od dwóch dni dowódcą naszego plutonu jest ob. Karaszewicz-Tokarzewski. Wyrwa objął I pluton, Stanisław III-ci, a Jerzy — IV-ty. Funkcję stałego inspekcyjnego pełni ob. Kordjan.

Tematem rozmów jest wciąż jeszcze marsz do Zakopanego. Wykłady Komendanta na temat: „Wojny regularne i nieregularne” oraz Szeła „Taktyka (marsze skrzydłowe)” odbyły się dziś po południu.

24/VIII. Niedziela. Do obiadu dysponowaliśmy wolnym czasem. Po południu 2 godzinny wykład Komendanta „Historja ruchu strzeleckiego”, wobec pięknej pogody miał miejsce w ogrodzie. Później egzaminowano poszczególnych słuchaczy z musztry.

Od wieczora byłem komendantem warty, mając 5 ludzi, których zmieniałem co 2 godziny. O 1-ej zdawałem raport Komendantowi sprawdzającemu warty.

25/VIII. Ob. Szeł wykladał o rowach obronnych. Następnie pomaszerowaliśmy na pole stojące u górem, by przygotować okopy według różnych wzorów instrukcji technicznej.

Przy robotach ziemnych dał się nam we znaki ulewny deszcz z gradem. Wkrótce przemoczeni byliśmy do nitki. Po powrocie do naszej stodoły zawzięcie suszyliśmy drelichy.

Wieczorem licznie odwiedziliśmy „Kółko Rolnicze”, urozmaicając czas śpiewem i deklamacją. Był tam z nami Komendant i Szeł.

26/VIII. Od rana znów przy pracy w okopach, które ulewa wczorajsza częściowo zniszczyła. Miała nastąpić demonstracja eksplozji założonych w kilku miejscach materiałów wybuchowych, ale i lonty przemokły. Ćwiczenia omówił ob. Szeł.

Ob. Komendant wykladał przez 1½ godz. o organizacji wojska rosyjskiego i rewolucyjnego.

Wieczorem przyjechał do naszej Szkoły ob. Bolesław Limanowski i odwiedził wszystkie plutony w towarzystwie Komendanta i Szeła.

Niski, sympatyczny staruszek podziwiał także i naszą stodołę, zamienioną pomysłowo na koszary plutonu.

27/VIII. Przy raporcie powitał Komendant ob. Limanowskiego w imieniu kompanji. Na naszym gościu znać było wzruszenie, gdy

przechodząc przed frontem mówił: „Obywatele, żołnierze wojska polskiego, dziękuję, dziękuję...”

Dzisiejsze wykłady: ob. Komendant „Geografia militarna” i „Wojny nieregularne” — ob. Szeł „Taktyka”.

Był u nas w plutonie Bolesław Limanowski. Ob. Leszek zaproponował byśmy go przywitani hymnem „Jeszcze Polska...” i polecił mi rozpocząć pieśni.

Po prześpiewaniu jednej zwrotki przez pluton, zabrał głos ob. Leszek, witając bojownika 63 roku w imieniu naszej „Legji cudzoziemskiej”, przygotowującej się oto do walki o szczytne ideały. Odpowiedział dość długo ob. Limanowski, zaznaczając, że socjalizm najzupełniej się godzi z ruchem naszym. Należy wyłożyć wszystkie siły, by wypędzić najgroźniejszego wroga, nie dającego nam żyć. „Kroczcie po tej drodze obywatele...” zakończył senior bojowników powstania styczniowego.

Po krótkiej rozmowie gość nasz pożegnał się z nami, udając się z Komendantem na ćwiczenia taktyczne kompanji, które trwały od godz. 14 do 18.

Nasz pluton tworzył część linii obronnej. Po przeprowadzonym ataku nieprzyjaciela, odpartego naszym ogniem na 800 kr. i 500 kr., nastąpiło omówienie ćwiczenia przez ob. Szeła. Powróciliśmy do kwater pełni zapалу, choć ze względu na silny deszcz, porządnie przemoczeni.

28/VIII. Wykłady: ob. Komendant „Mobilizacja wojsk państw ościennych i naszych” ob. Szeł — Taktyka, ob. Leszek „Historja wojen”. Potem musztra plutonów i kompanji.

Dzisiaj przyjechał do nas drugi gość a. m. Włodzimierz Tetmajer, prezes Strzelca krakowskiego. Był z dwoma synami na naszych ćwiczeniach w polu, a przed wyjazdem, przybył na wykład Komendanta, do którego zwrócił się potem z przemówieniem.

„Przeżyłem dziś dzień rozkoszny — mówił Tetmajer — bo to o czym marzyłem od dziecka, o wojsku polskiem, dziś ujrzałem. Składam podziękowanie Waszemu Komendantowi za osiągnięte rezultaty, a od Was obywatele oczekuję, że wróćcie teżynę i odrodzenie młodego pokolenia Narodu”.

Uściskawszy dłoń Komendantowi z pożegnaniem „Czołem” pod naszym adresem, opuścił Tetmajer salę.

Dziś żegnało się z naszym plutonem kilku kolegów, uczniów starszych klas szkół średnich. opuszczających już Szkołę.

29/VIII. Wykłady: ob. Komendant „Bitwa pod Grochowskimi”, ob. Szeł „Taktyka”, ob. Leszek „Historja wojen” (r. 1831).

W godzinach popołudniowych zasypywa-
liśmy wykopane przez nas niedawno okopy. Od-

jeżdżamy stąd niedługo i smutek już dziś osiada na duszach, że zbliża się kres dni górnych i chmurnych Szkoły Stróżańskiej.

30/VIII. Ostatni dzień wykładów. Ob. Komendant przez 2 godz. mówił o bitwach wojny rosyjsko - japońskiej, niezwykle ciekawie przedstawiając, między innemi, wyprawę Stackelberga.

Po obiedzie pakujemy się nagwałt, gdyż jutro o 10-ej wymarsz.

Rzucamy, przy ładnej słonecznej pogodzie, tęsknym wzrokiem na okoliczne wzgórza, których być może nigdy już nie zobaczymy, a które były świadkiem nowego etapu w rozwoju polskiej siły zbrojnej.

Tymczasem ob. Król-Kaszubski, mając do pomocy kilku kolegów, przygotowuje wieczerzę pożegnalną. Przybraliśmy na tę uroczystość największą salkę dworku masą gałęzi świerkowych, umieszczając na ścianach sztandary narodowe, szable, karabiny i rewolwery.

Pod tarczą stworzoną z przeróżnej broni zasiadł Komendant, mając po prawej ob. Jowisza, a z lewej ob. Szeła.

Wszyscy słuchacze choć w zwykłych swych drelichach, jakoś prezentowali się odświeżniej.

Zaczelśmy pożegnalną ucztę piosnkami wojskowemi, poczem podano kolację, a do niej, po raz pierwszy, po butelce piwa i kilka kieliszków śliwownicy.

Minorowe nastroje z racji pożegnania ze Stróżą, zaczęły się rozpraszać.

Jako pierwszy zabrał głos ob. Tankred-Daniłowski przemawiając na cześć Szkoły.

Komendant Piłsudski żegnając uczestników, mówił o czekających nas ciężkich zadaniach, a następnie scharakteryzował pracę poszczególnych plutonów w Szkole.

Pochwalił głównie I-szy pluton za solidną pracę, II-mu wytknął jego inteligentnie słabostki, zaznaczając jednak, że przodował w Szkole swą wesołością. III i IV pl. otrzymały pochwałę za znajomość regulaminów i musztry, przy czem dodał Komendant, że wśród nich czułby się najbezpieczniej.

Nastąpiły odpowiedzi słuchaczów: ob. Witold złożył hołd Komendantowi i dziękował wodcom za pracę nad nami.

Ob. Leszek w barwnem przemówieniu, odmalował życie szkolne, wesołość słuchaczów, która przyda się im na dni czarne, być może więzienne, czekające na bojowników Niepodległości Ojczyzny.

A potem szereg toastów pod adresem Królów, Galicjan, emigracji. Śpiewy, deklamacje i monologi zakończyły o północy pożegnalną ucztę.

31/VIII. Niedziela. Do godz. 9-ej wysłaliśmy wozami wszystkie rzeczy, należące do Skarbu Wojskowego oraz nasze prywatne.

Przed 10-tą nastąpił raport kompanji w

pełnym rynsztunku. Komendant wydał rozkaz I plutonowi oddania salwy na cześć Stróży i pół Stróżańskich.

Rozległy się potem słowa komendy i kompanja opuściła teren szkolny, ruszając w stronę Tymbarku.

Stąd kolejną przez Rabkę, gdzie pożegnaliśmy wystadającego Komendanta, pojechaliśmy do Krakowa, przybывая tam o godz. 19-ej. Z przed dworca, ustawieni w kolumnę, pomaszzerowaliśmy do Komendy Strzelca.

Na ul. Kochanowskiego, przeszliśmy przed frontem 4-ej kompanji krakowskiej, która tu przybyła na nasze powitanie.

Po złożeniu broni w Komendzie, ulokowano zamiejscowych słuchaczy w Towarzystwie Emigracyjnem. Zauważyliśmy koło domu T-wa kilku podejrzanych osobników, niezawodnie szpiegów rosyjskich, którymi „zaopiekowali” się strzelcy miejscowi, zmuszając ich do odwrotu.

1/IX. O godz. 7-ej pomaszzerowała kompanja szkolna na strzelnicę wojskową na Woli-

Justowskiej, gdzie do południa przeprowadzono ostre strzelanie. Instruktorami byli ob. Wyrwa, Karaszewicz i Kordjan.

Po południu czyszczenie broni.

Były to ostatnie nasze wojskowe prace w lecie 1913 r.

Nazajutrz udałem się, jeszcze w mundurze strzeleckim, na konferencję filarecką, jako delegat Filarecji St. Galleńskiej.

Wieczorem zaprosił do siebie, do domu, kolegów z II plut. ob. Leszek-Sokolnicki, u którego w przemitym nastroju snuliśmy wspomnienia o minionych dniach szkolnych.

3-go września, my Królewiaczy z II pl. opuściliśmy Kraków, by przez różne punkty graniczne, strzeżone przez żandarmów rosyjskich, udać się w rodzinne strony.

Nie przypuszczaliśmy, że tak niezadługo, za rok jedynie, obejmie kraj pożoga wojenna, że z pół bitewnych, zabłyśnie Polsce jutrzeńka swobody, że za nią przyjdzie zbawienia Słońce...!

Michał Parnowski
(Milton)

MICHAŁ PARNOWSKI (MIRTON)

ECHA DNI SZKOLNYCH

„Jesteśmy tu na Szkole,
Nocujemy w stodole”.

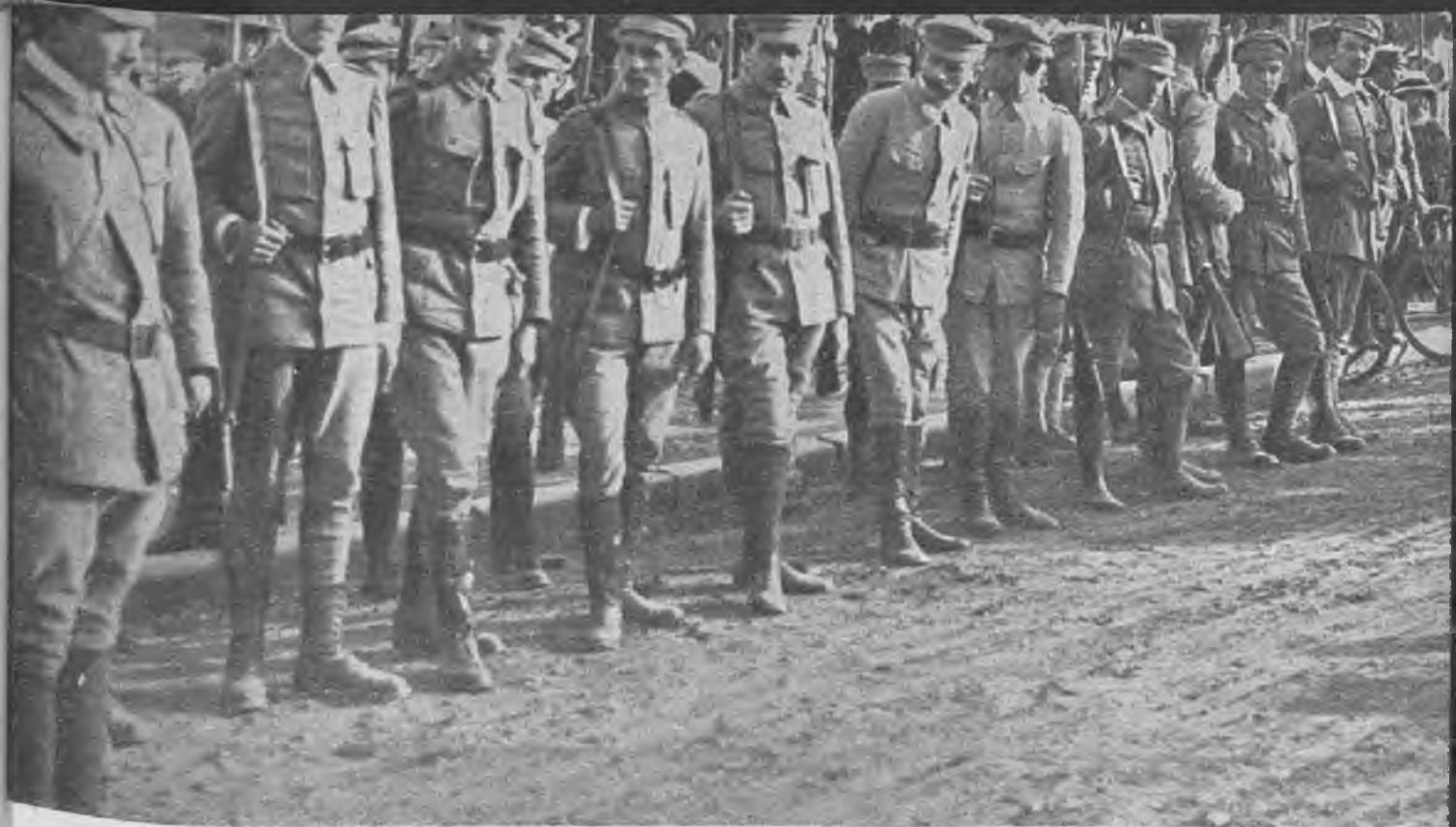
W maju roku 1913 strzelców oddziału Związku Strzeleckiego w Saint-Gallen poruszyła wiadomość, że Komenda Główna we Lwowie wydała rozkaz, aby plutony zagraniczne wysłały kandydatów do pierwszej szkoły wojskowej do Galicji. Pytaliśmy ciekawie o szczegóły komendanta plutonu, ciesząc się z mającego nastąpić nowego etapu w ruchu wojskowym. Tymczasem niewiele dowiedziawszy się z treści lakonicznego rozkazu, oddaliśmy się, poza naszymi studjami, pracy wojskowej, prowadzonej u nas z wielką sprężystością i zamięłowaniem przez ob. Stanisława Skotnickiego (Sępa — pseud. szkolny Grzmot) i ob. Stefana Wendorffa (Mewę — pseud. szk. Szczaw). Kompanją szwajcarską dowodził wówczas ob. Tad. Kasprzycki (Kazet) późniejszy Zbigniew legionowy.

Gdy zbliżał się oznaczony termin na podanie nazwisk przyszłych elewów szkoły, ustalono, że pojedają: ob. ob. Skotnicki, Wendorff, Snowacki i Parnowski. Ponieważ otwarcie Szkoły wy-

znaczono na koniec lipca, zrezygnowaliśmy ze spędzenia początków wakacji w kraju, oczekując w Szwajcarji na dzień wyjazdu. Aż wreszcie nadszedł ów dzień i w czwórkę wyjechaliśmy przez Tyrol, Wiedeń do punktu zbornego dla słuchaczy — do Krakowa. Tutaj przed wymarszem tworzonej kompanji zatrzymaliśmy się w Domu Akademickim, a następnego dnia zameldowaliśmy się w Komendzie „Strzelca”, gdzie pojedynczo wprowadzono nas do Szefa Sztabu Głównego ob. Józefa.

Nieznany przez nas dotąd ob. Szef, zaімponował nam swą postawą wojskową, a przytem zdawaliśmy sobie sprawę, że stajemy przed dowódcą, któremu podlegały wówczas wszystkie organizacje strzeleckie zachodniej Europy. Po krótkiej rozmowie z każdym z nas, po zanotowaniu osobiście nazwisk, obranych pseudonimów, wręczeniu legitymacyj na nazwiska fikcyjne, na wypadek żądania wylegitymowania się przez władze austriackie, dostaliśmy rozkaz udania się po broń i ekwipunek.

Jako Królewiaczy, ze specjalnem nabożeństwem, patrzyliśmy na wydane nam drelichowe,



Z pobytu Szkoły Stróżańskiej w Zakopanem. Zbiórka oddziału strzeleckiego w Zakopanem.

letnie mundury strzeleckie, pasy, tornistry i karabiny. Wkrótce już paradowaliśmy po raz pierwszy w siwych mundurach, patrząc ciekawie na ruch panujący w Komendzie. Koledzy krakowscy pokazywali nam osobistości, o których dotąd wiedzieliśmy tylko ze słyszenia. Podziwialiśmy ob. Gustawa, działacza z rewolucji r. 1905, a obecnie głównego skarbnika, przypadł nam do serca Komendant Okręgu Krakowskiego, ob. Ryszard, ze swym charakterystycznym uśmiechem. Dowiedzieliśmy się, że ob. kapitan Ryszard ma właśnie objąć dowództwo kompanii szkolnej. Niepewnym było, czy zostanie odkomenderowany do Szkoły, jako jeden z oficerów ob. Wyrwa - Furgalski, w którym wyczuwało się żołnierza najprzedniejszej klasy.

Przerwały nasze obserwacje, oczekujące na nas obowiązki, wobec bliskiego wymarszu kompanii. Ze względu na nietęgi wówczas stan mego zdrowia, otrzymałem od ob. Szefa rozkaz udania się koleją do Stróży koło Limanowej, do której to miejscowości wyruszyła kompanja marszem, w pełnym ekwipunku. Z żalem patrzyłem na oddalającą się kompanję, od której biła potężna zapala i młodości. Serce żywiej uderzało z radości, że oto wiele, wiele rąk polskich znów dzierży krzepko broń niezawodną.

Oczekując na pociąg na dworcu krakowskim, obserwowałem ciekawie spojrzenia publiczności, przyczem dochodziły do moich uszu i uwagi jej pod moim adresem. Niejeden z przejezdnych, specjalnie zaś rodacy z za kordonu,

szeroko otwierali oczy i szeptali wskazując na mnie, że to właśnie jest jeden z powstającego w Krakowie wojska polskiego. Jakże były zresztą nastroje w Królestwie poza ideową młodzieżą i uświadomionymi robotnikami, wiedziałem choćby ze zbiórek na Skarb Wojskowy, jakie my strzelcy i filareci przeprowadzaliśmy podczas wakacji spędzanych w kraju.

Dominowała tam nieufność i apatja.

31-go lipca była kompanja na miejscu przeznaczenia w Stróży. Zabudowania zaniedbanego małego folwarku, a więc parterowy dworek z jednym dużym pokojem, przeznaczonym na salę wykładową, dawnym śpichlerzem — na magazyn kompanii i stojącą opodal stodołę, miały tworzyć pomieszczenia Szkoły. Komendant z ob. Szefem i kpt. Ryszardem mieszkali za ogrodem folwarcznym w domu Płosiowej, która ich stłowała.

Planowe zajęcia szkolne zaczęły się z przybyciem Komendanta i Szefa t. j. w dniu 1-go sierpnia.

Pluton II, do którego zostałem wcielony, otrzymał jako kwaterę stodołę, co zostało przez nas przyjęte z wielką wesołością. Miała ona tę dobrą stronę, że była przewiewna, a przy pięknej pogodzie bardzo sympatycznie spoczywało się w niej po ćwiczeniach, jednak podczas dość częstych w tym okresie obfitych deszczów, niejednemu „etranżerowi” dobrze na czuprynę kapowało.

Dumni wszakże byliśmy z racji posiadania

tego lokalu, a być może i z nazwy „Legji Cudzoziemskiej”, jaką nam nadały pozostałe plutony. Szybko nawiązywała się nić przyjaźni pomiędzy słuchaczami, a po skończonym dniu pracy, gawędy wieczorne, wymiana wrażeń i śpiewy chóralskie wypełniały czas, dopóki podoficer plutonu ob. Kasprzycki nie zapędził nas, o przewidzianej regulaminem godzinie, do spania.

Humory „etranżerom” stale dopisywały więc gwarno i wesoło było w naszym plutonie. Ob. Chemik-Medyński, (który padł jako oficer legjonowy pod Krzywopłatami) ścigał śpiewaków z II plutonu jak ob. Witolda, Leszka, Janusza, Klina i mnie, aby pieśniami wojskowymi okraszyć nasze wolne chwile. Powstawały i okolicznościowe bezpretensjonalne piosenki jak np. ta, na nutę „Czego tęsknisz za chatą”, śpiewana:

Jesteśmy tu na Szkole, na Szkole,

Nocujemy w stodole, w stodole

Wcięż

Dobrze nam się tu dzieje,

Wiatr ze wszystkich stron wieje

Wciqz

Jemy sute obiady, obiady

Nie zazdroszczą nam dziady —

Nie.

Mamy Króla kucharza, kucharza.

„Mucha” w zupie się zdarza...

Tez.

Drugi pluton morowy, morowy.

Nie śpi, nie je i zdrowy

Wciąż.

Jedną ze zwrotek tej piosenki dotknięty się czuł ob. Król, niski, na nieco krótkich nogach, akademik krakowski — Królewiał, pełniący chwilowo funkcje kucharza szkolnego. Przekomarzając się z nim o większą porcję, czy występując z pretensjami o przypalenie jakiejś potrawy, rychło jednak dochodziliśmy do porozumienia, bo nie był z tych, co łatwo z nimi się uporać.

Jakże jasne wspomnienie pozostawił nam ob. Król, oficer Legionów, Stanisław Kaszubski,

k który jako rycerz bez skazy przeszedł do historii polskiego ruchu zbrojnego. O nieugiętym charakterze, po dostaniu się do niewoli rosyjskiej i zasądzeniu jako Królewiaaka na śmierć, przez sąd polowy carskiej armji, ginie po bohatersku, jako wierny do ostatka.

Dni szkolne, z których każdy coś nowego przynosił, chciałem utrwalić w pamięci i rozpocząłem kreślić notatki o ich przebiegu. Widząc to mój najbliższy sąsiad w plutonie, serdeczny kolega ob. Chemik, zrezygnował sam z prowadzenia dziennika oddając mi swój zeszyt, rozpoczęty już przez niego kilkoma zdaniem.

Odczytuję dziś oto słowa, poległego na polu chwały, ob. Chemika z niemałym rozrzewaniem.

„... pozostałą nam stąd wrażenia, które nie zatrą się do śmierci. Regularne, jawne szeregi polskie dla Królewianka, to widok wzruszający nie tylko ludzi, którym sprawa polska leży na sercu, ale nawet najmniej wyrobionych obywateli.

Jest już nas dzisiaj tylu, a jutro..."

Wówczas przecież żyliśmy dniem dzisiejszym, dającym tyle sercu drogich obrazów.

W skupieniu słuchaliśmy wykładów Komendanta, kierującego nasze myśli na nowe drogi polskiej rzeczywistości. Pragnęliśmy dostosować się do poziomu wymagań ob. Szefa z taktyki i terenoznawstwa. Przyswajaliśmy sobie gorliwie regulaminy, których uczyli oficerowie plutonowi. A prócz teorii kierowały nas rozkazy dowódców na musztrę i ćwiczenia taktyczne, na wznoszenie okopów, demonstracje materiałów wybuchowych. Wreszcie resztę czasu wypełniała nauka o broni, służba wartownicza itd.

Zmęczonych nieraz słuchaczy, którzy śpiewali przecież o sobie, że „nie śpią, nie jedzą, a są zdrowi”, podtrzymywał nastrój panujący w Szkole. Humor beztroski i pieśń wojskowa kazały zapominać o zmęczeniu.

Poza strzeleckim hymnem „Hej, strzelcy wrażli”, śpiewaliśmy wówczas chętnie: „Jak to na wojence”, „Wędrujemy, borem lasem”, „Ratuj ze mnie Boże”, a najczęściej bodaj, podczas naszych marszów — pieśń bojowców z r. 1905/6, z której powstała w rok później pieśń Pierwszej Kadrowej.

Oto słowa ówczesne:

Oj da, oj da dana spluwo ukochana.

Niemasz to jak browning, nie!

*Jeszcze mam się może moskalom przymilać —
Mam od tego spluwę, żeby do nich strzelać.*

Oj da, oj da dana...

Choć nas tropią szpicle i wieszają katy,
A my ze spluwami pójdziem na armaty.

Oj da, oj da dana...

pl. Milton road
between of Sab road & gully
Nov. 50

28/Via - 12

Joe

*Pokwitowanie opłaty szkolnej, wydane ob. Mirtonowi
przez ob. Józefa (Sosnkowskiego).*

W innych partjach bryndza, ogórkowe czasy.

U nas płynie złoto, konfiskuję kasy.

Oj da, oj da dana...

Esdek w pismach zelży od bandytów czeka,

Ale niech tu przyjdzie, to zaraz odszczeka.

Oj da, oj da dana...

Kontakt z pozostałymi plutonami utrzymywany był żywo w wolnych od zajęć chwilach, przez wzajemne odwiedzanie się lub też na terenie lokalu „Kółka Rolniczego”, dokąd często udawaliśmy się wieczorami. Pozwolił nam ów kontakt ze współkolegami zaobserwować z jakich warstw społecznych składała się kompania szkolna, oraz zapoznać się z obliczem ideowym elewów.

Zasadniczo w skład każdego plutonu wchodził inteligenci, robotnicy i rzemieślnicy. Nie było to rzeczą przypadku, ale zapewne nastąpiło z woli Komendanta.

Nasz II pluton złożony z 19 Królewaków i 3 Poznańczyków, miał przygniatającą przewagę młodzieży akademickiej z zagranicy, poza którą jedynie kilku robotników było z Niemiec. Większość akademików z naszego plutonu to członkowie Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej „Filarecja”, aczkolwiek było i kilku nie należących do żadnych ugrupowań.

Odmienne oblicze miał I pluton królewaki, w którym poza literatem ob. Tankredem-Daniłowskim i kilkoma inteligentami, lwia część stanowili robotnicy. Licznie w I plutonie reprezentowane było Zagłębie Dąbrowskie, skąd przybyli ob. ob. Szajewski (Filip), Kostka (Lolek), Polniak (Kajetan), Kulik (Szczęsny) i Bykowski-Jaxa (Bartek). Kilku Zagłębian było i w IV plutonie, jak to: ob. ob. Czesław, Wacek, Wicek, Mieczysław II, po których pozostały nam jedynie pseudonimy, a nazwisk zapewne nigdy się nie dowiemy.

Z książki A. Bienia „W podziemiach Zagłębia” wydanej w r. 1930, dowiedziałem się, że ob. Mieczysław II, tapicer z zawodu, prowadził robotę w r. 1913/14 w Częstochowie i był uciekinierem z Syberji. Ob. Wicek był robotnikiem fabryki „Pohulanka”, prowadził robotę w Myszkowie, a w r. 1914 wstąpił do Legionów.

III pluton szkolny zwany przez nas galicyjskim, składał się z młodzieży akademickiej, uczniów szkół średnich, oraz kilku rzemieślników. Dość liczną grupkę stanowili w nim Rzeszowianie z ob. Lisem-Kulą, który choć młodym uczniem był wtedy, już im przewodził, jak dziś, po krótkim bohaterskim życiu, patronuje młodemu pokoleniu z kolumny wzniesionego mu w rodzinnym mieście pomnika.

Większość IV plutonu to młodzież z ówczesnej Galicji, a Królewakami byli: ob. Król i kilku robotników pepeesowców z Zagłębia Dąbrowskiego.



Ze zjazdu b. Stróżanczyków w 1933. Gen. gen.: Trojanowski, Kasprzycki i Tokarzewski kroczą na czele kompanji stróżańskiej, witani przez szpaler dzieci szkoły powszechnej.

U wszystkich uczestników zauważało się zapał do pracy, choć wobec różnic wieku — byli wszak i uczniowie i w dojrzałym wieku obywatele — różnie zapał ten okazywano.

Pamiętam jakie to plany roił np. ob. Antoni, chcąc jako były saper austriacki, stworzyć oddział saperów dla przyszłych szeregów. Zostawiwszy żonę i dzieci na wsi, przybył „na Szkołę”, by, jak mawiał, nabrać ducha i zobaczyć braci-królewaków. Marzył mu się i wyjazd na pewien czas do Ameryki, by wrócić z odłożonym groszem i oddać go na Skarb Wojskowy.

I nie on jeden mierzył siły na zamiary...

Tymczasem dni w Szkole szybko mijały. Kompanja odbyła marsz polowy ze Stróży do Zakopanego, powróciwszy koleją do swych kwater w piątek 22-go sierpnia. Opowiadaniem, wymianom wrażeń na ten temat nie było końca. Wszak ten propagandowy marsz kompanji szkolnej, na oczach rojnych wówczas letnisk małopolskich, winien był dać naszemu ruchowi nowych zwolenników.

Komendant, który zdołał już dziś skupić, jak mnie informuje ob. Sawa, kilka tysięcy strzelców, realizuje z uporem dalsze wielkie plany. Mówią, że w tym roku ma być otwarta we Lwowie szkoła artylerji, że Związek niedługo otrzyma karabiny maszynowe, że powstaje w Stanisławowskim zaczątek konnicy. W Stryju, jak słyszę od słuchaczy z IV plutonu, założono magazyn mundurowy dla Strzelca, którym się zajęła ob. Moraczewska, żona posła.

Słuchamy tych informacji kolegów z Galicji i dzielimy się uwagami o naszej pracy na terenie Szwajcarii, gdzie w wielu oddziałach mamy już karabiny, gdzie uczęszczamy na strzelnice „Schützenvereine” szwajcarskich. Te i podobne rozmowy podniecały wyobraźnię i radość nas ogarniała na myśl, jaką to potęgę tworzyć będzie wkrótce Związek Strzelecki.

O troskach, borykaniach się Komendanta

z własnym społeczeństwem, o utrudnieniach ze strony władz austriackich, niewiele wówczas wiedzieliśmy...

Pochłaniały nas jedynie radosne wieści o rozwoju ruchu wojskowego, lub też wsłuchiwa-
liśmy się w echa dawnych walk 63 roku, które-
go jednej z bitew (pod Chrobrem) poświęcił
swoją wykład Komendant.

Przytem w naszym plutonie mieliśmy też
wybitnego bojowca z ostatniej rewolucji 1905/7
r. ob. Gibalskiego (Klina) — poprzedni pseud.
(Franek) — znanego z akcji na terenie Radom-
skiego, z walki pod Rogowem i t. d. Ob. Klin
był asystentem ob. Szefa przy pokazowych ćwic-
zeniach w używaniu materiałów wybucho-
wych.

Niski, barczysty, niepozorny ob. Klin nie
był wobec większego grona rozmowny. Gdy-
śmy się zbliżyli, na prośby me opowiedział
przecież wiele ciekawych epizodów z ostatniej
rewolucji, swoje czyny jednak stale przemil-
czając. Ale wiedziałem z innego źródła, że on
to kilku na niego polujących żandarmów rosyj-
skich, sam jeden zastrzelił, i on to otoczony, gdy
nocą odpoczywał w mieszkaniu pewnego robot-
nika, przedarł się z rewolwerem w rękę przez
chmarę żandarmów i oddział wojska, aż ranny

kulą karabinową, po przebiegnięciu kilkuset
kroków padł w polu. Stamtąd zabrany został
przez współtowarzyszy na kurację za kordon.

Ob. Klin-Gibalski zginął śmiercią walecz-
nych w Legjonach jako oficer 1 pułku ułanów.

Gdy wykłady szkolne zbliżały się ku koń-
cowi, żal ogarniał serca słuchaczy. Pożegnana
wieczera strzelecka, na której żegnając Ko-
mendanta, hołd Mu składaliśmy, niezatarte po-
zostawiła wrażenia.

Wkrótce potem rozjechaliśmy się, by do-
trzeć do stron rodzinnych w zaborze rosyjskim,
a stamtąd po krótkich wywczasach udać się na
emigrację i kontynuować dalej pracę woj-
skową.

Najbliższe lata wykazały, że po żołnie-
rzach Komendanta, nie pozostały jedynie „ci-
che, nocne rodaków rozmowy”, ale powstała
potężna, podziw świata budząca, armja.

Dziś w białym dworcu, gdzie była Szkoła
Instruktorska, mieści się wiejska szkoła. Wy-
mowny to znak przeznaczenia... Płowe główki
szkolnej dziatwy podhalańskiej wpatrują się
ciekawie w pamiątkową tablicę, umieszczoną na
białej ścianie domu, głoszącą o pierwszej Szkole
Wojskowej Wodza Narodu.

ANTONI PACZEK (WŁADYSŁAW)

ETAP STRZELECKI

Organizacja Bojowa, Strzelec, Legjony i
P. O. W. — oto kolejne etapy praktycznych
przygotowań i walk orężnych, które doprowa-
dziły nas do Niepodległości i Armji Polskiej.

Przebyłem wszystkie te etapy, lecz w arty-
kule niniejszym snuć będę tylko wspomnienia,
wiążące się z etapem strzeleckim, zwłaszcza zaś
z pobytem w Szkole Instruktorskiej Związku
Strzeleckiego w Stróży pod Limanową, latem ro-
ku 1913-go. Zanim jednak przejdę do tego tema-
tu, muszę przedtem opisać drogę, która z So-
snowca przez Kijów i Kraków zawiodła mnie do
Stróży.

Z obozem niepodległościowo - rewolucyj-
nym, kierowanym przez obecnego Marszałka
Polski, Józefa Piłsudskiego, zetknąłem się za
pośrednictwem mojego starszego brata, Stani-
sława, w roku 1904-tym, gdy byłem młodym
jeszcze chłopcem. W okresie 1907/9 należałem
już do Organizacji Bojowej, a gdy spełniła ona
swoje zadanie i gdy na podstawie jej doświad-
czeń Komendant Józef Piłsudski zdecydował
przesunięcie punktu ciężkości przygotowań
zbrojnych z dziedziny spiskowo-bojowej na te-
ren wybitnie wojskowy, to jest gdy rozpoczęły
się prace strzeleckie: legalne w Małopolsce, a

nielegalne w b. Kongresówce, znowu brałem w
nich udział. Na obszarze Zagłębia Dąbrowskie-
go zaczęły się one — zdaje się — w roku 1911-tym.
Z owych to czasów pamiętam kierownika roboty
nielegalnej i późniejszego uczestnika Szkoły
Stróżańskiej ob. Zygmunta Kuczyńskiego — obec-
nie pułkownika W. P.

Zgodnie z naszym ówczesnym stanowiskiem,
iż należy poznać wroga i uczyć się od niego sztuki
wojowania, chętnie wyjechałem w roku 1912
do Kijowa, gdzie wstąpiłem do 129-go Bessarab-
skiego pułku piechoty.

Wiadomości wojskowo-bojowe, zdobyte w
Organizacji Bojowej i nielegalnej robocie strze-
leckiej, przydały mi się tam bardzo. Dzięki nim
rychło zyskałem uznanie moich najbliższych
zwierzchników: kapitana Grielskiego i sztabs-
kapitana Brjażnikowa, którzy dość wcześniej za-
częli mi powierzać różne samodzielne czynności,
jak np. uczenie rekrutów regulaminu służby po-
lowej i objaśnianie go i t. p.

Będąc w kontakcie z kierownictwem roboty
strzeleckiej w Krakowie, prowadziłem wśród
Polaków, których w garnizonie kijowskim było
do 30%, na szeroką skalę zakrojoną pracę u-
świadamiającą w duchu niepodległościowym.

Nawiązałem więc kontakt z Polakami-żołnierzami z 33-ciej dywizji piechoty, obejmującej pułki: 129-ty Bessarabski, 130-ty Chersoński, 131-szy Terespolski i 132-gi Benderski, z którym zetknęliśmy się później, jako z bezpośrednim przeciwnikiem, w grudniu 1914-go roku w bitwie pod Łowczówkiem, oraz z żołnierzami-Polakami z 33-ciej brygady artylerji, z bataljonów: kolejowego i balonowego i z dwu jeszcze pułków piechoty, które konsystowały w samym Kijowie, a których nazw i numerów nie pamiętałem.

W lutym roku 1913-go, a więc w okresie drugiej — zdaje się — wojny bałkańskiej, stosunki rosyjsko-austriackie uległy silnemu napięciu. Pułki i oddziały wojsk okręgu kijowskiego zmobilizowały nieoficjalnie jeden rocznik w ten sposób, że otrzymały i szkoliły rekrutów, a nie rozpuściły do domów rocznika, który skończył służbę. W XXI-szym korpusie armji, do którego należał pułk 129-ty, a prawdopodobnie i w pozostałych czterech korpusach okręgu kijowskiego, trwało pogotowie wojenne — wszelkie obiekty, mosty etc. były pilnie strzeżone, a część wojsk detaszowana była ku granicy austriackiej.

W takiej to sytuacji otrzymałem z Krakowa widokówkę z pomnikiem Mickiewicza. Był to znak umówiony, że mam przyjechać do Krakowa, gdyż wojna jest nieunikniona. Zabrawszy tedy z biblioteczki, do której miałem dostęp, najnowsze regulaminy i instrukcje, oparte na doświadczeniach z wojny rosyjsko-japońskiej, a tak późno wprowadzone do armji, i zrzucawszy mundur rosyjski, wyjechałem potajemnie z Kijowa do Warszawy, skąd dalszą podróż do Sosnowca ułatwił mi znajomy mój z Zagłębia, były bojowiec a obecnie pracownik elektrowni warszawskiej, Kompało Władysław. W Sosnowcu zaś pomógł mi przy przebyciu granicy przyjaciel mój i towarzysz Trąbski Tomasz — obecnie również pracownik elektrowni warszawskiej.

Przybywszy w pierwszych dniach marca roku 1913 do Krakowa, udałem się z meldunkiem do Komendanta Piłsudskiego, mieszkającego wówczas na pierwszym piętrze domu Nr. 31 lub 33 przy ulicy Szlak w Krakowie. Nie zastałem jednak Komendanta, gdyż wyjechał w podróż inspekcyjną na kilka dni, zastałem jednak ś. p. Marię Piłsudską w towarzystwie Aleksandrowej Sulkiewiczowej. Gdy powiedziałem, kim jestem, skąd i z czym przybywam, udzieliła mi ś. p. Maria Piłsudska parodniowej gościny. Po powrocie Komendanta złożyłem Mu raport o sytuacji w garnizonie kijowskim, doręczyłem paczkę regulaminów i instrukcyj, poczem — już w pogawędce — wyraziłem radość, że wreszcie doczekaliśmy się upragnionej wojny. Dalszy dialog brzmiał następująco:

— „Nie, wojny nie będzie jeszcze” — przerwał Komendant.

— „Jako! Dlaczego?” — zapytałem.

— „W ostatniej chwili załagodzono spór”.

— „To źle. To bardzo źle” — wyjąkałem powoli.

— „Nie. To dobrze!” — rzekł twardo Komendant.

— „Dlaczego?” — zapytałem zdumiony.

— „Bo nie jesteśmy jeszcze przygotowani” — odparł Komendant.

Dzięki właśnie tym okolicznościom zaista stałem się w Krakowie na stałe. Kilka dni mieszkalem u Komendanta, potem przez kilkanaście dni w kuchence kilkupokojowego lokalu Związku Strzeleckiego, znajdującego się na parterze dużego domu, którego numeru nie pamiętałem, po przeciwnej, parzystej stronie ulicy Szlak, biorąc — oczywiście — udział w pracach Związku Strzeleckiego, mającego jeszcze inne lokale w Krakowie — np. przy ulicy Długiej, gdzie urzędował ob. „Ryszard” — Trojanowski, przy ulicy — zdaje się — Wolskiej, gdzie odbywały się wykłady, i zapewne inne, nieznanne mi działania.

Pojechałem więc do Stróży z Krakowa — i tu mamy wyjaśnienie, dlaczego na liście uczestników szkoły instruktorskiej w Stróży znajduje się przy nazwisku mojem adnotacja: „Kraków (Królestwo)”.

Podział kompanji szkolnej w Stróży był, o ile pamiętam, następujący: pluton pierwszy rekrutował się z uczestników, sprowadzonych z Królestwa, w skład plutonu drugiego, zwanego „zagranicznym”, wchodziłi wszyscy ci, którzy przybyli z miejscowości, leżących poza granicami ziem polskich, a więc z różnych środowisk Francji, Belgji, Szwajcarii, Niemiec i t. d., plutony zaś trzeci i czwarty obejmowały strzelców z Małopolski i nielicznych emigrantów z Królestwa, mieszkających w Małopolsce, jak np. ś. p. „Król” — Kaszubski Stanisław, ja i inni.

Życie w szkole biegło trybem wojskowym. Pobudka poranna rozpoczynała dzień, pobudka wieczorna go kończyła. Nie przypominam sobie programu nauki, ale pamiętam, że główny nacisk położony był na zajęcia praktyczne, choć były i wykłady teoretyczne. A więc: wybór miejsc obronnych, kopanie i urządzenie okopów, zakładanie fugasów przed niemi, ćwiczenia polowe i patrolowe, rozpoznawanie terenu z map i kreślenie szkiców orjentacyjnych, pisanie meldunków, służba wartownicza, ćwiczenia z bronią, marsze ubezpieczone i zwykłe, nauka komenderowania, sygnalizacja, utrzymywanie broni i t. p. — oto główne prace praktyczne. Z pośród zaś wykładów teoretycznych wybijały się na plan pierwszy wykłady o materiałach wybuchowych, o mobilizacji, o twierdzeniach i umocnieniach polowych, o artylerji, służbach pomocniczych etc.

Mając już pewne wykształcenie i doświadczenie bojowo-wojskowe, mogłem stwierdzić,



Sluchacze Pierwszej Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży, przed historycznym dworkiem, w dniu Zjazdu w 1933 r.

że poziom wykładów i zajęć praktycznych był na dostatecznie wysokim poziomie, że nie była to przypadkowa improwizacja, lecz szkoła naprawdę wojskowa. Dyscyplina była naogół bardzo dobra, choć przecież żadnymi sankcjami karnymi, jak w każdej armii, nie poparta. Źródłem jej były: ideowość, poczucie obowiązku i wielki autorytet Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego.

Czas mieliśmy tak wypełniony, że nie starczało go już na głębsze, towarzyskie zapoznanie się wzajemne ze sobą uczestników szkoły. Zresztą ze względu na królewaków, operowano przeważnie pseudonimami, które łatwo wyleciały z pamięci, fotografowanie się zaś było wzbronione. I oto dlatego właśnie nie można ustalić dokładnie i napewno całkowitej listy uczestników szkoły. Zacierają się także w pamięci różne fakty, zdarzenia i spotkania tak dalece, że np. nie umiałbym powiedzieć, czy wymienieni w plutonie pierwszym ob.: Polniak Józef — „Kajetan” i Kostka Leon — „Lolek” byli napewno uczestnikami szkoły, choć przecież znałem ich od wielu lat i ja to właśnie, wraz z Trąbskim Tomaszem, wciągnąłem ich do konspiracyjnej roboty niepodległościowej w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Gdyby „Lolek” był identyczny z Kostką Leonem, który nosił taki pseudonim w Zagłębiu, to należałoby mu poświęcić słów kilka. W roku 1913, prawdopodobnie jesienią, wzięto go do wojska, wojna więc zastała go w Rosji. Był podobno ranny. Po przewrocie Kiereńskie-go, zajmować miał poważne stanowisko w reformowanej policji czy milicji w Piotrogradzie lub Moskwie, po objęciu zaś władzy przez bolszewików został jakimś dygnitarzem w Rosji i w kilka lat potem bolszewicy rozstrzelali go podobno.

Wracając do wspomnień szkolnych, przypominam sobie, że z wolnych chwil, jakie miałem, dużo stosunkowo czasu poświęcałem roz-

mowom ze ś. p. Gustawem Daniłowskim — „Tankredem”, z żywym, towarzyskim i interesującym się wszystkim „Żegotą” — Münnichem Tadeuszem i z powolnym i nieśmiałym b. p. Blauerem Józefem — „Kratowiczem”. Z pierwszym z wymienionych rozmowy toczyły się na tematy literackie i społeczne, drugi zaś interesował się przebiegiem rewolucji i stosunkami w Królestwie. Spacery po górach i czytanie książek wypełniały resztę wolnego czasu.

Pobyt w szkole był przyjemny — czasem pełen nieodgadnionych nastrojów. Gdy w godzinach wieczornych rozległy się sygnały trąbkowe, odbijające się wielokrotnym echem, zdawało się, że drgają w nich odległe zawołania tych z roku 1863, wzywających nas do tego samego „szaleństwa”, które było ich udziałem. A wówczas myśl stęskniona błąkała się po pobożowiskach styczniowego powstania, słała się dymami ognisk obozowych po lasach przepastnych, w których przed pół wiekiem koczowali powstańcy, biegła krzyżową drogą męki ku tajgom Sybiru lub szlakiem emigracji ku rozsianym na obczyźnie ośrodkom „zapóźnych żalów, potępieńczych swarów”.

Szkoła miała, jak to już stwierdziłem, charakter naprawdę wojskowy, a jednak nie panował w niej duch koszar. Słuchano dowódców, ale ich się nie bano. Komendant kompanii szkolnej ob. „Ryszard” — obecnie generał Trojanowski, był ogólnie lubiany. Cieszył się sympatją, zawsze elegancki i umiejący w każdej sytuacji zachować powagę dowódcy, ob. „Karasiewicz” — Tokarzewski, obecnie generał, a wówczas dowódca plutonu trzeciego. Wzbudzał szacunek poważny i małomówny dowódca plutonu czwartego ś. p. „Kordjan” — Monasterski. Porywał swoją żołnierską postawą i doskonałym wydawaniem komend, ś. p. „Wyrwa” - Furgalski. Z pośród wykładowców bardzo lubiany był szef sztabu ob. „Józef” — obecnie generał Sosnkowski, wykladał bowiem systematycznie.

jasno i niezwykle ciekawie, posługując się często przykładami z dziejów wojen i praktyki Organizacji Bojowej.

Z ludnością okoliczną stosunki ułożyły się pomyślnie, czego nie mogę powiedzieć o niektórych mieszkańcach Nowego Targu, przez który maszerowaliśmy ze Stróży do Zakopanego. Nie pamiętam, kiedy to było, pamiętam jeno, że staliśmy już zgraną kompanię wojska i byliśmy prawie jednolicie umundurowani, uzbrojeni i wyekwipowani. A jednak, gdy maszerowaliśmy ulicami Nowego Targu, grupki mieszkańców, najczęściej te, które składały się z kobiet i c. k. żołnierzy, pokpiwały z nas głośno. Może dlatego, żeśmy dobrze wyglądali i jeszcze lepiej maszerowali, choć nie przeszliśmy przez szkołę c. i k. kaprali. Może znalazła tu swój wyraz podświadoma niechęć ku tym, którzy chcieli i umieli być żołnierzami — z woli własnej, a nie z nakazu, lub może grała tu rolę tylko obawa przed konkurencją mundurów strzeleckich wobec płci „stabej” — jak mawiali jedni, „pięknej” — jak chcieli inni, „nadobnej” — jak wylgiwali się niektórzy, a wogóle „niewojkowej” — jak to wówczas wszyscy prawie orzekli zgodnie.

Jedzenie mieliśmy dobre i w ilości dostatecznej. Zdaje się, że to ob. „Gustaw” — Walery Sławek, reprezentujący „Polski Skarb Wojskowy”, zasiłał naszą szkołę funduszami w sposób tak troskliwy, że nie odczuwaliśmy braków.

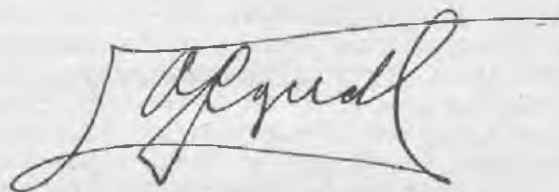
Przychodzi mi na pamięć pewien zabawny moment. Wykańczaliśmy właśnie okopy — „salony”, jak je ktoś nazwał, tak porządnie były wykonane, gdy wtem — jak to zwyczajnie w górach i latem — nadeszła niespodziewanie gwałtowna burza. Deszcz siekł, a może i grad, aż bolało, i w mgnieniu oka zalał okopy, zbudowane na zboczu wzgórza. Teren opustoszał, bo rzucono się wdół ku zabudowaniom. Burza przeszła szybko, ale i szybko pościgali z siebie mokre ubrania niektórzy uczestnicy szkoły. Wtem zarządzone zbiórkę kompanji. Cóż to było za widowisko! Jedni bez mundurów, inni tylko w bieliźnie i bez butów, ale wszyscy z ładownicami na pasach i z karabinami stawili się na zbiórkę, a dowódctwo prawilo dopiero kazanie na temat obowiązków żołnierza. Co do mnie — pozostałem na miejscu przy okopach, a choć prawdę mówiąc, nie zachodziła wówczas potrzeba trwania na polu wśród potoków ulew, to jednak rad byłem, że wymówek nie musiałem brać do siebie.

Całość pozostawiła miłe wrażenie, choć szczegóły zatały się z biegiem czasu. Nie muszę już wyjaśniać, że w Szkole Stróżańskiej zrozumiałem w pełni słowa Komendanta o konieczności przygotowania się na wypadek wojny.

Przy sposobności pragnę podkreślić, że etap strzelecki odegrał wielką rolę nie tylko w moim życiu,

lecz wogóle w dziejach walk ostatnich o niepodległość. Gdy w sierpniu roku 1914-go wyruszyliśmy z Krakowa na wojnę, nie byliśmy jeszcze legionistami, lecz strzelcami. Ze strzelcami więc na czele Komendant Piłsudski wypowiedział wojnę największemu wrogowi — Rosji, strzelcy przekroczyli kordony graniczne i poobalali graniczne słupy, strzelcy stoczyli pierwsze walki i ponieśli pierwsze ofiary, strzelcy zajęli Kielce — wogóle Polska wojująca reprezentowana była przez strzelców! I dopiero później staliśmy się legionistami. Przypominam to, bo zacierają się już nieraz w pamięci ludzkiej te fakty.

Dobrze się więc stało, że Redakcja tygodnika „Strzelec” powzięła szczęśliwą myśl przypomnienia ważnego fragmentu z przedwojennego etapu strzeleckiego, gdyż tą może drogą zgromadzi się materiał do historii Szkoły Instruktorskiej z roku 1913-go, urządzonej w Stróży pod Limanową przez Związek Strzelecki.



Odśloniecie pamiątkowej tablicy na dworku, w którym mieściła się Szkoła Strzelecka w Stróży w 1913 roku.



W PERSPEKTYWIE 22 LAT

W lipcu 1913 r. otrzymałem rozkaz od ob. Bermiana (ppłk. Jakubowski Tadeusz), komendanta oddziału Związku Strzeleckiego obwodu Bochnia — Brzesko, stawienia się w komendzie w Krakowie, celem udania się na kurs instruktorski w Stróży i to o ile możliwości we własnym umundurowaniu.

Nawiasem dodaję, że robota strzelecka wrzała już wówczas w Bochni w całej pełni, chodziło natomiast o uzyskanie większej ilości instruktorów, celem rozszerzenia pracy na wioski okoliczne i to w dalszym nawet zasięgu. Fachowców wyszkoleniowych było wówczas w samej Bochni bardzo niewiele. Cała robota opierała się przeważnie na siłach uczniów gimnazjalnych starszych klas, natomiast starsza generacja akademicka, która odbyła już służbę wojskową i mogła służyć pewnymi wiadomościami technicznymi i t. p., poza nielicznymi wyjątkami, jakoś nie pchała się w nasze szeregi. Zresztą taki sam stan był i w rok później przy tworzeniu Legjonów.

Otwarcie zatem tego rodzaju szkoły było przyjęte z wielką radością, ponieważ idąc na wieś trzeba było posiadać pewien zasób ścisłej wiedzy wojskowej, przy wykładach brali bowiem udział wysłużeni podoficerowie. Równocześnie ze mną takiż rozkaz otrzymali obywatele Prawdzic (pułk. Turlakowski Marjan) i ob. Trojuś (Sliwa).

Ze względu na nakaz stawienia się we własnym umundurowaniu, jakoteż wobec faktu przywdziania pierwszego cywila, po zdaniu dopiero co matury, poprosiłem o zezwolenie wyjazdu do Stróży w pojedynkę, na co uzyskałem zgodę. W oznaczonym terminie zameldowałem się na miejscu w Stróży i wcielony zostałem do IV plutonu.

Trzeba przyznać, że pierwsze wrażenie po szkolnej ławie nie było przyjemne.

Wzięto nas z miejsca w ostre tryby prawdziwego wojska. Do tego pogoda z początku piekielnie nie dopisywała a tu wszystko musiało się świecić.

Od rana do nocy robota na ćwiczeniach, wykładach i nauce, ponadto od czasu do czasu warta wśród ciemnej i deszczowej nocy, w okolicy nieznanej, gdzie żywy duch nie pokazywał się, a każdy szelest zdawał się być nieprzyjacielem.

Nastrój, trzeba przyznać, był wojowniczy — nawet wśród tej garstki odczuwało się siłę i moc i wyczuwało się, że coś blisko, niedługo wybuchnie. Same ćwiczenia, pomimo ciężkich warunków, nie były dla nikogo uciążliwe, wszyscy oddawali się pracy z zapałem. Z ćwiczeń pozo-

stało mi jedno wyraźne dzisiaj jeszcze wspomnienie.

Pewnego popołudnia wymaszerowaliśmy na ćwiczenia mające na celu robotę przy umocnieniach polowych, a więc kopanie rowów, dołów wilczych, zakładanie drutów kolczastych i min. W czasie tej roboty rozszalała się nagle i nie spodziewane, jak zwykle w górach, burza z ulewnym deszczem. Wiara na tak niezapowiedzianą niespodziankę zareagowała właśnie jak cywile — schronieniem się gdzie kto mógł, a nawet powrotem do koszar, pozostawiając na polu coś niecoś ze sprzętu wojennego.

Następstwa tej ucieczki były przykrejsze niż sama burza. Zjawił się sam obywatel Józef (gen. dyw. Sosnkowski) i powiedział nam dużo gorzkich słów o wytrzymałości polskiego żołnierza, co miało ten skutek, że wszyscy chylkiem znaleźli się z powrotem na swoich stanowiskach, nie śmiąc spojrzeć jeden drugiemu w oczy. Drugi raz coś podobnego już się nie zdarzyło i każdy poczytywał sobie za obowiązek jak najwięcej z pogardą wystawiać się na działania atmosferyczne.

Najprzykrejszą robotą były zajęcia tak zwane gospodarcze, jak robienie porządków, skrobanie ziemniaków i t. p. Dla wszystkich była to nowość i trudna robota. Naturalnie tracił na tem obywatel Ryszard (gen. Trojanowski) jako intendent obozu, bo połowa ziemniaków była w obierkach a o wyglądzie munduru szkoda mówić.

Na zakończenie urządził nam Komendant miłą niespodziankę — marsz pieszy do Zakopanego. Wprawdzie dla niektórych skończył się niepomysłnie, musieli bowiem swój środek lokomocji, zamienić na pewniejszy t. j. wózek albo pociąg, dla tych którzy wytrzymali były to najmilej spędzone chwile. Urozmaicał je śpiew, żarty i ćwiczenia pełne życia ś. p. ob. Wyrwy — „kawalerja z prawej, z lewej” — i t. p. co nieraz w praktyce w późniejszej prawdziwej wojnie musiałem stosować.

Marsz ten zwartego, większego oddziału, wywoływał podziw i zdumienie w przydrożnych wioskach. Górale z otwartymi ustami patrzyli na to wojsko, bez bączków i kły niemieckiej a z orzełkami na maciejówkach, tak roześmiane i wesoło maszerujące a góraleczki trzymając rogi chusteczek w białych szapkach przytulały się wstydliwie do siebie i szeptały: Takie wesołe wojsko i ładnie śpiewają.

Sam marsz miał duże znaczenie propagandowe i obudził w wielu umysłach i sercach myśl, że przecież możemy stworzyć własne wojsko, trzeba tylko chcieć.

Podsiadło

WSPOMNIENIA ZE SZKOŁY INSTRUKTORÓW

Na wiele lat przed wojną wśród społeczeństwa polskiego, żyjącego pod trzema zaborami życiem nawskroś pokojowym, — był ktoś co o wojsku polskim myślał nietylko jako o czemś nieziszczalnym, o czemś co istnieć może tylko w pieśni, wspomnieniach i bajkach o „śpiących rycerzach, których obudzi złoty róg”, — lecz sprawę tworzenia armji w swym genialnym umyśle przedstawiał sobie realnie i proroczym wzrokiem widział na wiele lat naprzód, że przyjdzie chwila starcia się ze sobą zaborców i na tę chwilę chciał naród polski przygotować. To Józef Piłsudski poprzez organizacje bojowe Irakcji rewolucyjnej P. P. S., tajny Związek Walki Czynnej, a następnie Związek Strzelecki, z garstką swych najbliższych przyjaciół i współpracowników postanowił otrząść społeczeństwo polskie z apatii i zbudzić w narodzie ducha rycerskiego.

Związek Strzelecki miał się stać kadraj przyszłej Armji Polskiej. Już Związek Walki Czynnej, na kursach, niższym podoficerskim i wyższym oficerskim kształcił systematycznie i fachowo instruktorów, — oficerów.

Lecz gdy w r. 1913 organizacja Związku Strzeleckiego ogarnęła szerokie kręgi w kraju i zagranicą, — okazała się potrzeba szkolenia coraz to większej ilości instruktorów którzyby stojąc na czele obwodów i oddziałów lokalnych Związku Strzeleckiego kształcili młodzież strzelecką w sztuce wojskowej.

Rozkazem okólnym do Komend miejscowych (z 26/V 1913 Nr. 913/13) zarządziła Komenda Główna zgłoszenie kandydatów na Szkołę, której celem było w myśl tego rozkazu: „wykształcenie samodzielnych instruktorów, zdolnych zapewnić opiekę szkolną organizacjom lokalnym”, oraz „pogłębienie wiedzy militarnej instruktorów i kierowników organizacyjnych, w zakresie umożliwiającym w następstwie sformowanie i przeprowadzenie w oddziałach prowincjonalnych i zagranicznych przynajmniej dwóch pierwszych kursów szkoły wojskowej Związku”. Szkołę urządziła Komenda Główna w Stróży koło Limanowej.

Ważność tej szkoły i jej znaczenie w ówczesnej pracy niepodległościowej podkreślił Komendant Główny Józef Piłsudski na Radzie Gł. we Lwowie w czerwcu 1913 r., wzywając zebranych tam komendantów obwodowych i oficerów strzeleckich do obesłania należytego Szkoły i zbierania funduszków na koszt utrzymania niezamożnych kandydatów. Koszt bowiem utrzymania na Szkole wynosił 80 koron, zależnie jednak od zamożności uczestników Szkoły, mogli oni korzystać z ulg, płacać tylko połowę kosztów, lub nawet być całkowicie

zwolnieni. Natomiast każdy uczeń Szkoły musiał opłacić wpisowe w wysokości 17 koron, za które otrzymywał na własność mundur „letni” (drelichowy), oraz czapkę strzelecką. Wszyscy więc uczniowie byli zupełnie jednolicie umundurowani. Resztę ekwipunku polowego oraz broń mieli otrzymać w Krakowie. Tam też w Krakowie, w lokalu „Strzelca” przy ul. Kochanowskiego 15 między 25 a 29 lipca 1913 r. zbierali się kandydaci na Szkołę, meldując się u Komendanta Okręgu krakowskiego, ob. Ryszarda (gen. Trojanowskiego), a ekwipował intendent Okręgu ob. Belina-Prażmowski. Z Krakowa udawali się partjami do Stróży. Partja z którą wymaszerował piszący te wspomnienia, wyszła pod komendą ob. Słonia przez Bochnię do Limanowej. W Bochni nocowaliśmy „na salinach” u ob. Szponera, gdzie do późnej nocy rozprawialiśmy z jak najżyczliwiej Sprawie i strzelcom usposobionymi górnikami. Do Stróży przybyliśmy 30 lipca wieczorem, wprost do przygotowanych dla nas koszar, mieszczących się we dworze stróżańskim, odstąpionym na ten cel przez tamtejszego ob. p. Kadena. Był to dwór trochę zdezelowany, lecz obszerny, tak, że pomieścił wygodnie wszystkich, ponad stu uczestników szkoły, kancelaryj Komendy, prowianturę i t. d. Obok, na dziedzińcu dworskim, był plac ćwiczeń, dalej trochę staw z przepływającym strumykiem, w którym zażywaliśmy kąpeli, w około ślicznie zalesione wzgórza i piękno podhalańskiej okolicy.

W szkole wykładał Komendant Główny, Szef Sztabu ob. Józef (gen. Sosnkowski) oraz inni starsi oficerowie strzeleccy. Komendantem kompanji szkolnej był ob. Ryszard, Kmdt Okręgu krak. Kompanja podzielona była na 4 plutony. Dowódcą 1-go plutonu był ob. Jerzy (Ołdakowski), 2-go ob. Stanisław (Kittay), 3-go ob. Karasiewicz (gen. Tokarzewski) a 4-go ś. p. Wyrwa - Furgalski.

Adjutantem Komendanta Gł. był ob. Kordjan (ś. p. Monasterski), skarbnikiem ob. Gustaw (płk. Walery Sławek), instruktorem ob. Wicz (ś. p. gen. Stachiewicz), podoficerem za frontem ob. Kazimierz (płk. Józef Wiśniewski), trębaczem ob. Korczak (ś. p. Wierzchowski, dziennikarz z Krakowa), a kucharzem był ob. Król (ś. p. Kaszubski), któremu do pomocy przydzielani byli codziennie dwaj uczniowie Szkoły. Uczni — elewów Szkoły było około stu.

Uczestnikami Szkoły w Stróży byli wybitniejsi ówczesni pracownicy strzeleccy z różnych stron kraju. Królewiaaków, którzy czy za przepustką, czy bez przedarli się przez kordon było dużo, byli również studenci studjujący w zagranicznych uniwersytetach, a więc z Genewy, Zu-

rychu, Lozanny, Paryża, Leoben, Winterthur i inni, byli studenci gimnazjalni, a także strzelcy z różnych innych warstw społecznych i różnych zawodów.

Tematem wykładów były: taktyka, walki polowe, historia wojskowości polskiej, organizacja armij zaborczych i ich uzbrojenie, nauka o walkach rewolucyjnych i materiałach wybuchowych, terenoznawstwo, służba wywiadowcza, patrole, poza tem szkolono w mustrze, nauce o bronii, strzelaniu i t. d.

Komendant Główny w wykładach swych podkreślał, że bez armii, bez siły, bez dyscypliny niema niezależności politycznej, ani wolności obywatelskiej, bo tylko zbrojna siła może być podstawą państwa. Nacisk kładł na morale wojska. Bo na wojnie rozstrzyga nie tak umiejętność, której bezwzględnie potrzeba, lecz wartość moralna i duch wojska. Zalecał studiowanie historii wojen, przytaczał przykłady bardzo interesujące z wojny rosyjsko - japońskiej i bałkańskiej. Mówił o cechach dowódcy, o potrzebie umiejętności rozkazywania, o dyscyplinie, i wiele, wiele innych zasadniczych wiadomości, potrzebnych przyszłym oficerom polskiej armii, wpajał zasłuchanej w swym Wodzu i Wskrzesicielu Idei zbrojnej walki o niepodległość — strzeleckiej gromadzie.

Z wykładów Komendanta czerpaliliśmy nie tylko wiedzę wojskową, lecz cały zasób i potęgę Jego ideologii, wzmożone umiłowanie Ojczyzny, której wolność zdobyć można tylko zbrojnym czynem.

Niektórzy ze słuchaczy robili notatki z wykładów na Szkole w Stróży i to nawet szczegółowe, lecz nazwisk uczestników nie zapisywano. Unikaliśmy tego w obawie, by nazwiska królewiaków, których tam było najwięcej, nie dostały się w niepowołane ręce. Rosja bowiem śledziła i na terenie Galicji tych, którzy brali udział w pracy niepodległościowej. Wszyscy w Szkole używaliśmy pseudonimów, tak królewiaczy, jak i „galicjanie”, raz ze względu na przy-

należność do tajnego Z. W. C. (Związku Walki Czynnej) jak i ze względów konspiracji wogóle.

Stosunki w Szkole w Stróży były nadzwyczaj serdeczne, a tak wzniosłe przeżywalismy tam chwile, że tych przeżyć nigdy się nie zapomni. Mielismy wśród siebie Komendanta i Jego najbliższych towarzyszy pracy dla Wielkiej Sprawy. Komendant niejednokrotnie kazał sobie przynosić do naszej izby obiad w żołnierskich, jak nasze, menażkach, i tam, razem z nami gawędząc spożywał, brać zaś strzelecka starała się, tam utworzonymi na różne ludowe melodie piosenkami, Jego kłopoty rozpraszać. W układaniu piosenek, które później stały się ogólnie znanymi piosenkami strzelecko - legionowymi celował ś. p. Kaszubski (pseudonim Król) schwyty w r. 1915 przez moskali i jako poddany rosyjski powieszony w Pilźnie.

Komendant od czasu do czasu wyjeżdżał ze Stróży i wówczas zastępował go Szef Sosnkowski. Po powrocie Komendanta, kiedy patrzyliśmy na ukochaną Jego postać i twarz zmięszowaną i strapioną, serca nasze przeszywał ból, a oburzenie na zaborców nie miało granic, gdyż, jak nam mówiono, wiele zmartwień, kłopotów i utarczek miał Komendant z rządem austriackim już wówczas.

Niezależnie od serdecznych i prawdziwie braterskich stosunków, była w Szkole wielka karność. Pamiętam, gdy ś. p. Gustaw Daniłowski spóźnił się raz na zbiórkę, z powodu zbyt długiego guzdrania się przy przypinaniu pasków u tornistra, został za to ukarany godziną stojką w pełnym rynsztunku pod karabinem i gdyśmy po ćwiczeniach używali swobody i wypoczynku, poeta stał na baczność przy wejściu do dworu, gdzie mieściła się nasza szkoła, wyciągnięty jak struna i, jak widać było z jego twarzy, cieszył się w duchu, że pod polską komendą karę odbywa.

Szkoła zakończona została większymi ćwiczeniami polowymi i wymarszem do Zakopanego, gdzie strzelców przyjęto z wielkim entuzjazmem.

ZYGMUNT PRZEPĄLKOWSKI — (ŻÓRAW)

W niestychanie ciężkiej atmosferze niewolnego życia na terenie b. Królestwa Polskiego i zdawało się beznadziejnej sytuacji, towarzyszącej sprawie polskiej po wypadkach 1905 r., powołany do życia przez Komendanta Piłsudskiego Związek Walki Czynnej, a następnie Związek Strzelecki w Warszawie stał się ośrodkiem, kształtującym myśl niepodległościową i potrzebę czynu zbrojnego.

Dzięki Szkole Stróżańskiej, która przygotowała znaczny zespół instruktorów, prace Związku Strzeleckiego na przełomie 1913 — 1914 r. tak dalece posunęły się naprzód, że kiedy wybiła godzina dziejów, wezwanie Komendanta Piłsudskiego do czynu zbrojnego znalazło swoich wykonawców.

W tem tkwi zasługa Szkoły i jej oficerów.

ZE SZWAJCARJI DO STRÓŻY

Z czasów Szkoły Stróżańskiej nie posiadam żadnych dokumentów.

Notatki z wykładów przepadły mi w r. 1914 z początkiem wojny, listy pisane ze Stróży lub z Krakowa do rodziny zostały, ze względów konspiracyjnych, zniszczone. Tak, że chcąc zgrupować swoje wspomnienia z tego czasu, siłą rzeczy oprzeć się muszę wyłącznie na pamięci, która ze względu na 22-letni blisko okres, jaki nas dzieli od czasów szkoły w Stróży, nie zawsze może wiernie potrafi odtworzyć ówczesne przeżycia.

W r. 1913 studjowałem na uniwersytecie w Zurichu i byłem członkiem miejscowego Związku Strzeleckiego. Związek Strzelecki w Zurichu liczył niewielu członków, o ile sobie przypominam, nie więcej niż 10-ciu; praca w Związku polegała na zapoznawaniu się z regulaminami oraz na ćwiczeniach w terenie, zwykle w niedzielę.

Na wakacje uniwersyteckie w r. 1913 planowałem pierwotnie wyjazd do rodziny do Warszawy i czekałem tylko na pieniądze na podróż, które nadejść miały w pierwszych dniach sierpnia.

W końcu lipca dowiedziałem się, że na letni kurs instruktorów, organizowany przez Komendę Główną Związku Strzeleckiego, z Zurichu nikt nie jedzie. Zmieniłem wtedy swoje plany i postanowiłem na kurs ten pojechać. Zaprojektowałem więc w odpowiednie dokumenty w miejscowej Komendzie Związku i przystąpiłem do wyjazdu.

Jedyną przeszkodę stanowił brak pieniędzy, które z domu jeszcze nie nadeszły, a czas zgłoszenia na szkołę już mijał. Wobec tego napisałem do matki, że wyjeżdżam do Krakowa, aby tam wakacje spędzić i że później podam adres, na który pieniądze mają być przysłane. Pieniądzy miałem niewiele, ale liczyłem,

że na podróż do Krakowa mi wystarczy. Narazie kupiłem bilet z Zurichu do Wiednia, gdzie się miałem przesiadać.

W Wiedniu musiałem przejeżdżać z jednego dworca na drugi, z którego odchodziły pociągi do Krakowa. Gdy poinformowałem się co do ceny biletu do Krakowa, okazało się, że na bilet zabrakło mi pieniędzy. Sytuacja nie do pozazdroszczenia, w Wiedniu byłem po raz pierwszy w życiu, żadnych znajomych, ani adresów tam nie posiadałem. Ale z każdej sytuacji wyjście musi się znaleźć. Po namyśle poszedłem do zawiadowcy stacji, oświadczyłem mu, że jestem studentem uniwersytetu, który jedzie do rodziny i poprosiłem go o wydanie mi zezwolenia na przejazd do Krakowa pociągiem towarowym. Zawiadowca stacji, z właściwą wiedźniczką uprzejmością, żadnych trudności nie robił i żądane pozwolenie mi wydał. W pociągu towarowym był wagon osobowy dla obsługi, w wagonie tym się ulokowałem i prawie całą podróż do Krakowa przespałem. Tyle tylko, że zamiast kilku, jechałem do Krakowa kilkanaście godzin.

Do Krakowa przyjechałem rano, zebrałem swoje manatki i udałem się na ul. Kochanowskiego, do Komendy miejscowego Strzelca, gdzie uczestnicy Szkoły mieli się meldować.

Tutaj dowiedziałem się, że Szkoła przed dwoma czy trzema dniami wyruszyła już do Stróży, moje zgłoszenie na szkołę zostało jednak uwzględnione.

Ponieważ oprócz mnie znalazło się jeszcze kilku spóźnionych kandydatów, otrzymaliśmy rozkaz, aby zaraz się wykwipować i na drugi dzień rano odjechać do Stróży. Mundur, czapkę i inne części umundurowania otrzymałem w Komendzie Strzelca, tylko buty musiałem sobie kupić. Znalazł się zaraz jakiś usługowy miejscowy strzelec, który mi ułatwił zakupy i wkrót-

Honorowa warta strzelców, spadkobierców ideowych Stróżańczyków, przed pamiątkową tablicą, wmurowaną w ścianę dworku w Stróży w 1933 roku.



ce, już całkowicie umundurowany, wyruszyłem na spacer na Planty. Gdyśmy z kilkoma również umundurowanymi strzelcami usiedli na ławce, dosiadł się do nas jakiś staruszek i zaczął z nami rozmawiać; jak się później dowiedziałem był to ś. p. Bolesław Limanowski.

Po przespaniu się w Komendzie Strzelca, na drugi dzień z samego rana pojechaliśmy koleją do Stróży. Na stacji kolejowej spotkaliśmy wcz, który jakieś bagaże wioził do Szkoły, złożyliśmy więc i nasze rzeczy na wóz i pomaszerowaliśmy do Stróży.

Po przybyciu na miejscu, zatrzymał nas posterunek, wystawiony przez kompanię szkolną, który skierował nas do oficera inspekcyjnego. Po wylegitymowaniu się, zameldowałem się na początku u Komendanta kompanii szkolnej ob. Kyszarda, następnie u szefa sztabu ob. Józeta, wreszcie u ob. Komendanta Głównego, którego wówczas po raz pierwszy w życiu zobaczyłem.

Porządek wojskowy surowo przestrzegany zrobił na mnie wielkie wrażenie.

Formalności meldunkowe załatwiał ob. Szef Sztabu. Trzeba było podać jakieś imię i nazwisko, oczywiście konspiracyjne (zapewne dla władz austriackich). Gdy zastanawiałem się nad tem, ob. Szef spojrzał na listę pseudonimów uczniów szkoły i powiedział: „Pawła jeszcze niema, a ponieważ jesteście w Stróży, będziecie się nazywać „Stróżyński”. I tak zostałem Pawłem Stróżyńskim. Pod tym nazwiskiem figurowałem również później przez pierwszy okres mojej służby w I Brygadzie.

Nie mogę sobie obecnie przypomnieć, jak została załatwiona sprawa pokrycia mojego wpisowego i kosztów pobytu w szkole, czy zostałem od tych opłat zwolniony, czy też miałem je później pokryć. Ponieważ istnieje podobno jakaś notatka kasowa szkoły, jestem bardzo ciekaw, czy przy moim nazwisku wzgl. pseudonimie nie figurują jakieś należności. Dzisiaj bardzo chętnie te należności bym pokrył, przeznaczając odpowiednią kwotę np. na fundusz stypendjalny imienia „Szkoły w Stróży”, myśl utworzenia którego przez b. uczestników szkoły obecnie rzucam.

Zostałem przydzielony do 2 plutonu t. zw. zagranicznego, do którego należała przeważnie młodzież uniwersytecka z zagranicy. Pluton ten mieścił się w starej stodole, której dach podczas deszczu porządnie przeciekał, co jednak nie psuło humoru jej czasowych mieszkańców.

Praca w szkole była bardzo intensywna. Wykłady i ćwiczenia, nauka regulaminów zajmowały cały dzień, od świtu aż do późnej części nocy. Nie brakło nocnych alarmów.

Pomimo tej naprawdę ciężkiej pracy, szczególnie czasami ciężkiej dla fizycznie nieprzygotowanych i starszych wiekiem, panował wśród

uczestników Szkoły zawsze nastrój wesoły, pełen entuzjazmu, a jednocześnie powagi wewnętrznej, wszyscy zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że nie jest to jakaś wycieczka o charakterze sportowym, czy rozrywkowym, ale przygotowanie nie tylko fizyczne, ale i psychiczne do ciężkich, nierównych walk, jakie w przyszłości mają nas czekać.

Prawdziwą nagrodą za wysiłek i pracę były dla nas wykłady Komendanta Głównego.

Moim najulubieńszym przedmiotem była zawsze historia, to też wykłady Komendanta, zwłaszcza z dziedziny historii wojen, były dla mnie prawdziwą rozkoszą. Gruntownie przygotowane, głębokie w treści, niepozbawione czasami łagodnego humoru, pozostawiały niezapomniane wrażenie.

Śłuchając ich, czuło się Człowieka, który jak najrealniej oceniając siły wroga, wiekłą pracę duchową przygotowuje się do przyszłej nierównej walki i w mocy własnego ducha widzi szansę zwycięstwa. Niezlomność charakteru, siła woli, wytrwałość — to według słów Komendanta miały być czynniki decydujące w przyszłej ciężkiej walce z zaborcami.

Dlatego też dla uczestników Szkoły, którzy w środowiskach, w których pracowali, napotykali nie tylko na niechęć i wrogość otoczenia, ale często na chęć ośmieszenia ich pracy, co było najboleśniej, słowa Komendanta Głównego były moralną podniecią do dalszej pracy, niezłomnym argumentem słuszności ich stanowiska i podstawą głębokiej wiary w zwycięstwo ich idei, związanej z wiarą w Wodza.

Po blisko 2-tygodniowym pobycie w dworcu stróżańskim nastąpił wymarsz do Zakopanego, połączony z ćwiczeniami polowymi. Dla wielu uczestników Szkoły i również dla mnie ćwiczenia te były pierwszymi w życiu, dawały one już przedsmak przyszłej wojny.

Po powrocie z Zakopanego do Stróży, kolejną, rozpoczęła się ponownie dalsza intensywna praca szkolna.

Przed samem zakończeniu szkoły otrzymaliśmy od ob. Szefa Sztabu do rozwiązania zadanie taktyczne, nad którym porządnie głowiliśmy się, miało ono jakoby decydować o ostatecznej ocenie. Wszyscy spodziewali się, że odbędą się egzaminy z ukończenia szkoły i przygotowywali się do nich pracowicie, jednak egzaminy nie odbyły się.

Wreszcie nastąpiło zakończenie szkoły, ostatni marsz na stację kolejową i odjazd do Krakowa. Szumnie i ze śpiewem, w pełnym rynsztunku przemaszzerowała kompania stróżańska przez ulice Krakowa.

Z częścią kolegów, przeważnie z b. Kongresówki, dostałem kwaterę w przytułku, czy też schronisku dla emigrantów na ul. Radziwiłowskiej.

W następnych dniach odbyło się ostre strze-

lanie na strzelnicę wojskowej, poczem trzeba było oddać broń i rynsztunek w miejscowej Komendzie Strzelca. Mundur, czapkę, pas i buty każdy zachował.

Ponieważ w międzyczasie skomunikowałem się z moją matką, która z Warszawy miała przyjechać do Krakowa, aby się ze mną zobaczyć, jeszcze pewien czas mieszkalem w przytulku na Radziwiłowskiej.

Niemiałem wspomnień z tego pobytu pozostały mi straszne pluskwy, z którymi się tam po raz pierwszy spotkałem i które porządnie mi dokuczały.

Dnie całe spędzałem na zwiedzaniu Krakowa.

Zachodziłem kilka razy do Komendy

Strzelca na ul. Kochanowskiego, informując się co do ewentualnych egzaminów, które jakoby później miały się odbyć, a ostatecznie wogóle się nie odbyły. Po pewnym czasie przyjechała do Krakowa z Warszawy moja matka, z którą kilka dni spędziłem, poczem w połowie września wróciłem do Zurichu.

Szkoła Stróżańska, aczkolwiek krótkotrwała, była tem niemniej z jednej strony poważniejszą próbą wytrzymałości fizycznej i przedsmakiem przyszłych trudów wojennych dla jej uczestników, z drugiej zaś strony i to bodaj najważniejszej — była ona szkołą charakterów.

Organizowana w warunkach, dla pokolenia powojennego może niezupełnie zrozumiałych, była rezultatem dużego wysiłku i dużym dorobkiem przedwojennego ruchu wojskowego.

Opawkejs

FELIKS RZEPECKI (FELIKS)

* * *

Poznałem, że jedynie taki Związek, jak Strzelec, może przyczynić się do odbudowy Państwa Polskiego przez czyn zbrojny, który będzie świadczyć przed światem, że Polacy to Wielki Naród i gotowy przelać krew z miłości dla Świętej Sprawy.

Nauczyłem się dyscypliny, bez której trudno jest sobie wyobrazić w czasie przyszłej wojny dobre wyniki.

Poznałem ideologję Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, zwanego wówczas Obywatelom Komendantem i ukochałem Go bardzo, chociaż w pierwszym dniu szkoły postawił mnie na dwie godziny pod karabin. Żyliśmy, jak jedna rodzina, i pomagaliśmy sobie nieraz w trudnych chwilach solidarnie i z poświęceniem.

Szkoła ta jest dla mnie najmilszym wspomnieniem.

Feliks Rzepcki

WŁADYSŁAW STRYJEŃSKI (BYSTRAM)

* * *

Wspominając szkołę Stróżańską pragnę podkreślić, że w tych czasach zrodziły się te właściwości żołnierskie, które stanowiły w czasie wielkiej próby nie tylko o wysokiej wartości bojowej, lecz również o poziomie ideowym późniejszego żołnierza I Brygady. Przytem ożywiały szeregi strzeleckie pogodny humor, który ułatwiał znoszenie wszelkich braków, jakie stwa-

rza brak środków materialnych i improwizacja. Humor ten, znanie zdrowia, młodości lecz i siły moralnej i optymizmu wyraził się później w leguńskim zawołaniu: Grunt niczem się nie przejmować i dobrze się odżywiać. Te zasady prymitywnej higieny psychicznej z umiarem stosowane mogę w dalszym ciągu wszystkim obywatelom polecić.

*Stróżańska Szkoła Strzelecka
"Bystram"*

ROZKAZ

Któregoś dnia, pierwszej połowy lipca 1913 roku, spotkałem w Sosnowcu ówczesnego instruktora Związku Strzeleckiego, obywatela Kazi-ka, obecnie ppłk. dypl. Zygmunta Kuczyńskiego, który odezwał się:

— Dobrze że was spotykam, obywatelu! Pojedziecie do Krakowa, gdzie się odbędzie kurs instruktorski Związku Strzeleckiego. Proszę, przygotujcie się do odjazdu!

— Rozkaz, obywatelu! — brzmiała moja odpowiedź, i była tak mocno wypowiedziana, że zagłuszyła wszystko, co mogło tkwić tego dnia w mych myślach.

Ale rozkaz musi być wykonany. Jest to szczyt honoru każdego żołnierza, bez względu na to czy okrywa go mundur, czy zwykłe ubranie cywilne. A my przecież w owym czasie czuliśmy się żołnierzami Polski, tej Polski, której imię my pierwsi, z Józefem Piłsudskim na czele, po latach niewoli wywieszaliśmy na naszych sztandarach legionowych. Wszelako wszystkie reminiscencje musiały ustąpić miejsca obmyśleniu sposobu zrealizowania rozkazu. Trzeba bowiem wiedzieć, że należało postarać się, i to jak najrychlej, o paszport do Galicji, a kiedy stało się to niemożliwe, poczem zabiegać o przepustkę zagranicę. Niestety, i o wydostaniu przepustki nie było mowy. Uciekłem się więc do przeszwarcowania się przez kordon. Dopomógł mi w tem przemytnik, który za pięć rubli zgodził się przeprowadzić mnie przez granicę.

Był lipcowy wieczór, dżdżysty i pełen przejmującego chłodu. Mój przewodnik wiedzie mnie nad rzekę Brynicę i, zatrzymawszy się nad jej brzegiem, wskazuje ręką na oświetlone w oddali Mysłowice i rzecze:

— Pójdzie pan wprost na te światła. Rzeka niegłęboka, najwyżej po pas, za rzeką już pan nie potrzebuje się niczego obawiać.

Z czarnych, ponurych chmur począł padać ulewny deszcz. Przewodnik szybko odszedł. Rzeka rzeczywiście okazało się, na mój wzrost, niegłęboką... Wszedłszy w nią, począłem zanurzać się coraz głębiej, wreszcie ledwie mogłem wychylić usta z wody. Miejscami, mogę powiedzieć, że miałem pod stopami wodę, naokoło siebie i nad sobą od ulewnego deszczu. Przez chwilę zdawało mi się, że moje sny i marzenia żołnierskie rozpląną się wraz ze mną w nurtach wezbranego Rubikonu, który wystawia mnie na próbę sił fizycznych i moralnych. Wreszcie poczułem grunt pod nogami i niebawem stanąłem na suchym lądzie, o ile w tym pamiętnym dniu mógł być wogóle na świecie suchy ląd z racji padającego bez przerwy deszczu.

Przez rozmokłe łąki, pola i wertepy popędziłem teraz w stronę Mysłowic. Na ulicach

zwracam uwagę wszystkich przechodniów swoim wyglądem topielca. Ludzie przystają i gapią się. Tymczasem mnie się śpieszy do Krakowa, skąd po zameldowaniu się w Związku Strzeleckim, wyjechałem do zapadłej wsi podhalańskiej, do Stróży, gdzie właśnie odbyć się miał kurs.

Pamiętam, w Stróży stanąłem odrazu przed Komendantem Głównym Związku Strzeleckiego, obywatelem Ziukiem, Józefem Piłsudskim. Przenikliwe lecz dobre spojrzenie Jego spoczęło na mnie z jednoczesnem sławianiem mi pytań.

— Skąd przybywacie, obywatelu? Jak się nazywacie? Czem się zajmujecie w życiu prywatnem? Do jakiej organizacji politycznej należycie i jak długo jesteście w Związku Strzeleckim?

Krótkie moje odpowiedzi śnać podobały się Komendantowi, gdyż uśmiechnął się życzliwie, poczem jeszcze zagadnął:

— Jaki wasz pseudonim!

— Sławek — odpartem.

— Sławek! — powtórzył Komendant i po chwili dodał: — Czekajcie, takiego już mamy; będziecie się nazywali Filipem! — zdecydował Józef Piłsudski i podał mi swoją rękę na pożegnanie.

Od tej chwili rozpoczyna się moja służba żołnierska w twardej szkole na kursie. Codziennie rano budziła nas pobudka, potem ćwiczenia, marsze, następnie wykłady z historii wojen, taktyki, ministerstwa, oto zajęcia każdego dnia, który czynił nas dopiero prawdziwymi żołnierzami, świadomie karnymi rozkazom Tego, który je już wtedy w imię Polski wydawał. Szary a tak drogi sercu mundur strzelecki równał nas między sobą, był dla mnie jakby najwyższem odznaczeniem, wiązał z dawnością czasów Kościuszki, powstań z lat 1831 i 63, roku 1905 i szczerą dumą rozpierał.

Józef Piłsudski tem się różni od innych wodzów, że, ucząc nas żołnierki, dbał o wartość każdego żołnierza i rozwijał ją.

Przypominam sobie dzień, a raczej noc, podczas której stanąłem na posterunku wartownika przy magazynie z amunicją Letniej Szkoły Instruktorskiej Związku Strzeleckiego w owej Stróży. Był to już sierpień. I znowu, jakby akurat dla mnie, deszcz z nieba. W pewnej chwili słyszę kroki, zbliżające się w moją stronę. Poczułem się owem kółkiem w mechanizmie, jakim jest wojsko, kółkiem w danej chwili ważnem i odpowiedzialnem. Skupiłem się, silnie przycisnąłem karabin i rucam w ciemną przestrzeń, która mi zasłoniła oczy:

— Stój! Kto idzie?

Zamiast odpowiedzi słyszę człapanie po błocie zbliżających się do mnie kroków.

Ponawiam znowu: — Stój! Kto idzie?

—Komendant Główny! — pada głos w ciemnościach.

— Podejdź bliżej! — wołam — Hasło!

Był to istotnie Komendant, który obchodził posterunki. Zatrzymałem Go jednak na odległość kilku kroków przed sobą i zażądałem wyjawienia hasła, i gdy to się stało, Komendant zawołał o odzew. Wreszcie gdy odpowiedziałem, przystąpił do mnie i rzekł:

— Dobrze, obywatelu!

Słowa te zapadły głęboko w moją duszę, były nagrodą za wszystkie trudy dostania się do Stróży, towarzyszyły mi w walkach legionowych, później śniły mi się w Szczypiornie, przypominały się w Rastatt, w Werlu, gdzie mnie wraz z innymi kolegami więzili Niemcy po wywiezieniu ze Szczypiornej, przyszły ze mną i poszły na pola walk z Ukraińcami i bolszewikami i do dziś noszę je w sercu za spełniony przeze mnie rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego.

ZYGMUNT SKRZYŃSKI — (SAMBOR)

WEDŁUG PRZEPISU

Upalne i burzliwe dni sierpniowe r. 1913 dawały się nam nieraz we znaki, chociaż już urobiono z nas „starych” strzelców, bo lipiec, pierwszy miesiąc naszej strzeleckiej szkoły instruktorów w Stróży, mieliśmy poza sobą.

Sporo cywilnych nawyków musieliśmy przełamać, zanim wdrożono nas do nowego dla nas trybu życia i dano nam zapas wiedzy, jakiej ówczesna Komenda Strzelca wymagała od instruktorów przygotowywanych dla swych oddziałów, rozsianych nie tylko na ziemiach trzech zaborów, ale i w obcych krajach Europy.

Nie wolno było robić notatek, a zwłaszcza fotografii, ze względów konspiracyjnych, wobec sporej gromadki strzelców z zaboru rosyjskiego. Obojętni więc na personalia towarzyszy, znanych przeważnie z pseudonimów, kuliśmy napamięć wszelką, wtłaczaną w nasze głowy wiedzę, czy to z zakresu historii, strategii lub taktyki wojennej, wykładanych w sposób bardzo zajmujący przez, ulubionego wkrótce przez nas wszystkich, „Obywatela Komendanta Mieczysława”¹⁾, czy też topografię, taktykę i umocnienia polowe z wykładów „Ob. Szefa Józefa”²⁾ lub z dziedziny balistyki i materiałów wybuchowych, wykładanych z zamiłowaniem przez „Ob. Gustawa”³⁾, względnie przez innych wykładowców.

Dlatego nie uwiecznialiśmy w pamiętnikach naszych osobistych przeżyć, radości lub

zatracańczych zgryzot, powodowanych chociażby koniecznością codziennego, czasem wielokrotnego czyszczenia rymsztunku i „cury” karabinowej, na co tak szczerze uskarżał się pewien kolega podczas jednej z poufnych odpraw, które od czasu do czasu przeprowadzał ze strzelcami, sam na sam Komendant, wyeliminowując z odpraw wszelkie inne „szarże”. Dla tego kolegi, wówczas zatraconego, zwykłego strzelca, rura i lufa były jeszcze synonimami! Czyżbyś się przyznał do tego teraz koleżko?

Przybyłem do Stróży jako strzelec z oddziału paryskiego, będąc już od szeregu lat w Paryżu etatowym asystentem Instytutu Pasteur’a. W szkole okazałem się, niestety, jednym z najstarszych zarówno z wieku jak i z „urzędu” cywilnego. Powodowała mną nie tylko chęć bliższego poznania ducha organizacji i lepszego przygotowania się do wyczuwanych intuicyjnie przyszłych dróg mego życia. Miałem również wielką chęć poznania człowieka, z osobą którego łączyły mnie wspomnienia pewnego drobnego, ale ważkiego dla mnie, zdarzenia z mych lat młodzieńczych.

Po ukończeniu uniwersytetu w Kijowie zostałem w r. 1900 wysłany administracyjnie na 3 lata za nieprawomysłność na daleką północ Rosji.

Tam, w m. W. poznałem i bardzo przejąłem się buzią nadobnej córeczki pewnego Polaka — wysokiego, sądowego dygnitarza rosyjskiego.

Dygnitarz lubił rozprawiać w kółku bardzo zamkniętym o swym patriotyzmie, posiadał Kraśzewskiego i Mickiewicza w wydaniu cenzuro-

¹⁾ J. Piłsudski.

²⁾ K. Sosnkowski.

³⁾ W. Sławek.

waniem, a gdy pewnego razu był w Warszawie i przechodził obok pomnika Mickiewicza, to nie obawiał się nawet uchylić przed nim swej czapki urzędowej, pomimo że mógł się narazić służbowo. Zdaje się, że na pamiątkę tego „ewenementu” zostało wówczas przez niego nabyte świeże wydanie utworów Mickiewicza.

Choć krzywem okiem, ale jakoś tolerował papę w swym domu wygnańca politycznego, co było również objawem niebyłe jakiej odwagi patriotycznej. Wygnaniec zaś, jak to bywa, nie zaniedbywał politycznego uświadomienia panienki, i wszystko możeby dobrze się skończyło, gdyby do rąk tego wygnańca nie trafiła pewnego razu jakaś bibuła nielegalna, opisująca świeżą ucieczkę Piłsudskiego ze szpitala Mikołaja cudotwórcy w Petersburgu.

Przejęty tym wypadkiem, nie mogłem nie podzielić się swymi wrażeniami, z miłą dla mnie rodziną, chociaż wiedziałem, że tego rodzaju tematy nie pasowały do otoczenia, a może właśnie dlatego...

Efekt był bardziej piorunujący niż się sam tego spodziewałem.

Papa w nieopanowanym podnieceniu, między innymi przejawami swego oburzenia, oświadczył, że takich ludzi, jak ów lekarz, który śmiał wyprowadzić skazańca politycznego ze szpitala, on by zasądził na szubienicę bezlitośnie, jako ludzi, kalających dobrą opinię Polaka, jako urzędnika...

Nie pozostałem mu dłużny i w rezultacie wyszedłem, aby potem znaleźć się na bruku Paryża, aż do wojny światowej.

Miałem więc osobiste atrakcje do Stróży, dlatego też poczyniłem wszystko, aby znaleźć się w drugim plutonie tej szkoły.

Nasz pluton, t. zw. „legia cudzoziemska”, albo — z polską: „pluton etranżerski”, jako że jego członkowie przybyli do Stróży przeważnie z poza granic kraju, kwaterował w stodole i miał może największe aspiracje, ale dostawał też bodaj największe cięgi ćwiczeniowe, co wyszło mu zdaje się na dobre, patrząc retrospektywnie. Jak sobie przypominam, najwięcej nam dokuczała musztra, a szczególnie częste zbiórki.

O te, niemal zawsze według nas, zbędne i męczące zbiórki! Ile godzin życia zabieracie wy ludziom? Pamiętny dla mnie dzień był od rana szczególnie upalny.

Przed południem kazano całej naszej kompanii udać się na pobliskie wzgórze dla wykonania, budowanych przez nas, od kilku dni, okopów strzeleckich. Burza wisiała w powietrzu, ładując odpowiednio nasze nerwy, gdy porządnie już umęczeni forsownymi ćwiczeniami musztry polowej rano, rozpoczynaliśmy robotę, według nas, wobec nadchodzącej burzy, — bezcelową.

Już szemrały pierwsze ciężkie krople z kłębowiska chmur, które, krajane zygzakami bły-

skawic, nasuwały się złowroźnie na nasze okopy...

Gorączkowo i pośpiesznie kopaliśmy-ciężki grunt pod akompaniament odgłosów bliskiej nawałnicy i rozmów o bezcelowości pracy, gdy deszcz zmywa piach i glinę z naszych łopatek saperskich. Szczególnie przekonywujące były rozumowania fizyków o możliwych skutkach manipulowania żelazem w czasie burzy, chociaż byli i tacy, którzy starali się pocieszyć ogół, że sprawniej szłaby robota, gdyby tak z naprzeciwną zaczęły pogwizdywać kulki nie od zabawy...

A burza już rozpętała się wkoło nas, zalewając wodą każdy sztych naszych łopatek. Wkrótce byliśmy umorusani do ostatniej nitki. Budowanie nasze było istnie pioruńskie... Wreszcie, jakaś szarża, ale zdaje się nie ze Sztabu Komendy, zdecydowała odmarsz, i... poszliśmy plutonami.

Sądzę jednak, że szyk naszego marszu w nawałnicę nie przypominał żadnej z formacji wojskowych odw. kłapiąc po kałużach, przebiegaliśmy przed oknami chałupy naszej Komendy. Nasz pluton, zdaje się pierwszy dopadł swojej stodoły, jak suchej i przytulnej w tej chwili!

Rzewnie marzyłem o jednej jedyniej, jeszcze suchej i czystej koszuli w mojej walizce, więc tem szybciej od innych zrzuciłem z siebie wszystkie mokre i zabłocone łachy, z rozkoszą wycierając się ręcznikiem. Wtem alarm... „do broni, zbiórka plutonami przed komendą, w rynsztunku”!...

O moja jedyna koszulo w walizce, czy i ty masz ulec losowi zrzuconej przed chwilą? To było zbyt tragiczne, niewykonalne!

Chwytałem i wciągałem naśpieszniej, co jest pod ręką, bo widzę, że każda chwila wahania spowoduje napewno moje opóźnienie się, gdyż inni byli mniej zaawansowani w rozbieraniu się.

Mam już z powrotem na sobie mokre buty i kalessony, na inne części stroju brak już czasu! Tylko jeszcze ładownice, nlecak i karabin! W czapce i z nagim torsem, klnąc w duszy sentymenty ludzkie, wypadam za innymi na majdan.

Szef sztabu „Józef” już stoi na majdanie i chce być obojętnym na strugi deszczu, spływające mu po policzkach. Wyraźnie jest z czegoś bardzo niezadowolony. Czyżby to „austriaki” powzieli zamiar rozbierania nas?

W oknie kwatery zamajaczyła kochana postać, ze swem dobroliwem - surowem spojrzeniem...

Pluton już się szykuje w kwadrat. Wołam do mego szeregu, ale śliskie są buty bez skarpetek, — kłapię jak długi w kałużę!...

Coś mi poderwało: śmiech, czy złość?

Komenda „baczość”! Już jestem w szeregu, sprężony na baczość. Wtem czuję, że moje kalessony nie chcą się trzymać paska ładownicy

i mają wyraźną tendencję spływania w dół razem z wodą...

Serce zamarło w bezruchu...

Szef spogląda groźnie i zagryza wargę, a najgorsza to czyjaś gęba, naprzeciw z czworoboku, obmokła i czegoś rozradowana wpija się oczami w moją postać, jak gdybym to ja, przyjmował defiladę!

Tymczasem słyszę Szefa: „szliście z okopów jak cywil-banda, a nie jak strzelcy!... wstyd!... spocznij! odmaszerować”!..

Tak krótkiej, a wymownej zbiórki nie mieliśmy jeszcze nigdy.

Odmaszerowałem przepisowym krokiem do mojej stodółki, przytrzymując pasek u ładownicy.

L. Przytycki

MICHAŁ SOKOLNICKI — (LESZEK)

W DRUGIM PLUTONIE

Przyjechałem do Stróży wieczorem, z kilkogodzinnym opóźnieniem. Było to w pierwszych dniach sierpnia 1913. Przyjeżdżałem z Zakopanego koleją, potem jakąś podwoją od Dobrej, po niemiłosiernie drodze, w rzędisty deszcz. Był już późny wieczór, gdy dobrałem na miejsce, i pozostać musiałem wraz z innymi towarzyszami podróży — wśród nich pamiętam Koca — w lokalu warty: nocleg wojenny na zgrzebnej płótnie, rozrzuconem na skąpą podściółkę. Rano, zgłosiłem się do Komendy i przeznaczony zostałem do II plutonu.

Drugi pluton składał się z „zagraniczników”. Był tam reprezentowany Paryż, Szwajcaria, Belgia, byli również studenci z Moskwy i z Petersburga. Niedawno miałem w Paryżu, w St. Gallen, w Brukseli, w Leodjum odczyty o naszej edukacji wojskowej: przed paru miesiącami zaledwie jeździłem do Królestwa, przygotowując stamtąd dopływ kandydatów do szkoły. Przeznaczono mnie do tego plutonu, jak się później dowiedziałem, „dla przykładu”: nie należałem już do młodzieży uniwersyteckiej i wykładałem na różnych wyższych kursach; jednakowoż przeszedłem także od kwietnia 1913 nasz kurs rekrucki i zdałem w lecie egzamin podoficerski, przyjęty ze stopniem sierżanta przez surowych szefów — Zamorskiego i Herwinia. Uważano za dobre, ażeby swoim przygotowaniem wojskowym wstydził młodszych „inteligentów”.

Pomimo takiego przygotowania i pomimo zdecydowanego niewatpliwie postanowienia odbicia wszystkich praktyk, związanych z wojskiem, szkoła okazała się dla mnie szeregiem prób przewycięzania siebie. Zaczęło się od owego dosyć nieoczekiwanego noclegu, który robił wrażenie egzotyczne: parę godzin przeglądanych, potem niejasne fantasmagorie i zjawy na tle owej szczupłej sieni, z akompanja-

mentem niepogody, pod surowym rygiorem uzbrojonej warty. Jak się potem okazało, noclegi następne niewiele się miały różnić od tego pierwszego prowizorium — chyba ustaleniem niewygód, chłodu i mało schludnej ciasnoty.

Drugi pluton nocował w szopie, na deskach, pokrytych słomą, pokotem jeden obok drugiego. Schodząc z tych niskich łóżek, stapało się po wilgotnym, gliniastym klepisku. Dla inteligenta, przyzwyczajonego do samotności, sama przymusowa zbiorowość takiego życia dawała już szkołę. Następnym problemem była kwestia czystości. Na mycie i ubranie się przeznaczony był czas do godziny 7 rano, ale gdzież tu się myć?—Nie było innego wyjścia, jak zbiec do potoku, przepływającego o kilka staj. Tam tedy należałem do tych wytrwałych, co poświęcali inne względy koniecznym minimalnym wymogom czystości: o 6 rano w chłód podgórskich ranków szło się do tej wody krystalicznie świeżej, lodowato zimnej — dla rozgrzewki koledzy oblewali się wzajem tym prysznicem, jakby niegorszymi różgami.

Sama służba wojskowa wydawała się naturalnie rajem, ale nie zawsze nim była. Utworzyły się natychmiast ściśle surowe przepisy rygoru i kategorie dystansów. Najbardziej ciążyła wprawdzie władza wojskowa, podoficerska, zmieniała się i pełniliśmy ją sami po kolei, ale właściwym zwierzchnikiem, panem życia i śmierci, był plutonowy. Dość suchy z charakteru, surowy rygorzysta na służbie, ambitny, a więc wymagający od nas do maximum, obywatel Stanisław — Kittay — nie był może nawet dość przystosowany do naszej nieco niesfornej gromady, lecz został niebawem zastąpiony przez niemniejszego rygorystę, Karasiewicza. Nad nim, gdzieś w górze, panował Komendant Szkoły, obywatel Trojanowski, ponad

nim zaś dopiero zarysowywała się zdaleka istota kierująca władza — Komendant i jego szef sztabu, obywatel Józef. Skończyły się jakiekolwiek pogawranki, stosunki towarzyskie, nie było przywileju dla znajomych, przeciwnie, dla uprzywilejowanych były zdwojone wymagania i twardsza surowość. Pławiłem się w tym elemencie nowozałożonej hierarchji, w tym porządku zwiastującym erę prawdziwej solidarności i wojennego na przyszłość posłuchu — ale i ja kiedyś nie wytrzymałem.

Warta nocna była na zmianę między plutonami, a także między sekcjami plutonów. Na warcie dwie godziny odbywało się pod karabinem na posterunku, resztę czasu śpiąc w ubraniu, względnie gawędząc, czy przewracając się z boku na bok na owych znanych mi już pryczach. Którejś nocy odbywałem taką normalną wartę i już szykowałem się do normalnego w takich wypadkach półdnioowego odpoczynku, gdy naraz przeznaczono mię, po raz pierwszy zresztą, na dyżur do kuchni. Tym razem wychowawcy utrafili w sedno: od młodu nie lubiłem myśleć, jak i co przyprawia się do jedzenia, a nerwowo nie znosiłem widoku wszelkiej krwi. Tutaj, w naszej niewymyślnej kuchni żołnierskiej próbowano mię wprowadzić użyć do rąbania drew i do noszenia wiader, ale w końcu zaprzągnięto do siekania surowego mięsa. Tortury przez jakie przeszedłem były tak wymyślne, że wieczorem, nie jedząc nic, wróciłem zniechęcony do wszystkiego, prócz jednego tylko — upragnionego snu.

W tym momencie plutonowy wywoływał właśnie żołnierzy na wartę nocną i wśród innych padło moje imię. Mimo wszystkie postanowienia i przyjęte przezemnie świadomie styl służbisty, ośmieliłem się zapytać, czy niema pomylki: odpowiedź była chłodna i nie zachęcająca do zgłaszania jakichkolwiek pretensyj. Poszedłem tedy na wartę i „na złość” wybrałem najgorszą dla siebie porę na odbywanie nocnej straży — od drugiej do czwartej. Byłem podwójnie stropiony — raz tą znęcającą się nade mną serją przymuszeń, powtórę własną słabością i niepotrzebną próbą wykręcania się od dobrowolnie przyjętego obowiązku.

Noc była zimna, poprzez ciemność w okolicy drzew wisiało wysoko rozgwieżdżone niebo. Zdała dochodziły jakieś niepewne głosy, — szmery, echa, może przywidzenia, jak to zwykle w nocy na wsi. Czułem karabin przyciśnięty do boku, a w twarz uderzał ostry powiew przed świtem. Wezbrała we mnie tej nocy i zapłonęła we krwi pełna radość żołnierska.

Każdy z Kolegów, pamiętający Szkołę w Stróży, przyzna mi, że nasza złośliwa i kapryśna podkarpacka przyroda i pogoda zrobiła wszystko, aby uczynić zadość życzeniu Komendanta i Szkołę naszą utrudnić. Na te 28 dni

szkolnych chyba conajmniej 20 dni było deszczu. Upusty niebieskie otworzyły się nad nami, i gdy nawet na wzgórzach mieliśmy się okopywać, to tetfaliśmy się w gliniastym błocku po kolana i z trudem z naszych sztucznych rowów wydobywaliśmy nogi. Sama Stróża wydała nam się pod tym względem przedziwnie chytrze wybranym miejscem. Pozał się Boże temu dworowi i jego zabudowaniom: w pokojach „dworu” ciasnych, obdrapanych, było wilgotno, a stodoła przeznaczona na nasz nocleg była chyba od pół wieku nieposzyta; przez dach przeglądała gdzieś niegdzie mrugająca gwiazda, ale częściej po prostu z pułapu na posłania ciekł deszcz.

Drogi i dróżki, wiodące od tego mizernego mająteczku, były nawet dla mnie, wieśniaka zahartowanego na piaseczkach i grobelkach w Królestwie, nowością. Ojczysta bieda wyzierała z każdego kąta, obejmowała pieczołowicie liche, zwyrodniałe drzewa ogrodu, połamane płoty okola. Jakżeż to wszystko dobrze było dostrojone do naszych smutnych konieczności tworzenia wojska polskiego z niczego! Komendant dobrze musiał się natrudzić, aby znaleźć tę jedną zmarniałą wioskę polską, która chciała nas przyjąć, dość oddaloną, aby nikt nas nie podejrział i nie wydał, — dość tanią, aby koniec z końcem ubogiego budżetu związać. Odnosiliśmy często wrażenie, że szaloną była ta nasza ambicja stania się wojskiem w tym kraju rozlazłych charakterów, zatruwających się własną niemocą. Jakże pokrewne tym wielkim chimerom, chwiejącym się na szlakach losów Polski było to nasze biedne życie w ubogiej Stróży, ta nasza żołnierka, z jej całym nowoczesnym rynsztunkiem zasad i nauk wśród warunków otaczającego nas pierwobytu.

Mieliśmy wszyscy poczucie, wpojone nam przez myśl Komendanta, że stawiamy jakiś trudny pierwszy krok, konieczny, aby móc dalej iść; że odpowiadamy sobie samym na pytanie, czy możemy, czy chcemy zmienić coś podstawowego w naszych naturach, w polskich charakterach poto, aby się nauczyć żyć dla Polski. Obserwowałem z zaciekawieniem równoległe, trudne łamanie się w duszach moich kolegów. Większość stopniowo, czasem kosztem ciężkich przeżyć, wychodziła z tych zmagani zwycięsko. Dla „inteligencji” z drugiego plutonu rewelacją było niełatwe współzawodnictwo szkolne z plutonami innemi, gdzie przeważali robotnicy czy chłopcy ze wsi: tam przystosowanie do warunków innego życia szło o wiele łatwiej, a zrozumienie, że wojsko i wojna wymaga ofiar na koszt jednostek, było natychmiastowe i zupełne.

Istniał zaś jeden jeszcze element, który przekonał nawet i najodporniejszych, a pozostał na zawsze chyba wyryty w pamięci wszystkich uczestników Szkoły, — to niefrasobliwe koleżeństwo, to porywająca wszystkich, zbioro-

wa dziecinna wesołość. Długoby opowiadać sztuki i kawały jakie tam wymyślaliśmy, zabawy i gry jakie tam uprawialiśmy, piosenki tam śpiewane, wyzviska tam serdecznie między sobą wymieniane. Opętała nas wesołość.

Z wielu innych gier towarzyskich zacytuje choć jedną. Nie wiem, który już urwis przyniósł do Stróży zabawę następującą: siadało się szeregiem, najlepiej w koło i mówiło się po kolei cyfry od jednego: zamiast siódemki, zamiast cyfry, w którą siódemka wchodziła, oraz cyfry dzielonej przez siedem, mówiło się bęc. W razie pomyłki płaciło się karę. Ta inteligentna zabawa miała specjalne powodzenie wtedy, gdy ży-

cie się już uprzykrzyło, gdy woda ciurkiem z niebios lecąca przemoczyła do cna, gdy za dużo już było harowania na ćwiczeniach, lub wykładów z wszystkich dziedzin wojskowej nauki.

Gdyśmy wrócili do Krakowa, uważani byliśmy znowu i oceniani przez ludzi rozsądnych, polityków realnych, jako straceńcy, jako nieprzytomni, jako niebezpieczni warjaci. Wtedy, na potwierdzenie obcych sądów, w pierwszorzędnym kawiarniach zasiadłszy wesoło gorszyliśmy do reszty ludzi statecznych „zabawę w bęc” — niezrozumiałą dla nich w równym stopniu, jak niezrozumiałą dla nich do końca pozostała — Polska.

Michał Pokorski

MAKSYMILJAN SZYPROWSKI - (ZIGOMAR)

PRZED DWUDZIESTU DWU LATY

Szmat drogi uszliśmy od owego czasu, przenikniętego fluidem wyczuwalnej prawie wojny. Bezustanne alarmy kazały jej się spodziewać każda dzień. Ale kto i z kim? Gdzie padnie iskra? Jaki horyzont obejmie pożoga wojenna? Wielu ludzi zdawało sobie z tego sprawę. A poza szeregiem P. P. S. i zgrupowaną w skautingu młodzież, nikt się w naszej społeczności ówczesnej wogóle tą sprawą nie interesował.

Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało — uczniowi 5-tej klasy w bedzińskiej szkole handlowej. Oczywiście — polskiej szkole. Już ten fakt w pewnej mierze ilustruje kierunek myślowy rodzinnego domu.

Dalej — bezpośrednia obserwacja i udział w nurtujących w Zagłębiu Dąbrowskim prądach rewolucyjnych, od strajków począwszy, a na regularnych ntarczkach z policją skończysz, rezultatem których były bezustanne rewizje, aresztowania i t. p. przyjemności — musiały wytwarzać nastrój, w którym dopiero nielada niespodzianka mogła człeka zaskoczyć.

Wówczas jednak zostałem kompletnie zaskoczony, że użycie tego nieznanego jeszcze wtedy w polskim słownictwie wojskowym wyrazu, i propozycja mego starszego brata, abym w czasie przypadających właśnie Zielonych Świąt wyjechał do Krakowa na wielkie manewry strzeleckie, zatkała mię do prostu.

Manewry strzeleckie? Prawdziwe ćwiczenia wojskowe z karabinami? Nie, to mi się jakoś nie mogło pomieścić w głowie.

Wprawdzie już wówczas w zastępach i plutonach skautowych ćwiczyliśmy się w sztuce wojennej i pozwalaliśmy sobie nawet na niewinne wyprowadzanie w pole obław policji rosyjskiej, polującej na nas w lasach i piaskach

olkuskich, na pustyni Będowskiej, gdzie w niedzielę i święta stacaliśmy formalne bitwy z drużyną skautów pozaszkolnych z Dąbrowy Górniczej, ale przecież tego nie można było porównać z prawdziwymi manewrami z karabinem w rękę. Z tym wysnionym karabinem, którego rysunek tyle razy oglądałem na wielkim arkuszu papieru, załączonym do instrukcji bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Już wtedy znałem jego części, tak jak znałem z tych samych podręczników pistolet Mausera i Browninga.

Trzeba przyznać, że na brak literatury wojskowej nie mogłem się skarżyć. Właśnie brat dostarczał jej ze Składowicy Organizacji Bojowej P. P. S., gdzie grał jakąś wybitniejszą rolę. Dość powiedzieć, że znalazł się tam nawet gruby tom „Taktyki” jakiegoś majora angielskiego.

Była to tylko jednak papierowa rzeczywistość.

Maszerować w kolumnie „prawdziwych dorosłych żołnierzy” odczuwać ciężar karabinu na ramieniu, a jeszcze może strzelić raz i drugi — który to z młodych chłopców wyrzekłby się takich rozkoszy?

To też w dwa dni później zameldowaliśmy się ze ś. p. obywatelem Tuchowskim Józefem (Rafał) w komendzie okręgowej „Strzelca” w Krakowie.

I tu dopiero nastąpiło rozczarowanie na całej linii.

Bo nietylko nie dostaliśmy karabinów, ale ich nawet nie widzieliśmy. Wtłoczeni w ciżbę kilku tysięcy chłopów w „cywilu”, (bodażby były okazy w melonikach), maszerowaliśmy tam i sam po jarach i lasach aż po Tyniec marszem zbliżania (wtedy to się jakoś inaczej nazywało),

nacieraliśmy nawet na jakiegoś nieprzyjaciela przez gąszcze leśne, ale „prawdziwego wojska”, poza kilkoma mundurami strzeleckimi, nie widzieliśmy.

Podobno był tam jakiś oddział umundurowany i uzbrojony, ale myśmy się z nim nie zetknęli. Z ciężkim sercem wróciliśmy po dwu dniach do domu z przeświadczeniem, że niewarto było jechać. Dzisiaj inaczej oceniam te ćwiczenia i budzą one raczej podziw, że w takich warunkach władze strzeleckie już zdobywały się na masowe koncentracje, które, mimo wszystkie braki, musiały dawać uczestnikom dużo spostrzeżeń fachowych.

Chociaż więc manewry tyńskie nie zaspokoili naszych ambicji młodzieńczych, to jednak nie wpłynęły ujemnie na nasz entuzjazm wojenny, bo już w dwa miesiące później przedzieramy się znów przez granicę, aby uczestniczyć w letniej szkole oficerskiej Z. S. w Stróży.

Tym razem wszystko było należycie zorganizowane.

W Komendzie krakowskiego okręgu Z. S. otrzymaliśmy kompletny ekwipunek letni, przebraliśmy się na jakichś stołach i nazajutrz raniutko, kiedy miasto jeszcze spało, pomaszerowaliśmy na dworzec. Doskonale pamiętam, jakie głośnie echo w wyludnionych ulicach budziły nasze podkute żołnierskie trzewiki. Nasze siwe mundury, czapki z orzełkiem i inne oporządzenia żołnierskie napawały nas prawdziwą dumą, i tylko dziwiliśmy się, że jakoś na dworcu ani w pociągu nie robimy żadnej sensacji, i nikt na nas nie zwraca specjalnej uwagi. Później dowiedzieliśmy się od konduktora, że od dwóch dni strzelcy jadą partjami w góry i stąd się już publiczność opatrzyła.

Dopiero około 2-giej popołudniu wysiedli-

śmy na stacji w Dobrej, skąd trzeba było kilka kilometrów przemaszerować do Stróży.

W dworku już wrzało życie.

Myśmy przybyli bodaj ostatni. Przydzielono nas do pierwszego plutonu, gdzie byli sami królewiaczy. Był to najliczniejszy pluton i największą też otrzymaliśmy salę. Zdaje mi się, że nas było ze 40-tu, choć może się mylę.

Tutaj też otrzymaliśmy prawdziwe karabiny Manlichera. Uciecha była wielka początkowo, ale po kilku dniach ciągłe czyszczenie tego sprzętu, nastrojało do niego niezbyt porywająco. Strasznie nam imponowały czerwone wężyki na mundurach oficerów.

A dowódców mieliśmy nie byle jakich.

Sam Komendant z szefem Sosnkowskim kierował całą szkołą. Kompanją dowodził ob. Ryszard (obecny gen. Trojanowski). Naszym dowódcą plutonu był ob. Jerzy. Innymi plutonami dowodzili: Wyrwa, Karasiewicz, Stanisław. Nazwiska. — Nie, wtedy nie znaliśmy żadnych nazwisk. Dość powiedzieć, że w naszym plutonie było jeszcze dwóch kolegów z Zagłębia Dąbrowskiego, a dowiedziałem się o tem dopiero w 20 lat później, kiedyśmy w 1933 roku przybyli na zjazd koleżeński do Stróży.

A przecież z tymi ludźmi spotykałem się w tym czasie niejednokrotnie. Tak to mundur i otoczenie zmieniły nasz wygląd.

Tylko o Daniłowskim wiedzieliśmy wszyscy, że to on. Był w pierwszym plutonie. Chodziliśmy koło niego na paluszkach i różne zań wykonywaliśmy czynności, choć tego nie lubił. Nie chciał być malowanym żołnierzem. Ale tak w marszu pod górę, kiedy siódmy pot zlewał czoło i kolumna się mocno wyciągała — pozwalał nieść swój karabin. On też jeden miał stałą przepustkę. Wszyscy inni musieli przepisowo o nią za-



Apel b. Stróżanczyków, w dniu Zjazdu w Stróży, w 20-tą rocznicę Szkoły (8 października 1933 roku).



Msza polowa na ganku dworku w Stróży, w dniu Zjazdu b. Stróżańczyków w 1933 r., z okazji dwudziestolecia Szkoły.

biegać przy raporcie. Nie było zresztą, gdzie pójść wieczorem. Jedyny lokal Kółka Rolniczego zawsze mocno obstawiony był przez starą szynę. Tutaj też obywatel Tankred (Danitowski) ciągnął codzienne swoje piwko.

Zajęcia trwały od świtu do zmierzchu.

W ciasnym dworku mieściła się sala wykładowa, trzy sypialnie, kuchnia i jeszcze jakieś kancelarie. Jeden pluton (trzeci — zagraniczników) kwaterował w stodole, po której dzisiaj niema nawet śladów. Wogóle było ciasno i mimo surowych regulaminów porządku nie dało się utrzymać.

Toteż jak tylko pogoda pozwalała, a o deszczu w górach nietrudno, ćwiczyliśmy w terenie. Pobliski, łagodny szczyt górski, stanowiący piękną łakę, zryliśmy też i stratali co się zowie. Kopaliśmy tutaj przepisowe okopy, rowy łącznikowe, zakładaliśmy fagasy, które ob. szef własnoręcznie podpałał, a myśmy z zapartym oddechem śledzili masy wyrzucanej w powietrze ziemi i kamieni. Raz przy tej robocie zaskoczyła nas gwałtowna ulewa. W jednej chwili przemokli wszyscy do cna. I tu wyłaźła cała nasza wojenna tresura — całe wojsko zwiło do domu, a rowy strzeleckie zapełniły się momentalnie brudną żółtą wodą.

Ale też sobie Komendant na nas wtedy użył. Zarządził zbiórkę alarmową i do roznieglizowanej braci długą, a ostrą miał mowę. Takiego wojska, co się deszczu boi, ani Jemu, ani Polsce nie potrzeba.

Kiedyś znów pomaszzerowaliśmy na Rabkę, Nowy Targ do Zakopanego. W tym marszu już w pierwszym dniu zaznałem przyjemności przecinania bąbli na nogach i słodkiego pieczenia

jodyny na poszarpanej skórze. Nawet część drogi przejechałem na wozie z prowiantem.

Między Rabką a Nowym Targiem weszliśmy w chmurę deszczową. Suszyliśmy się potem ładnych parę godzin w przydrożnej karczynie, przyspiewując góralskie śpiewki.

Zato Nowy Targ przyjął nas bardzo uroczystie. Całe miasto z burmistrzem i radą miejską witało nas przy dźwiękach orkiestry. Tuśmy też kilka dni zabawili, wykorzystując miejscowy poligon artyleryjski do ćwiczeń ze strzelaniem, ślepakami wprowadzie, ale zawsze z kabinami!

I w pewne słoneczne południe wmaszerowaliśmy ze śpiewem do Zakopanego.

Komendant chciał pokazać polskie wojsko różnym matadorom ojczystym, co to ze wszystkich dzielnic polskich zjeżdżali do letniej stolicy. Podobno efekt był znakomity. Mielśmy też przeprowadzić ostre strzelanie w jakiejś dolinie górskiej, ale Austriacy się nie zgodzili i do strzelania nie doszło. Pierwsze ostre strzelanie odbyło się w rok później pod Kielcami. Ale już na prawdziwej wojnie.

Z Zakopanego wróciliśmy do Stróży kolejną i to późno w nocy.

Mój pobyt w „szkole wodzów” dobiegał końca. Trzeba było znów cichaczem wrócić do domu, aby nie obudzić czujności żandarmów rosyjskich. Trzeba było jeszcze stanąć do raportu przed samym Komendantem.

Późnym wieczorem zameldowałem się w ciasnej izdebce. Komendant chodził swoim zwyczajem. Pod oknem stał ob. Szef. Dopiero tutaj, w obliczu tajemniczej siły, jaką promie-

niował na nas Komendant, uświadomiłem sobie, że ja, że współczesne moje pokolenie doczeka Polski żywej i znów wielkiej.

Świadomość ta trwała już potem zawsze i w dniach zwycięstwa, i w dniach klęski. Żaden spłot wydarzeń nie mógł wpłynąć na jej zmianę, bo tak nakazał Komendant, rozkazując

„wcielać w czyn polską tęsknotę do własnej armii”.

Krótki, mocny uścisk dłoni.

Jeszcze stuk obcasami, postawa baczność i poszliśmy w swoją drogę, aby w rok później, rozwinieci stokrotnie, spotkać się znów, ale już pod legjonowymi sztandarami.

JÓZEF TROJANOWSKI — (JÓZWA)

PIERWSZA OFICERSKA SZKOŁA STRZELCA

Ruchliwe usposobienie i szlachetny cel, wyzwolenia Polski siłą z kajdan, nie pozwoliły Józefowi Piłsudskiemu siedzieć beczynnie w Galicji, gdzie schronił się po upadku rewolucji 1905 r. z szeregiem wiernych sobie towarzyszków. Idąc konsekwentnie po wytkniętej linii organizuje narazie tajny Związek Walki Czynnej, który później, przekształca w jawne Związki Strzeleckie, wykorzystawszy przy tem bardzo zręcznie polityczne napięcie między Austrią a Rosją. Do Związków Strzeleckich garnie się masowo młodzież robotnicza i studenci, dla których nie było miejsca w rozbawionym i zmanierowanym przez c. k. urzędników Sokole. Nam nie wystarczały ćwiczenia maczugami, odgrywanie cikliwych utworów scenicznych, wznoszenie pięknych budynków i paradowanie na festynach w koszulkach amarantowych. (Przyp. autora: Oparte na stosunkach, panujących wówczas w Turce n/Str., gdzie byłem komendantem obwod. Związku Strzeleckiego). My za wskazówką naszego Komendanta postanowiliśmy w twardej warunkach zaprawiać się do orężnej walki, do walki na śmierć i życie o honor narodu, o wolną i zjednoczoną Ojczyznę.

Komendant rzucił hasło odbudowy polskiej armii narodowej. Czyż mógł być piękniejszy i bardziej porywający cel dla gnuśniejących z bezczynności Polaków - Galicjan? Ale do tej pracy, nie obliczonej na efekt i honory trudno nam było ściągnąć zmanierowane pustymi frazesami warstwy inteligencji, rekrutującej się wyłącznie ze sfer urzędniczych. Tych przerażało słowo „Rewolucja”, tak bardzo obce dla ówczesnych pojęć galicyjsko - austriackiego obywatela. Jak dziś pamiętam straszne oburzenie jednego z dygnitarzy ówczesnej Rady Szkolnej Krajowej wyrażone do mnie słowami: „Jako! pan, założyciel Związku Strzeleckiego, pan, bratający się z robotnikami, ma czelność prosić o stabilizację?” —

— Bywali i tacy, którym na głos polskiej komendy, na widok zwartych oddziałów strze-

leckich uzbrojonych chociaż w werndle, zabiło serce silniej i drgnęły w duszy głęboko od lat uspięne uczucia. Cichaczem zbliżał się taki ku nam i jakimś datkiem chciał wspomóc organizację wojskową, byleby tylko nie figurował na liście członków czy ofiarodawców, byleby tylko pan starosta, Sokół, społeczeństwo o tem się nie dowiedziało. Dla takich ludzi, dla takich funduszków, nie było u nas miejsca. Myśmy pracowali, opierając się na groszowych składkach członków i Związki Strzeleckie nigdy nie rozporządzały pokazniejszymi funduszami. Naszym majątkiem i dumą były proste serce i szczere intencje służenia Ojczyźnie, a podniętą i otuchą pośród kolosalnych trudności i zrzucanych nam kłód pod nogi była niezachwiana wiara w naszego Komendanta.

Ta ufność w Komendanta i wiara pchała nas do czynu. Każda wolna chwila, każde uderzenie serca, każdy zaoszczędzony grosz były poświęcane Związkowi. Duszą naszą, sercem i myślą był tylko nasz Komendant; Nim i dla Niego żyliśmy, jak dziś jest On duszą całej Polski. Ale celem Komendanta nie było tylko poruszenie jednej dzielnicy, rozdmuchanie polskiego ruchu wojskowego tylko na terenie Galicji. Przewidującym umysłem Komendant widział niedaleką wojnę naszych zaborców, wyczuł, że walki toczyć się będą na ziemiach polskich i zrozumiał, że nadchodzi moment dziejowy, w którym Polacy muszą zabrać głos.

Komendant chciał poruszyć wszystkich Polaków, bez względu na zabory, a nawet rozrzuconych na dalekich obczyznach, czy to jako skupienia robotnicze, czy jako młodzież studującą w wyższych uczelniach zagranicą. Komendant liczył na masy polskiego rekruta, zwłaszcza z największego rezerwuaru polskości, z Kongresówki, i dla tych mas chciał przygotować możliwie najliczniejszy zastęp dobrze wyszkolonych oficerów polskich. Związki Strzeleckie, jako organizacje przeważnie prowincjonalne, zdane w większości wypadków na własne nie-

liczne siły instruktorskie, a i te nie stojące częstokroć na wysokości zadania, bo opierające się przeważnie na materjale austriackiej rezerwy podoficerskiej lub młodych stopniami oficerów rezerwy, — nie mogły podołać temu zadaniu.

Z wrodzoną Mu łatwością organizacyjną, rozwiązuje Komendant to trudne zadanie w stosunkowo krótkim czasie i na wakacje 1913 roku powołuje 105 elewów do Strzeleckiej Szkoły Oficerskiej w Stróży.

W zapadłej górskiej wioszczynie powiatu limanowskiego, zdala od miasta i kolei wynajmuje ob. Ryszard z rozkazu Komendanta opuszczony dworek po rozparcelowanym majątku ziemskim. Wybrano rozmyślnie takie zacisze, gdzieby oko władz austriackich i szpiegów rosyjskich, śledzących ustawicznie młodzież z terenu Kongresówki, nie mieli łatwego dostępu. Partjami, pod osłoną nocy, wysyłano kandydatów do szkoły z miejsca zbiórki t. j. Krakowa. Krakowski Związek Strzelecki postarał się dla wszystkich królewaków i wielkopolan o legitymacje obywatelstwa austriackiego, aby na wszelki wypadek zabezpieczyć młodzież przed dekonspiracją i uchronić ją przed ewentualnem wysiedleniem z granic Austrii. Ci przemykali się do Stróży małymi grupkami lub nawet pojedynczo, w cywilnych ubraniach, podczas kiedy t. zw. galicjacy wymaszerowali dwoma umundurowanymi oddziałami, rzekomo niby Krakowski Związek na nocne ćwiczenia i kierując się na Wieliczkę i Dobczyce wsiąkli na drugi dzień wieczorem w Szkołę Stróżańską.

O ubóstwie organizacji strzeleckich świadczyć może okoliczność, że każdy uczestnik Szkoły musiał wpłacić na utrzymanie 75 koron oraz 15 koron na letni mundur strzelecki. Prócz tego wszyscy uczestnicy musieli przywieźć ze sobą koc, bieliznę na zmianę, przybory do jedzenia, szczotki do butów i ubrania, przybory toaletowe, notatniki, podręczniki strzeleckie i inne drobiazgi potrzebne do ekwipunku żołnierskiego. Z łatwo zrozumiałych względów występować musieli wszyscy pod pseudonimami, a dekonspirowania unikaliśmy we własnym interesie do tego stopnia, że jeden o drugim — zwłaszcza dotyczyło się to królewaków — nie wiedział nawet skąd pochodzi i jaki jego zawód. Wszelka korespondencja ze światem i rodziną była wykluczona, a o zdjęciach fotograficznych nie mogło być mowy.

Teraz rozumiemy, dlaczego po Szkole Stróżańskiej nie znaleziono dzisiaj żadnych śladów ani pamiątek, prócz jedyne go rozkazu Głównej Komendy Związków Strzeleckich, ty czącego się powołania Szkoły do życia, a podpisanego przez szefa sztabu ob. Józefa, niekompletnej księgi kasowej, opiewającej na pseudonimy oraz częściowego spisu elewów Szkoły pseudonimami — znalezione go niedawno w aktach po byłej Dyrekcji Policji we Lwowie. Pamiątki te, jako dokumen-

ty historyczne Związków Strzeleckich przechowane są w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie.

Innym dowodem ścisłej konspiracji jest fakt, że komitet limanowski, organizujący obchód 20-lecia Szkoły, w którego powiecie odbywała się szkoła zebrał w b. r. zaledwie 4 nazwiska uczestników a to, Marsz. Piłsudskiego, gen. Sosnkowskiego, prez. Sławka i gen. Trojanowskiego; zaś komitet warszawski mający do dyspozycji wszelkie możliwe środki, jak archiwa, ewidencje, biura meldunkowe zdołał po 2 miesięcznej żmudnej pracy gen. Kasprzyckiego, pułk. Furgalskiego i kpt. Balickiego zebrać 81 nazwisk i to przeważnie na podstawie odezw w dziennikach do osobistego zgłaszania się uczestników Szkoły.

Wszyscy uczestnicy Szkoły tworzyli kompanię, podzieloną na 4 plutony. W skład II-ego plutonu wchodził członkowie organizacji zagranicznych, łącznie z zaborem pruskim, stąd nazwani u nas Legionem cudzoziemskim. I-szy pluton tworzyli królewacy, zaś pluton III-ci i IV-ty rekrutował się ze Związków galicyjskich. Dowódcami plutonów byli: ob. Ołdakowski, ob. Kittay, ob. Karasiewicz (obecnie gen. Tokarzewski), ś. p. Kordjan Zamorski i ś. p. Wyrwa Furgalski. Komendantem całości i głównym wykładowcą był ob. Mieczysław (Marsz. Piłsudski), szefem sztabu ob. Józef (gen. Sosnkowski). Dowództwo kompanii spoczywało w ręku ob. kapitana Ryszarda (obecnie gen. Trojanowskiego). Nadto jako wykładowcy byli czynni z pośród elewów ob. Tankred (ś. p. Gustaw Daniłowski) i ob. Wicz (ś. p. gen. Julian Stachiewicz). Oznakami sztabu były na kołnierzu srebrne wężyki i takie gwiazdki naszywane w linii poziomej, u dowódców plutonu wężyki amarantowe noszone i dziś przez oficerów Związku Strzeleckiego.

Budynek szkolny, urządzony w sposób bardzo prymitywny, mieścił w sobie dużą salę wykładową, kordegardę, kuchnię i koszary dla 3-ech plutonów. Pluton drugi, dla którego nie starczyło już miejsca w budynku, rozlokowano w szopie nazbyt przewiewnej od licznych dziur w dachu. Stąd często w nocy, podczas deszczów, pluton ten był w ustawicznym ruchu szukając ze swemi siennikami jakiegoś suchego kącika.

Sztab mieścił się w osobnym budynku, do którego ze względu na okropne błoto dochodziło się po chwiejących się deskach.

Kuchnię zajmował się ob. Król Kaszubski, późniejszy por. I-szej Brygady, powieszony w r. 1915 przez Moskali, jako poddany rosyjski. Ten mały krępy człowieczek, o pałakowatych nogach, zadziwił hartem woli nawet wrogów, bo kiedy zasądzonemu przez wojenny sąd polowy na śmierć zaproponowano prośbę o łaskę carską odrzucił ją dumnie i zawisł na szubienicy z okrzykiem: „Niech żyje wolna Polska!”

Do kuchni delegowano na zmianę codzien-

nie 4-ech elewów. Życie koszarowe wypełniało nam ściśle cały tydzień. Pobudka o godzinie 6-tej. Od 7-mej do 13-tej wykłady lub ćwiczenia w terenie lub na placu, zależnie od pogody; na obiad i obmycie naczynia, co odbywało się w sąsiednim potoku, pozostawała godzina. Od 14-tej do 17-tej musztra i ćwiczenia w terenie, w razie niepogody wykłady, od 17-tej do 19-tej czyszczenie mundurów, trzepanie koców, czyszczenie broni i rynsztunku oraz odczytywanie rozkazów. Po kolacji powtarzanie lekcji i uzupełnianie notatek z wykładów, wreszcie o godz. 21-szej wydzielanie wart nocnych i później cap-strzyk.

Dyscyplina panowała ściśle wojskowa i najmniejsze uchybienie przepisom karane było przez ob. Szefa z całą surowością. Surowy dla samego siebie i bardzo wymagający Szef stał na stanowisku bezwzględnej dyscypliny w myśl zasad że: „kto chce rozkazywać, musi sam umieć słuchać”. To też widok elewa stojącego przed kordegardą w pełnym rynsztunku pod karabinem nie należał do rzadkości, a kara ta nie omijała nawet tak poważnych ludzi jak s. p. Tankred-Daniłowski, który za guzdranie się z rynsztunkiem — biedaczysko w życiu swoim nigdy nie miał do czynienia z tyłu pasami i sprzążkami — a przez to spóźnienie się na zbiórkę, otrzymał godzinę karnej stojki.

Pewnego skwarne go i parnego popołudnia kopaliśmy pod okiem ob. Szefa rowy strzeleckie. Praca w terenie kamienistym, przy użyciu łopatek polowych była bardzo uciążliwa, to też z każdego z nas lał się pot kroplisty. Naraz czarna chmura zakryła słońce, a z rykiem grzmotów lunął na nas od północy lodowo zimny deszcz. Ktoś niepowołany krzyknął: „Do koszar!” i wszyscy owczym pędem rzuciliśmy się pełnym biegiem ku koszarom. Zanim przebiegliśmy po rozmokłym gruncie kilkaset metrów, wszyscy byliśmy przemoczeni do nitki. Nie mając mundurów na zmianę, zrzuciliśmy z siebie jednym tchem obuwie, ubranie, a nawet bieliznę i tak wpakowaliśmy się na postania pod koce, dygocąc z nagłego zimna.

Ale nie minęło i 10 minut kiedy rozległ się odgłos trąbki „na alarm”, a donośny głos ob.

Kordjana oznajmił zbiórkę przed koszarami w takim stanie, jak kto był w danej chwili. Pocieszyło to był widok kompanji, w której ani jeden strzelec nie miał na sobie butów i munduru, a goliznę opalonych wiatrami ciał, okrywały przeważnie koce lub mokre koszule. Dygocąc z zimna, na ulewnym deszczu, wysłuchaliśmy półgodzinnej repremendy ob. Józefa i choć nie jeden z nas nabawił się porządnego kataru, wszyscy zapamiętaliśmy na całe życie, że niema na wojnie straszniejszej w skutkach rzeczy, jak panika, która w krótkim czasie zdemoralizuje najbitniejszą armję. Wieczorem opowiadał szef sztabu, że dzisiejsza zbiórka była dla niego wizją armji Napoleona, w czasie odwrotu z pod Moskwy, brakło tylko bernyc grenadjerskich i puszczeli końskich, sterczących z pod śniegu.

Miedzy poszczególnymi plutonami panowała na szkole szlachetna rywalizacja w pracy. Kiedy plutony galicyjskie górowały niepomiernie w mustrze formalnej i bojowej, królewscy bili nas celnością strzałów z broni krótkiej, natomiast pluton zagraniczny celował w znajomości literatury wojskowej, oraz w obchodzeniu się z materiałami wybuchowemi, fabrykowaniu bomb, zakładaniu min, fúgasów i t. p.

Lato w pamiętnym dla nas 1913 r. nie dopisało pod względem pogody. Ustawiczne deszcze i zimno dokuczały nam przez cały czas trwania szkoły, a kilkunastogodzinne przebłyski słońca należały do rzadkości. To też nawet najstarsi górale nie pamiętali tak fatalnego lata, a wspomnienia beznadziejnych deszczów zachowały się do dziś dnia w tamtejszej okolicy. Mimo to stan zdrowotny kompanji szkolnej przedstawiał się zupełnie dobrze, a przebywający w szkole medyk ob. Bystram miał więcej do czynienia z karabinem jak z termometrem i aspiryną. Młodość i zapał pokonywały z łatwością wszelkie trudy.

Równie i gładko płynęły dla nas dni szkolne, zacieśniając między nami coraz bardziej braterskie stosunki i pogłębiając wiadomości fachowe, płynące z nieprzebranej skarbnicy wiedzy Komendanta i jego Szefa Sztabu. Czasem, gdy nad wieczorem się wypogodziło, a ciepłe wiatry osuszyły gliniastą ziemię, siadywa-

Zbiórka uczestników Szkoły Strzeleckiej w Stróży w Krakowie, na Wawelu, z okazji Zjazdu na 20-lecie Szkoły.



*Msza polowa w Stróży w
dniu Zjazdu 8.X 1933 r.
Siedzą między innymi:
gen. Grzmot - Skotnicki,
gen. Karaszewicz - Toka-
rzewski, gen. Trojanow-
ski, gen. Łuczyński, gen.
Kasprzycki.*



liśmy w sadzie obok naszego Komendanta i rozpoczynały się długie gawędy żołnierskie przepłatane wspomnieniami walk bojowców z 1905 roku.

Komendant wspominał niejeden brawurowy czyn obecnego między nami Franka Gibalskiego, a on zapłoniony jak panienka cofał się za Jego plecy tłumacząc się: „Dziś, jeszcze lepiejbym to zrobił”. Dobry i serdeczny był to chłopak a zasłużony bojowiec. Nie pisanem mu było doczekać się wolnej Polski. W lecie 1916 r. kiedy jako porucznik I-ego pułku ułanów Leg. Pols. w przedniej straży patrolował teren za Kowlem, wprowadzony w błąd przez zdradzieckich chłopów, wjechał do wioski obsadzonej przez kozaków. Huknęła salwa kozacka a z przeszytej kilku kulami piersi Franka wydobył się ostatni rozkaz: „chłopa powiesić, wieś spalić” i zsunął się nieżywy z konia na ziemię.

Nieraz staraliśmy się skierować naszą pogawędkę na aktualne sprawy polityczne, aby z ust Komendanta usłyszeć ocenę sytuacji i wniosioskować, kiedy nasze zamiary wprowadzimy ostatecznie w czyn. Ale sfinksowa twarz Jego zasnuwała się wówczas jakby mgłą ogromu trudności, piętrzących się przed naszym zadaniem, a z ust jego wydobywały się słowa: „Dużo jeszcze pracy mamy moi chłopcy przed sobą... ale czas szybko leci i ani się obejrzymy kiedy trzeba będzie stanąć”. Dobrze oczy Komendanta zaczynały wówczas sypać iskry z pod krzaczastych brwi, zimna świadomość stawiała mu przed oczyma wiele niewykonanych jeszcze różnych spraw. Zrywał się jakby natchniony nowymi siłami, nowym czynem i znikał ze Stróży na kilka dni. Dla nas Stróża była wszystkim, dla Niego tylko etapem, drobnym epizodem w epopei wielkiego czynu.

Nie po różach stapał wtenczas nasz Komendant. Zmaganie się z biernością społeczeństwa, lawirowanie między zarządzeniami władz wojskowych i administracyjnych, które szukały nas na każdym kroku, nasyłając na szkołę żandarmów, inwigilacje strzelców królewskich przez carskich wysłanników, trudności finansowe organizacji, która bez poważniejszych kwot nie mogła rozwinąć zadania na zamierzoną skalę, szukanie oparcia dla organizacji między wpływowymi jednostkami polskimi w Wiedniu, bo rząd rosyjski raz po raz domagał się w notach dyplomatycznych rozwiązania Strzelca i wydalenia z granic Austrii rosyjskich obywateli Polaków — to była dziedzina ówczesnego życia naszego Komendanta i jego chleb powszedni. Każdy inny ugiąłby się pod tyłu trudnościami, ale Jemu dodawały one tylko siły, pozwalając łamać je kolejno i posuwać wielkie dzieło konsekwentnie naprzód.

Bywały na szkole i jaśniejsze chwile. Do takich zaliczam odwiedzenie naszej Szkoły przez senjora ruchu niepodległościowego Bolesława Limanowskiego i naszego sympatyka Włodzimierza Tetmajera. Trafili właśnie na większe ćwiczenia polowe Szkoły, w których 3 plutony atakowały dość pokaźne i umocnione wzgórze, obsadzone czwartym plutonem. Silna palba karabinowego ognia rozlegała się po zasnutych mgłą górach, a na szczycie pozycji stał Komendant podtrzymując swym ramieniem 70-cioletniego starca, Limanowskiego. Ten przyłożywszy dłoń do ucha wsłuchiwał się w odgłosy walki, tłumione szmerem rześistego deszczu a usta jego szeptały drżąc ze wzruszenia: „Słyszę polskie strzały, słyszę polską komendę jak ongiś przed 50-ciu laty. To wojsko polskie strzela!” I rześiste łyż jak groch poczęły mu

spływać na bielusienkie wasy. I tak stali obaj, otoczeni rojem polskich żołnierzy, jak uosobienie dwóch wieków, dwóch pokoleń: starego, które już tylko płakać i modlić się umie i młodego niosącego ze swym ukochanym Wodzem wolność Ojczyźnie.

Pod koniec kursu zarządził Komendant marsz całej kompanii szkolnej do Zakopanego. Miał to być większy marsz ćwiczebny, połączony z ćwiczeniami polowymi pod Nowym Targiem. Zarazem pragnął Komendant w ten sposób zaagitować społeczeństwo polskie, którego przedstawiciele z wszystkich zaborów, a zwłaszcza rosyjskiego zjeżdżali licznie w okresie wakacyjnym do Zakopanego.

Kompania pod dowództwem ob. Ryszarda w pełnym wyekwipowaniu polowym wmaszerowała w doskonałej formie do Zakopanego. Defilada w kolumnie plutonowej przed Komendantem i Szefem Sztabu, której przypatrywały się z entuzjazmem masy letników, osiągnęła zamierzony cel. Na drugi dzień sala Morskiego Oka w której Komendant wygłosił świetny odczyt p. t. „Krzysy bojów” nie mogła pomieścić słuchaczy, a dość wysokie wstępy zasyliły pokaznie pustą kasę organizacji. Wieczorem w tej samej sali odbył się bal strzelecki, na którym brała strzelecka, w podbitych gwoździami butach i polowych mundurach, bawiła się ochoczo do rana pośród najwytworniejszego towarzystwa wszystkich zaborów. Zamierzone ostre strzelanie w jednej z dolin tatrzańskich nie doszło do skutku z powodu sprzeciwu władz administracyjnych. Odjeżdżającą po dwudniowym pobycie szkołę, zegnało na stacji całe Zakopane, zasypując nasze wagony kwiatami.

W kilka dni później rozjechaliliśmy się wszyscy do swoich organizacji, aby w niespełan rok wziąć, pod Komendę naszego Wodza, chrzest bojowy.

Czy pierwsza Szkoła Oficerska Strzelca odpowiedziała swojemu zadaniu i włożonym w nią trudom? Na to pytanie niech odpowie statystyka jako suchy, niezawodny rachunek.

Mobilizacja Związków Strzeleckich, kierowanych przez byłych wychowanków Szkoły Stróżańskiej wypadła bez zarzutu i w kilku dniach dostarczyła pod rozkazy Komendanta pełny pułk piechoty z kilkukrotną obsadą oficerską, zawiązek pułku kawalerji i pułku artylerji, przekształcona wkrótce w I Brygadę Leg. P. Sama kadrowka dowodzona przez ob. Zbigniewa Kasprzyckiego - Stróżańczyka składała się w dużej części również ze Stróżańczyków.

Na 82 obecnie ustalone nazwiska Stróżań-

czyków 68 służyło w I Brygadzie jako oficerowie. Z tych 13 legło na polu chwały, śmiercią bohaterką, a sławę ich czynów wypisała historia złotymi głoskami.

Do tych należą:

Ś. p. Wyrwa Furgalski; ś. p. Kordjan Monasterski; ś. p. Król Kaszubski; ś. p. Lis Kula; ś. p. Herwin Piątek; ś. p. Frank Wiszniowski; ś. p. Klin Gibalski; ś. p. Sław Zwierzyński.

W teraźniejszej armii polskiej 8 Stróżańczyków piastuje stopień generałów brygady, 13 stopień pułkowników i podpułkowników. Kilku jest w służbie dyplomatycznej na placówkach zagranicznych, 2 w administracji, jako starostowie.

W dniach 7 i 8 1933 r. odbył się w 20-stą rocznicę z inicjatywy limanowskiego komitetu powiatowego zjazd Stróżańczyków w Krakowie i Stróży. Zjechało się nas 52, bo prócz 13-tu poległych na froncie i 4-ech zmarłych, wielu byłych wychowanków przebywa obecnie za granicą, pracując dalej dla dobra i sławy Rzeczypospolitej. Entuzjastyczne powitanie nas w Stróży przez 2-tysięczny tłum ludności miejscowej dało dowód, że Pierwsza Szkoła Strzelecka pozostawiła w społeczeństwie polskim żywą i piękną tradycję, którą w spuściznie po nas objęły dziś tysiączne oddziały Związku Strzeleckiego, rozrzucone po całym kraju, jak długa i szeroka jest Polska.

Wzięły przyjaźni i wspólnej idei, zadzierzgnięte na Szkole, po 20 latach odżyły w całej pełni. Bez względu na stopnie wojskowe i obecne pozycje społeczne dawnych elewów, powitaniami i uściskom nie było końca. Jak małe dzieci rozbiegliśmy się, szukając drogich nam miejsc, związanych tyłu wspomnieniami. Zaledwie 20 lat dzieliło nas od tych czasów, a jak wiele się zmieniło. Stary dworek przebudowano zupełnie i dziś stanowi on wiejską schludną szkołę, ozdobioną od frontu dużą tablicą mурowaną, na której złoty napis głosi że „w tym domu przed 20-tu laty mieściła się Pierwsza Szkoła Oficerska Związków Strzeleckich, prowadzona przez Marsz. Józefa Piłsudskiego na pożytek i chwałę Ojczyźnie”. W miejsce dawnego sadu ciągną się grzędy ogrodu szkolnego, zasadzone młodemi szczepami. Gdzie była stroma ścieżka błotnista, prowadzi dziś doskonały deptak, świeżo wysypany szutrem. Pozostały tylko te same góry, porośnięte już młodym lasem świerkowym i dawny potok gaduła, szemrzący jasnym źródłem stare legendy, jak „strzelcy zeszli ku dolinom”.

Fiojanczyk

Ileż wspomnień budzi się w pamięci, ileż wzruszeń targa sercem na dźwięk słowa „Stróża”!

Kurs stróżański był dla większości uczestników rubikonem, którego przekroczenie zdecydowało bezapelacyjnie o wyborze dalszej drogi życia. Był niejako egzaminem dojrzałości obywatelskiej, do którego przystępowaliśmy z wielkiem namaszczeniem, mając świadomość ważności tego kroku chociaż nie mogąc przewidzieć jego skutków.

Stąd prawdopodobnie pochodził ów mimowolny patos, który towarzyszył naszej pracy i bytowaniu w szkole w ich najprozaiczniejszych nawet objawach. A chociaż tylko jeden krok dzieli nieraz wzniosłość od śmieszności — ktoś byłby się wtedy ośmielił uśmiechnąć na widok elegancika Grzmota, obierającego pracowicie w kuchni kartofle, i rozindyczonego z powodu niefachowego wykonywania tej czynności szefa kuchni, ś. p. Króla-Kaszubskiego.

Stefan Wendorff

JÓZEF WIŚNIEWSKI (KAZIMIERZ)

Stary, zdewastowany dworek, obdrapany, z opadającym tynkiem. Na salach zastawionych pryzmami i łózkami tak ciasno, że aby się dostać z jednego końca salki na drugi, trzeba przelażyć przez łóżka. Sienniki i poduszki słomiane. Pomoce szkolne — karabiny, bagnety, parę próbek materiałów wybuchowych i parę starych map. Ale tu w Stróży, uczeń Szkoły — wielki piewca rewolucji polskiej ś. p. Gustaw Daniłowicz uczy się w lustrze pobliskiego strumienia salutować i nadawać swemu wątłemu ciału postawę żołnierską, aby się koledzy i znajomi nie śmiali z niezdarności.

Fakt niemal symboliczny — od polskich strumieni i polskiej przyrody uczyli się tu uczniowie służby żołnierskiej.

Tutaj codziennie wczesnym rankiem darły się plutony po stromej, wścieklej kamienistej drodze na plac ćwiczeń i uczyły się być niezmordowanymi. Dawała nam szkołę ta droga.

Albo gdy flegmatyczny i dokładny ob. Paweł, pełniący na ćwiczeniach połowych pod Nowym Targiem straż przy wozie z amunicją i materiałami wybuchowymi, dlatego przez cały dzień maszerował w pocie czoła obok prawie próżnego wózka zamiast jechać na nim — żeby przez siedzenie na skrzynkach, nie rozgrzać zbyt ich zawartości i nie wywołać eksplozji.

Albo gdy w drodze do Zakopanego Komendant, idący obok kolumny marszowej, zaplątał się w swoją pelerynę i niezręcznie upadł, a my wszyscy zamiast pośpieszyć Mu z pomocą — maszerowaliśmy dalej, jakby to była defilada, a nie zwykły marsz podróżny.

W perspektywie minionych już bezmała 22 lat ten patetyczny nastrój Szkoły Stróżańskiej jest może najbardziej wzruszającym wspomnieniem pomimo — czy może właśnie dlatego — że życie późniejsze wymagało od nas, ludzi Komendanta, coraz większej trzeźwości w działaniu i wyzbycia się wszelkiego patosu.

Tutaj, w Stróży, kierował wyszkoleniem sam — Komendant, a wykładowcami i instruktorami byli najwyżsi dzisiejsi dostojnicy wojskowi Polskiej Armii.

Tak zdawałoby się niedawno.

Rozrosła się pierwsza Szkoła Oficerska. Rembertów — Toruń — Ostrów — Komorowo i wiele innych. Wspaniałe kompleksy gmachów. Wielkie sale, szerokie korytarze, oszczędnie urządzone pokoje dla frekwentantów. Gabinety naukowe, pełne eksponatów. Uczą tam dzisiaj dawni uczniowie Szkoły Oficerskiej w Stróży.

Ale tam, w Stróży, kierował wyszkoleniem Genjusz i bohater — Komendant Piłsudski. Żadna z nowych szkół niema już ani takich instruktorów, ani takich elewów.

I naprawdę wspaniałą i luksusową była Strzelecka Szkoła Oficerska w Stróży w roku 1913.

Józef Wiśniewski

*

*

*

Dla nas, królewaków, pobyt w Szkole Strzeleckiej w Stróży, który stwarzał nam możliwość bezpośredniego obcowania z osobą Marszałka Józefa Piłsudskiego i Jego najbliższem otoczeniem, pogłębił w nas wiarę w to, że idea Niepo-

dległości, której On był wyrazicielem, może się stać wkrótce piękną rzeczywistością. Tam przyjeśliśmy sakrament małżeństwa z Polską już żywą, z Polską rzeczywistą, którą dotąd oglądaliśmy tylko w marzeniach.

Aleksander Wojciechowski

RADOSŁAW WOJNICZ — (RADOSTAW)

PIERWSZE SPOTKANIE Z KOMENDANTEM

(Wspomnienia z przed lat dwudziestu dwóch)

Obchodzony corocznie z tak wielką radością dzień Imienin Komendanta poświęcony jest w roku bieżącym wspomnieniom dawnych lat z okresu przygotowawczej pracy do zbrojnej walki o niepodległość, pracy na czele której stał od zarania swych lat On — Komendant, będący dla braci strzeleckiej żywym Polski wcieleniem. On co poprzez znojną i krwawą walkę wywiódł naród polski z niewoli, dając nam możliwość istnienia i prawo stanowienia o sobie.

W to wielkie więc święto, niech wolno będzie wrócić wspomnieniem do tych lat już dziś odległych, gdy na ziemiach byłej Kongresówki, na rozkaz Komendanta, dany we Lwowie, czy Krakowie, ówczesnych ośrodkach polskiej myśli zbrojnej, gotowi na wszystko emisariusze kładli w podziemnej Warszawie podwaliny polskiego czynu orężnego, roznosząc wici po miastach b. zaboru rosyjskiego.

W r. 1910 wśród demokratycznych ugrupowań młodzieży na terenie Warszawy powstał Związek Walki Czynnej, a następnie Związek Strzelecki. Pierwszym, który przyjechał do nas celem nawiązania łączności był ś. p. Tadeusz Żuliński. Należałem wówczas do organizacji Młodzieży postępowo - niepodległościowej. W doskonale zakonspirowanym mieszkaniu mem, na kawalerskim poddaszu przy ul. Brackiej Nr. 20, bywali często wysłannicy z tamtej strony kordonu, dziś niejednokrotnie zajmujący wybitne stanowiska państwowe. Bywali więc tam: Szpotański, któremu „Ochrań” deptała wówczas po piętach, bracia Święciczcy Tadeusz i Stanisław, Starzyński Stefan, obecny Prezydent m. Warszawy, ś. p. Tadeusz Żuliński, gen. Toka-

rzewski-Karaszewicz, przyjeżdżający z ramienia Komendanta na inspekcję oddziałów strzeleckich, gen. Krok-Paszkowski, T. Wieniawa-Długoszowski przed swą wyspą i zesłaniem na Syberję i wielu, wielu innych.

W r. 1911 obywatel Krok-Paszkowski został mianowany komendantem podziemnej Warszawy. Zawrzała robota przygotowawcza do zbrojnego powstania. Warszawę pokryła sieć kółek militarnych, składających się z młodzieży inteligenckiej i robotniczej. Ob. Krok, znany nam wówczas tylko pod pseudonimem, pracował nieustraszenie. Mimo niesłychanie ciężkich warunków pracy, mimo wzmożonej czujności władz rosyjskich, zaniepokojonych wzmagającą się ruchawką — ob. Krok zdołał stworzyć silną, doskonale zakonspirowaną organizację militarną.

Było to latem 1913.

Na szkołę instruktorską, która odbyć się miała w Galicji pod osobistym kierownictwem ob. Mieczysława (pseud. Komendanta) i ob. Józefa (pseud. gen. Sosnkowskiego) wydelegowano z Warszawy kilku szczęśliwców, w liczbie których był obecny starosta Przepalkowski oraz autor niniejszych wspomnień. Mieliliśmy w Ojcowie uzyskać t. zw. półpaski, dające prawo przekroczenia granicy. Niestety półpasków nie było a przemytnicy, którzy nas mieli przeprowadzić nocą, żądali takiej sumy, która wówczas wydała się wprost zawrotną. Znaleźliśmy się na krótką chwilę bez wyjścia. Dwaj studenci z Krakowa, z którymi zawaraliśmy znajomość w Ojcowie, poradzili nam, by próbować przejścia przez granicę całą gromadą i to właśnie w

biały dzień, wyrażając przytem gotowość przejścia razem z nami, oddawszy swe półpaski tym dwóm kolegom, którzy z tego rodzaju przeprawy przez granicę skorzystać nie chcieli. Plan był szalony i dlatego zapewne udał się na przekór wszelkiej logice... Zmyliwszy na krótką chwilę czujność rosyjskich posterunków, przebiegliśmy szybko pas graniczny w okolicy Szyt, pewni, że za chwilę usłyszymy za sobą grzechot karabinów, tembardziej, że w pewnym momencie stanowiliśmy dzięki właściwościom terenu doskonały cel. Moskale jednak nie strzelali: oszołomiła ich najwidoczniej nasza bezczelność. Nim zdążyli otrząsnąć się z osłupienia, byliśmy już daleko na terytorjum austriackiem.

Tegoż dnia stanęliśmy w Krakowie, a na zajutrz kompletnie wyekwipowani wysiadaliśmy wieczorem na stacyję w Tymbarku, skąd już tylko kilka kilometrów marszu dzieliło nas od szkoły w Stróży. Niestety jednak chciało, że burza i deszcz ulewny zbiły z tropu wysłanego po nas ze szkoły przewodnika ob. Zygwę, który prowadzić nas zabłądził wśród labiryntu górskich ścieżek. Brodząc po pas, a nawet niekiedy po pierś, w wodzie wezbranych, wartko płynących górskich potoków, błędzieliśmy beznadziejnie długi szereg godzin, aż wreszcie rozbudzony przez nas w napotkanej chatce staruszek wskazał nam właściwą drogę. Zmoczeni i zziębnięci stanęliśmy późną nocą w szkole, skąd już, jak się dowiedzieliśmy potem, wyłano na nasze poszukiwanie patroli

Komendant mimo późnej godziny nie spał. Za chwilę stanęliśmy przed Nim.

W maciejówce, w szarym strzeleckim mundurze, z czarną brodą, lekko pochylony, utkwiał swe głębokie oczy w tych przybyłych z Warszawy młodych chłopakach.

W tę dziwną noc z oczu tych moc biła, moc, co stała się dla nas, wychowanych w niewoli, objawieniem potęgi wolności.

W ogniu tego spojrzenia przetapiały się dusze nasze na hartowną stal czynu.

To spojrzenie Komendanta nie poparte żadnymi słowami, uczyniło z nas w jednej chwili żołnierzy, gotowych pójść na każde drgnięcie rzuconych z pod krzaczastych brwi błyskawic.

Komendant długo patrzył milcząc, a gdy przemówił, wypytywał każdego z nas o warunki pracy militarnej w Warszawie, czar Jego osoby pochłonał nas zupełnie. Opanowało mię wówczas jakieś dziwne, niewypowiedziane uczu-

cie, pełne przysiąg bez słów, kajania się bez winy, jakiś ściskający za gardło spazm bezmiernego szczęścia, jakaś świadomość przedziwna, że oto zaczyna się spełniać coś napiawdę wielkiego; coś, co raz w życiu tylko przeżyć można; coś, przed czem korzy się najlepsza cząstka ludzkiej duszy...

Widziałem Komendanta w różnych później okresach. Widziałem natchnione oczy Jego, gdy po zakończeniu szkoły w tym samym r. 1913 w sali odczytowej Morskiego Oka w Zakopanem z mocą przekonywał zebranych licznie słuchaczy o konieczności przygotowań do podjęcia walki zbrojnej z Rosją; widziałem Komendanta w okresie walk legionowych, w dobrych i złych chwilach ich trwania; widziałem w okresie różnych ważnych wydarzeń; widziałem i w dniu 12 maja 1926 roku o godz. 5 po poł na moście Poniatowskiego, gdy polecał mi zanieść rozkazy dla mego dowódcy Gł. Komendanta Związku Strzeleckiego maj. K. Kierzkowskiego — nigdy jednak w życiu nie zapomnę tego pierwszego spotkania i tego pierwszego spojrzenia oczu Komendanta. To też gdy w tę noc niezapomnianą znalazłem się na wyznaczonym mi miejscu na spanie, najbliższy mój sąsiad, a był nim obywatel Tankred (s. p. Gustaw Daniłowski), który już wtedy porzucił wygody domowego ogniska, by poznać twardy przedsmak obozowego życia, — wyczuwając ten mój stan psychiczny, pod wpływem czaru osoby Komendanta, długo szeptał ze mną o życiu i czynach przyszłego Naczelnika Państwa.

Dziś, po latach, śmiało powiedzieć można, że nie zawiodł się Komendant na swych stu kilkunastu chłopcach ze szkoły strzeleckiej w Stróży. Wszyscy bez wyjątku znaleźli się przy Nim w rok później, w sierpniu r. 1914. Wielu z nich, wybitne rokujących nadzieje, jak Kor-djan, Król, Wyrwa, zginęło w walkach legionowych. Ci co żyją, trwają przy boku Komendanta, bez względu na to, czy pełnią tę służbę w mundurze, czy w cywilnem ubraniu. Wielu z nich po długich latach wiernej służby dostąpiło zaszczytu dalszej współpracy wojskowej z Komendantem w Niepodległej Polsce. Wielu z nich piastuje dzisiaj najwyższe godności państwowe, wielu z nich nosi dzisiaj generalskie zygzaki, które nie są im chyba droższe od czerwonego paska na kołnierzu lub zielonego sznurka z okresu Szkoły Stróżańskiej w sierpniu 1913 r.

Pradawny Wójcicki

SZKOŁA LETNIA ZW. STRZELECKIEGO W 1913 R.

(Copyright by S. Żmigrodzki, author, Warsaw.)

W drugim roku legalnego istnienia Związku Strzeleckiego w zaborze austriackim postanowił Ob. Komendant Główny, Józef Piłsudski zorganizować „letnią szkołę instruktorów”, z której mieli kiedyś zostać wybrani oficerowie polscy.

Zapowiedzią tej szkoły był rozkaz okólny Komendy Głównej nr. 913, wydany we Lwowie 25/V. 1913 r. a podpisany przez Szefa Sztabu ob. Józefa ¹⁾.

Już od wiosny, zaraz po tym rozkazie, czyniła Komenda krakowska „Strzelca” przygotowania do tej obozowej imprezy. Ponieważ rozkaz zakreślał koszty utrzymania 1 elewa w ciągu miesiąca na 70 do 80 kor. a wpisowe w wysokości 17 kor. miało opędzić koszt przepisowego munduru i czapki, przyczem lista zgłoszeń kandydatów miała być już 15 czerwca zamknięta, przeto na władze strzeleckie spadły obowiązki nielada w przygotowaniu pomieszczenia, zapewnieniu wyżywienia i oporządzenia dla uczestników szkoły.

Następnie rozkaz w tej sprawie Komendy Głównej nr. 969, wydany we Lwowie 3/VII 1913 r. a podpisany również przez Szefa Sztabu, ob. Józefa, precyzował czas i miejsce zgłaszania się kandydatów w Krakowie w lokalu „Strzelca” ul. Kochanowskiego 15, oraz zapowiadał, że opłaty za wpis i koszty utrzymania będą ściągane w pierwszym tygodniu trwania szkoły, a wreszcie dawał instrukcję, co każdy z kandydatów winien był zabrać ze sobą przy zgłoszeniu, a czego nie miał zabierać (plecaków, tornistrów i ładownic).

Mimo tych ulg bagaż każdego uczestnika, wobec konieczności zabrania ze sobą pościeli, bielizny i przedmiotów polowego wyekwipowania, przedstawiał się dość pokaźnie, gdy partjami pieszo wyruszyli strzelcy z Krakowa przez Wieliczkę, Bochnię do Stróży (około 50 km.), wioski podgórskiej w powiecie limanowskim. Grupy uczestników zakordonowychwały się na miejsce kolejną do stacji Dobra, skąd marsz do Stróży wynosił tylko parę kilometrów.

Pomieszczenie kompanii szkolnej znajdowało się w dworku, położonym za wsią, gdzie były urządzone koszary.

Głównym jednakże szkopułem, który zaprzętał głowy władz strzeleckich było wyżywienie w ciągu miesiąca tak znacznej liczby, gdyż około 100, uczestników Szkoły, czemu miejscowe zasoby ubogiej wioski z ledwością podolać

mogły, dowóz zaś z dalszych okolic połączony był z trudnościami. Zaopatrzenie w t. zw. suchy prowiant w postaci konserw i sucharów było ze względu na koszt nie do osiągnięcia. Należało zatem starać się o kuchnię własną, której obsługa jednakże nie odrywałaby nadmiernej liczby rąk od zajęć szkolnych.

Najidealniejszym rozwiązaniem zagadnienia byłaby kuchnia polowa, której model nowy właśnie wprowadzała u siebie c. i k. armja. Chwycono się zatem tej myśli i prezydjum „Strzelca” miało sobie poruczone starania w tym względzie u dowódcy korpusu, gen. Böhm-Ermolli'ego ²⁾.

Znając poszanowanie oficerów austriackich dla uroczystego stroju cywilnego, piszący te karty oraz s. p. Włodzimierz Tetmajer, jako przedstawiciele prezydjum „Strzelca”, udali się w czarnych surdutach i cylindrach do biura na Stradomiu i kazali się oznajmić adiutantowi u ekscelencji.

Drzwi niebawem z trzaskiem się rozwarły i sam ekscelencja prosi nas do swego salonu. Wysłuchawszy naszych wywodów o konieczności zapoznawania się stopniowego strzelców z wszelkim sprzętem wojennym, do którego wszak niepodobna nie zaliczyć nowego modelu kuchen polowych, generał uznał nasze żądania za całkowicie uzasadnione i skierował nas po polecenie wydania 2 kompletów do oficera sztabu generalnego, którym był pewien kapitan Polak.

Tu jednak sprawa nasza wcale tak gładko nie poszła, albowiem rodak nasz, usłyszawszy, iż chodzi o kuchnię, których dwie już był nam ekscelencja przyrzekł wypożyczyć, zasłonił się t. zw. rezerwatem mobilizacyjnym i wybiegł do gabinetu coś perswadować ekscelencji. Po powrocie do nas pan c. i k. kapitan szt. gen. w nader urzędowym stylu załatwił nas odmownie. W ten sposób całość Austrii jeszcze raz została ocalona i to przez wieźnego Polaka przy pomocy niezawodnych „Gulasch-Kanonen” ³⁾.

Należało zatem przeprosić się z naszymi wysłużonemi kotłami własnej konstrukcji z białej blachy, wzmocnionej żelaznemi obręczami i na takichże trójnogach. Komendę nad kuchnią objął s. p. Stanisław Kaszubski (ob. Król) telefonista oddziału łączności Stanisława Żmigrodzkiego (ob. Emila I-go).

¹⁾ Dziś gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego (Por. arch. Inst. Bad. Najn. Hist. Polski. Zw. Strzel. Teki I).

²⁾ Por. St. Żmigrodzki „Przed i po 6 sierpnia”. Nakładem Inst. Bad. Najn. Hist. Polski. Warszawa 1935. Str. 19-a.

³⁾ Co się tłumaczy: armaty do gulaszu jak je nazywali c. i k. wojacy.

Dążeniem szefa sztabu, ob. Józefa było, aby udział ćwiczących we wszystkich gałęziach służby był jak najliczniejszy, a zatem i przez kuchnię ob. Króla przechodzili coraz to nowi adeptci kotła i chochli. Chwalebna ta zasada dawała, owszem, jak najlepsze w nauczaniu wyniki; obiady natomiast, z natury rzeczy, nie były najwykwintniejsze — czasami nawet wprost od kotła trzeba było odwiedzić sklep „Kółka Rolniczego” naprzeciw naszej szkoły położony, gdzie pod cienistą werendą przyglądał nam się ob. Komendant Główny, ponieważ kwatera Jego wraz ze szefem sztabu, ob. Józefem mieściła się w tym samym domu.

Komendantem kompanii szkolnej wyznaczony został komendant okręgu krakowskiego Związku, ob. Ryszard.¹⁾ Kompania szkolna była podzielona na cztery plutony, któremu dowodzili:

I — ś. p. Tadeusz Monasterski (ob. Kordjan)

II — Jerzy Ołdakowski (ob. Jerzy)

III — Paweł Kittay (ob. Stanisław)

IV — Michał Tokarzewski (ob. Karasiewicz)

Skład tych plutonów był różnolity co do wieku, stanu i stopnia inteligencji strzelców. Wszelako mimo tej różnorodności górowały w każdym z nich pewne cechy właściwe, które spróbujemy tu bliżej scharakteryzować:

I. pluton złożony był z młodzieży klas wyższych, ze szkół średnich i zawodowych, z b. Galicji. Było między tą młodzieżą wiele pierwiastka skautowego, dobrze i z ambicją znośzącego trud życia obozowego.

II. pluton tworzyła młodzież szkół zagranicznych, która do życia szkolnego wносиła wiele szczerzego entuzjazmu oraz młodzieńczego dowcipu i wesela.

III. pluton odznaczał się temperamentem, który starszyzna nieraz hamować musiała, składał się bowiem z młodzieży przeważnie zakordowanej, lubianej dla swoich zawadjackich piosenek „o spluwie” i innych, które przyspiewywane w takt marszu rozweselały kolumnę.

IV. pluton złożony był ze „starej gwardii” strzelców krakowskich i lwowskich, dawno otrząskanych już z warunkami życia obozowego, w czasie licznych ćwiczeń, i nadających całemu zespołowi odrębny styl jakiegoś osobliwego wojska ze swoistym bagażem obywatelskości obok przemiłej ambicji dyscypliny, dyscypliny z humorem à la ob. Wyrwa, co gromił słowami: „albo jest wojsko, albo... nasypali piasku.. jest banda!” Oczywiście, że po takim powiedzonku, najliberalniej nastrojony obywatel przeżył się „na baczność!” przepisowo.

Plutony były skoszarowane w izbach, których jedynym komfortem urządzenia były nakryte kocami prycze, oraz ławki, na których sypiała starszyzna. Jedna z izb była świetlicą, w

której zbieraliśmy się wieczorami na wykłady Szefa Sztabu, ob. Józefa.

Pofałdowany teren okolicznych wzgórków użytkowano dla całodziennych ćwiczeń na powietrzu.

Karabinów Manlichera, model 90-ty, dostarczyły szkole związki lwowski i krakowski, gdzie, prócz pewnej ilości własnej broni, zakupionej bądź z kas związkowych bądź z funduszy prywatnych zasobniejszych członków, posiadano po kilkadziesiąt karabinów wypożyczonych od austriackiej landwery.

Musztra formalna z bronią mogła się więc odbywać bez przeszkód. Także i ćwiczenia w szyku luźnym oraz dwustronne w zespołach plutonowych i półkompanjami odbywaliśmy z zastosowaniem amunicji ćwiczebnej, nie potrzebując imitować strzałów klaskaniem w dłonie, jak to jeszcze na początku praktykowanego w Związkach Strzeleckich.

Wprędce jednakże, bo jeszcze w czasie trwania naszej szkoły letniej, okazało się, iż wszelkie rachuby na życzliwość czynników austriackich były pisane na wodzie i że z tej strony żadnych poważnych nie można mieć rękojmi, by to, co z dużym entuzjazmem i samczaparciem zdobyli strzelcy, mogło się ostać próbie w jakim bądź okresie przesilenia w Austrii.

Oddział telefoniczny, w liczbie 8-miu, ćwiczył się przez pewien czas osobno w budowie linii zakładaniu stacyj i w sygnalizacji optycznej w składzie następującym:

- 1) Komendant oddziału: Stanisław Zmigrodzki (ob. Emil D,
- 2) Ś. p. Edward Gębalski (ob. Franek),
- 3) Ś. p. Stanisław Kaszubski (ob. Król),
- 4) Stanisław Kłak (ob. Złotoń),
- 5) Ś. p. Tadeusz Franck - Wiśniewski (ob. Słoń),
- 6) Ś. p. Leopold Kula (ob. Lis),
- 7) Józef Szajewski (ob. Feliks),
- 8) Edward Zaharski (ob. Porwa),

Sprzęt telefoniczny i sygnałowy mieliśmy własny, strzelecki, zakupiony z kasy związkowej; tensam, z którym w rok później wyruszyliśmy z Oleandrów krakowskich na wojnę. Składał się on z 2 stacyj telefonicznych torniastowych i 3 km. drutu polowego oraz 2 acetylenowych latar i chorągiewek sygnalizacyjnych. Cały ten materiał był opakowany w koszach juczych, które dla braku juków woziliśmy na wynajętych furmankach do miejsca ćwiczeń, a stamtąd patrole zabierały go ze sobą w przepisany sposób.

Sarże strzeleckie odróżniano, dawną modą związkową, kolorem sznurka przy gwizdku, a mianowicie sekcyni nosili zielony, zaś plutonowi — czerwony u dziurki od guzika buzy. Jednakże pojawiły się także w Szkole i gwiazdki 5-cioramiennie na kołnierzach; między innymi także autor tych wspomnień otrzymał z rąk Szefa Sztabu, ob. Józefa po 1 gwiazdce do kołnierza.

¹⁾ Dziś gen. bryg. Mieczysław Trojanowski.

Był to rodzaj wyróżnienia komendantów samodzielnych oddziałów ćwiczebnych, które jakkolwiek nie dawało jeszcze stopnia oficerskiego, to jednak upoważniało do noszenia własnej broni krótkiej podczas ćwiczeń oraz do uczestniczenia w odprawach kompanijnych. Pojawiły się także wówczas po raz pierwszy u komendantów plutonów szable z białymi temblakami, zawieszane na pasach pod bluzą. Niektórzy strzelcy posprawiali sobie własne karabiny.

Miało się już ku końcowi naszego kursu, kiedy pewnego poranka zarządził ob. Komendant Główny alarm, a potem przegląd kompani szkolnej, którą pod własną komendą wyprowadził na marsz przez Nowy Targ do Zakopanego.

Siąpił drobny górski deszczyk dn. 19.VIII. 1913 r. gdy wchodziliśmy do letniej stolicy Polski. U wylotu szosy Nowotarskiej powitał nas komendant obwodu podhalańskiego, ob. Fjut¹⁾, oraz przebywający na wywczasach strzelcy: ob. ob.: Kostek²⁾, Andrzej³⁾, Stach⁴⁾, Sarmat⁵⁾ i Rojan⁶⁾.

Po odebraniu raportu i dokonaniu przeglądu miejscowego oddziału „Strzelca” ob. Komendant Główny oddał komendę nad naszą kompanią ob. Ryszardowi, który przeprowadził nas ulicami Zakopanego do pensjonatu „Skoczyska”, gdzie większość znalazła kwatery, reszta, co zasobniejszych w środki pieniężne, znalazła sobie mieszkania prywatne. Zbiórkę podwieczorkową naznaczono w pewnej mleczarni na ul. Marszałkowskiej naprzeciw dzisiejszej kawiarni Trzaski, skąd po krótkim posiłku, wyszliśmy na nocne ćwiczenia do Doliny Strążyskiej. Tu oddział telefoniczny zaprawiał się w sygnalizacji Morsego przy pomocy naszych nowych latarni acetylenowych.

Po tak pracowicie spędzonym dniu i dość forsownym marszu dostaliśmy nazajutrz 1 dzień wypoczynku a wieczorem odbyła się w hotelu „Morskie Oko” wieczornica strzelecka, poprzedzona odczytem ob. Komendanta Głównego na temat historii wojen burskiej i japońskiej, z których przytaczał nam ob. Komendant przykłady bitew, gdzie szala zwycięstwa zawsze przeważała na stronę silniejszej woli i charakteru, elementów koniecznych do przetrwania przesilenia bojowego. Na sali prócz strzelców było wiele osób zaproszonych z pośród letników, sympatyzujących z naszym ruchem, z czego skorzystał w swej prelekcji ob. Komendant, mówiąc o żałośniejszej roli Koreańczyków w wojnie rosyjsko - japońskiej, którzy, zapominając o mieczu, biernie

zachowywali się, kiedy dwaj potężni rywale toczyli ze sobą walki na ich podbitej ojczyźnie. Zakończył przeto ob. Komendant swój, jak zwykle wielce ciekawy i pouczający, odczyt znamiennym ostrzeżeniem, iż takim bywa w momentach przełomowych los narodu, który zapomni o mieczu.

Wieczornica zakończyła się tańcami, a hasanie strzelców w butach podkutych i w bluzach polowych z gośćmi płci nadobnej trwało do białego rana, jeżeli zaś która ze starszych szarż strzeleckich odznaczyła się w tańcu powodzeniem to młodzież uhonorowała ją „trypolisem”. Owacja ta polegała na okrażeniu ofiary, rozpoczynając na komendę wstępną tyraljerką powolnych oklasków, imitujących strzały, które stopniowo wzmagają się na częstotliwości i mocy, aż salwami dochodzą do największego zgłębku z przytupywaniem i okrzykami „hurra”, jak po zdobyciu twierdzy. Oto był „trypolis”.

Humor beztróskiej młodzieży udzielał się i starszym, którzy tak w marszach, ćwiczeniach a nawet przy szkłance niezgorzej dotrzymywali jej kroku.

Wśród spokojnych wywczasowiczów marsz i ćwiczenia w ciągu lata 1913 r. w Zakopanem były czynnikiem propagandy. Nie można bowiem pomyśleć aby kolumna polskich strzelców, maszerująca z bronią w rękę, nie budziła u jednych obrazów choćby wyśnionych w dzieciństwie, u innych zaś wspomnień zażytych niegdyś od pogrobowców naszych powstań narodowych.

Pieśni naszych chłopców maszerujących dumnie, stawały się wszędzie zarzewiem polskiej wojaczki dla młodzieży wiejskiej, z pomiędzy której nie brakowało później poważnego kontyngentu górali podhalańskich. W rok zaś później, kiedy Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu przyszło działać, dziwnym jakby zbiegiem okoliczności, na tych samych polach stróżańskich, gdzie właśnie szkoła odbywała ćwiczenia, doznawaliśmy, jako starzy znajomi, u ludności okolicznej tak przyjaznej gościnności, iż ze wzruszeniem trzeba było przyjmować od „gazdów” kubek mleka, czy kromkę chleba z serem, podanego nam z sercem w najcięższą porę zimową, w okolicy niestety już wyniszczonej wojną i najeżdem Rosjan. Niezapomniane były to chwile, a wspomnienie o tym biednym ludzie podhalańskim, dzielącym się z nami swym prawdziwie ostatecznym kęsem chleba, dziś jeszcze chwytą za serce.

* * *

Szkoła stróżańska była bezsprzecznie pewnym wysiłkiem naszej młodej strzeleckiej organizacji, osiągnęła jednak w pełni zakreślony sobie cel, który był etapem w jej rozwoju, wydała bowiem jednolicie wyszkolonych instruktorów wypróbowanej miary.

¹⁾ Dziś gen. dyw. w s. s. Henryk Minkiewicz.

²⁾ Ś. p. Kpt. Konstanty Aleksandrowicz.

³⁾ Gen. bryg. Kazimierz Sawicki.

⁴⁾ Gen. bryg. w s. s. Marjan Kukiel.

⁵⁾ Ś. p. Por. Mikołaj Szyszłowski.

⁶⁾ Por. rez. (?) Jerzy Śladki.

Jakkolwiek nie było czasu na przeegzaminowanie i rozklasyfikowanie absolwentów, to jednakże wszyscy oni, z nielicznymi wyjątkami, chyba przez los prześladowanych, stawili się potem pod rozkazy Piłsudskiego.

U miejscowych władz austriackich, na wiadomość o wymarszu szkoły do Zakopanego, obudziło się zaniepokojenie. Starosta nowotarski p. Głowiński zjeżdża do Zakopanego i telefonuje 18/VIII do namiestnictwa we Lwowie o uzbrojenym oddziale strzelców, który z powiatu limanowskiego maszeruje z amunicją do Zakopanego. Wślad za tym meldunkiem telefonicznym składa starosta raport pisemny, że niejaki Piłsudski Józef maszeruje od Nowego Targu, z bronią, na czele Królewaków niepewnego pochodzenia, którzy wspólnie z elementami z Królestwa znajdującymi się w Zakopanem mogą łatwo wywołać antyrosyjską i antypaństwową demonstrację¹⁾.

C. k. namiestnictwo ze swej strony nakazuje staroście wezwać Komendanta oddziału do złożenia broni i odesłania jej do Stróży z powrotem, grożąc w razie oporu dochodzeniem za zbrojny przemarsz.

Ob. Komendant zostaje zatem wezwany do złożenia broni i amunicji, przeciw czemu w protokole z dnia 19/VIII protestuje i oświadcza, że życzeniem Jego jest wrócić z karabinami w rękę do Dobrej, a przeciw odnośnemu zarządzeniu wniesie zażalenie względnie prośbę do prezydium namiestnictwa, by je cofnięto i na powrót z bronią w rękę pozwolono.

Protest telegraficzny podpisany przez ś. p. Juliana Stachewicza (ob. Wicza) i autora tych kart załatwiło c. k. namiestnictwo odmownie powołując się na patent cesarski o broni z 1852 i 1867 r.

Ponieważ pierwotnym zamierzeniem Komendanta było przeprowadzenie ćwiczeń w ostrym strzelaniu w Tatrach, przeto nadeszła z Krakowa przesyłka, pod adresem ob. Ryszarda 3000 ostrych naboí karabinowych. Stąd wynikły nowe dochodzenia i protokoły oraz telefony starosty do c. k. namiestnictwa do Lwowa. Wreszcie, kiedy na odjeździe 22/VIII oświadczył Komendant, że, nie mogąc dłużej czekać na odpowiedź namiestnictwa na swe ponowne odwołanie, postanowił odjechać o 5 popołudniu do stacji Dobra, skąd odmaszeruje do Stróży, wynikł nowy zatarg z władzami kolejowymi, które podobnie jak administracja zasłoniła się patentami cesarskimi z połowy XIX wieku, opancerzyły swe szykany przepisami o przewozie amunicji, z czasów kiedy strzelano czarnym prochem i ta amunicja istotnie wymagała szczególnych środków ostrożności. Tak czy owak

ekspedycja kolejowa nie chciała przyjąć skrzyń z ostrą amunicją karabinową.

W ostateczności część kompanii szkolnej odjechała z Zakopanego koleją, druga zaś część powróciła do Stróży marszem pieszym. W Zakopanem kilkaset osób odprowadziło strzelców na dworzec. Skarżył się potem w raporcie starosta, że definitywny rozkaz rozbrojenia otrzymał już w pół godziny po odjeździe pociągu, wobec czego nie mógł skonsygnować żandarmów, których ponadto ma w powiecie zaledwie 16-tu²⁾.

Tak więc ostre strzelanie przeprowadzić musieliśmy do tarcz na strzelnicy wojskowej w Woli Justowskiej pod Krakowem.

Wszelki wysiłek fizyczny, a nieraz i znaczny, jak na ówczesne stosunki, ciężar kosztów pokonywane przez młodzież strzelecką, były w historii naszej bezprzykładne. Należy bowiem zważyć, iż nie dla jakichś widoków kariery lub awansu, których nie było, ani też dla chęci snobistycznego zwrócenia na siebie uwagi, obojętnego dla naszych poczynań społeczeństwa, gąsła się młodzież do szeregów. Dobrowolnie i bez zastrzeżeń należało się tu podporządkować rygorowi własnej, lecz tem drobiazgowszej dyscypliny, ile że to wszak ambicją „obywateli” było, aby w Związku odbywało się wszystko jak w prawdziwej armii, tylko broń Boże, nie którejs z zaborczych, ale właśnie tak akuratnie jak to niegdyś w polskim wojsku bywało.

Bo jakoś te armje zaborcze, mimo całej ich liczebnej potęgi i bogactwa środków technicznych, nie imponowały naszym. Ideały strzeleckie sięgały gdzieś wyżej, do tego mianowicie pogranicza, gdzie nie liczba, ani doskonałość środków walki, ale niezniszczalny duch, czyli wola i charakter, jak nas uczył Komendant, stanowią o zwycięstwie.

Z drugiej strony ideologia Józefa Piłsudskiego, trzeba to wyznać dziś otwarcie, nigdy ani przez Niego samego ani też przez Jego komendantów nie była propagowana w szeregach. Środkiem agitacyjnym od lat najdawniejszych był tylko jego rozkaz a legenda rosta dokoła osoby Dziadka i czyniła swoje, tak właśnie, jak owe sienkiewiczowskie hufce skrzydłatego rycerstwa, co z okrzykiem: Jezus Marja! gromiły nieprzeliczone hordy pohanstwa i ojczyznę od szwedzkiego wybawiły potopu.

Cóż znaczyły wobec tej legendy austriackie do nas umizgi, to znów, zależnie od konjunktury politycznej, ich szykany lub prześladowania. Gorsze stokroć od austriackich, bo we własnym obozie niepodległościowym, przeżywalimy przesilenia nastrojów a mimo rozłamów politycznych nie ułękliśmy się osamotnienia ani też wzruszania ramion „dojrzałej politycznie” części społeczeństwa, ale naopak „zdrowemu rozsądkowi” czyniliśmy swoje.

¹⁾ Por. Z. Zygmuntowicza artykuły w „Panteonie Polskim” nr. 46 — 49.

²⁾ Por. Z. Zygmuntowicza, ibidem.

OD REDAKCJI: ZAMIESZCZONE PONIŻEJ MATERJAŁY, PODANE BEZ UWZGLĘDNIENIA KOLEJNOŚCI ALFABETYCZNEJ NAZWISK, OTRZYMALIŚMY W OSTATNIEJ CHWILI, GDY KONCOWE ARKUSZE NUMERU SZŁY NA MASZYNĘ.

JAN STYLIŃSKI — (SELM)

* * *

Gdy nam, młodemu pokoleniu strzeleckiemu przyświecał cel wywalczenia Niepodległości — cel który uzyskaliśmy w trudzie i znoju walk, w trzasku zapadających się potęg zaborczych — nowe pokolenie strzeleckie musi Niepodległość Państwu zapewnić i w trudzie szarego dnia budować cegiełka po cegiełce Mocarstwowość Polski.

Nie zniechęcajcie się strzelcy — gdy różni mali ludzie będą wam rzucać kłody pod nogi — pamiętajcie, że wasi poprzednicy, stare pokolenie strzelecko - legjonowe, pracowali i walczyli wśród drwin i niewiary większości Narodu.

Bez hartu ducha i woli, Mocarstwowości Polsce nie zapewnicie!

Jan Selim Styliński mjr.

MARJAN TURKOWSKI — (PRAWDZIC)

* * *

Nie mogąc, spowodu choroby, skreślić garści wspomnień z pobytu w Pierwszej Oficerskiej Szkole Związku Strzeleckiego, p. płk. Turkowski przesyła strzelcom, spadkobiercom idei stróżań-

skiej, serdeczne życzenia, by w pracy swej, zawsze i w każdym wypadku za cel swych poczynañ stawiali dobro Rzeczypospolitej, tak jak zawsze wpajała to w swych słuchaczów szkoła w Stróży

*Marian Turkowski.
płk i dca wiel. szp. —*

JAN WADOŃ — (MIROSLAW)

* * *

Trudno mi jest napisać coś obszerniejszego ze wspomnień stróżańskich, tembardziej, że nie mam z tego okresu życia notatek. Ograniczam się tylko do podkreślenia dwóch momentów, nad którymi nieraz się zastanawiałem, a i dzisiaj jeszcze nad nimi rozmyślam.

Przedewszystkiem podkreślić muszę, że w szkole stróżańskiej nie było nic sztucznego, teatralnego — żadnego cikliwego romantyzmu, przez wszystkich uczestników traktowana ona była jako rzecz zupełnie naturalna, sama przez się zrozumiała. Po zduszeniu Organizacji Bojowej PPS, która nawiązała nić z rokiem 1863, kierując spod ziemi broń w pierś zaborcy — rozumieliśmy wszyscy, że Polska nie odzyska

Wolności na drogach spisków, że na to potrzeba zbrojnego przygotowania Narodu; że Wolność zdobyć trzeba będzie w otwartym, żołnierskim boju. Stąd to ogromnie poważna, pilna i sumienna praca w Stróży. Właściwie cały romantyzm Stróżańczyków sprowadzał się do takiego jasnego, podniosłego przeświadczenia, że martwota skutej w niewoli Polski już minęła. sztandar Niepodległości już jest podniesiony, a my stoimy w przednich szeregach, rozpoczynających bój. Przeświadczeni byliśmy, że tworzenie „strzeleckich“ kadr wojskowych jest wypowiedzeniem wojny najeźdźcom — w owym momencie przedewszystkiem Rosji, która zagarnęła najwięcej ziemi polskiej.

A teraz rzecz druga. — Gdy wchodziliśmy marszem do Zakopanego, bacznie obserwowałem, jakie robi to wrażenie na widzach. A Zakopane było wtedy niejako letnią stolicą trójzaborowej inteligencji Polski. Młodzież reagowała rozpromieniona — nawskroś serdeczna dla nas. Natomiast na starszym pokoleniu znać było — jakby zaskoczenie. Twarze jednak bardzo poważne i skupione. Widać było, że targ-

nęło coś duszami, przyzwyczajonemi do bytowania w narodowej nocy, że oto zobaczyły znów oczy polskie pochowanego już — zdawało się — w mauzoleum narodowych pamiątek żołnierza polskiego, wstającego znowu na walkę, że to jest najnowsza polska rzeczywistość!

I tak było wszędzie, gdzie pojawił się mundur strzelecki.

Już Władysław

STANISŁAW JAXA-BYKOWSKI — (BARTEK)

Z POBYTU W STRÓŻY

Pociąg mknął szybko po ćwiartce kuli ziemskiej i niósł wybrańców do dawnego Grodu Polski — Krakowa. Wybrańcami była przeważnie młodzież uniwersytecka z Belgji, Francji lub Niemiec i inni. Wszyscy zdrowi, pełni życia, nadziei, w życiu pewnem doświadczeniem zahartowani, gdyż takich przeznaczenie wymagało. Jechaliby w jednym wagonie. Czas szybko im płynął na rozmowach, opowiadaniach, kawałach i na śmiechu. Wesołość panowała ogólna i niejednemu szczęki zabolaty od śmiechu i nie wiadomo kiedy pociąg minął dawno granicę Belgji, miasta niemieckie Kolonję i Berlin i krokiem posuwistym zbliżał się do Krakowa. Jeszcze chwila i Kraków. Na dworcu przyjęła nas delegacja strzelców, która po serdecznym przywitaniu zaprowadziła nas do Komendy, gdzie czekał Komendant ze sztabem (na ul. Szlak?).

Wchodzimy.. Komendanta zastaliśmy przy niewielkim stoliku. Z ciekawością przyglądaliśmy się Jego postaci, o której już dawno niejednemu słyszał lecz osobiście nie znał. Komendant powitał nas w serdecznych słowach, wciągnął na listę kandydatów szkoły instruktorskiej Związku Strzeleckiego, która się mieściła w

Stróży, uściśnął dłoń, parę słów z każdym zagadnął, zapisał pseudonim. Po śniadaniu poszliśmy do intendencji strzeleckiej i tam przebraliśmy się nareszcie w mundury. W stroju strzeleckim wolno nam było po mieście chodzić, to też wieczorem po Krakowie zaroilo się od siwych mundurów.

Następnego dnia przygotowano nas do marszu w pełnym rynsztunku, przydzielając tornistry i manlichery ss. 95 lub 90. Choć urządzaliśmy różne przedtem wycieczki i marsze, to jednakże tak wielkiego wrażenia nie czyniły, jak teraz z bronią na ramieniu, z maciejówką z orzełkiem.

Kompanja było podzielona na kilka grup, które maszerowały w różnych odstępach czasu.

Nasz oddział szedł pierwszy, prowadził go ob. „Kordjan”, szliśmy dwójkami, z początku trochę przyspieszonym krokiem, lecz później, po pewnem zmęczeniu, krok się utemperował i szliśmy zupełnie zgranie. Początkowo to trochę karabin jakoś przeszkadzał a tornister dokuczał, lecz później jakoś wszystko przylgnęło do człowieka. Gorzej było z pragnieniem, lecz i na to ob. Kordjan zaradził. Szliśmy ze śpiewem, wesoło, mija-

*Msza połowa przed dwor-
kłem w Stróży, w dniu
Zjazdu b. słuchaczy
Szkoły, z okazji dwa-
dziestolecia.*



jąc wioski i ich ludność, która nas z radością odprowadzała poza swe osiedle. Już było dobrze po południu, gdyśmy zbliżyli się do celu naszego marszu — do dworku Stróżańskiego. Okolica piękna, górzysta, pola i wzgórza uprawne. Dworek sam obielony, na wzgórzu, otoczony piękną równiną, wyglądał pięknie i miło. Tu nas oczekiwał cały sztab i garstka ciekawych z miejscowej ludności.

Dzień był śliczny, jednakże pod wieczór zaczęło się chmurzyć i kiedy nadciągnęliśmy ze śpiewem „choć nas tropią szpicle i wieszają kasty.“, lunął deszcz; przemoknięci, lecz weseli witani byliśmy serdecznie i zapraszani do oczekującej nas kolacji.

Dworek Stróżański zakipiał nowem życiem jakiego tu nigdy nie widziano. Ponieważ nie mógł pomieścić całej kompanji, przeto 2 pluton zajął w sąsiedztwie stodołę; w plutonie tym przeważnie była młodzież uniwersytecka, która musiała do książki zaglądać, bo też były chwile pełnej powagi — spokoju, to znowu po lekcjach słyhać było chóralne śpiewy lub śmiech. W pobliżu był strumień, który służył za umywalnię i do mycia menażek. Porządek dzienny: apel, ćwiczenia, wykłady, trochę ćwiczeń i wolne. W wolnych chwilach jedni powtarzali wykłady, drudzy opowiadali różne kawały, jak ob. Karasiewicz, ob. Król (Kaszubski) popisywał się śpiewami i deklamacją, ob. Lis różnemi ćwiczeniami karabinem.

Często Komendant, siedząc na stopniach ganku lub stojąc oparty o filar, opowiadał o powstaniu, charakteryzował poszczególne wypadki, wykazując złe i dobre posunięcia, charakteryzował psychikę wodzów, żołnierzy w różnych wypadkach, dając wzór żołnierza, wodza, obywatela. Wysuwał dzieje narodów, ich rozwój lub upadek, tłumacząc na tych przykładach logiczne następstwa dziejowe.

Prowadziliśmy żywot b. czynny, mieliśmy nocny alarm i ćwiczenia nocne ze strzelaniem, markowaliśmy bitwę dwóch obozów z okopywaniem się i t. p.

Do kuchni po obiad szło się z muzyką na menażkach, przy akompanjamencie mandoliny, na której przeważnie wygrywał ob. „Radosław“.

Nie wiadomo kiedy a upłynęło już 3 tygodnie. W tym czasie Komendant zarządził marsz do Zakopanego. Marsz wypadł świetnie, żadnych maruderów nie było. W Nowym Targu zatrzymaliśmy się na kilka dni, gdzieśmy odbyli kilka ćwiczeń tyraljerskich. Komendant obchodził każdą tyraljerę i dawał wskazówki jak wyzyskiwać teren, jak się zachować mówiąc: „tulić się do matki ziemi, nieprzyjaciela z oka nie spuszczać, a bez potrzeby ani na jeden centymetr się nie wychylać“.

W Zakopanem powitano nas z radością. Przed cukiernią „Warszawską“ stał Komendant, przed którym defilowała kompanja, w pobliżu Komendanta stała Jego żona w otoczeniu kilkunastu osób.

Na naszą cześć urządzono zabawę taneczną, na której bawiono się niezwykle ochoczo i wesoło do późna w noc.

Po wypoczynku nastąpił wymarsz z Zakopanego. Odprowadzeni byliśmy daleko przez publiczność, i niejeden z żalem opuszczał Zakopane.

Podróż do Stróży odbyliśmy częściowo pieszo, częściowo koleją. Ostatni czwarty tydzień upłynął bardzo szybko i ostatecznie nastąpił dzień zamknięcia kursu.

Sala wykładowa udekorowana zielenią, barwami narodowemi, na środku głównej ściany Orzeł Biały. Komendant zegnał nas serdecznemi słowy, dając wskazówki organizacyjne; przy ostatnich słowach pożegnania porwaliśmy Komendanta na ręce wznosząc okrzyk: Niech żyje nasz Komendant“.

Wróciliśmy do Krakowa, gdzie jedni zostali na miejscu, drudzy przemycali się bez „przepustki“, często przez „zieloną granicę“, do Królestwa, by prowadzić dalej to wielkie dzieło, owcem którego jest dzisiejsza Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska.

Steu. Jan a Dykhorsta
(ps. Bartek)

KSIAŻKI DLA STRZELCÓW

Józef Piłsudski: „Moje pierwsze boje” Warszawa. Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska. Wydanie trzecie.

Wspomnienia z pierwszych bojów pisał Marszałek Piłsudski w zimie z 1917 na 1918 rok, w czasie uwięzienia Go przez Niemców w twierdzy Magdeburgskiej, gdy: „w długich samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały Mu, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one, jak fantomy gaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy mile twarze przyjaciół, gdy w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną”. Początkowo wspomnienia te z prac dowodzenia w 1914 roku pisał Komendant bez żadnej myśli o wydaniu ich kiedykolwiek drukiem, jako próbę konfrontacji z samym sobą pracy dowodzenia na wojnie, z czasem dopiero, już w niepodległej Polsce, projekt pierwotny uległ zmianie i cenny dokument przemysłu Wodza Narodu ukazał się w wydaniu książkowym.

W pracy swej zamknął Komendant trzy etapy z historii swego dowodzenia. „Zdecydowałem wtedy od razu — pisze w przedmowie — że wybiorę dla opisu trzy najcięższej przeżyciem przeżyte prace w I-szej Brygadzie. Momenty, w których ja, szafujący niezwykle ostrożnie krwią podwładnych, unikający nieraz rozmyślenia pracy dla sławy, by nie płacić za nią drogo, umiałem, czy musiałem zaryzykować całym nieledwie przeżemnie dowodzonym oddziałem, stawiając na kartę i siebie, jako dowódcę. Najcięższe moze prace dowodzenia: Uliną Małą, Marcinkowice i Kostiuchnowka. Złotałem skończyć tylko Ulinę Małą i Marcinkowice”. Później dopiero doszły jeszcze do tych wspomnień „tańce obok tych rzek (Wisły, Nidy i Dunajca) we wrześniu 1914 r. pod tytułem „Nowy Korczyn—Opatowiec”.

Nowy Korczyn — Opatowiec, Limanowa — Marcinkowice, Uliną Małą. Trzy krwawe etapy z dziejów Pierwszej Brygady, które złotymi zgłoskami zapisały się w historii Niepodległej Polski. Ciężkie boje garstki zaczątków Armji Polskiej, z przewyższającym ją liczbą i techniką uzbrojenia wrogiem, genialne posunięcia Wielkiego Wodza. Historyczny marsz I-szej Brygady na Ulinę wslawił już szeroko na początku wojny imię Komendanta Piłsudskiego. Ten nadzwyczaj ryzykowny i mistrzowsko przeprowadzony duża jednostką wojskową głęboki wywiad na tyłach armji rosyjskiej ze względu na swe znaczenie taktyczne i prawdziwą wirtuozyję wykonania zwrócił na Komendanta oczy sfer wojskowych całej Europy, postawił Józefa Piłsudskiego obok największych wodzów Wojny Europejskiej.

Nie trzeba chyba dodawać iż „Moje pierwsze boje” powinny znaleźć się zarówno w bibliotece prywatnej każdego działacza strzeleckiego, jak i w gromadzkiej każdego oddziału strzeleckiego, posiadającego choćby najskro-

mniejszy księgozbiór. Z kart tej książki, pisanej pięknym językiem literackim, z żywym i głębokim odczuciem krajobrazu i przyrody polskiej, przemówi raz jeszcze wielokrotnie powtarzana prawda, o głębokim umiłowaniu żołnierza przez swego Naczelnego Wodza, дума z wysokiego poziomu „morale” Pierwszej Brygady, troska o wszystkie potrzeby żołnierza. Nie dziw też, iż żołnierz, odczuwając ten stosunek do siebie Komendanta dawał z siebie największe ofiary, aż do najwyższej z własnego życia, dla dobra Sprawy, którą uosabiała postać Józefa Piłsudskiego.

Przyjął się w oddziałach naszych piękny zwyczaj, iż w dzień 19 marca czcimy trwałymi czynami. Niechaj do liczby tych poczynań nieprzemijających dojdzie jeszcze jeden — we wszystkich bibliotekach oddziałów Z. S. niech znajdą się „Moje pierwsze boje”. Książka kosztuje tylko 3 zł. 60 gr.

Podając w numerze niniejszym piękny marsz skomponowany ku czci Marszałka Piłsudskiego, spodziewamy się, iż w niedługim czasie, we wszystkich oddziałach, posiadających chóry śpiewacze, rozbrzmiewać będą jego dźwięki. Słowa marsza ułożyli poeci legionowi ś. p. Mączka i Orsza, muzykę dorobił ob. prof. Rączka.

Marsz Piłsudskiego.

Słowa według J. Mączki i J. Orszy.

Stanisław Ignacy Rączka

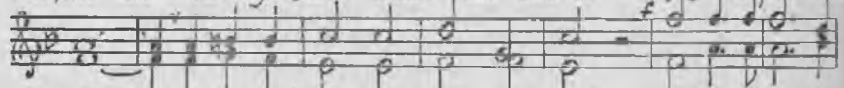
Żywo i dziańsko (alla breve, d=108).



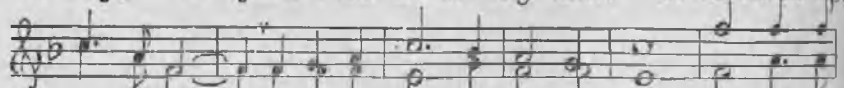
1. Hej, sur-my ugo-rę, niech w mroczną dal po-je-żny
2. Wódz go Pił-sud-ski przez krew i żnój do wol-ny
3. Z to-bą, Mar-szał-ku nie ma-my trwój, zna cie-bi



1. bi-je pod mie-ko krzyk! Niech dźwięczne spi-ze roz-gło-sem
2. Pił-ski zło-ci-słych bram. I gdy wol-no-si try-szał już
3. pra-wie ca-ty już świat. Nie zmo-że mi-gdy narz-ja-den



1. fal Le-gjo-nów har-dy sta-wia szyk. O-to ka-dro-ny
2. zdroj, Mo-car-ne Pań-stwo wy-kuł nam. Za ten wy-ku-ty
3. wróg, bo czy-nisz z nas ze-la-zny kwiat. Wo-dza Nie-zo-ny



1. pierwszy huk do ży-cia wstał z za-mar-tych snów I prze-le
2. har-dy czyn, za o-czysz-cze-nie Pił-ski z win Hold Ci win
3. mech Twój czar za-po-ła u nas o-fiar-ny zar Słu-bu-jem



1. wa-jąc du-mnie krew, ru-cił to-la-kom Czy-nu zew.
2. niś-my uszy-szy nieś, o Ko-men-dan-cie, cześć Ci, cześć!
3. Ci dla Pił-ski żyć, u wy-sci-gu pra-cy pier-si być!

Samorząd wojewódzki województwa poznańskiego

Samorząd wojewódzki województwa poznańskiego nosi nazwę „Poznański Wojewódzki Związek Komunalny”. Organa samorządu wojewódzkiego są oddzielone od organów administracji ogólnej — województwa — (w przeciwieństwie do organów powiatu). Członkami są nie poszczególni mieszkańcy, lecz powiaty i miasta wydzielone. Prawa mieszkańców województwa do samorządu wojewódzkiego wypływają przeto z ich przynależności do powiatów. Prawa te polegają na braniu udziału w zarządzie samorządu i w prawie korzystania z urządzeń komunalnych.

Organami Poznańskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego są:

- a) Sejmik Wojewódzki, jako organ uchwalający i kontrolujący,
- b) Wydział Wojewódzki, jako organ zarządzający,
- c) Starosta Krajowy, jako organ administracji bieżącej.

Poznański Sejmik Wojewódzki składa się z 85 członków, wybranych przez sejmiki powiatowe i rady miejskie miast wydzielonych. Członkowie wybierani są na 4 lata. Wojewoda reprezentuje na Sejmiku Rząd, zwołuje Sejmik, otwiera go, odracza i zamyka.

Sejmik Wojewódzki wybiera *Wydział Wojewódzki*, który składa się z przewodniczącego, jego zastępcy, Starosty Krajowego i 12 członków. Okres urzędowania Wydziału Wojewódzkiego — z wyjątkiem Starosty Krajowego — równa się okresowi urzędowania Sejmiku Wojewódzkiego.

Starosta Krajowy jest organem administracji bieżącej samorządu wojewódzkiego, wybierany przez Sejmik Wojewódzki na okres 12 lat. Wybór wymaga zatwierdzenia przez Ministra Spraw Wewnętrznych.

Urzędnicy Poznańskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego dzielą się na publicznych i niepublicznych, na wyższych, przydzielonych Staroście Krajowemu z głosem doradczym, i innych, na urzędników zatrudnionych w administracji centralnej, w zakładach wojewódzkich i organach lokalnych.

Zakres działania Poznańskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego obejmuje:

Pieczę nad ubogimi, nad osobami skazanymi na pobyt w domu poprawczym, nad chorymi umysłowo oraz głuchoniemymi i ociemniałymi; szkolenie głuchoniemych i ociemniałych; zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa; wychowanie zapobiegawcze; utrzymywanie zakładu położniczo-ginekologicznego; szkolenie położnych i pielęgniarek położniczych; popieranie publicznych przedsięwzięć meljoracyjnych; subwencjonowanie budowy kolejek, popieranie nauki, kultury i sztuki przez udzielanie subwencji organizacjom dobroczynnym, fundacjom, zakładom, stowarzyszeniom naukowym, przez przyznawanie stypendyj i t. d.; udzielanie kredytu publicznego; ubezpieczenie wdów i sierot po urzędnikach komunalnych; administrację dróg wojewódzkich i państwowych; zwalczanie chorób płucnych oraz alkoholizmu.

Ze względu na te zadania Poznański Wojewódzki Związek Komunalny prowadzi i utrzymuje 24 zakłady. W zakładach zatrudnionych jest 1486 urzędników.

Poznański Wojewódzki Związek Komunalny czerpie *dochody* na pokrycie swych wydatków: z własnych zakładów, z wpływów z Skarbu Państwa, polegających na osobnych ustawowych tytułach i na tytułach umownych, oraz z dotacyj państwowych. Brakującą kwotę pokrywa się podatkami krajowymi, rozłożonymi na poszczególne powiaty. Budżet Poznańskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego za rok 1931/32 obejmuje poza budżetami zakładów ubezpieczeń od ognia i na życie, które wynoszą ca. 25.000.000.— zł. kwotę 30.573.993 zł

Powiat Ostrowski

Powiat Ostrowski powstał z podziału ówczesnego powiatu odolanowskiego w roku 1887. Obszar jego wynosi 119,530 ha z liczbą ludności 104,610 i jest jednym z największych powiatów w południowej części Województwa Poznańskiego. Ostatnio został powiat podzielony na 12 gmin zbiorowych. Pozatem znajdują się w powiecie 4 miasta, z których miasto powiatowe Ostrowo liczy około 27.000 ludności.

Miasto powiatowe Ostrowo jest miastem garnizonowym, w którym mieści się pozatem Sąd Okręgowy i Grodzki, stacja kolei państwowych i warsztaty wagonowe I klasy, Inspektorat Straży Granicznej, Inspektorat Szkolny z siedzibą w Ostreszowie, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Urząd Pocztowy i Teletechniczny II klasy, klasyczne gimnazjum państwowe męskie i żeńskie i wiele innych siedzib władz i urzędów oraz zakładów naukowych tak ogólnokształcących jak i zawodowych.

Powiat Ostrowski ma charakter powiatu rolniczego, o dużych możliwościach hodowli bydła rогatego a te z uwagi na rozległe łąki w nizinach rzeczek Baryczki i Ołoboka.

Powiat jest mało uprzemysłowiony. Kilka większych młynów i jeden dobrze prosperujący browar znajdują się w mieście powiatowym w Ostrowie. Na terenie powiatu a szczególnie w jego południowej części rozsiadane są nieliczne tartaki. W powiecie istnieje 26 parafii katolickich i 10 ewangelickich. Pozatem 118 szkół powszechnych, 2 średnie i 4 zawodowe.

Opieka społeczna działa między innymi za pomocą 6 zamkniętych zakładów opiekuńczych, w których przebywa przeciętnie około 300 osób. Oprócz tych zakładów istnieje na terenie powiatu jeden ośrodek zdrowia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, jedna poradnia przeciwgruźlicza i jaglicza, oraz jedna stacja opieki nad matką i dzieckiem. W powiecie praktykuje 22 lekarzy.

Komunikacja: Przez powiat biegną trasy kolejowe Poznań — Kępno, Poznań — Warszawa, Ostrowo — Krotoszyn, Ostrowo — granica Państwa (Neumitte'welde — Niemcy). Powiat przecina 63,26 km. dróg państwowych — bitych, 71,75 km. wojewódzkich dróg bitych i 116,746

km. powiatowych dróg bitych. Na drogach tych kursuje 14 autobusów w kierunkach: Ostrów — Kalisz, Ostrów — Grabów, Ostrów — Mikstat — Ostrzeszów, Ostrów — Odolanów — Sulmierzyce, Kalisz — Ostrów, Kępno — Wieruszów, Pleszew — Raszków — Ostrów, Kalisz, Ostrów — Raszków — Dolsk i Kalisz — Ostrów — Krotoszyn — Rawicz.

Samorząd Powiatowy: Budżet Wydziału Powiatowego na rok 1934/35 zamyka się w dochodach łącznie z dochodami nadzwyczajnymi kwotą 495,800 zł. w rozchodach kwotą 519,500 zł. a budżet Szpitala Powiatowego wynosi na rok 1934/35 w dochodach i rozchodach kwotę 120.000 zł.

Na czele powiatu stoi Starosta Powiatowy Dr. Józef Ekkert, który jest zarazem Przewodniczącym Wydziału Powiatowego. Zastępcą jego jest Wicestarosta Powiatowy Gustaw Bojanowski, który jest zarazem zastępcą Przewodniczącego Wydziału Powiatowego.

Bank Kupiecki w Ostrowie

Bank Kupiecki Spółdzielczy spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną w Ostrowie Wlkp. instytucja finansowa załatwia wszelkie tranzakcje w zakresie bankowości wchodzące, jak przyjmowanie wkładów, udzielanie pożyczek, inkaso dokumentów i weksli, pośredniczy w zakupie i sprzedaży papierów wartościowych, dokonuje przekazów w kraju i zagranicą i t. p. Powstał w roku 1897 z inicjatywy Towarzystwa Kupców.

Przy powstaniu Polski w latach 1918/19 zogniskował się w jego lokalach cały ruch powstańczy o czym świadczy tablica pamiątkowa z napisem o następującej treści:

W tym domu zbierała się w listopadzie i grudniu 1918 r. Rada Ludowa organizując powstanie przeciw pruskiemu gniebielowi. Z tad wyszło hasło „Wypędzenia tyranów z Ostrowa”. W dniu 31-go grudnia 1918 roku.

Po objęciu władzy przez Polaków finansował wojako oraz wszystkie urzędy państwowe i samorządowe.

W latach 1919/20 zebrał na pożyczkę państwową przeszło 20 milionów marek, w tem złota ca 100 tysięcy marek, a srebra ca pół miliona marek.

Powiat Szubiński

Powiat Szubiński, położony w północnej części województwa poznańskiego, a istniejący od roku 1818, obejmuje 915 km.² i liczy obecnie przeszło 50.000 mieszkańców. Jedyną rzeką spławną w powiecie jest Noteć, przepływająca przez powiat w długości ca 70 km. Prócz szeregu mniejszych jezior istnieje w powiecie szubińskim również kilka stosunkowo większych, n. p. jezioro Pturskie, o obszarze 1065 morgów mgb., jezioro Wąsokie i inne. Równiny powiatu przeplatują rozsiane po całym powiecie grupy wzniesień, z pośród których wyróżniają się wzgórza, na których wznosi się miasto Kcynia, (135

m.), oraz wzgórze w Dębogórze o 162 m., stanowiące najwyższy punkt powiatu.

Powiat tutejszy ma charakter typowo-rolniczy o glebie przeciętnie miernej. Zakłady przemysłowe, Fabryki Wapna i Cementu w Piechcinie i Krotoszynie, zatrudniały dawniej razem około 1500 robotników, dziś — z powodu stagnacji gospodarczej — mniej. Istnieje też i huta szkła w Turze i kilka cegielni i tartaków.

W skład powiatu szubińskiego wchodzi 5 miast (Szubin, Kcynia, Łabiszyn, Barcin i Rynarzewo), 111 gmin wiejskich i 62 obszary dworskie.

Powiat szubiński wyzwolił się z pod jarzma pruskiego jeszcze w styczniu 1919 r. Wschodnie pasmo powiatu natomiast jeszcze długo było terenem zacieklých walk powstańczych z Grenszucem, później oddzielone linią demarkacyjną, czekało swego wybawienia aż do stycznia r. 1920.

Będąc czynnym uczestnikiem orężnych wzmagających z wrogiem o każdą piędź ziemi na pograniczu zachodnim, społeczeństwo tutejsze nie spoczęło po zwycięstwie, lecz stale zachowuje czujność przed wrogiem.

Byli wojskowi po nastaniu pokoju zrzeszyli się w towarzystwach Powstańców i Wojaków, pielęgnując w nich tradycje żołnierskie. Jedynie młodzież przedpoborowa, rozrzucona po rozmaitych organizacjach względnie nawet chodząca luzem, nie miała jednolitego kierownictwa. Rychło jednak została ujęta w ramy W. F. i P. W. i obecnie przedstawia już zorganizowaną i poważną siłę.

Praca W. F. i P. W. skupia się na terenie tutejszego powiatu obecnie nieomal wyłącznie w Związkach Strzeleckich. Pierwszy oddział Z. S. powstał w mieście Barcinie z inicjatywy ówczesnego pana starosty Dąbrowskiego, następnie w Szubinie, Łabiszynie, Rynarzewie, Kcyni i t. d. Dzięki nadzwyczajnej życzliwości i oddaniu się obecnego pana Starosty Dąbrowskiego wzrosła ilość oddziałów Z. S. do pokaźnej liczby 23, reprezentujących przeszło 1000 strzelców.

Bardzo ożywioną działalność wykazują także oddziały Z. S. w kierunku pogłębienia wychowania obywatelskiego. Obok tej dziedziny nie mniej energii poświęcają oddziały Z. S. wychowaniu fizycznemu przez tworzenie kół sportowych, naprzykład piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, kolarzy i lekko-atletyki.

Nie każdy też zapewne powiat będzie się mógł pochlubić sportem wodnym. Na wybitne uznanie zasługuje mianowicie oddział Z. S. w Łabiszynie, który zorganizował wprost wzorowy oddział Strzelca Wodnego. Oddział ten wybudował sobie przystań wodną przy Noteci i umiał zdobyć kilkanaście kajaków własnych.

Szczegółowy naolsk kładzie się też na przysposobienie rolnicze w oddziałach wiejskich. W tym względzie prym wiedzie oddział Związku Z. S. w Mamliczu.

Jak z powyższego wynika, praca Związku Strzeleckiego jest bardzo obszerna i wszechstronna. Związek Strzelecki nie opuszcza żadnej okazji, aby w imprezach państwowych i społecznych nie wziąć czynnego udziału. I tak Związek Strzelecki, umiał sobie zdobyć stanowisko przodujące, ponieważ każdy obiektywny krytyk w końcu przyznać musi, że praca w Związku Strzeleckim jedynie i wyłącznie ma na oku dobro Państwa.

W interesie średnich i drobnych wytwórców

Hasło tężyzny fizycznej jest dobrze znane młodemu pokoleniu w Polsce; tężyzna fizyczna jest warunkiem siły Narodu i rękojmią bezpieczeństwa Państwa. Wiemy jednak również, że potęgą Państwa polega nie tylko na sile fizycznej, lecz uzupełnieniem jej musi być siła moralna i gospodarcza. Siła gospodarcza Narodu zależy zaś od wielkości kapitału społecznego, czyli w znacznej części od nagromadzonych oszczędności w kraju.

Poza narastaniem kapitałów rodzimych ważną czynnością jest zebranie leżących bezużytecznie w rozproszeniu u poszczególnych jednostek drobnych sum pieniężnych do specjalnych zbiorników, aby następnie zaprząć je do pracy użytecznej, do ożywienia życia gospodarczego. Ponieważ zaś kryzys obecny jeszcze raz uwidocznił, że w czasach trudności gospodarczych najwięcej odporności wykazują warsztaty drobne i średnie, zatrudniające dzięki swej liczebności najwięcej ludzi, przeto zadaniem polityki gospodarczej jest otoczenie opieką drobnych warsztatów wytwórczych, dostarczenia im niezbędnych kapitałów do prowadzenia i rozbudowy produkcji.

Widzimy więc, że zadanie gromadzenia oszczędności jest ściśle związane z zadaniem dostarczenia kredytów przedewszystkiem szerokim warstwom ludności na potrzeby drobnych i średnich warsztatów. Oczywiście zadanie to mogą spełnić najlepiej instytucje lokalne, znające potrzeby i odpowiedzialność ludności miejscowej, będące z tą ludnością w stałym kontakcie. Tylko instytucje miejscowe mają możliwość skierowania zebranych na miejscu oszczędności w pierwszym rzędzie na zaspokojenie potrzeb miejscowych i z zapewnieniem odpowiedniego bezpieczeństwa funduszom, które otrzymują od wkładców.

Instytucjami, które szczególnie dostosowane są do spełniania wyżej zaznaczonych zadań, są w Polsce Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.). Są one bowiem instytucjami, utworzonymi przez samorządy powiatowe i miejskie dla gromadzenia oszczędności szerokich warstw ludności miejscowej i wypożyczania nagromadzonych w ten sposób kapitałów na potrzeby lokalne danego powiatu czy miasta. Odpowiednio do tego zadania, ustawodawca stworzył dla wkładców lokowanych na książeczkach K. K. O. warunki pełnego bezpieczeństwa. Gwarancja samorządów, ręczących całym swym majątkiem i dochodami za fundusze na książeczkach Kas umieszczonych, przywilej pupilarnej pewności funduszom tym nadany, wreszcie daleko idąca kontrola nad działalnością Kas ze strony samorządów, Państwa i własnych związków rewizyjnych Kas — nadają lokatom w KKO pewność i bez-

pieczeństwo, stanowiące nieodzowny warunek rozwoju ich działalności.

Dzięki tym walorom oraz gęstej sieci K. K. O., które istnieją w liczbie 420 placówek (wraz z oddziałami) we wszystkich miastach powiatowych i wielu miasteczkach, zdołały zgromadzić do 1934 r. 663 milj. zł. wkładów czyli zwiększyły przeszło 7-krotnie stan wkładów w stosunku do 1926 r. Podobnie zwiększyła się liczba wkładców, która wynosi około 1.350.000 osób.

Niemniejszą rolę odgrywają K. K. O. w dziedzinie kredytowej. Tutaj moment lokalności, ścisłego związania z życiem miejscowym, kredytowania najszerzych warstw ludności — w całej pełni się uwydatnia. Wobec skurczenia się sieci naszej bankowości, która po wyeliminowaniu 6-ciu największych miast w Polsce rozporządza dziś 67 placówkami bankowości publicznej i 52 bankowości prywatnej, Kasy Komunalne są obecnie prawie wyłącznym źródłem kredytu dla średnich i drobnych warsztatów, spełniając tem bardzo doniosłą rolę społeczno-gospodarczą w dziedzinie drobnego kredytu lokalnego.

Znaczenie Kas w dziedzinie kredytu obrazują następujące cyfry (w/g stanu na dz. 31.XII. 1933). K. K. O. udzieliły 527,5 milj. zł. kredytów klienteli prywatnej, w czem 276,1 milj. pożyczek wekslowych, 93,7 milj. pożyczek w rach. bieżących, pod zastaw papierów i na skrypty dłużne oraz 157,6 milj. pożyczek hipotecznych. Wreszcie suma 112,3 milj. zł. kredytów udzielonych samorządom miejscowym pozostała nie bez wpływu na rozwój gospodarczy prowincji.

Dzięki zaufaniu społeczeństwa i zdrowym podstawom organizacyjnym K. K. O. wykazują dużą odporność na działanie kryzysu i rozwijają się pomyślnie z pożytkiem dla naszego życia gospodarczego.

Cukrownia Chełmża

Rok założenia 1881. Kapitał Akcyjny zł. 9.750.000.— Dyrektor: inż. Antoni Makowiecki. Zarząd: J. Ślaski, L. Feldt, H. Loga. Prezes Rady Nadzorczej: Feldtkeller.

W kampanji 1934/35 przerobiono 1.466.200 q. buraków i wyprodukowano 142505 q. cukru białego, 81.000 q. cukru surowego I rzutu oraz 2.679 q. cukru II rzutu.

Cukrownia jest urządzona na produkcję cukru białego, jest całkowicie zelektryfikowana, posiada dwa turbogeneratory o mocy 3500 kW, i 170 silników elektrycznych: posiada 7 kilometrów własnej bocznicy normalnotorowej oraz 3 parowozy.

Z działalności Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej

Rok ubiegły i rok bieżący zaznaczają się dużą działalnością P. A. S. T. na polu inwestycyjnem oraz radykalnymi posunięciami w dziedzinie reformy telefonicznych opłat abonamentowych.

W zakresie robót inwestycyjnych Spółka stała na stanowisku, że, nie bacząc na czasy kryzysowe, należy nie tylko prowadzić nadal rozpoczęte inwestycje, lecz również rozpoczynać nowe, celem dostosowania sieci i urządzeń telefonicznych do stale — choć narazie wolno — wzrastających potrzeb komunikacji, telefonicznej. Z ważniejszych inwestycji należy wymienić zakończenie automatyzacji telefonów w Warszawie, co nastąpiło we wrześniu 1934 r., i w ten sposób Warszawa znalazła się w rzędzie niewielu stolic europejskich, w których automatyzacja telefonów została całkowicie przeprowadzona. Również w końcu r. 1934 zostały zautomatyzowane telefony w Lublinie.

W ciągu roku 1935 będą zautomatyzowane telefony w Boryslawiu, Drohobyczu, Bydgoszczy i Lwowie.

Do innych inwestycji należą: wybudowanie w Bydgoszczy domu, przeznaczonego na centralę automatyczną, której montaż już rozpoczęto, uruchomienie w Warszawie i Łodzi zegarów-automatów podających głosem ludzkim — na telefoniczne wezwanie — godziny i minuty, oraz uruchomienie w Warszawie telefonicznego biura zleceń, z którego różnorodnych usług abonenci chętnie korzystają. Biuro to za umiarkowaną opłatą zastępuje nieobecnych abonentów, przyjmując za nich skierowane do nich telefony i udzielając zleconych informacji; w ten sposób urzędnicza biura spełnia funkcję jakby sekretarki abonenta. Oprócz tego biuro przekazuje i przyjmuje telefonicznie zawiadomienia (rodzaj telegramów), budzi abonentów o żądanej porze, komunikuje programy teatrów i kin, oraz kontroluje obecność służby, pozostawionej do pilnowania mieszkania.

Sprawa zmiany opłat telefonicznych była skomplikowana i trudna do rozwiązania ze względu na wadliwą konstrukcję dawnych taryf, które dzieliły abonentów na 3 kategorie z opłatami miesięcznymi po 22.— zł., 32.— zł. i 42.— zł. z dużymi kontyngentami rozmów, przeważnie niewykorzystanymi, i z różną opłatą za rozmowy ponadkontyngentowe. Przy tej taryfie mały sklep, korzystający z telefonu naprz. 200 razy miesięcznie, musiał płacić 42.— zł. miesięcznie, a biuro, mające naprz. nawet 3 razy więcej, t. j. 600 rozmów miesięcznie, płaciło mniej, gdyż 40,40 zł. Nieracjonalność dawnych taryf po-

legała na niesprawiedliwym rozłożeniu opłat na poszczególnych abonentów, w konsekwencji czego abonenci mało rozmawiający płacili wyższe stawki na korzyść dużo rozmawiających.

Przy reformie taryf należało usunąć to niesłuszne faworyzowanie dużych abonentów kosztem średnio i mało rozmawiających, co jednak trudne było do zrobienia bez generalnej obniżki opłat, gdyż wtedy połowa abonentów płaciłaby mniej, połowa zaś więcej. Wobec tego Spółka poszła na zasadniczą ogólną obniżkę opłat i w ten sposób ogromna większość abonentów przy nowych taryfach będzie płaciła znacznie mniej niż dotychczas, a tylko bardzo małej części abonentów, dotychczas najbardziej uprzywilejowanej ze szkodą większości, wypadnie płacić cokolwiek więcej.

Zamiast dawnego podziału na 3 kategorie wprowadzono dwie taryfy: A — dla mało rozmawiających i B dla więcej rozmawiających. W taryfie A opłata wynosi 15.— zł. miesięcznie z bezpłatną liczbą rozmów 75 miesięcznie i opłatą po 8 gr. za dalsze rozmowy, a w taryfie B opłata wynosi 22.— zł. miesięcznie z 200 bezpłatnymi rozmowami i opłatą za dalsze rozmowy po 7 gr. Opłaty te są znacznie niższe, niż stosowane na sieciach telefonicznych zagranicznych. Nowa taryfa uprzyściplnia posiadanie telefonu licznym rzeszom — tym, dla których telefon dotychczas wypadał za drogo. Fakt ten potwierdziła rzeczywistość, gdyż $\frac{3}{4}$ licznie zgłaszających się nowych abonentów zapisuje się na taryfę A, t. j. 15-złotową, będą to więc abonenci mało rozmawiający.

Aby uzupełnić zmniejszenie wpływów z powodu obniżenia opłat, Spółka postanowiła zwiększyć obrót przez powiększenie liczby abonentów, wykorzystując posiadane i przeznaczone na czas dalszy rezerwy w urządzeniach stacyjnych i w kablach. W tym celu postanowiono w pewnym okresie przyłączać nowych abonentów bez pobierania opłat wstępnych. Zarządzenie to okazało się celowe i dzięki niemu, oraz w związku z ogólną obniżką opłat napływ nowych abonentów był tak znaczny, że posiadane rezerwy zostały wyczerpane w czasie znacznie krótszym niż przypuszczano. Jeżeli, przy okazującym się obecnie stopniowym zmniejszaniu się kryzysu, odpływ starych abonentów będzie mniejszy niż w ubiegłych latach kryzysowych, to Spółka stanie wkrótce wobec konieczności poczynienia poważnych inwestycji przy powiększaniu central i sieci kablowej. W Warszawie musiała Spółka już przystąpić do powiększenia centrali automatycznej przy ul. Piusa XI.

Powiat Środa

Powiat Średzki posiada charakter wybitnie rolniczy. Obszar powiatu wynosi 790 km². Ludność powiatu liczy 50.451 głów.

Pod względem administracyjnym powiat podzielony jest na siedem gmin wiejskich (Dominowo, Kleszczowo, Krzykosy, Kostrzyn, Nekla, Środa i Zaniemyśl), i dwie gminy miejskie (Środa i Kostrzyn). Ludność wiejska liczy 38.847, zamieszkała zaś w miastach 11.604 mieszk.

Gospodarczo powiat mimo kryzysu stoi stosunkowo na wysokim poziomie. Majątek powiatu wynosi 2.600.000 zł. po potrąceniu 300.000 zł. długów długoterminowych.

Ogółem w powiecie średzkim znajduje się 424 organizacji o charakterze politycznym zawodowym, społecznym, kulturalno - oświatowym, młodzieżowym i sportowym.

Na szczególne wyróżnienie zasługują — pomijając polityczne — organizacje: P. W. i W. F., Związek Strzelecki, Rezerwistów, Logjonu Młodych i Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Organizacja P. W. i W. F. rozwija się pomysłnie w dużej mierze dzięki pomocy finansowej powiatu. Posiada ogółem około 2200 członków rozmieszczonych w 42 oddziałach lokalnych w powiecie. Członków ćwiczących z pośród młodzieży pozaszkolnej jest ogółem 640, młodzieży szkolnej 158 członków.

Do swej dyspozycji posiada P. W. i W. F. dwie sale gimnastyczne (w Środzie i w Kostrzynie) oraz 4 boiska sportowe i 6 strzelnic.

Związek Strzelecki na terenie powiatu średzkiego posiada 16 świetlic, które się mieszczą częściowo w szkołach powszechnych, częściowo w mieszkaniach prywatnych. Świetlice te służą do odbywania zebrań, pogadanek, odczytów, uroczystości i wychowania obywatelskiego.

Istniejące na terenie powiatu średzkiego Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego pod przewodnictwem Pana Starosty Jerzego Niedziałkowskiego wydatnej udziela Związkowi Strzeleckiemu pomocy materialnej oraz popiera prace Związku Strzeleckiego i moralnie.

Związek Rezerwistów na terenie powiatu

średzkiego posiada 6 kół miejscowych, posiadający około 220 członków. Zarząd Powiatowy Związku Rezerwistów swą intensywną pracą zdąża do wzmocnienia szeregów Z. R., podniesienia więzi organizacyjnej i ideowej. Dla nadania organizacji Z. R. odpowiedniego wyglądu reprezentacyjnego przystępuje się do zaopatrzenia poszczególnych kół w umundurowanie.

Legion Młodych liczy około 140 członków, w 4 oddziałach, posiada własne świetlice, gdzie się odbywają zebrania, uroczystości, i wychowanie ideowo - obywatelskie. Dla poparcia dążeń i poczynań L. M. istnieje koło Senjorów L. M., które udziela troskliwej opieki organizacyjnej i pomocy finansowej.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Środzie liczy 118 członkiń, zajmuje się pracą około wychowania obywatelskiego, niesieniem pomocy biednym i organizuje przy wydatnej pomocy Wydziału Powiatowego półkolonie letnie dla dzieci bezrobotnych oraz prowadzi akcję dożywienia dzieci w okresie zimowym w szkole powszechnej w Środzie.

Sól paczkowana

Mała to pociecha, że wszystkie manipulacje przy fabrykacji wielickowskiej soli „Vacuum” — od warzenia do workowania włącznie odbywają się mechanicznie, jeżeli później sól stoi w otwartych workach i przesypywana jest do ręcznie klejonych torebek niezawsze najczystsze szufelkami.

Bo też gwarancję zupełnej czystości daje tylko sól *paczkowana*.

Polski Monopol Solny wypuścił ostatnio sól w estetycznych kartonach półkilogramowych *po cenie groszy dwadzieścia pięć*.

Jest to jedyna sól, która daje gwarancję zupełnej czystości, a więc jedynie winna być używana do solenia zarówno potraw przy stole jak i produktów spożywczych na surowo.

Żądajcie w każdym sklepie kolonialnym soli stołowej w nowym opakowaniu.

Hodowla Nasion w Nochowie, pow. Śrem wojew. Poznańskie

Lokalne zrzeszenie ogrodników założyło w roku 1918 spółkę hodowców nasion pod firmą „Spójnia” w celu produkcji i wzajemnej wymiany nasion, a w szczególności celem przeciwstawienia się importowi nasion zagranicznych. W roku 1921 przejęła Spółka Akcyjna „Spójnia” w dzierżawę majątek państwowy Nochowo wraz z folwarkiem Pełczyn o obecnym obszarze 568,89 ha i stopniowo z roku na rok rozszerzała swą produkcję nasion do 100 ha, przyczem doszła „Spójnia” do takiego rozwoju, że w ostatnich 5-ciu latach wyprodukowała przeciętnie 100.000 zł. samych nasion rocznie głównie warzywnych i kwiatowych, nie licząc przytem zwykłej produkcji rolnej. Stanowi to poważną pozycję w naszym bilansie gospodarczym gdy się zważy, że Polska importuje takich nasion rocznie za około 1.000.000 zł.

W Polsce zachodniej istnieje tylko jedno przedsiębiorstwo, zajmujące się specjalnie hodowlą nasion ogrodniczych i takim przedsiębiorstwem właśnie jest Sp. Akc. „Spójnia” Hodowla Nasion w Nochowie, pow. Śrem, wojew. Poznańskie. W stosunkowo bowiem krótkim czasie zdążyła firma „Spójnia” zapoznać z produkcją swoją cały kraj, a oprócz tego jeszcze zainteresowanie się produktami nasiennymi „Spójni” wychodzi poza granicę Państwa Polskiego licząc się z możliwością eksportu zagranicę.

Ponadto zamierzała „Spójnia” rozszerzyć swoją działalność przez zjednanie sobie licznych sumplatorów w różnych częściach Polski, szczególnie wśród małorolnych, którzy w ten sposób mogliby podnieść opłacalność swych gospodarstw. Wykonanie jednakże wszystkich tych zamiarów nadzwyczaj pożądaných i po-

żytecznych dla wielkopolskiego ogrodnictwa musiano zaniechać, z powodu nie osiągnięcia dotychczas zapewnienia nad przedłużeniem kontraktu dzierżawnego. W tym celu czyni „Spójnia” starania o przedłużenie kontraktu dzierżawnego w Ministerstwie Rolnictwa i Reform



Leon Laudowicz, dyrektor Sp. Akc. „Spójnia”. Hodowla Nasion w Nochowie, pow. Śrem i prezes B.B.W.R. Komitetu gminy Śrem.



Ekspozycja kwiatów hodowli sp. akc. „Spójnia”.

Rolnych, dotychczas jednak bezskutecznie, a przez rozparcelowanie majątku państwowego Nochowo grozi istnieniu tej jedynej, a tak ważnej placówki w Polsce Zachodniej.

Zarząd Sp. Akc. „Spójnia” Hodowla Nasion w Nochowie, pow. Śrem reprezentuje p. dyrektor Leon Laudowicz, który stanowisko to piastuje od 1 stycznia 1926 r.



Plantacje marchwi Sp. Akc. „Spójnia”.

Za swoją działalność w kierunku podniesienia produkcji nasion jak również za typowe wysadki odznaczona została „Spójnia” na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. dwoma medalami złotymi oraz małym medalem srebrnym również na tejże wystawie za dekorację stoiska na wolnym polu. Dnia 30 września 1929 r. nadał p. Minister Przemysłu i Handlu firmie „Spójni” brązowy medal za całokształt działalności.

Działdowo Stary Gród Mazurski

Jako osada mazurska, leżąca u stóp założonego w 1306 roku zamku krzyżackiego i w centrum t. zw. ziemi sasińskiej, otrzymuje Działdowo prawo miejskie w roku 1334 i w przeciągu sześciu wieków różne przechodzi koleje losu. Panami miasta w tym długim okresie dziejów byli przeważnie krzyżacy, którym przysadził Działdowo pokój toruński oraz następcy ich Prusacy, jednakże kilkakrotnie wracało miasto do rąk prawnych właścicieli nieszczęsnej ziemi Mazurskiej, aby wreszcie na stałe znaleźć się pod opiekuńczym skrzydłem Białego Orła w dniu 17 stycznia 1920 roku.

Stała łączność gospodarcza z Rzeczypospolitą, a po rozbiorach Polski — z b. Królestwem Kongresowem była źródłem i podstawą dobrobytu mieszczan działdowskich.

Sołtysiem czy burmistrzem mianowany został przez W. M. Rudolfa Königa, Mikołaj z Karbowa, polak. Miasto wznosiło się bliżej obecnego kościoła katolickiego. Aktem z r. 1691 przeniesiono miasto po pożarze na

miejsce obecne. Obecny kościół ewangelicki służył jako warownia. W r. 1375 zdobył Działdowo Kiejstut, a kronikarz v. Wartburg podkreśla, że Mazurzy pomagali Litwinom. Władysław Jagiełło zdobywszy dn. 13 lipca 1410 r. bez walki miasto, zawiązał zamkiem, zwinął obóz pod wsią Wysoką o 4 klm. od Działdowa. W 16-tym wieku dzięki obfitują w ciekawe wydarzenia. Podczas wojny Albrechta Hohenzollerna z Zygmuntem, miasto spłonęło. W XVII wieku Działdowo ucierpiało podczas obu wojen szwedzkich. W 1656 Karol Gustaw przez 3 miesiące oczekiwał w Działdowie na posiłki. Po traktacie oliwskim w 1660 r. Działdowo wraz z całą ziemią wschodnią pruską przestało być lennem Polski. Wojny napoleońskie zniszczyły miasto w wigilję 1806 roku, po krwawej potyczce francuskie wojska zdobyły Działdowo. Były tu również oddziały polskie. Podczas powstań 1830 i 1863 roku Działdowianie i mieszkańcy okolic odnosiły się życzliwie, popierali powstańców moralnie i finansowo. W roku 1914 Działdowo zburzone zostało pociskami niemieckimi, które ostrzeliwano ukrytych na wieży kościoła ewangelickiego obserwatorów rosyjskich.

Od chwili powrotu do Polski, staje się Działdowo miastem powiatowym i siedzibą szeregu urzędów państwowych uzyskuje seminarjum nauczycielskie, szkołę rzemieślniczą i szkołę gospodarczą, powstaje w mieście kilka gmachów publicznych, jak nowoczesny budynek pocztowo - telegraficzny i warsztaty rzemieślnicze, znacznie powiększa się garnizon wojskowy.

Gdy kompanja „błękitnej” piechoty wkraczała do Działdowa w dniu 17 stycznia 1920 r. powitana przez ówczesnego Komisarza Rady Ludowej p. Wellengera i kupca p. Assmana, będących jednocześnie przedstawicielami garski miejscowych Polaków, liczyło miasto około 3.600 mieszkańców, a w tem zaledwie 5% obywateli, którzy mieli odwagę przyznać się do polskości. Obecnie Działdowo posiada 5.387 obywateli bez wojska, a Niemców tylko około 900 i Żydów 32, na 18 zaś radnych jest zaledwie 3 Niemców, którzy żadnej roli w gospodarce miejskiej nie odgrywają.

Pod względem gospodarczym miasto dostosowuje się do zmieniających warunków i otoczone dobrze rozwijającym się rolnictwem, położone przy ważnej linii kolejowej z Warszawy do Gdańska przez Mławę i Grudziądz, z ludnością wzrastającą w nader szybkim tempie — posiada Działdowo pomyślne widoki dalszego rozwoju dla handlu i drobnego przemysłu szczególnie, gdy traktat handlowy z Niemcami odnowi dawniejsze stosunki handlowo-rolnicze z Prusami Wschodnimi i wytyczy kierunki wzajemnego przenikania gospodarczego organizmów obu Państw odtworzyć się może dla mieszczaństwa działdowskiego złota era rozkwitu i pomyślności.

Od roku 1929 burmistrzem Działdowa jest. p. Antoni Felski b. referendarz D. L. P. i b. prezes Związku Podoficerów Rez. na D. O. K. VIII w Toruniu, długoletnim przewodniczącym Rady Miejskiej był p. Wellenger (drogerzysta) do roku 1931, który przejmował rządy miasta z rąk niemieckich i niedawno otrzymał godność obywatela honorowego miasta Działdowa, zaś od roku 1932 jest przewodniczącym Rady Miejskiej kupiec p. Depczyński.

Tarnowskie Góry

Niezliczone wały i doły po dawniejszym kopalnictwie kruszczu srebrnonośnego i rudy żelaznej w okolicy Tarnowskich Gór są świadkami sławnej przeszłości tego miasta, na gruncie którego stała kolebka potężnego przemysłu górnośląskiego. A jeszcze na schyłku 15 w., gdzie dziś sędziwe i stylowe domy z podniesieniami, na rynku, rozpościęrało się, należące do niedalekiej wioski Tarnowice, pole, urozmaicone świerkowemi borkami oraz laszczyną, które lud okoliczny krótko „lyszczem” zwał. Według podania, rolnik Rybka z Tarnowic, orząc wołami w okolicy dzisiejszego rynku, znalazł w r. 1490 okaz czystego kruszczu.

Ponieważ grunty należały do Tarnowic, a znakami prowadzonego kopalnictwa były liczne wały, czyli góry, nazwano osadę, Tarnowskie Góry „z przydomkiem, swobodne miasto górnicze”. Wyraz „góry” zastępował dzisiejszy wyraz, kopalnie”.

Ustanowiony został urząd górniczy, któremu ks. Jan Opolski w r. 1529 udzielił pieczęci i herbu, a Jerzy Brandenbureczyk sprowadził tu z Niemiec urzędników. W urzędzie tym załatwiano również sprawy administracyjne miasta, a mistrz górniczy był początkowo również burmistrzem i sędzią miejskim, czyli wójtem. Budynek dawnego urzędu górniczego istnieje do dzisiejszego, dnia (narożny dom p. Florczaka przy ul. Gliwickiej Nr. 6), a w r. 1930 z inicjatywy autora niniejszego artykułu, magistrat zamieścił marmurową tablicę obok wmurowanego w ścianę pierwszego wykopanego w Tarn. Górach odlamu rudy srebrnej, Tablica ta głosi:

„Złóża srebrnonośnego kruszczu, odkryte tu w r. 1490, a z których pierwszy okaz wmurowano tu przed laty, spowodowały założenie Górniczego Miasta „Tarnowskie Góry”.

Razem z przybyciem niemieckich urzędników rozpowszechniła się tu reformacja, a wyznawcy jej wzniesli opodal urzędu górniczego, na miejscu dzisiejszego kościoła katolickiego, wprzód m. od ujęcia. Dzień ten na zawsze zostanie w pamięci w dziejach tutejszego kopalnictwa. Było to bowiem potężne dzieło ręki ludzkiej, jakiego dotąd nie znano na całym świecie. Dobywanie kruszczów zapomocą tego podkopu i licznych jego poprzedniców trwało do r. 1602, w którym to czasie wydobyto 143.280 niecek, czyli 407.217 centnarów kruszczu wartości 542.956 talarów.

Był to okres pierwszego rozkwitu miasta i zbudowano wówczas ok. 1580 r. domy na rynku z podniesieniami, które do dziś jeszcze istnieją. Z ksiąg górniczych mimo, że bardzo niedokładnie były prowadzone, wynika, że od r. 1592 do r. 1627 miasto posiadało 7.500 nowych szybów. Każdy szyb miał swoją nazwę, a prawie wszystkie były polskie i zapisane w księgach w poprawnej pisowni, jak Bakalarze, Studenci, Kramarze, Szynkierze, Krzywa lipa, Świąteczna, Pan Bóg z nami, Boża Wola, Strumieńska, Barwinki, Raciborska, Wrocławska i t. d. Pomiędzy nazwiskami gwarków 90% było polskich.

Zbór opanowali w r. 1630 katolicy i od tego czasu jest on kościołem parafjalnym. O 200 kroków za nim ten sam burmistrz Gruzelko zbudował dla siebie kaplicę po-

grzebową. W r. 1847 została ona przebudowana na kościół pod wezw. św. Anny. Dziś służy jako kościół garnizonowy, a nad wejściem znajduje się tablica z wrytymi nazwiskami Tarnogórczan poległych w wojnie bolszewickiej. Również na murze kościoła parafjalnego widnieją tablice z białego marmuru, w których wryte są nazwiska 95 poległych powstańców z pow. Tarnogórskiego.

Opodal kościoła parafjalnego znajduje się zamek zbudowany w r. 1575. Tam przebywała przez kilka dni w r. 1670 polska królowa Eleonora, córka Ferdynanda III. małżonka Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przejeżdżając z Wiednia do Warszawy.

Tarnowskie Góry były wówczas jedynym miastem na Śląsku, które godnie mogło przyjmować królewskich gości, dlatego też gościli oni tu kilkakrotnie. W r. 1683 zatrzymał się tu Jan III Sobieński, w drodze pod Wiedeń. Nocował w ówczesnym starostwie, a obecnej winiarni Sedlaczka, w r. 1697 przebywał tu August, elektor saski, w drodze do Warszawy po wyborze na króla polskiego, tu też przyjął delegację szlachty polskiej, otrzymując z jej rąk koronę, a na pamiątkę tego faktu w r. 1887 ozdobiono ścianę winiarni portretami króla i hr. Koenigsmark, znanej w Polsce pod nazwą hrabiny Cosel. Również August III, śladem swego ojca, ruszył przez Tarnowskie Góry, gdzie dnia 6 stycznia 1734 r., również w tym samym domu składał polskiej szlachcie przysięgę. Prawdopodobnie na pamiątkę przebywających niegdyś królów wmurowano w narożnik historycznego domu głowę z kamienia o twarzy podobnej do rysów Sobieskiego.

Podupadłe w czasie wojny 30-letniej górnictwo uruchomiono znów w północno-zachodnim polu budową podkopu „Boże wspomóż”. Dobywanie kruszczów trwało tam do r. 1718. Kopano następnie ze zmiernem szczęściem w różnych punktach, aż w Anglii wynaleziono maszynę parową i rząd pruski nabył i ustawił ją w r. 1788 nad podkopem „Boże wspomóż” przy szybie Abraham. Była to pierwsza maszyna parowa na kontynencie europejskim.

W tym samym czasie wzrosło zapotrzebowanie żelaza i okazało się, że Tarnowskie Góry posiadają również bogate pokłady tej rudy. Rozpoczęto też eksploatację jej. Była ona tu znana jeszcze przed wielu wiekami (Tacyt w drugiej połowie I. w. pisze już o wydobywaniu rudy żelaznej między Odrą i Wisłą), ale dopiero w 18 w. rozwinęło się jej kopalnictwo. W r. 1858 zbudowano w Tarnowskich Górach największą naówczas hutę żelazną. Istniała ona do r. 1902, do wyczerpania bogatszych pokładów rudy.

Tarnowskie Góry mogą się szczycić dużym i najpiękniejszym parkiem miejskim na Śląsku. Warto zwiedzić również Świerklaniec ze starym piastowskim zamkiem ks. Henkel v. Donnersmarcka.

Miasto liczy przeszło 16 000 mieszkańców bez zalogi. Znajduje się tu gimnazjum męskie i żeńskie, seminarjum nauczycielskie, a niedawno zwinęło szkołę górniczą, która istniała od 100 lat. Czynna jest również szkoła handlowa i Spółka Bracka, istniejąca od czasu

powstania górnictwa. Piękny jest ratusz z r. 1898 na frontonie którego umieszczony jest pomnik Jerzego Brandenburczyka, podczas gdy właściwy założyciel miasta ks. Jan Opolski, niema pomnika. Zastępują go tylko krzyż w rynku z r. 1858 z polskim napisem w kilku słowach głoszącym, że Jan Opolski i Jerzy Brandenburski są założycielami Tarnowskich Gór.

K. K. O. m. Środy

W jednym z ostatnich numerów dziennika „Kurjer Średzki”, wychodzącego w Środzie (Wielkopolska) ukazała się notatka pod powyższym tytułem, w której czytamy co następuje:

„Zawdzięczając wytrwałej pracy Komisarza p. *Bohdana Praweckiego*, K. K. O. Środy znalazła się w nowej szacie. Dzisiaj musimy sobie powiedzieć z czystym sumieniem, że K. K. O. m. Środy stała na wysokości swego zadania i można zaliczyć ją do najpoważniejszych instytucji finansowych naszego miasta. Daje się odczuć, że instytucja ta tchnie rozmachem, że tam nareszcie pracują dla dobra samej placówki i społeczeństwa, a nie dla jednostek wybranych, jak to miało miejsce dawniej. I dlatego też każdy obywatel może odnieść się dzisiaj z całym zaufaniem do tej instytucji, bo K. K. O. m. Środy to „pewność i zaufanie”.

My ze swej strony życzymy K. K. O. m. Środy jaknajszybszego rozwoju i domagamy się, aby nowy gospodarz Kasy pozostał nadal między nami”.

Powiat Kartuski

Powiat kartuski zajmuje południową część wyżyn pojezierza bałtyckiego, które na polskim Pomorzu dzieli głęboka dolina rzeki Redy na część południową i północną. Południowa część tych wyżyn różni się od północnej przecięciową wyższością terenu i przedstawia wyżynę bez przewodniego rysu, urozmaiconą wzniesieniami kopulastymi, wycięgniętymi w grzbiety. Doliny wśród tych wzgórz są płaskie i przechodzą często w wąwozy, w których rozlewa się mnóstwo jezior. Najwyższą część tych wyżyn zajmuje powiat kartuski z górą Wieżycą, 331 m. nad poziomem morza się wznoszącą. Jest to najwyższe wzniesienie między Uralem a Harcem (w Niemczech).

Utworzony w roku 1818 powiat kartuski do dziś dnia zachował w głównych zarysach swą postać i obszar. Dzisiejszy obszar jego wynosi 1386,958 km². Liczba ludności przeszła 71 tysięcy dusz, z czego 6,5% zalicza się do narodowości niemieckiej. Z zachodniego boku powiat kartuski opiera się o granicę państwową Rzeszy Niemieckiej, z wschodniego o Wolne Miasto Gdańsk.

Pod względem geologicznym powierzchnie powiatu tworzą potężne zwały morenowe: utwór ostatniej epoki dyluwialnej — obsiane wielką ilością głazów narzu-

towych. Ziemie zajęte źródłami Raduni zajmują lwia część powiatu, a co do piękności krajobrazu stoją na pierwszym miejscu, nadając się na nazwę Szwajcarii Kaszubskiej. Wody pokrywają 4,7 procent powiatu. Liczba jezior wynosi 173 z tych 13 ma obszar od 121 — 1000 ha., jedno zaś a to jezioro raduńskie 1019 ha. Połowa tych wód przypada na źródła Raduni.

Pod względem historycznym ziemie powiatu tworzyły od XI wieku część księstwa wschodnio - pomorskiego z stolicą w Gdańsku. Ród książąt na Gdańsku wygasł z Mestwinem II, który bez potomstwa umarł dn. 24 grudnia 1294 r. Za życia jednak już ten ostatni książę kaszubski układem w Kępnie roku 1282-go ustanowił swoim następcą Przemysława, księcia wielkopolskiego.

Z Przemysława przeszło prawo do Pomorza na Łokietka, któremu wydał władzę nad tym krajem zakon krzyżacki w roku 1309. Dopiero za Kazimierza Jagiellonczyka po jedenastoletnich krwawych zapasach w pokoju toruńskim w roku 1466-ym wróciły trzy Województwa Pomorza Gdańskiego: chełmińskie, malborskie i właściwe pomorskie, pod nazwą Prus Królewskich do Polski. Pierwszy podział Polski (1772 r.) zerwał ponownie związek Pomorza z Rzeczpospolitą Polską, pozostawiając je na pastwę germanizacji aż do 1920 r.

Siedziba powiatu, została do rangi miasta podniesiona przez Rząd Polski dnia 1 kwietnia 1923 r. Turyści, zwiedzających Szwajcarię Kaszubską zachwyci w pierwszej linii cudowny krajobraz na szlakach turystycznych wzdłuż Raduni od Babiego Dołu począwszy i drogą przez Chmielno, Ręboszewo. Ostrzyce ku wspomnianej górze Wieżycy. Warto odwiedzać obszerne i piękne lasy mirachowskie i znajdujące się w nim względnie przy nim liczne cudownie położone jeziora jak jezioro Lubi-gość, jezioro kłęczańskie oraz jezioro Wielki Kamień z drugim największym na Pomorzu głazem narzutowym, wielkości około 55 m³.

Liczne zamkowiska — usypiska sztuczne, jak zamkowisko pod Kartuzami, pod Chmielnem, pod Kamienicą Szlachecką, Karłowem, Kamieńskim Młynem, jak „Dziewcza Góra” pod Garczem, przez lud osnutą legendą, dla uczonych nawet są zagadką.

Pod względem gospodarczym powiat kartuski jest najuboższym z powiatów kaszubskich, gdyż klimat surowy a gleba zimna i nieurodzajna. Wszystko wskazuje na to a zwłaszcza nazwy takich miejscowości jak Stara-Huta, Nowa - Huta, Bącka - Huta, Borzestowska - Huta, Łączynska - Huta, Szklana - Huta i t. d. wskazuje na to, że w czasach dalekich przed okupacją pruską kwitł tu znaczny przemysł garncarski i szklarski, któremu konkurencja niemiecka zadała cios śmiertelny. Największe przedsiębiorstwo przemysłowe powiatu stanowi dzisiaj Powiatowa Elektrownia w Rutkach, biorąca się z wód rzeki Raduni, a zbudowana w roku 1910/11-ym i rozbudowywana w roku 1928-ym.

Po zerwaniu pęt niewoli stworzone zostały warunki wskrzeszenia zniszczonych rękodzieł i warsztatów pracy. Znaczenie zaś, jakie powiat kartuski uzyskał dzisiaj jako przedsiönek portu Gdynieckiego, przy jego wielkich walorach turystycznych, każe się spodziewać, że zostanie istotnie tem, na co zasługuje — perłą Pomorza i Polski.

Polska Spółka Obuwia Bata S.A. w Chełmku

W chrzanowskim powiecie Małopolski zachodniej leży dość duża, lecz do niedawna bardzo biedna, wieś Chełmek. Z trzech stron jest Chełmek otoczony sosnowymi lasami, z czwartej płynie Przemsza, która tuż za Chełmkim wpada do Wisły.

W czasach pomysłnej konjunktury pracowali mieszkańcy Chełmka w pobliskich kopalniach Zagłębia krakowsko - chrzanowskiego (Libiąż, Jaworzno) oraz w górnośląskim przemysle węglowym, którego teren zaczyna się zaraz za Przemszą. Kiedy atoli przyszły lata kryzysu gospodarczego i zaczęto redukować górników, kiedy Górny Śląsk broniąc się rozpaczliwie przeciwko powodzi bezrobocia, zaczął usuwać przede wszystkim górników z innych województw, — zaroił się Chełmek od bezrobotnych i zapanowała tutaj wielka bieda. Tak Chełmek, jakoteż sąsiednie wioski nie są w stanie utrzymać się z uprawy roli, gdyż gospodarstwa są tutaj karłowate, a gleba marna.

Lecz nietylko Chełmek znalazł się w biedzie. Szalejący od 5-ciu lat kryzys dał się we znaki szczególnie powiatowi chrzanowskiemu, który należy do najbardziej uprzemysłowionych powiatów Małopolski, to też w tym powiecie była wielka armia bezrobotnych.

Przed 4-ma laty przybył do Polski pionier czechosłowackiego przemysłu w ogólności, a specjalista od wyrabiania obuwia nowoczesnym sposobem w szczególności, ś. p. Tomasz Bata, zwany w swej ojczyźnie „Wielkim Szewcem”. Celem przybycia było założenie w Polsce wzorowej fabryki obuwia z zastosowaniem najnowszych wymogów techniki, wiedzy lekarskiej i kultury. Wybór padł na Chełmek, gdzie zostały zakupione obszerne tereny lesisto-bagniste od księcia Sapiechy. Ś. p. Tomasz Bata zwrócił się do Rządu polskiego po aprobatę i spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem miarodajnych czynników, które popierając uprzemysłowienie kraju, odnoszą się przychylnie do zagranicznego kapitału, o ile ten kapitał niema klusowniczego charakteru. Potem wszedł w bezpośredni kontakt z polskimi sferami przemysłowo - handlowymi i znalazłszy grono chętnych, założył z nimi POLSKĄ SPÓŁKĘ OBUWIA BATA S. A., z siedzibą Spółki w Krakowie, a fabryki w Chełmku.

Od tego czasu jakże zmienił swe oblicze Chełmek. Zniknęło bezrobocie nietylko w Chełmku, który w amerykańskim tempie za-

czął rozrastać i zabudowywać się, lecz dodatni wpływ fabryki dał się zaraz odczuć w sąsiednich wioskach oraz w najbliższych miastach: w Chrzanowie i Oświęcimie. Zatrudnienie bowiem ponad 1.000 pracowników, czyli zapewnienie przeszło tysiącowi rodzin dostatniej egzystencji, to dla powiatu chrzanowskiego prawdziwe dobrodziejstwo.

Ale nietylko w chrzanowskim powiecie znalazło pracę tak dużo ludzi. Polska Spółka Obuwia Bata założyła swe sklepy we wszystkich ważniejszych miastach Polski, zatrudniając w ten sposób ok. 600 dalszych pracowników. Tu



wypada z całym naciskiem podkreślić, że tak charakter samej Spółki, jakoteż fabrykacji obuwia i jego sprzedaży jest wybitnie polski: *Na przeszło 1.600 pracowników, jest zatrudnionych zaledwie 9-ciu obywateli czechosłowackich, których obecność we fabryce, przez wzgląd na wysoką fachowość, jest niezbędna. Obuwie jest produkowane wyłącznie z krajowych surowców.*

Na zagraniczny kapitał w Polsce różni różnie patrzą. Jedno z najważniejszych pism stolicy, a mianowicie „Gazeta Polska”, zamieściła w połowie stycznia b. r. znamienny artykuł, w którym autor stwierdził, że *współpraca kapitału zagranicznego w polskim przemyśle jest dla życia gospodarczego kraju bezwzględnie dodatnia, jeżeli ten kapitał przychodzi z uczciwymi zamiarami, to znaczy chce inwestować i produkować, aby zarobić.*

Otóż przez powstanie Polskiej Spółki Obuwia Bata wpłynęło do Polski ponad 5 milionów złotych kapitału szwajcarsko - czeskiego, — powstała najnowocześniejsza urządzona fabryka obuwia, dająca utrzymanie ponad 1.600 rodzinom polskim, która produkując dobre, tanie i eleganckie obuwie odgrywa na polskim rynku obuwianym bardzo ważną rolę regulatora cen z wielką korzyścią dla szerokich rzesz społeczeństwa.

Sp. Akc. „UNIA” w Grudziądzu

Spółka o polskim kapitale i pracująca wyłącznie polskimi siłami.

Posiada nowoczesnie urządzone zakłady główne w Grudziądzu, mogące zatrudnić na jednej zmianie 1.200 robotników, składające się:

1) z odlewni na żeliwo z maszynami do formowania masowego przedmiotów drobnych i ręcznym formowaniem sztuk większych o wadze do 2.000 kg. Wydajność tej odlewni wynosi do 15.000 kg. czystego odlewu na 9 godzin,

2) z odlewni na wyroby lano-kute z najnowocześniejszej na gaz urządzonej odwęgłarką o wydajności 4.500 kg. czystego odlewu co 3-cie dzień,

3) z największej w Polsce kuźni, wyposażonej w kowarki, prasy cierne do 450.000 kg. nacisku, prasy mimośrodowe do 800.000 kg. nacisku, prasy leżącej, nożyce do żelaza sztabowego, nożyce do blachy o grubości do 10 m/m i 3.000 m/m długości noża, młoty pneumatyczne o wadze baby 30—150 kg., walec kowalski, różne maszyny specjalne, spawarki elektryczne oporowe, łukowe, i punktowe, wiertarki i t. p.

4) z warsztatu mechanicznego z tokarkami, shepingami, heblarką, frezarkami, szlifierką i t. p.

5) z warsztatów ślusarsko-mechanicznych, bogato zaopatrzonych w potrzebne urządzenia i obrabiarki,

6) z nową całością wielkiej stolarni do wyrobu kół i potrzebnych do narzędzi rolniczych części drzewnych. Stolarnia ta posiada heblarki, wiertarki, zgrubiarki, frezarki, małpiarki, piły taśmowe, tarczowe i wahadłowe, pozatem nowoczesną zupełnie suszarnię do drzewa o 24 m³ wielkości komór.

W oddziale fabrycznym w Chełmie mogącym zatrudnić 300 robotników na jedną zmianę posiada: odlewnię, warsztaty mechaniczne, kuźnię, tartak i stolarnię, mogące przetrzeć i przetworzyć po 10 m³ dziennie. W oddziale fabrycznym w Brodnicy — odlewnię i warsztaty mechaniczne. Do koncernu należącej Fabryce Traków i Maszyn do Obróbki Drzewa, dawn. C. Blumwe i Syn, S-ka Akc. w Bydgoszczy — odlewnię, warsztaty mechaniczne, kuźnię, tokarnię, stolarnię, mogące zatrudnić 800 robotników na jedną zmianę. Maszyny są najnowocześniejsze, warsztaty bardzo bogato wyposażone.

Poza dostawą przez koncern „UNJI” wzorowych maszyn i narzędzi najbardziej rolnictwu potrzebnych i najlepiej do obecnych warunków uprawy roli, siewu i robót poźniwnych przystosowanych, posiadają, zakłady „Unii” wysoką zdolność produkcji i dostawy w szybkich terminach wszelkiego sprzętu wojskowego w masowych artykułach metalowych i drzewnych, urządzenia koszar, wozach i biedkach i t. p.

M. J.

Oddział Związku Strzeleckiego przy kop. „Silesia” w Czechowicach

Związek Strzelecki przy kop. „Silesia” został założony z inicjatywy dyrekcji i pracowników Zakładów Górniczych „Silesia”. Organizacyjne zebranie Związku odbyło się w dniu 13 kwietnia 1934 r., w obecności przedstawicieli władz wojskowych, Związku Strzeleckiego, dyrekcji Zakładów, oraz licznej rzeszy pracowników, na którym wybrano Zarząd z prezesem dyrektorem D-rem Romanem Postępowskim na czele.

Wybrany Zarząd przystąpił natychmiast do intensywnej pracy. Dzięki przychylnemu i obywatelskiemu stanowisku dyrekcji Zakładów uzyskał Zarząd odpowiedni lokal na świetlicę w nowych koszarach robotniczych, jak również pewną kwotę pieniężną na zakupno mundurów strzeleckich. W krótkim przeciągu czasu urządzoneo świetlicę, zaopatrując ją w odpowiednie sprzęty do gier i zabaw świetlicowych. Uroczystego otwarcia świetlicy dokonał p. Starosta Dr. Bocheński Władysław w dniu 8.VII. 1934 r. w obecności licznych przedstawicieli władz wojskowych, Związku Strzeleckiego, władz cywilnych, dyrekcji Zakładów i zaproszonych obywateli.

W ostatnich czasach zakupiono dla świetlicy aparat radiowy. Celem uzyskania odpowiednich funduszy

urządził Zarząd Z. S. szereg imprez, z których dochód przeznaczył na pokrycie wydatków połączonych z urządzeniem świetlicy i umundurowaniem strzelców.

Poza świetlicą posiada oddział własne boisko sportowe na terenie kopalni, sekcję siatkówki, koszykówki, ping-pong i szachistów. Cały czas poświęcono dla ćwiczeń członków czynnych, według programu komendy P. W. i W. F. Pozatem członkowie Związku spędzają czas w świetlicy, gdzie odbywają się wykłady z teorii P. W. i W. F., zaprawy strzeleckiej, oraz historii kraju ojczystego i Związku Strzeleckiego. Należy wspomnieć, że oddział Z. S. przy kop. „Silesia” bierze czynny udział we wszystkich uroczystościach narodowych, jak również zawodach sportowych urządzanych przez powiatową Komendę Z. S., P. W. i W. F.

Obecnie posiada oddział 116 członków czynnych, z których 70-ciu jest umundurowanych i stanowi kompanię honorową Z. S. powiatu bielskiego.

Ilość członków współdziałających wynosi 235.

Dotychczas zdobyto 104 odznak strzeleckich i 87 P. O. S.

Tramwaje i Autobusy w Warszawie

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy posiada 366 wozów tramwajowych silnikowych, 309 wozów przyczepnych, 45 autobusów i 3 autokary.

Elektrownia tramwajowa wyprodukowała w ubiegłym roku sprawozdawczym i oddała do sieci 24,7 milj. kwh.

Długość sieci górnej wynosi 219 km, długość eksploatacyjna linii głównej o torze podwójnym — 108 km.

Ogółem w roku 1933/34 tramwaje wykonały 37,6 milj. wozokilometrów i przewiozły 180,5 milj. pasażerów. W tym samym czasie au-

tobusy wykonały 2,3 milj. wozokilometrów i przewiozły 18,7 milj. pasażerów.

Długość linii autobusowych wynosi 23,2 km. Średnia szybkość handlowa tramwajów wynosi 14,6 km/godz., autobusów — 16,7 km/godz.

W przedsiębiorstwie pracowało w dn. 31.III. 1934 r. 5445 pracowników.

Czysty zysk, przelany do kasy Zarządu Miejskiego, wynosił 4,2 milj. złotych, co stanowi w stosunku do budżetu 10,5%, w stosunku do czystego kapitału (78 milj. złotych) — niecałe 5%.

Terma Solankowe w Ciechocinku

W ostatnich latach rozwój Ciechocinka posunął się znacznie naprzód. Przeżył szereg inwestycji tak poważnych i zasadniczych, że dzięki nim nie tylko zakres wskazań, lecz i sam charakter zdrojowiska uległ poważnej zmianie. Dość wspomnieć o znajdującej się tam jedynej w Polsce termie, dość wymienić olbrzymie i wspólnie urządzone baseny solankowe, by dojść do przekonania, że zaszły tam poważne zmiany i że dotychczasowa opinia o Ciechocinku, jako oprzeczonym zdrojowisku solankowym o brudnej i sproletaryzowanej klienteli i o wątpliwej wartości klimacie, należy do przeszłości.

Niestety, świadomość tych nowych zdobyczy nie dotarła jeszcze do szerokich warstw społeczeństwa, co gorsza nie przeniknęła należycie do wiadomości świata lekarskiego i naukowego. Dotychczas, pomimo dwuletniego istnienia termy ciechocińskiej w wielu podręcznikach i repertoriach figuruje Jaszczurówka, jako „jedyna polska cieplica”, dotychczas z uporem, godnym lepszej sprawy narzeka się na brak w naszym kraju źródeł radoczących, jakkolwiek przeprowadzone w Chemicznym Instytucie Badawczym i opublikowane badania termy ciechocińskiej wykazały jej wybitną, bo wynoszącą 81,4 jedności Machego w litrze, radioaktywność.

Te niezwykle zalety źródła ciechocińskiego —

przyrodzona ciepłota i wysoka radioaktywność, są zbyt poważnymi czynnikami dla naszego zdrojownictwa, by można było nad nimi tak łatwo przejść do porządku dziennego.

Musimy sobie uświadomić i przejąć się tem głęboko, że w termie ciechocińskiej posiadliśmy skarb pierwszorzędnej wartości i pierwszorzędного znaczenia. Jest to przecież pierwsze i narazie jedyne u nas źródło, które bez uczucia zażenowania możemy nazwać ciepliczem i radioaktywnem. Jest ono uzupełnieniem dotkliwej luki, jaką posiadało nasze zdrojownictwo i jest prztem poważnym kontrargumentem dla tych, którzy w obcych zdrojach, poza granicami kraju, zwykli znajdować nadzwyczajne właściwości lecznicze.

Termę ciechocińską uzyskano drogą głębokich wierceń, trwających przeszło cztery lata i ukończonych z pomyślnym wynikiem w 1931 r. Solanka termalna wydobywa się samoczynnie z głębokości 1,300 mtr., bijąc potężną fontanną, której wydajność przekracza ćwierć miliona litrów na godzinę.

Orzeczenie Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie z dnia 9.XI. 1932 r. klasyfikuje ciechocińskie źródło w rzędzie solankowych cieplic radioaktywnych.

W Y D Z I A Ł
P O W I A T O W Y



w I N O W R O C Ł A W I U

3741

Jeszcze jeden obowiązek społeczny

Wśród wielu obowiązków społecznych, jakie mają za zadanie spełnić wszyscy obywatele — znajduje się jeden, o którym dotychczas stosunkowo mało się mówi, a jeszcze mniej pisze. Obowiązkiem tym jest dążenie do uczynienia z naszej Ojczyzny, Państwa bogatego, zasobnego we własne kapitały i wysoki dochód społeczny obywateli. W jaki sposób możemy ten cel osiągnąć? Odpowiedź jest tylko jedna: przez wpojenie w umysły obywateli zasad oszczędności, gdyż tylko przez oszczędność możemy stać się krajem bogatym. Twierdzenie to nie jest wcale przesadą. Jeżeli prześledzimy karty historii gospodarczej stwierdzimy, że tylko te narody umiały podźwignąć się i podnieść nie tylko własny dobrobyt, ale i ogólną zamożność kraju, które zrozumiały znaczenie oszczędności. Jako przykład może nam posłużyć Hiszpania, która po odkryciu Ameryki kapiała się w złocie — jednakże złota tego zatrzymać nie była w stanie. Przeszło ono głównie do rąk ubogich ówczesnie sąsiadów t. j. Francuzów. Dziś Hiszpania jest krajem ubogim, Francja zaś bankierem całego świata, ale też nikt nie jest bardziej oszcządnym od francuzów, a głównie od francuzek.

Nasza sytuacja przedstawia się szczególnie trudna, gdyż pod każdym względem jesteśmy mocarstwem z wyjątkiem właśnie gospodarki. Musimy starać się nadać i odrobić wszystko to, co nam wojna i inflacja zniszczyła.

I na tem polu mamy do zanotowania pocieszające objawy. W roku 1924 wszystkie oszczędności w Polsce wynosiły około 300 milionów zł., dziś przekraczają przeszło 3 miliardy zł.

Nazwanie oszczędności obowiązkiem społecznym ma swoje uzasadnienie w tem, że każdy światlejszy obywatel powinien w miarę sił i możliwości oszczędność propagować i wprowadzać ją w życie nie tylko przez siebie, ale i wśród swoich znajomych. Obowiązek ten ciąży szczególnie silnie na PP. nauczycielach, od których cała przyszłość gospodarczego rozwoju naszego Państwa zależy, gdyż mają oni możność zaszczepiać zmysł oszczędności naszym najmłodszym obywatelom, przez przyuczanie ich do systematycznej i stałej oszczędności.

Akcję tę — o ile chodzi o teren Śląska — mają nauczyciele ułatwioną przez okólnik p. Dr. Kupczyńskiego z dnia 25 maja 1934 r. Nr. O. P. I—35/1 wprowadzający obowiązkową organizację szkolnych kas oszczędności w każdej szkole.

To zarządzenie P. Kuratora jest obliczone na dłuższą metę, gdyż skutki jego okażą się dopiero z chwilą, gdy dzisiejsza młodzież zacznie pracować, poza tem zaś pozwala ono na przygotowanie młodzieży do tego obowiązku już od lat najmłodszych. Niezależnie od powyższego, wypada stwierdzić, że nie znamy w dziejach szkolnictwa podobnego wypadku, by Władze Szkolne wprowadziły gdziekolwiek indziej przymus organizowania szkolnych kas oszczędności w szkołach — co świadczy jedynie o głębokim odczuciu spraw gospodarczych kraju przez nasze Władze.

W ten sposób nauczycielstwo ma ułatwione zada-

nie, gdyż mając podstawę do prowadzenia akcji może obecnie zwrócić całą uwagę na wynik swej pracy, której tembardziej można się poświęcić, gdyż Komunalne Kasy Oszczędności, o które oparto daną szkołę nie są obliczone na zysk.

Praca ta nienależy do łatwych, lecz jest bardzo żmudną i wymaga wiele wysiłków, gdyż nie można zadowolić się tylko samem założeniem szkolnej kasy, ale ciągłymi i systematycznymi pogadankami musi stale podtrzymywać zapał młodzieży. Młodzież łatwo się zapala, ale i łatwo gaśnie, toteż ambicją każdego powinno być otrzymać ją stale w zapale do idei oszczędnościowej. Przy pracy tej należy pamiętać, że jedną z cnót dobrych obywateli jest oprócz zdrowia i miłości ojczyzny także i cnota oszczędności. Z tego też powodu artykuł niniejszy nosi tytuł „jeszcze jeden obowiązek społeczny”

M. Tulacz
Dyrektor Związku K. K. O.

NAJWIĘKSZA POWIATOWA SZKOŁKA DRZEW OWOCOWYCH.

W roku 1922 założona przez Wydział Powiatowy Szkołka rozwinęła się w krótkim czasie w poważną produkcję drzew owocowych i ozdobnych.

Obecnie teren zajęty przez Szkołkę obejmuje 36 ha a roczna produkcja drzewek przekracza 100 tysięcy sztuk.

Hodowla drzewek prowadzona jest starannie przez specjalistów podług nowoczesnych wymogów, a kontrolę nad zdrowotnością drzewek wykonuje Wielkopolska Izba Rolnicza w Poznaniu.

Szkołka wysyła na całą Polskę i do wolnego m. Gdańska towar pierwszorzędnej jakości, co stwierdzają liczne listy pochwalne odbiorców.

Na wystawach ogrodniczych za doborowe drzewka otrzymała Szkołka następujące nagrody:

w roku 1926 Złoty i Srebrny Medal Kom. Jubil. Wystawy Ogrodniczej w Poznaniu;

w roku 1928 Złoty Medal Pom. Izby Rolniczej na Wystawie Ogrodniczo - Przemysłowej w Toruniu;

w roku 1929 Złoty Medal na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Szkołka wydała pięknie ilustrowany, fachowo opracowany, katalog drzew i krzewów, który prócz dokładnego pomologicznego opisu drzew i krzewów, zawiera cenne praktyczne wskazówki o sadzeniu i pielęgnacji drzew owocowych, krzewów ozdobnych oraz róż. Katalog wysyła Szkołka na życzenie gratis i franco.

Z okazji bezpłatnego otrzymania podręcznika winien skorzystać każdy właściciel sadu ogrodu.

Pomorski Samorząd Wojewódzki

Na Pomorzu samorząd wojewódzki jest instytucją bardzo starą, albowiem istnieje już przeszło sto lat. Fakt ten oczywiście świadczy o jego żywotności. Niejedna instytucja i niejeden dorobek kulturalny, którym szczycą się zachodnie części Polski, zostały stworzone przez samorząd wojewódzki.

W obecnym kryzysie gospodarczym, który odbił się oczywiście także na położeniu finansowym samorządu wojewódzkiego, Pomorski Wojewódzki Związek Komunalny przy poparciu czynników rządowych i społecznych nadal spełnia swe wielkie zadania. Zmienne warunki gospodarcze pociągnęły za sobą szczególnie w latach kryzysu znaczne zmniejszenie źródeł dochodowych. Wymagało to przede wszystkim wprowadzenia gospodarki nadzwyczaj oszczędnej, dostosowanej do ograniczonych środków finansowych.

Chociaż Pomorski Wojewódzki Związek Komunalny ograniczył swe wydatki do najniezbędniejszych, jednakże dochody jego nie wystarczają na pokrycie różnorodnych potrzeb Pomorza. Projektowane przyłączenie kilku powiatów województw sąsiednich do Pomorza, dąłoby powiększenie wpływów podatkowych i w znacznej mierze ułatwiłoby spełnianie zadań samorządu wojewódzkiego, wówczas samorząd ten przychodziłby częściej z wydatniejszą pomocą poszczególnym jednostkom komunalnym i różnym organizacjom w wypadkach, gdyby potrzeby przerastały ich zdolności finansowe.

Do licznych zadań samorządu wojewódzkiego należą tak ważne dziedziny jak np. sprawy drogowe, przede wszystkim budowa i konserwacja dróg wojewódzkich, popieranie rolnictwa i melioracji wodnych, krajowa opieka społeczna oraz popieranie kultury, sztuki i nauki.

Pomorski Samorząd Wojewódzki szczególną troską otacza sprawę utrzymania w dobrym stanie dróg bitych na Pomorzu. Jedynie dobrze utrzymane drogi zachęcać mogą społeczeństwo do podróżowania i turystyki, co dla Pomorza posiada bardzo ważne znaczenie. Chociaż sprawa utrzymania i budowy dróg bitych na Pomorzu nie znalazła dotychczas właściwego rozwiązania, to Pomorski Samorząd Wojewódzki (Starostwo Krajowe), jeżeli chodzi o drogi wojewódzkie, wychodzi z tego zadania obronną ręką. Realizując z roku na rok własnymi siłami i środkami pieniężnymi obszerny swój program budowy nowych odcinków dróg bitych, Starostwo Krajowe, czyni wszystko, aby stworzyć dogodną komunikację dalekobieżną dla udostępnienia Pomorza i jego wybrzeża morskiego zapleczu Polski. Trzeba bowiem pamiętać, że pomimo dużej stosunkowo gęstości sieci dróg bitych na Pomorzu, ich układ ogólny pod względem kierunku w wielu wypadkach nie odpowiada obecnym potrzebom komunikacyjnym, gospodarczym i turystycznym. Rekordowy zaś rozwój Gdyni i wzmagające się stale potrzeby życiowe sfery gospodarczych Polski do nawiązania bardziej ścisłego stosunku z portem w Gdyni, domagają się równoczesnego rozwinięcia pracy nad udogodnieniem komunikacji na terenie Pomorza. W roku bieżącym łączna długość nowych odcinków dróg, będących w toku budowy, wynosi przeszło 100 km., co przedstawia koszt z górą 6.000.000 zł. nie licząc kosztów budowy mostów.

Niemniej znaczny udział bierze pomorski samorząd wojewódzki w wykonywaniu na Pomorzu programu melioracji rolnych, subwencjonując wszelkie roboty melioracyjne oraz udzielając zasiłków na drobne melioracje. Na prace te w bieżącym roku administracyjnym wydano przeszło 170.000 zł.

Inna dziedzina działalności samorządu wojewódzkiego jest krajowa opieka społeczna. Najważniejszym dziełem jest opieka zakładowa, która obejmuje opiekę nad umysłowo chorymi, kształcenie głuchoniemych, ociemniałych, umysłowo upośledzonych, wychowanie zapobiegawcze, poprawcze oraz szkolenie położnych.

Chlubą Pomorza były i są podległe Starostwa Krajowemu zakłady lecznicze i opieki społecznej. Mimo ciężkich warunków finansowych, utrzymane są na wysokim poziomie. W zakładzie psychiatrycznym w Kocborowie pod Starogardem mieści się obecnie około 1400 pacjentów. Zakład ten urządzony w sposób nowoczesny, należy do największych i najlepiej wyposażonych zakładów tego rodzaju w Polsce. W nieco mniejszym zakładzie psychiatrycznym w Świeciu umieszczonych jest przeszło 1000 pacjentów. Psychoterapia stosowana w zakładach leczniczych posługuje się najnowszymi zdobyczami naukowymi, wyzyskując dla swych celów specjalnie stworzone tu warunki, jak wodolecznictwo, parki, tereny rolnicze, warsztaty itp.

Wielki zakład wychowawczy znajduje się w Wejherowie, gdzie jest również szkoła dla dzieci głuchoniemych i szkoła dla dzieci umysłowo upośledzonych. Liczba wychowanków wynosi około 200, liczba głuchoniemych około 120 i dzieci umysłowo upośledzonych około 115. Szkoły te prowadzone są przez doświadczonych nauczycieli specjalistów, a zakład wychowawczy przez fachowy personel. W związku ze wzrostem bezrobocia samorząd wojewódzki był zmuszony rozszerzyć swą działalność w dziedzinie zwalczania żebractwa i włóczęgostwa. Zakłady opieki społecznej w Chojnicach mieszczą obecnie około 500 włóczęgów, żebraków i ubogich, a bezdomnych i bezrobotnych lokuje się w domach pracy dobrowolnej przy wspomnianym zakładzie.

Ponadto w zakres działalności samorządu wojewódzkiego w tym dziale pracy wchodzi udzielanie zapomóg i dotacji na opiekę społeczną dla gmin i powiatów słabo sytuowanych, wspieranie instytucji dobroczynnych, opieka nad macierzyństwem, dzieckiem i młodzieżą oraz opieka nad kalekami i inwalidami.

Z instytucji ściśle związanych z Pom. Wojewódzkim, Związkiem Komunalnym wymienić należy Elektrownię Krajową „Gródek” Sp. Akc., której założycielem oraz głównym akcjonariuszem jest samorząd wojewódzki. Dwa potężne zakłady wodno - elektryczne w Gródku i Żurze w powiecie świeckim na Pomorzu o sile około 18.000 koni mocy i zdolności wytwórczej przeszło 30 milionów kWh rocznie, zaopatrują obecnie za pomocą rozległej sieci i licznych stacji transformacyjnych w energię elektryczną port w Gdyni, miasta i wsie Pomorza i przyległe do Pomorza powiaty. Pomorski samorząd wojewódzki

poświęcił całą swą energię i wysiłek na akcję zelektryfikowania Pomorza tak, że już na początku miesiąca maja 1928 r. energia elektryczna, wytworzona w Gródku poruszyła dźwigi w porcie gdyńskim.

Drugi, wielki, nowoczesnie urządzony zakład wodno-elektryczny w Żurze, uruchomiono 15. II. 1930 r. w dziesiątą rocznicę powstania Państwa Polskiego. Wybudowawszy tak wielkie zakłady wodno-elektryczne, społeczeństwo pomorskie złożyło wielki dar na ołtarzu Ojczyzny.

Należy podkreślić, że Gródek, zaopatrując niemal wszystkie miasta Pomorza w energię elektryczną, wybudował pierwszą w Polsce linię przesyłkową 60.000 V. Powstały również w Gródku nowoczesnie urządzone laboratoria elektryczne i chemiczne (olejowe). Laboratorium elektryczne Gródka rozporządza najwyższym w Polsce napięciem dla celów doświadczalnych, (około 600.000 V). Dzięki pracy Gródka zaistniała na Pomorzu możliwość szerszego, niż dotychczas, wykorzystania energii elektrycznej przez zelektryfikowanie gospodarstw domowych, zwłaszcza przez stosowanie dogodnych dla konsumenta taryf blokowych, które zastosowały za wzorem Gródka prawie wszystkie większe elektrownie w Polsce. Dzięki starannej i wytężonej pracy elektryfikacja portu gdyńskiego była jedną z głównych podwalin i jednym z głównych warunków technicznych rozwoju naszego nowopowstającego portu. Dziś energia elektryczna w Gdyni dociera wszędzie i można śmiało powiedzieć, że już w niedługim czasie Gdynia będzie najlepiej zelektryfikowanym miastem portowym w Europie. Tak więc w rozbudowie portu gdyńskiego stała się elektrownia krajowa Gródek czynnikiem o znaczeniu pierwszorzędem. Samorząd Wojewódzki, który dawał gwarancję finansową i brał ożywiony udział we wszystkich planach i pracach Gródka, nader dużo zdziałał na polu elektryfikacji Pomorza.

Instytucją finansową Pomorskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego jest Pomorska Wojewódzka Komunalna Kasa Oszczędności w Toruniu, przekształcona

w r. 1933 z Pom. Krajowej Kasy Pożyczkowej. Kapitał zakładowy tej instytucji stale się zwiększa i obecnie P. W. K.K.O. operuje własnym kapitałem w wysokości 1.586.000 zł. Obecnych kapitałów złożonych w niej przez rozmaite osoby fizyczne i prawne, posiada ponad 2 miliony złotych. Kasa ta pracując nadzwyczaj intensywnie i oszczędnie, zasilą w tanie środki obrotowe prawie wszystkie komunalne kasy oszczędności oraz większość banków ludowych, pracujących na terenie Pomorza, jak też udziela pożyczek związkom samorządowym.

Fabryka Artykułów Elektrotechnicznych inż. Stefana Ciszewskiego w Bydgoszczy

wykonywa wszelki sprzęt instalacyjny, zarówno do instalacji wewnętrznych (wyłączniki, kontakty, bezpieczniki, stopki, oprawki i t. p.) jak i napowietrznych (bezpieczniki słupowe, odgromniki, zaciski, złącza i t. p.).

Założona w roku 1923 przez p. inż. Stefana Ciszewskiego, jako pierwsza w Polsce w tym dziale przemysłu elektrotechnicznego, rozwinęła się do bardzo poważnych rozmiarów i zatrudnia obecnie — mimo obecnego bezrobocia i nieprzychylnych naogół warunków ekonomicznych — przeszło 250 pracowników.

Cały szereg własnych konstrukcyj z dziedziny sprzętu instalacyjnego wysunął tę fabrykę na czoło produkcji krajowej.

Fabryka oparta jest wyłącznie o kapitał krajowy i stanowi własność p. inż. Stefana Ciszewskiego, niestrudzonego pioniera polskiego przemysłu elektrotechnicznego, który jest kierownikiem i duszą całego przedsiębiorstwa.

Wyroby fabryki, dzięki swoim zaletom konstrukcyjnym oraz jakości i wykonaniu zdobyły sobie najpoważniejszych odbiorców nie tylko w kraju, ale również na rynkach zagranicznych.

IGNACY NOWAK

Fabryka Likierów

KORONOWO

3801

„FEMA” spółka **FABRYKA WYROBÓW**
akcyjna **METALOWYCH**

Zamki meblowe, zawiasy taśmowe, bezpieczniki zamkowe, szyny do schodów

— Wyroby nasze są zaprowadzane w całym kraju —

3809

■ Metalowa Fabryka Masowej Produkcji ■

„PROD METAL”

Inżynier Aleksander Krzywiec ■ Bydgoszcz Śląska 15 tel. 402

3798

N. HELLER

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE LEŚNE
13 gatrów i kompletne heblarnie

Solec Kujawski

3802

Hurtownia Prywatna

Wyrobow Państw. Mon. Spir.



W BYDGOSZCZY

3799

„S I E W“

HODOWLA ROŚLIN

SPÓŁKA AKCYJNA

W Ł O S Z A N O W O

pow. Żnin

3765

**KOMUNALNA
KASA
OSZCZĘDNOŚCI**

powiatu **ŻNIŃSKIEGO**
W ŻNINIE

3763

Suszarnia Ziemniaków

Spółdzielnia z ogr. odp.

w JANOWCU

(Wielkopolska)

37-4

MŁYN PAROWY

Michał BOGUSIEWICZ

Możliwość przemiału 15 tonn dziennie.

ŻNIN

3762

ZWIĄZKOWA

BEKONIARNIA

SPÓŁKA Z OGR. ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

JANOWIEC

k/G n i e z n a

Eksport bekonów, przetworów mięsnych i jaj.

Dyrekcja: JAN OGŁEWSKI

3761

mleczarnia

spółdzielcza

z ogr. odp.

janowiec

pow. żnin

3760

**P O L S K A
A G E N C J A**

„P A G E D“

**E K S P O R T U
D R E W N A**

Centrala: Gdynia, ul. Świętojańska 44 Tel. 19-16, 19-17, 19-18 i 19-19.

**Oddziały: GDAŃSK, HOLZEMARKT Nr. 24, TELEFON 224-51
WARSZAWA, ul. ZIELNA 46, TEL. 640-41, 640-21 i 652-12.**

Przeładunek i ekspedycja materiałów z własnych placów w Gdyni i w Gdańsku. — Frachtownie statków. — Składownie. — Sprzedaż komisowa materiałów drzewnych produkcji L.P. — Przycinanie sliprów we własnym tartaku. Komisowa sprzedaż materiałów drzewnych i dykty z własnego placu w Gdyni ul. Horska, tel. 28-51, w Gdańsku — Wrzeszcz tel. 417-83, Warszawa — Wolska 95, tel. 608-36.

3756



Franciszek Woyton
Olejarnia i Rafinerja
Toruń, ul. Grudziądzka 15.

3421

„bławat“

właściciel

bronisław
 rosiński

toruń,

ul. szeroka Nr. 36

3425

K O N S U M

HURT. TOWARÓW
 KOLONJALNYCH

S z a m o t u ł y

3489

G. HENTSCHEL

ZAKŁADY
 OGRODNICZE

TORUŃ — MOKRE

3426

Gustaw HEYER

Handel szkła i porcelany

Toruń, Szeroka 6

Telefon 15-17

3443

ALEKSANEER FREINING

T O R U Ń

ul. Podmurna 50

B R O W A R



FABRYKA
 W O D MINERALNYCH

3424

Karol Scholtz

EKSPORT NIEROGACIZNY

TORUŃ

PIERNIKARSKA 1

3418

PAMIĘTAJCIE
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE

ZNAKOMITEGO PIWA

O K O C I M S K I E G O

3411

HANDEL
WÓDEK I WIN



WACŁAW MAĆKOWIAK

DAWNIEJ

SULTAN I S-ka
W TORUNIU

POELS & Co

FABRYKA
WĘDLIN

TORUŃ

3415

Do krycia dachów

Ś w i e t l i c  S c h r o n ó w

Lub innych budynków
używajcie materiału metalowego
o niskiej cenie
i wysokiej wartości technicznej
czyli czystej blachy cynkowej
WYJAŚNIENIA OFERTY

„BLACHA CYNKOWA“

SP. z O. O.

3408

KATOWICE, UL. STAŁOWA 10. TELEFON 339-92.

WĘGIERSKA GÓRKA

GÓRNICZA I HUTNICZA SPÓŁKA AKCYJNA
W WĘGIERSKIEJ GÓRCIE

POCZTA, TELEFON I STACJA KOLEJOWA
WĘGIERSKA GÓRKA, POWIAT ŻYWIEC, MAŁOPOLSKA

TELEFON: Nr. 2 i 5

TELEGRAMY: ODLEWNIA

wyrabia:

Jedyna w Polsce odlewnia rur do pionowego odlewania urządzona według najnowszych wymagań techniki

Rury i kształtki żeliwne

wodociągowe i gazowe, kielichowe i kołnierzone o średnicy 40 mm do 1200 mm i długości użytkowej 2,5 do 5 m. według norm polskich i niemieckich

Odlewy handlowe

jak płyty, ramy, drzwiczki, piecyki i t. p.]

Odlewy budowlane i Kanalizacyjne

Odlewy maszynowe wszelkiego rodzaju do 15 tonn wagi

Odlewy kwasoodporne

Wlewnice (Kokile) dla stalowni

Rury do ekonomizerów

ROCZNA SPRAWNOŚĆ PRODUKCYJNA ODLEWNI 24 000 TONN RUR i 8.000 TONN INNYCH ODLEWÓW

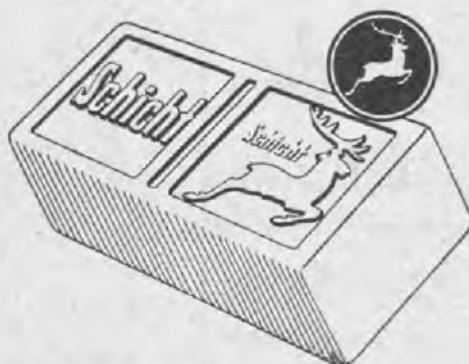
3407

JAKOŚĆ ODLEWÓW PIERWSZORZĘDNA



Warto być mu wierną!

Kto raz użył mydła Jeleń Schicht,
będzie mu zawsze wierny.
ZWRACAJCIE uwagę na markę
„Jeleń” i wystrzegajcie się na-
śladownictw!



MYDŁO
JELEŃ SCHICHT

H.P.3-35

3447

MIEJSKA

KOMUNALNA
KASA
OSZCZĘDNOŚCI

w Szamotułach

3487

FABRYKA
NACZYŃ
EMALJOWANYCH

„OLKUSZ”
SPÓŁKA AKCYJNA

w OLKUSZU

3446

ZWIJKI (GILZY) i BIBUŁKI

HERBEWO

Herliczka - Beldowski - Wołoszyński

TYLKO NAJWYŻSZE GATUNKI:

Morwitan

M a i s

Bon-Ton

Korkowe

BIBUŁKI WĄSKIE I SZEROKIE

3445

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA PRZEMYŚLA

Przyjmuje wkładki oszczędnościowe. Wydaje puszki domowe oszczędnościowe. Otwiera rachunki bieżące. Eskontuje weksle. Złatwia inkaso weksli i dokumentów szybko i tanio.

Wkładki w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Przemyśla posiadają

bezpieczeństwo pupilarne

3511

M
A
G
I
S
T
R
A
T

MIASTA
LESZNA

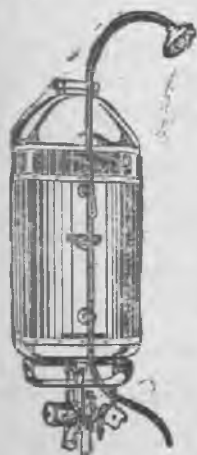
K O M U N A L N A
K A S A O S Z C Z Ę D N O Ś C I

P O W I A T U
O B O R N I C K I E G O

w O B O R N I K A C H

3499

3523



CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE!

Tylko gazowe piece kąpielowe umożliwiają przez otwarcie kurków gazowego i wodnego przygotowanie kąpieli o żądanej temperaturze w ciągu kilkunastu minut.

Koszt zużycia na jedną kąpiel gazu — około 50 groszy.

IDEALNA CZYSTOŚĆ!

Ciepła woda do dyspozycji w każdej chwili!

Piece kąpielowe w cenie od Zł. 250.— poleca na dogodnych warunkach

**Wydział Sprzedaży Gazowni Miejskiej m. st. Warszawy,
ul. Kredytowa 3, — — — tel. 6-00-01**

3497

**CEGIELNIA PAROWA
I
FABRYKA
R U R
DRENARSKICH**

Otto KROPF

KOWALEW
pow. JAROCIN

3631

**FABRYKA WYROBÓW
CEMENTOWYCH
A. Świerkowski**
Jarocin-Bogusław

3679

spółka akcyjna

**gnaszyńskiej
manufaktury**

w gnaszyńce pod częstochową

przędzalnia
tkalnia
farbiarnia
bielnik
i
wykończalnia

3633



3615

**CEGIELNIA PAROWA
WITASZYCE**

Stacja poczta i telegr:
WITASZYCE

dostarcza na dogodnych warunkach:

dachówki (karpiówki) drewny od 1 1/2"
do 9", cegłę maszynową, tonówkę,
dziurawkę, sufitówkę i kominówkę

**PRODUKCJA ŁĄCZNA
12.000.000 ROCZNIE**

**MLECZARNIA
JAROCIŃSKA**
Spółdzielnia z odp. ogr.
w JAROCINIE

3630

Miodosytia

WYTWÓRNIA

WIN

OWOCOWYCH

F. Adamkiewicz

GOSTYŃ

3628

3663

Żądajcie wszędzie

ZNAKOMITE

**PIWA I WÓDKI
CIESZYŃSKIE**

3716

ROK ZAŁOŻENIA 1884

HURTOWNIA TOWARÓW
KOŁONJALNYCH I SPOŻYWCZYCH

D. FEINER BIAŁA

Plac Wolności 1 i ul. 11 Listopada 29
3721

Polskie Towarzystwo
AKUMULATOROWE

„PEŁEA”

Sp. Akc. w BIAŁEJ

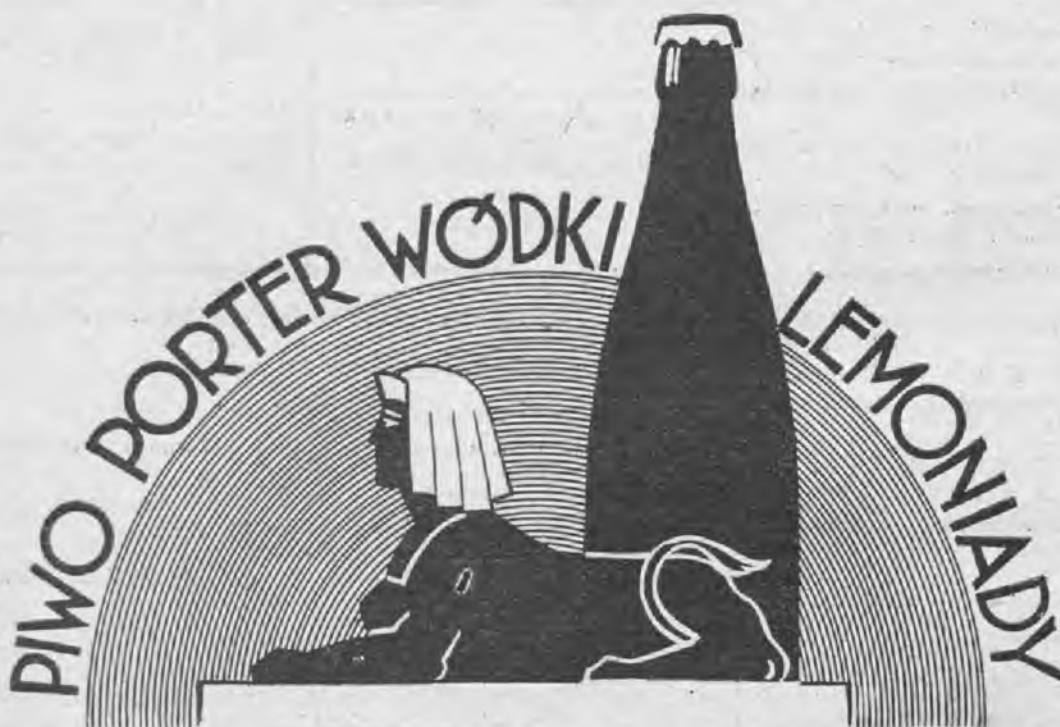
3722

Spółdzielnia
Zużytkowania

BYDŁA

Spółka z ogr. odp.
w GNEŹNIE

3702



HABERBUSCH i SCHIELE & A

dla znawców znakomity koniak „Marteau”

OSZCZĘDNOŚĆ

czasu i sił, wy-
godę i czystość
zapewnia nam
tylko

GAZ

Stosowanie gazu w gospodar-
stwie domowym wzbogaca nasz
kraj, gdyż wykorzystuje należycie
wartość węgla

3472



„ROLNIK“

w KOŚCIANIE

SPÓŁDZIELNIA
ROLNICZO
HANDLOWA

z odpowiedzialnością ograniczoną

TELEFON Nr. 114

3518

A. DEMBIŃSKI
KOŚCIAN
RYNEK 24

3516

CEGIELNIA „**SŁONAWY**”
JÓZEF POGODA I SYN
OBORNIKI

3500

ELEKTROWNIA MIEJSKA w POZNANIU

pragnąc ułatwić swym odbiorcom korzy-
stanie z dobrodziejstw elektryczności
w gospodarstwie domowym, sprzedaje

**przysady elektryczne
na 10 rat miesięcznych**

za pośrednictwem większych firm
elektroinstalacyjnych w Poznaniu

3473

M. PLONSK

POZNAŃ, tel. 3154
KOŚCIAN, tel. 10

Właśc. LABADZKI i WENSKI

Adres telegr.: „PLONSK-KOŚCIAN”

HURT. KOLONJALNA

założona w 1848 r.

Konta: Bank Kwilecki Potocki i S-ka,
Poznań. Bank Ludowy,
Kościan. Bank Polski, Leszno.
P. K. O. 200175 Poznań

3519

B A N K LUDOWY

W
Kościanie

ZAŁOŻONY
w 1868
ROKU

3517

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIĄ PROCHU PIONKI

TELEFON: RADOM 1000



ADRES TELEGR.: „PEWUPE”

P O L E C A:

Bezdymsne prochy myśliwskie „SOKÓŁ” i „KUROPATWA”

Bezdymsne prochy sportowe:

Proch sztucerowy tarczowy „KRÓLEWSKI”

Proch sztucerowy myśliwski „D Z I K”

Proch do broni małokalibrowej „K R U K”

— Proch rewolwerowy —

BAWEŁNĘ KOŁODJONOWĄ do wyrobu
lakierów nitrocelulozowych, filmu, sztucznej
skóry, celulozoidu i kolodjum farmaceutycznego.
FERRO-TERMIT do spawania szyn kolejo-
wych i tramwajowych oraz części maszyn.

ETER SIARCZANY. ————— MACZKĘ DRZEWNĄ.

————— C E L U L O I D. —————

3468

**Komunalna
Kasa
Oszczędności
M. DROHOBYCZA
W DROHOBYCZU**

Przypicie
wkłady oszczędnościowe
od zł. 1 \$ 1 otwiera ra-
chunki bieżące, załatwia
wszelkie inkasa

Gmina miasta Drohobycz
ręczy całym swoim mająt-
kiem za wkłady i wszelkie
zobowiązania Kasy

Rachunek bieżący w Banku Polskim
w Drohobycz, rachunek bieżący
w Banku Gospodarstwa Krajowego
w Drohobycz Tel. 422. Rachunek
w P. K. O. w Warszawie Nr. 59.275
3535

FABRYKA WYROBÓW
WŁÓKIENNICZYCH

HIRSZBERG i BIRNBAUM
W Ł O D Z I

3554

Zjednoczone Polskie Fabryki Śrub Sp. z ogr. odp.
BIELSKO (ŚLĄSK) INWALIDZKA 2

O D D Z I A Ł Y:

WARSZAWA, WIDOK 19
Telefon: Warszawa Nr. 273-23 i 234-94
KATOWICE, SŁOWACKIEGO 15
Telefon: Katowice Nr. 31-189

Przemysł Chemiczny „BORUTA” Sp. Akc. w Zgierzu

Zakłady, istniejące od r. 1894, produkują:

BARWNIKI SYNTETYCZNE: (anilinowe) I. Dla włó-
kiennictwa *na bawełnę, sztuczny jedwab, len, konopie
i jute*: Bezpośrednie (krezolynowe): Siarkowe, Kadzio-
we, Zasadowe, Naftoelanowe. *Na wełnę*: Kwasowe. Kwa-
sowo - chromowe. *Na półwełnę*: II. Do celów specjal-
nych: na skóry chromowe, na drzewo, rafję i słomę, na
papier, bibulę, tekturę, do wyrobu laków, do tłuszczów
— nigrozyny zasadowe, do wyrobu atramentów, do za-
barwiania artykułów spożywczych.

SYNTETYCZNE PRODUKTY ORGANICZNE:

Dla przemysłu barwnikarskiego, włókienniczego, gumo-
wego i t. d.: Anilina, Benzydyna, Betanaftol, Alfa-nafty-
lamina, Kwas H. Kwas Gamma, Sulfanol B, Fenilobeta-
naftyloamina, M-toluienodwuamina i t. d. Nitrozwiązki.
Nitronaftalina, Dwunitrotolol, Srodek do impregnacji
drzewa, Dwunitrofenol.

KWASY I SOLE TECHNICZNE: Kwas azotowy.
Hydrosulfid (wodorosiarczan sodowy), Rongalit, Dwusiarc-
zan sodowy, Chlorek cynku i t. d.

SRODKI DEZYNFEKCYJNE: Chloraktin, Chlorakton.

Telefony: Łódź. Nr. 195-96, 195-97, Zgierz Nr. 19.

Skrót telegr.: „BORUTA” — Zgierz Adres: Zgierz, ulica Leśna Nr. 30

Przedstawicielstwa: Łódź, Warszawa, Bielsko, Białystok,
Częstochowa, Poznań i Kraków.

3534

CZESALNIE, PRZĘDZALNIE, SKRĘĆALNIE I FARBIARNIE WEŁEN
„UNION TEXTILE”

S. A.

FABRYKI: w Częstochowie, ul. Narutowicza 80 — tel. 22-69 i 16-11
w Łodzi „ Wólczańska 219 — „ 196-50
w Lublińcu „ Powstańców — „ 55

POLECAJĄ: Przędzę chesankową wszelkich gatunków dla tkalni i wytwórni try-
kotaży surową i farbowaną **Wełny i włóczki do robót ręcznych** w po-
wszechnie znanych gatunkach marki P. D. M. i U. T.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE NASZE GATUNKI:

Buklana, Italana, Perlana, Amazona, Espara, Monika,
Goldkrone, Superlana, Unitex, Orlana, Włoskana, Tosca,
Graziella, Tamara, „Qual.P.” Skiwolfe, Galicjana, Wełna
Domowa, Wełna Narodowa. Przędza Kilimowa i Dywanowa.

STALE NA SKŁADZIE W 90-ciU PIĘKNYCH KOLORACH.

"UNJA"

Zjednoczone Fabryki Maszyn
dawn. VENTZKI I PETERS
Spółka Akcyjna w GRUDZIĄDZU
Oddział w CHEŁMNIE

Fabryka Maszyn Rolniczych i Metali

Założona w 1864 r.

Normalnie zatrudnia do 400 robotników. Wytwarza: wialnie, młynki, młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siekacze, siewniki do koniczyny i opelacze. Fabryka posiada własny tartak i duże zapasy wyborowego materiału drzewnego, przechowywanego latami, co pozwala używać do budowy maszyn dobrze przeschniętego na powietrzu, następnie w suszarni drzewa. Suchy materiał daje najlepszą gwarancję, że maszyny budowane przez fabrykę rozeschnąć się nie mogą.

3343

"ROLNIK"

Spółdzielnia
ROLNICO-HANDLOWA
z odpow. ogr.

w Chełmży



Dyr. C. JEZIEFSKI

ST. SZCZEPAŃSKI
HANDEL DRZEWA
PORZĄDK. OPAŁ I WĘGLA
Chełmża (Pomorze) tel. 69.

3459

**WALCOWNIE
METALI**
SPÓŁKA AKCYJNA

DZIEDZICE
Śląsk Cieszyński

OŚWIECIM
Małopolska

Siedziba:
DZIEDZICE
TELEFON Nr. 6.

Depesze:
WALCOWNIA DZIEDZICE

KONTO P. K. O. WARSZAWA 161.141.
3412

Skład Żelaza
OTTO MOLDENHAUER
WŁAŚCICIEL:
EDWARD EPOING

Chełmża, Toruńska 19.
TELEFON Nr. 91.

3404

**CZECH.
SP. AKC.**

HUTA POLDI

B I U R O ;
Warszawa, A. Jerozolimska 26
TELEFON 646-41

S K Ł A D ;
Warszawa, ul. Wolność 2.

SPRZEDAŻ

stali narzędziowych, konstrukcyjnych, nierdzewnych,
ogniotrwałych, stali ciągnionych, srebrzanki i t. p.
Wyroby ze stali specjalnych jak wały karbowe,
urządzenia i naczynia ze stali nierdzewnych i t. p.

ODDZIAŁY: w Bielsku, Borysławlu, Bydgoszozy,
Katowicach i Sosnowcu.

3406

**FABRYKA PIERNIKÓW
I CZEKOLADY**

Gustaw WEESE

ROK ZAŁOŻENIA 1768

T O R U Ń ,
3416

MAŁE GARBARY 5.

FERDYNAND REIF
NOTARIUSZ

KOŚCIERZYNA RYNEK 16.

3257

ZARZĄD PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU ZDRÓJOWEGO

W KRYNICY.

3348

E. SAWALL

BUDOWNICTWO
i TARTAK

właściciel
OTTO SAWALL

mistrz ciesielski

CZARNKÓW

woj. Poznańskie

browar zamkowy
r. koeppe

czarnków
tel. 13.

poleca swoje wysmienite piwa

Kryształ

K o ź l a k

k a r m e l

3492

JAWORZNICKIE KOMUNALNE KOPALNIE WĘGLA SPÓŁKA AKC.

KRAKÓW, ul. Krupnicza L. 5.

WĘGIEL „JAWORZNO” najekonomiczniejszy dla
opalu dom. i przemysłu

Zamówienia hurtowe: KRAKÓW, Krupnicza 5. Sprzedaż detaliczna: w składach
węglowych większych miast.

3452

B a n k Cukrownictwa

SPÓŁKA
AKCYJNA

P O Z N A N

3461

„SANOK”

SPÓŁKA AKCYJNA

POLSKA SPÓŁKA DLA
PRZEMYSŁU GUMOWEGO

w S A N O K U

Nowocześnie urządzona fabryka dostarcza prócz technicznych wyrobów
gumowych wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem jako specjalność:

Gumowe płyty posadzkowe marki „SANOK”

Najlepsze i najtrwalsze pokrycie podłóg. Gładka powierzchnia zapewnia
łatwość czyszczenia. Higieniczne i miłe dla oka. Wykonywane w trzy-
dziestu sześciu kolorach. Układanie i przyklejanie własnym materiałem
oraz przy pomocy własnego fachowo wyszkolonego personelu.

Pierwsze krajowe artykuły z gąbki gumowej jak

np. gąbki, rękawice i szczotki do mycia, dywaniki przed wanny kąpielowe,
poduszki do siedzenia, materace dla zakładów kąpielowych, podkładki
na stoły operacyjne, przeróżne rodzaje zabawek oraz wiele innych.

W pierwszorzędnym wykonaniu, w różnych kolorach i deseniach.
Nici gumowe, produkowane nowoczesnym sposobem, dorównujące
najlepszym fabrykatom zagranicznym. Obcaszki gumowe marki „Sanok”,
„Sanok-Alfa”, „Rekord”, „Rekord-Alfa”. Skórgumę i wszystkie inne
pokrewne artykuły gumowe dla branży obuwianej.

RÓŻNE ARTYKUŁY SPECJALNE CZĘŚCIOWO PRODUKOWANE
WEDŁUG WŁASNYCH PATENTÓW.

3460

komunalna k a s a oszczędności



m i a s t o
b i e l s k a
woj. śląskie

3476

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI W TREMBOWLI

Udziela pożyczek wekslowych — Eskontuje rymesy kupieckie — Przyjmuje weksle i inne dokumenty do inkasa — Uskutecznia przekazy na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą — Załatwia wszelkie sprawy w zakres bankowości wchodzące — Udziela wszelkich wyjaśnień i porad w sprawach bankowych i kredytowych

Przyjmuje wkłady oszczędności na korzystnych warunkach oprocentowania.

HURTOWNIA K. JAROCIŃSKI TORUŃ

BŁAWATÓW Staromiejski Rynek 31 Telefon Nr. 1674

Materiały wełniane na suknie, ubrania i płaszcze, jedwabie, płótna, inletry, chodniki, firany, narzuty. B I E L I Z N A — galanteria damska i męska

3435

Dostawca wojskowy.

NAJWIĘKSZA FABRYKA
FARB CHEMICZNYCH

„atra“

Przemysł chemiczny S. A.

TORUŃ — MOKRE

3436

Polska Fabryka

Wodomierzy

Gazomierzy

dawniej „GAZOMIERZ“

Spółka Akcyjna

W TORUNIU

3432

Toruńska Fabryka Pierników

J. RUCHNIEWICZ

T O R U Ń

3434

„HUTA POKÓJ“

Śląskie Zakłady Górniczo - Hutnicze

Zarząd Główny:

K A T O W I C E

ul. Zamkowa Nr. 3

Z A K Ł A D Y:

Huta „P O K Ó J“ w Nowym Bytomiu

Huta „B A I L D O N“ w Katowicach

Łomy dolomitu w Tarnowskich Górach

3429

Fabryka Maszyn

i M Ł Y N

Towarzystwo z ograniczoną poręką

T O R U Ń

3430

E. DREWITZ

ul. Trzeciego Maja Nr. 16

Pierwsza Krajowa Przetwórnia
I PAKOWNIA SMAŁCU

Sp. Akc.

„STANDARD“

W T O R U N I U

3427

TARTAK PAROWY

Obrabiarnia Drzewa

I STOLARNIA

JAN SKOWRONEK

TORUŃ — MOKRE

UL. PANIEŃSKA Nr. 3

Telefon 149

3428

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

MIASTA
ŁÓDZI

UL. ŚW. ANDRZEJA 3
(dom własny)

PRZYJMUJE WKŁADY OD 1 ŻŁ.
I ZAŁATWIA WSZELKIE
OPERACJE BANKOWE.

3533

BRACIA CZECZOWICZKA

Fabryka Wyrobów Bawełnianych w Andrychowie

poleca swoje wyroby pierwszorzędnej jakości: Wsypy, towa-
ry bielone popeliny, ręczniki, drelichy materacowe i rolet-
we, flanele białe i kolorowe, oraz **N O W O Ś C I**: WYROBY
A R L E N. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA!**

Zastępcy: Edmund Wilner, Łwów, ul. 3-go Maja 8.
M. Kleczewski, Warszawa, ul. Długa 48.
L. Jagielski, Poznań, Al. Marcinkowskie 7.

3536

KROTOSZYŃSKA MLECZARNIA

Spółdzielnia z nieogr. odpow.

W KROTOSZYNIE

3576

Rawicki Młyn Parowy
G. GOLLNISCH
RAWICZ

3584

BANK LUDOWY

w Krotoszynie

Spółdzielnia z nieograniczoną odpowiedzialnością

3581

Komunalna Kasa Oszczędności POWIATU KROTOSZYŃSKIEGO

Rok założenia 1898

Centrala: KROTOSZYN, ul. Piłsnecka 30a, tel. 50 P.K.O. 208.083

Oddział: KŁZMIN (dom własny), tel. 55, P.K.O. 201.866

największa instytucja bankowa prawa publicznego o pupilarnej pewności

Kapitały własne zł. 332.101,45

Stan wkładów na dzień 31.XII.1934 .. 1.472.588,04

Obrót w roku 1934 55.587.329,04

3580

„BAZAR“

W. TYHOCIŃSKI

KROTOSZYN, Rynek 2, Telefon 36

MAGAZYN
towarów krótkich
i konfekcji

3579

BRACIA JAŃDZIŃSCY
MŁYN PAROWY
KROTOSZYN

3578

FABRYKA MLEKA

Sproszkowanego i Kondesowanego

w Krotoszynie

Właściciel **Czesław KLUGE**

3577

KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO
UBEZPIECZEŃ

„FLORJANKA“

Spółka Akcyjna w Krakowie

Zawiera na najkorzystniejszych warunkach ubezpieczenia: od pożaru, plo-
runa i eksplozji, od gradobicia, od kradzieży z włamaniem i rabunku, od na-
stępstw, wypadków, od odpowiedzialności cywilnej i samochodów od szkód.

Informacyj udzielają i przyjmują zgłoszenia:

DYREKCJA: Kraków, ul. Basztowa 6/7/8

ODDZIAŁY:

WARSZAWA, Mazowiecka 4
ŁWÓW, ul. 3-go Maja 16

ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 99
POZNAŃ, ul. 3-go Maja 6

KATOWICE, ul. Pocztowa 9

Reprezentacje i Agencja we wszystkich większych miejscowościach Państwa Polskiego.

3539

Zakłady Przemysłu Bawełnianego

„LUDWIK GEYER“

Spółka Akcyjna
W ŁÓDZI

Rok założenia 1829

CENTRALA: Piotrkowska Nr. 282

Wyroby bawełniane, drukowane
i kolorowo-ktane, Tkaniny z jed-
wabiu sztucznego. Chustki i kołdry,
Płótna introligatorskie. Kalka ry-
sunkowa. Tkaniny do wyrobu płó-
cien szmerglowych.

3555

„POLTHAP“ POLSKIE TOWARZYSTWO TECHNICZNE
DLA HANDLU I PRZEMYSŁU sp. z ogr. odp.
Warszawa, ul. Pańska 83 (dom własny) Tel. 695-77 530-65 i 290-27
Telegr.: „POLTHAP“ Warszawa

Blachy, Taśmy, Krążki, Pasy, Pręty, Szyny, Profile i Rury z mosiądzu, miedzi, brązu, tombaku, nowego srebra, niklu, ołowiu, aluminium, alupolonu i t. p.
SUROWCE: miedź, cyna, ołów, aluminium, antymon i t. p. Białe metale, cyny do lutowania. Kupno i sprzedaż starych metali.

3617

JÓZEF WILASZEK
BUDOWNICZY

K Ę P N O

Telefon 19

3611

PLESZEWSKIE MŁYNY PAROWE

Spółka Akcyjna

W PLESZEWIE Wlkp.

ul. Sienkiewicza 42

Telefon 20

Fabrykacja najprzedniejszych gatunków
mąki pszennej i żytniej oraz kaszy.

Zdolność przemiałowa 100 tonn na dobę.

Magazyny zbożowe o pojemności 5.000 tonn.

3625

HURTOWNIA PRYWATNA

Wyrobów Polsk. Mon. Spirytusowego
oraz

KAWIARNIA — RESTAURACJA
POKOJE GOŚCINNE

Właściciel:

Fr. HILDEBRANDT

W JAROCINIE

3627

BRACIA FISCHER

Skład Towarów Kolonialnych

K Ę P N O

SIENKIEWICZA 12

3612

K. SWIERKOWSKI

Wielkopolska Fabryka

Wyrobów Papierowych

P L E S Z E W

3624

Ordynacja książąt Radolinów na Jarocinie

Własność historyczna Leszczyców z Radolina, Koszut i Jarocina w nieprzerwanym dziedzictwie po mieczu od roku 1630, po kądzieli od roku 1407.

Ongiś słynne zbiory i biblioteka w zamku czystego stylu tudorowskiego spłonęły doszczętnie w roku 1917, ocalało tylko archiwum.

Dzisiejszy obszar wynosi 5000 ha w czym 2000 ha przez uteki pielęgnowanego lasu.

Przerób drzewa iglastego w tartaku i suszarniach najnow-
szej konstrukcji, wykonuje wszelkie zamówienia w zakres ten
wchodzące.

3626

MŁYN PAROWY

WALCZAK i RAKOWICZ

Ostrów
Wlkp.

3588

W. ORŁOWSKI

SKŁAD
BŁAWATÓW

OSTRÓW Wlkp.

3596

W. WENTZEL

AUTOMOBILE, ROWERY

OSTRÓW Wlkp.

ul. Wrocławska, telefon 143
3597

KASA POŻYCZKOWA Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną
ZAŁOŻONA w ROKU 1871 w OSTROWIE Wlkp. przy ul. Kościelnej nr. 13
Telefon 74

Jest najstarszą instytucją kredytową na miejscu. Liczy 2.835 członków.
Kapitał własny wynosi 342.229,54 zł. Przyjmuje depozyty po korzystnym
oprocentowaniu. Udziela pożyczek członkom, przyjmuje inkasa i załatwia
wszelkie interesy bankowe.

Konta bankowe: Bank Polski, Oddział Ostrów. Bank Związku Spółek Zarobkowych, Poznań.
3601 Państwowy Bank Rolny, Oddział w Poznaniu. P. K. O. nr. 201.044.

DOM HANDLOWY

WŁADYSŁAW BIELAWNY

Ostrów Wlkp. Kolejowa 6. Tel. 242

3603

OSTROWSKA
FABRYKA MEBLI

Józef BRUCH

OSTRÓW Wlkp. tel. 308

Ulica RASZKOWSKA nr. 25
3604

LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA
„OTWOCK“

WOJ. WARSZAWSKIEGO

Wybitnie sucha miejscowość — nadaje się do przepro-
wadzania kuracji szczególnie w porze wiosennych roztopów.
Duże przestrzenie lasów, zacisznie.

LICZNE SANATORJA I PENSJONATY

Stacja czynna cały rok bez przerwy.

Komunikacja z Warszawą kolejowa
i autobusowa.

3616

J. MOREK

Parowa

Cegielnia

KĘPNO

WIELKOPOLSKA

3609

KOMUNALNA
KASA OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA OSTROWA

Ostrów Wlkp.,
ul. Koszarowa 29

INSTYTUCJA PUPILARNIE PEWNA
przyjmuje wkłady oszczędnościowe
i na rachunki czekowe za normalnym
oprocent. oraz wkłady premjowane.

Wydzierżawia schowki — załatwia
wszelkie czynności wchodzące
w zakres bankowości.

3606

KĘPIŃSKIE

MŁYNY PAROWE

Towarzystwo z ograniczoną poręką

KĘPNO, woj. Poznańskie.

3608

SKŁAD BŁAWATÓW
i KONFEKCJI

LEON SCHWARZ

Kępno, Wlkp. tel. 64.

3610

Józef
mąkólski

i synowie

młyn

zdolność przemiału
300 kwintali na dobę.

ostrów

wielkopolski

3594

BANK Kupiecki
Spółdzielczy

Spółdzielnia z odpowiedzialnością ograniczoną

w OSTROWIE Wlkp.

3605

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU RAWICKIEGO w RAWICZU gmach Starostwa

Zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowania weksli.

3589

Przyjmuje wkłady i udziela pożyczek.

TARTAK PAROWY FR. DYMALSKI Ostrów Wielkopolski

3595

HURTOWNIA PRYWATNA

Wyrob. Państw. Monop. Spiryt.
w OSTROWIE Wlkp.

FRANCISZEK ŚWIERKOWSKI

3593

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU OSTROWSKIEGO OSTRÓW, ulica Wrocławska 22 Gmach Starostwa

Instytucja bankowa prawa publicznego o popularnej pewnością. Załatwia wszelkie transakcje, wchodzące w zakres bankowości. Za zobowiązania Kasy odpowiada Powiat Ostrowski całym swym majątkiem oraz siłą podatkową.

3593

LESZCZYŃSKA HURTOWNIA SUROWCÓW RUDOLF ŁASKA — LESZNO (Wlkp.)

Parowa mechaniczna pralnia i sortownia szmat
Przedstawiciel dla zakupu łożu dla Hut „Królewskiej” i „Laura” G. Śląsk
Fabryka Papy Dachowej

3591

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI powiatu leszczyńskiego w LESZNIE

jest najlepszym skarbcem Twoich oszczędności.

ul. Marsz. J. Piłsudskiego 7

3590

Telefon 88

HURTOWNIA REJONOWA WYROBÓW TYTONIOWYCH ST. KOSTERSKI KĘPNO, RYNEK 8.

3607

PIERWSZA POLSKA FABRYKA PAPIERU FALISTEGO I KARTONÓW Fr. DURCZEWSKI RAWICZ (Wlkp.)

Wyrabia papier falisty w rolkach i tekturę falistą w płytach oraz wszelkie opakowania z papieru i tektury falistej.

Fabryka została założona w r. 1902 przez Niemca Brauna, następnie przeszła w posiadanie Niemca Loehla, a w r. 1922 przeszła w ręce Polaka Poratły, który sprzedał ją w r. 1927 obecnemu właścicielowi, również Polakowi Fr. Durczewskiemu.

3585

POCHODNIE PARAFINOWE
O G N I E S Z T U C Z N E

POCHODNIE BENGALSKIE
ARTYKUŁY ILUMINACYJNE

poleca:

„SIRIUS” POLSKIE ZAKŁADY PIROTECHNICZNE
POZNAŃ, PLAC NOWOMIEJSKI 4. Telefon 30-60

3588

HURTOWNIA PRYWATNA WYROBÓW PAŃSTWOWEGO MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO

A. GIERAS
W RAWICZU

3586

J. LINZ RAWICZ Wielkop.

FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA, ODLEWNIA

Założona w r. 1862, wielkość terenu przeszło 5 ha, własna bocznica kolejowa, własna centrala światła i t. d. Zakład jest wyposażony w bardzo dużą ilość maszyn, jego zdolność wytwórcza wynosi na rok do 10.000.000. — zł.

Fabrykacje: Kompletnie urządzenia dla browarów. Kompletnie słodownie, Maszyny i aparaty dla cukrowni, cegielni i gorzelni. Ulepszenia i zmodernizowania tychże maszyn. Automatyczno-pneumatyczne urządzenia na dobywanie zanieczyszczonej wody, Bagrownice wysokościowe i wgląb. Wędzarnie i susznie

3583

BACON FACTORY

wł. J. WRONECKI

i B. JEZERSKI

KROTOSZYN

3582

B. HOZAKOWSKI

Skrzynka poczt. 1

TORUŃ, ul. Mostowa Nr. 28. Tel. 1174

SPECJALNY SKŁAD I HODOWLA NASION

ZAKŁADY OGRODNICZE

POLECA ZNANEJ I WYBOROWEJ JAKOŚCI:

NASIONA warzywne, kwiatowe, gospodarcze, leśne i t.d.

ROŚLINY drzewka, krzewy, róże, byliny, palmy

Cebulki i kłącze kwiatowe do jesiennego sadzenia

Narzędzia ogrodnicze i preparaty chemiczne do zwalczania chorób i szkodników

Ilustrowane katalogi na życzenie wysyła się bezpłatnie

3414

FR. CZOLBE

HANDEL ZIEMIOPŁODAMI

Toruń, ul. Różana 4

3419

JAN GRELEWICZ

RESTAURACJA

„EXPRESS“

LIKIERY — WÓDKI — WINA

TORUŃ, KRÓLWEJ JADWIGI 9

3440

ALEKSANDER

MROCZKOWSKI

SKŁAD ŻELAZA

TORUŃ,

UL. CHEŁMIŃSKA Nr. 13

3422

FABRYKA PAPY DACHOWEJ
DESTYLACJA SMOŁY

HURTOWNIA MATERJAŁÓW
BUDOWLANYCH I OPAŁOWYCH

BRACIA PICHERT Sp. z o.o.

CHEŁMŻA
ULICA KOLEJOWA 19
TELEFON 14.

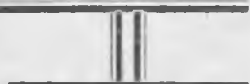
TORUŃ
PRZEDZAMCZE 7/9
TELEFON 1679 i 1627.

CHOJNICE
SZOSA GDAŃSKA 39
TELEFON 211.

3423

DOM HANDLOWY

M. S. LEISER



TORUŃ

STARY RYNEK 36/37

3420

HANDEL
ZIEMIOPŁODAMI

Turek i Melerski

TORUŃ

Ul. Żeglarska Nr. 1.

3413

Towarzystwo

Założone w 1825 r.

Kredytowe Ziemskie

WARSZAWA, ULICA KREDYTOWA 1

3410

L. BUKALSKI

FABRYKA
CUKRÓW
i
CZEKOLADY

GNIEZNO

3704

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

OD 1.— ZŁOTEGO

PRZYJMUJE

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu WRZESIŃSKIEGO — Września

Rok założenia 1857

Miejsce historyczne z czasów walki o szkołę polską

3692

„HUTA LUDWIKÓW“ SPÓŁKA AKCYJNA W KIELCACH

p o l e c a :

Wyroby tłoczone i ciągnione z blachy żelaznej, stalowej, pólslachetnej, a także z blachy nierdzewiejącej. Wszelkiego rodzaju artykuły tłoczone i ciągnione z blachy, dostarczamy również w stanie uszlachetnionym, t. j. poemaljowane, cynowane, ocynkowane, lub niklowane i t. d. Patentowane kuchenki do gotowania „DOMOGAZ” jedno i dwupłomienne, bardzo praktyczne w użyciu, higieniczne i oszczędne. Koszt gotowania w domu rodzinnym wynosi około 30 groszy dziennie. Patentowane grzejniki stalowe S-H-L do ogrzewań wodnych i parowych, lekkie estetyczne, łatwe do wmontowania. Grzejniki S-H-L posiadają największy współczynnik wydajności cieplnej.

Żaluzjowe piece do ogrzewań centralnych S-H-L
Niełamiwe płyty i ruszty kuchenne patentu „ILNICKI”

POZATEM W ZAKRES PRODUKCJI FABRYKI WCHODZĄ:

Sanitarna, jak umywalnie, zlewy, kłozety emali, białe i kolor., rury kanalizacyjne i wodociągowe wraz z kształtkami, oraz wazy kanalizacyjne. Naczynia kuchenne żeliwne surowe, jedno i dwustronnie emalowane na kolor niebieski lub brązowy. Płyty kuchenne, ruszty i drzewiczki piecowe, piece szamo owe, piecyki i kuchenki żeliwne, buksy do wozów. Kowadła stalowe, tudzież wszelkie maszyny rolnicze.

Adres dla korespondencji: KIELCE, SKRZYNIKA POCZTOWA Nr. 101.
3681

M. W A R M

d a w n i e i

W. ZIPPERT

F a b r y k a Luster i Szyb

G N I E Z N O

3705

„Mochala“ F a b r y k a
Spółka z o.d.r. odpow. Skór i Pasów

M o c h a l i n, p. Lisów
k. LUBLIŃCA

poleca pierwszorzędnej jakości
Skóry podeszwy i techniczne.
3710

MENNICA PAŃSTWOWA

WARSZAWA — PRAGA

ul. Markowska Nr. 18

TELEFONY: Centrala 10-15-93 i 10-15-94.
Dyrekcja 10-15-40.

Mennica Państw. wykonywa zamówienia na medale, plakiety żetony itp. Oddziały sprzedaży posiadają na składzie plakiety z wizerunkami zasłużonych Polaków, medale pamiątkowe oraz plakiety dewocyjne.

Oddziały sprzedaży wyrobów artyst.

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

WARSZAWA, ul. KRÓLEWSKA 5

oraz Oddziały Polskiej Ag. Telegraf.:
Białystok Rynek Kościuszki 7, Bydgoszcz
Gdańska 95, Gdańsk Neugarten 27, Gdynia
Świętojańska dom P.A.M., Grudziądz
Mickiewicza 26, Katowice 3-go Maja 23,
Kraków Mikołajska 32, Lublin Kościuszki 3,
Lwów Akademicka 15, Łódź
Piotrkowska 125, Łuck Piłsudskiego 14,
Poznań Marcinowski 23, Sosnowiec
Sienkiewicza 13, Toruń Szeroka 41,
Wilno Wileńska 14.

3773

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

M I A S T A
S R O D Y

KAPITAŁY WŁASNE WYNOSZĄ 200.000 Zł.

Za wszelkie zobowiązania Kasy, a więc także za wkłady odpowiada miasto Środa całym swoim majątkiem wynoszącym przeszło 3.500.000 Zł. Złożone w Kasie wkłady terminowe biorą udział w dorocznym losowaniu premjowym.

Najpewniejszą lokatą twego zaoszczędzonego grosza jest zatem tylko

Komunalna Kasa Oszczędności
miasta Środy w Środzie

3675



3306

JAN GRZYMISŁAWSKI

Tartak
i Fabryka Mebli
GOSTYŃ

Edmund BEMBNISTA
Sklad żelaza
i materiałów
BUDOWLANYCH
ŚRODA

3666

3676

M I E J S K A
KOMUNALNA KASA
OSZCZĘDNOŚCI
w ŚREMIE

3667

HOTEL
KAWIARNIA

POLONIA

W. JEZIEWSKI
GOSTYŃ, telefon 2



Hurtownia
Spożywcza

3660

W. Hasiński

MŁYN PAROWY
PIEKARNIA
G o s t y Ń

3662

Oskar Klimpel



Młyn parowy
Możliwość przemiału
25 ton dziennie

G O S T Y Ń, TELEFON 128

3661

POWIATOWA

KOMUNALNA **K**ASA **O**SZCZĘDNOŚCI
w GOSTYNIU

3659

Związek Pracodawców

Górnośląskiego Przemysłu

Górnniczo-Hutniczego

Stowarzyszenie Zarejestrowane

KATOWICE

ULICA J. LIGONIA 7

3649

KOMUNALNA KASA Oszczędności

POWIATU GNIEŹNIEŃSKIEGO

GNIEZNO

3706

GNIEŹNIEŃSKA
Fabryka Skór i Pasów
„GRANIT”
GNIEZNO

3707

KÖNIGSBERGER
KATOWICE

ULICA POCZTOWA Nr. 2

CODZIENNY

WPŁYW NOWOŚCI
w MATERJAŁACH
JEDWABNYCH
i WELNIANYCH

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE.

3713

KINO „CASINO”

KATOWICE,

ULICA PIERACKIEGO 17/19

WYŚWIETLA



PIERWSZORZĘ-
DNE FILMY
DŹWIĘKOWE

3715

Mleczarnia i Zakłady Rolniczo-Przemysłowe

Spółdzienia z ogr. odp. we WRZEŚNI

WYRABIA:

SER

— TRAPISTÓW
— LIMBURSKI
— ROMADUR
— KAZEINE
— KEFIR

PRODUKCJA ROCZNA:

masło 153.000 kg mleka 5.826.583 kg

NA SER

przerobiono 144.000 kg mleka

PREZES STANISŁAW SZYFTER MJR.

3691

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

CENTRALA W WARSZAWIE:
ALEJE JEROZOLIMSKIE 1.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KRAJOBANK TELEFON 8-02-60

KAPITAŁ

ZAKŁADOWY: ZŁ. 150.000.000

REZERWY: ZŁ. 72.885.516

Bank załatwia wszelkie operacje bankowe
Przyjmuje wkłady terminowe na rachunki
czekowe i na książeczki oszczędności.
Wkłady oszczędnościowe są wyposażone
w gwarancję Skarbu Państwa.

Bank Gospodarstwa Krajowego jest naj-
większą instytucją kredytu długotermino-
wego w Polsce.

19 oddziałów w ważniejszych ośrodkach
gospodarczych Polski.

Zagranicą Bank posiada korespondentów we
wszystkich większych centrach finanso-
wych świata.



3688

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

MIASTA CHORZOWA

INSTYTUCJA PUPILARNEGO BEZPIECZEŃSTWA

Załatwia wszelkie czynności bankowe

Przyjmuje wkładki oszczędnościowe począwszy od zł. 1.— wzwyż i płaci największe odsetki. Za wkładki w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Chorzowa odpowiada m. Chorzów całym majątkiem i siłą podatkową

oprócz tego wprowadziła nazwana Kasa

Stale premjowanie wkładek oszczędnościowych.

Udział w losowaniu biorą książeczki oszczędnościowe od 300 zł. z wypowiedzeniem co najmniej trzymiesięcznym

Co miesiąc będzie wylosowanych 10 Książeczek z premją po złotych sto.

3712

RYBNICKIE GWARECTWO WĘGLOWE

KATOWICE, Powstańców 49

KOPALNIE WĘGLA:

ANNA pod Pazowem
EMA pod Radlinem
ROEMER pod Niedobczycami
CHARLOTTE pod Rydułtowami

Węgla koksowy, gazowy i płomienisty. Sortymenty poniżej 70 mm płókanne. Konwencyjna klasa jakościowa I a. Wartość opałowa 7400 — 7800 kaloryj

BRYKIETOWNIE

Kopalnia Ema i kopalnia Roemer. Brykiet R. G. a 500 gr., 1 kg., 3 kg., 6 kg. Brykiet fajowy, z płókanego młatu węglowego klasa jakościowa I. Wartość opałowa 7500 kaloryj

KOKSOWNIA „KOPALNIA E M A”

koks wysokoplecowy, opałowy oraz siarozan amonu, wytwórnia benzolu i destylacja smoły „Kopalnia Ema”. Benzol samochodowy, benzol 90%-owy, toluol, soventnafta, oleje smołowe

3780

